

M A G A Z Y N N I E T Y L K O D L A Ż O Ł N I E R Z Y

POLSKA ZBRÓJNA

nr **11** (895)

LISTOPAD 2020

ISSN 0867-4523

TEMAT NUMERU

Niepodległa A.D. 2020

KOLEJNE POKOLENIA
POLAKÓW MÓWIĄ
O FUNDAMENTACH
ŻYCIA SPOŁECZNEGO
I POWINNOŚCIACH
WOBEC OJCZYZNY



ZAWALCZMY DLA NICH!

WALCZYLI DLA NAS...

DS&N

Silence.
studio

**PPŁK HENRYK
FILIPSKI
PS. „JEREMI”
POWSTANIEC
WARSZAWSKI
NARODOWE
SIŁY ZBROJNE**

BOŻONARODZENIOWA PACZKA DLA BOHATERA

ORGANIZATORZY



**ZBIÓRKA ŻYWNOŚCI
I ARTYKUŁÓW CHEMICZNYCH
DLA KOMBATANTÓW**

11 LISTOPADA - 18 GRUDNIA A.D. 2020

f PACZKADLABOHATERA

f BAZAREK.PACZKADLABOHATERA

PATRONATY



Ministerstwo
Spraw Wewnętrznych
i Administracji



MINISTERSTWO
EDUKACJI
NARODOWEJ



**POLSKA
ZEROWNA**



Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA
BORAŃSKA-
-CHMIELEWSKA

” KAŻDA ROCZNICA ODZYSKANIA
NIEPODLEGŁOŚCI JEST W POLSCE
ŚWIĘTOWANA Z POWAGĄ. 11 LISTO-
PADA WIĘKSZOŚĆ Z NAS W JAKIŚ
SPOSÓB STARA SIĘ DAĆ WYRAZ
SWEJ DUMIE I RADOŚCI Z POWODU
ŻYCIA W WOLNEJ OJCZYŹNIE.

Jak dziś rozumiemy niepodległość? Czy zdajemy sobie sprawę z tego, że nie jest nam dana na zawsze? Świat zmienia się na naszych oczach, również w kontekście sytuacji geopolitycznej. Świadomość konsekwencji nowych zagrożeń jest dla nas fundamentalna, gdy podejmujemy decyzje dotyczące nie tylko spraw codziennych, lecz także tych długofalowych, kluczowych dla następnych pokoleń.

W jaki sposób edukować dzieci i młodzież, by kiedyś same potrafiły czerpać z narodowej tożsamości i bez kompleksów reprezentowały ojczyznę w świecie bez granic, świecie przyszłości? Tym razem do zagadnienia niepodległości postanowiliśmy podejść nie w kontekście historycznym, lecz współczesnym. Są jeszcze z nami świadkowie historii, weterani, którzy chętnie dzielą się własnym doświadczeniem. Dzięki ich opowieściom historia nie sprowadza się do suchej teorii z podręcznika.

Od kilkunastu miesięcy prezentujemy rozmowy z weteranami – nie tylko o doświadczeniach wojennych, ale też o codziennym życiu w tamtych dramatycznych czasach. Dlatego tak ważne są dla nas ich refleksje właśnie na temat niepodległości. Swoimi przemyśleniami dzielą się z nami także młodzi ludzie, nauczyciele, eksperci z dziedziny socjologii czy gwiazdy sportu. Mówią o swej ojczyźnie – dumnej, wolnej i niepodległej. ■



TEMAT NUMERU

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
**10 Niepodległość nasza
codzienna**

Piszemy o współczesnych
wartościach

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
18 Młodzi chcą szczerości

Rozmowa z Marcinem
Sińczuchem

ANDRZEJ SZPOCIŃSKI
**20
Czas
zwykłych
obywateli**



ARMIA

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
**22 Uwaga, lot
kontrolowany**

Misja AWACS-a

MICHAŁ ZIELIŃSKI
**28 Jakbyśmy byli
na miejscu**

MAGDALENA MIERNICKA
34 Nad Bałtykiem ruch

PIOTR RASZEWSKI
38 Pancerna flanka

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
40 Łatwo to już było

TOMASZ ZDZIKOT
**47 Instytut
w ekstraklasie**

MICHAŁ ZIELIŃSKI
48 Kosmiczne manewry

ANNA DĄBROWSKA
**52 Zaprogramowani
na rozwój**

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
**55 Odbiegamy
od schematów**



MILITARIA

KRZYSZTOF WILEWSKI
**58 Po myśliwcu
dla każdego**

Samolot szóstej generacji

TADEUSZ WRÓBEL
**64 Równowaga
po serbsku**

KRZYSZTOF WILEWSKI
**68 Najeźdźca
w ofensywie**

TOMASZ OTŁÓWSKI
70 Czołgi pod ostrzałem

RAFAŁ CIASTOŃ
**73 Strategiczny efekt
motyla**

TADEUSZ WRÓBEL
76 Mglisty horyzont



STRATEGIE

MICHAŁ ZIELIŃSKI
82 Stabilna niestabilność

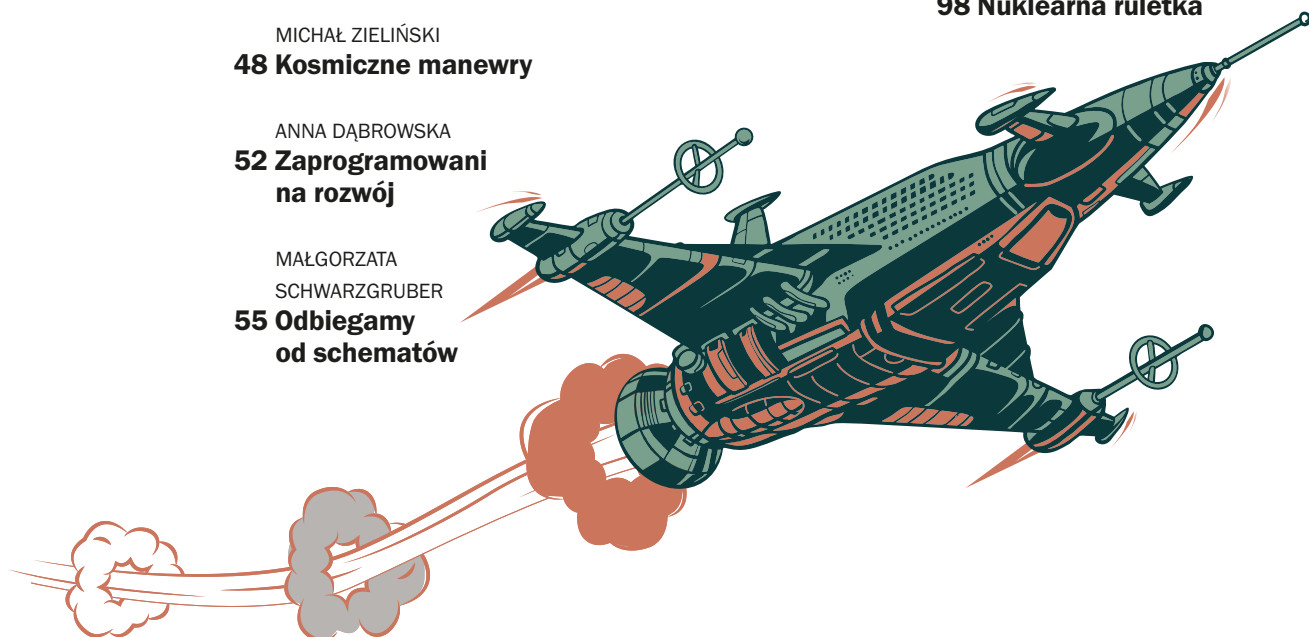
Rozmowa z Wojciechem
Góreckim

ROBERT SENDEK
88 Dwie czerwone linie

TOMASZ OTŁÓWSKI
**90
Egipt
stawia na
Synaj**

ROBERT CZULDA
**95 Pokój nie dla
wszystkich**

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
98 Nuklearna ruletka





MACIEJ NOWAK-KREYER
104 Polska wraca do gry

Reakcje świata na
Rzeczpospolitą w nowej
odświeżonej

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
110 Sen o wolności

Rozmowa z Sebastianem
Adamkiewiczem

PIOTR KORCZYŃSKI
**114 Kobiety rwą się
do boju**

ROBERT SENDEK
**116 Za wszelką cenę
do domu**

PIOTR KORCZYŃSKI
**120 Poszłabym
jeszcze raz**
Rozmowa z Janiną Kin

KRZYSZTOF KUBIAK
**125 Kampania
zastraszania**



Zdjęcie na okładce:
shutterstock

Znajdziesz nas tutaj:



MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
**126 Chodzę tylko
w snach**

Rafał Konopka zdobywa góry

JACEK SZUSTAKOWSKI
131 Nie jesteś sam

ANNA DĄBROWSKA
**134 Mundur, bit
i nawijka**

PIOTR KORCZYŃSKI
136 Wojna na wojnie

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
138 Sztafeta pokoleń

DYREKTOR WOJSKOWEGO
INSTYTUTU WYDAWNICZEGO

Maciej Podczaski,
sekretariat@zbrojni.pl;
tel.: 261 849 008, 261 849 007, faks: 261 849 459;
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
Izabela Borańska-Chmielewska,
tel.: 261 849 212; ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI, Z-CIA REDAKTORA NACZELNEGO
Aneta Wiśniewska, tel.: 261 849 213;
Zastępcy sekretarza redakcji
Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 849 147;
Joanna Rochowicz, tel.: 261 849 262;
polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY

Anna Dąbrowska, Paulina Glińska, Piotr Korczyński,
Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendek,
Magdalena Miernicka, Bogusław Politowski, Małgorzata
Schwarzgruber, Robert Sendek, Jacek Szustakowski,
Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel

WSPÓŁPRACA: Rafał Ciasoń, Robert Czulda,
Andrzej Fafara, Krzysztof Kubiak, Maciej Nowak-Kreyer,
Tomasz Otlowski, Piotr Raszewski, Łukasz Zalesiński,
Michał Zieliński

ZDJĘCIA

Michał Niwicz, Jarosław Wiśniewski

GRAFIKA

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka,
Małgorzata Mielcarz, Monika Siemaszko, tel.: 261 849 498;
Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 849 279

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 849 244;
Renata Gromska

MARKETING I PROMOCJA

Piotr Zarzycki (kierownik), Patryk Czarnowski, Arkadiusz
Juszczak, Agnieszka Karaczun, Anita Kwaterowska
(tłumacz), Marta Szulc, Małgorzata Szustkowska,
tel.: 261 849 496, 261 849 457; reklama@zbrojni.pl

Numer zamknięto: 28.10.2020 r.

DRUK

ARTDRUK, ul. Napoleona 2, 05-230 Kobyłka,
www.artdruk.com

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

Punkt Poczty Włocławek
ul. Duninowska 9a, 87-823 Włocławek
elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl
tel. 885 870 509, kom. 502 012 187

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych
„Polski Zbrojnej” można składać poprzez:
– www.polska-zbrojna.pl
– www.garmondpress.pl/prenumerata
– www.kolporter.com.pl/prenumerata
Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym
prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojnej”,
dostępna na: <http://e-kiosk.pl>, www.egazety.pl

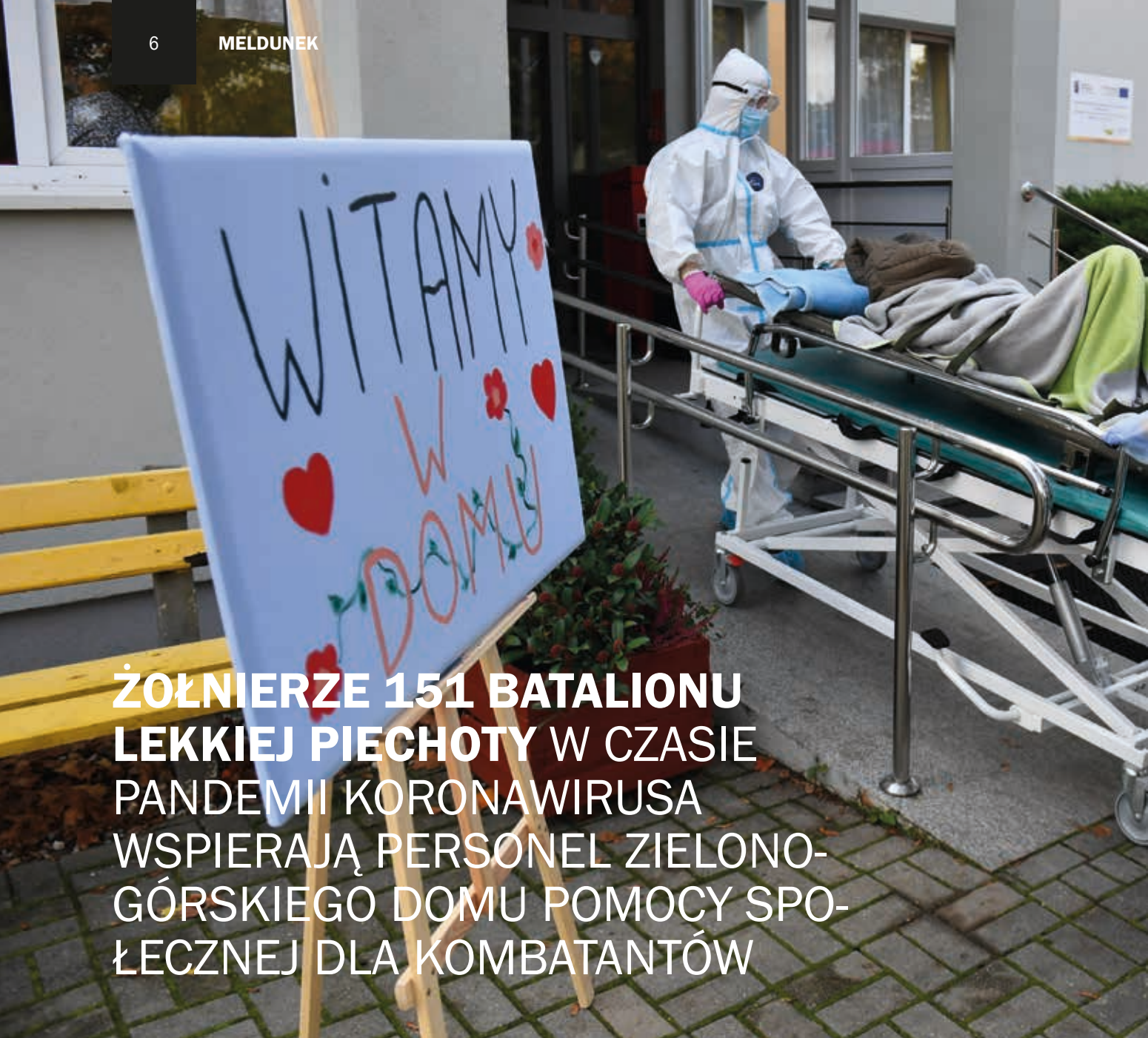
PARTNER



Narodowe Archiwum Cyfrowe.
250 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja
nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji
wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 849 494.
Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska
Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje
regulamin dostępny na stronie głównej portalu
polska-zbrojna.pl.



ŻOŁNIERZE 151 BATALIONU LEKKIEJ PIECHOTY W CZASIE PANDEMII KORONAWIRUSA WSPIERAJĄ PERSONEL ZIELONO- GÓRSKIEGO DOMU POMOCY SPO- ŁECZNEJ DLA KOMBATANTÓW

Dowódcze roszady

Na czele 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej stanął gen. bryg. Piotr Trytek. Wcześniej oficer był m.in. zastępcą szefa Zarządu Planowania i Programowania Rozwoju Sił Zbrojnych w Sztabie Generalnym WP. Dowodził również 12 Brygadą Zmechanizowaną. Nowy dowódca zastąpił na tym stanowisku gen. dyw. Dariusza Parylaka, który pokieruje teraz 12 Szczecińską Dywi-

zją Zmechanizowaną. Dotychczas służył m.in. w 12 i 36 Brygadzie Zmechanizowanej, 6 i 10 Brygadzie Kawalerii Pancernej. Sztandar Dwunastej przejął z rąk ustępującego gen. dyw. Macieja Jabłońskiego, który został inspektorem wojsk lądowych w Dowództwie Generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych. Generał służył też m.in. w 10 Brygadzie Kawalerii Pancernej. PZ, MM, MKS ■

ROSOMAK SPECJALISTA

Armia chce wprowadzić do służby pojazdy przeznaczone do wykrywania i zakłócania systemów łączności.

Wozy walki radioelektronicznej mają umożliwiać wykrywanie,

śledzenie i zakłócanie (w zakresie od 1,5 do 3000 MHz) środków łącz-



D W O T



ności radiowej nieprzyjaciela. Siły zbrojne chcą, aby nowy typ kołowych transporterów opancerzonych Rosomak został wprowadzony do służby w najbliższych latach. Inspektorat Uzbrojenia MON zaprosił firmy zbrojenio-

we, które mają w ofercie systemy elektroniczne tego typu, do zaprezentowania swoich rozwiązań. Rozmowy z przedstawicielami przemysłu powinny się rozpocząć w lutym i potrwać do maja 2021 roku. PZ, KW ■



Odnaczenie sojusznice

1 2 B Z

Nasz oficer wyróżniony
za misję w Afganistanie.

Kpt. **Przemysław Kolman** z 12 Brygady Zmechanizowanej od grudnia 2019 roku do maja 2020 roku uczestniczył w XI zmianie PKW Afganistan. Podczas operacji „Resolute Support” był oficerem łącznikowym. „Pracowałem wśród polskich i amerykańskich żołnierzy. Moim zadaniem była koordynacja ich współpracy, by mogli jak najskuteczniej doradzać siłom afgańskim”, mówi kapitan. Za swoje zaangażowanie na rzecz budowania sojuszniczej współpracy podczas misji oficer został wyróżniony Medalem NATO. Odnaczenie przyznał mu Jens Stoltenberg, sekretarz generalny Sojuszu Północnoatlantyckiego. Dla kpt. Przemysława Kolmana misja w Afganistanie była jego pierwszym tego typu doświadczeniem. PZ, MM ■



Od ukończenia Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych kpt. Kolman (więcej na str. 34–36) służy w 12 Brygadzie Zmechanizowanej. Najpierw był dowódcą plutonu artylerii przeciwlotniczej, następnie oficerem S-3 i w końcu dowódcą baterii przeciwlotniczej.

Szanowni Radiotechnicy!

Z okazji 70. rocznicy powstania wojsk radiotechnicznych dziękuję wszystkim radiotechnikom za codzienną, rzetelną i wzorową służbę na straży granic powietrznych Rzeczypospolitej Polskiej.

Wszystkim byłym i obecnym żołnierzom oraz pracownikom wojsk radiotechnicznych życzę wielu sukcesów, satysfakcji z dobrze spełnianego obowiązku oraz zdrowia i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i zawodowym.

Gen. bryg. Dariusz Krzywdziński
dowódca 3 Brygady Radiotechnicznej



KONTROLOWANY WYBUCH

Unieszkodliwiono prawdopodobnie największy niewybuch
znaleziony w Polsce po II wojnie światowej.

Tallboy był brytyjską bombą lotniczą. W początkach 1945 roku został zrzucony na cumujący w Świnoujściu pancernik „Lützow”. Nie doszło jednak do eksplozji i 5,5-tonowy niewybuch spoczywał zagrzebany w mule na głębokości 12 m. Został

odkryty w 2019 roku podczas pogłębiania Kanału Piastowskiego. Od tego czasu nurkowie minierzy z 8 Floty Obrony Wybrzeża przygotowywali się do jego usunięcia. Do współpracy zaprosili specjalistów z Politechniki Poznańskiej.

Sama operacja niszczenia bomby trwała dwa dni. Nurkowie minierzy rozpoczęli likwidację niewybuchu metodą deflagracji, czyli wypalenia materiału wybuchowego. Ostatecznie proces przeszedł w detonację bomby. PZ, ŁZ

Wyróżnienie z Polski

Brytyjski żołnierz został uhonorowany
Srebrnym Medalem Wojska Polskiego.

Mjr **Luke Dodington** to dowódca brytyjskiego komponentu Batalionowej Grupy Bojowej, która stacjonuje na Mazurach w ramach eFP, czyli wzmocnionej wysuniętej obecności NATO.

Oficer został wyróżniony Srebrnym Medalem Wojska Polskiego m.in. za współpracę z żołnierzami 1 Podlaskiej Brygady Obrony Terytorialnej. W uzasadnieniu napisano, że majora odznaczono „w uznaniu zasług za kreatywne wspieranie na arenie międzynarodowej pokojowej działalności Wojska Polskiego i rozwoju potencjału obronnego Rzeczypospolitej Polskiej”. Brytyjski oficer przyznał, że służba w Polsce była najważniejszym etapem w jego karierze. PZ, MM

BRITISH EMBASSY



AWANSE DLA WOJSKA

Decyzję w sprawie limitu awansowego w 2020 roku podpisał Mariusz Błaszczak, szef MON-u. Dokument dotyczy tylko tych żołnierzy, którzy – zgodnie z przepisami – mogą awansować o stopień wyżej, nie zmieniając zajmowanego stanowiska. Mianowani mogą więc być oficerowie młodszy, szeregowi zawodowi oraz podoficerowie w ramach jednej z trzech grup: podoficerów młodszych, podoficerów i podoficerów starszych. By awansować, żołnierz musi spełnić okre-

ślone wymagania, takie jak ocena bardzo dobra z ostatniego opiniowania służbowego oraz staż służby w danym stopniu wojskowym: w przypadku oficerów i podoficerów to minimum trzy lata, a szeregowych – pięć. Przepisy dopuszczają też szybszą drogę awansu.

11 listopada warunki awansu spełnia ponad 2,2 tys. żołnierzy. W ramach tegorocznego limitu awansowego na podobnych zasadach mianowania odbyły się z okazji Święta Wojska Polskiego. PG/PZ

Okrety wyszły w morze

Flotyle marynarki i lotnicy morscy podsumowali rok szkoleniowy.

Na Bałtyku i jego wybrzeżu przez tydzień ćwiczyli żołnierze z 3 i 8 Flotyli Obrony Wybrzeża. W manewrach „Ostrobok '20” i „Wargacz '20” wzięło udział kilkanaście okrętów, śmigłowców i samolotów. Marynarze z 3 Flotyli, m.in. z ORP „Piorun” i ORP „Kaszub”, trenowali różnego rodzaju strzelania, a także załadunek rakiet, uzupełnianie zapasów na morzu i poszukiwanie rozbitków. Załogi okrętów transportowo-minowych, trałowców czy niszczycieli min z 8 Flotyli poszukiwały z kolei min za pomocą trałów i stacji hydrolokacyjnych oraz ćwiczyły uzupełnianie zapasów na morzu. Po raz pierwszy zadania wykonywano wspólnie z 14 Zachodniopomorską Brygadą Obrony Terytorialnej. Uczestnicy „Ostroboka” i „Wargacza” współpracowali też z lotnictwem morskim. Z baz w Gdyni, Darłowie oraz Siemierowicach wzbijały się w powietrze śmigłowce różnych typów oraz samolot transportowy Bryza.



**MARYNARZE
Z 3 FLOTYLLI, m.in.
z ORP „Piorun”
i ORP „Kaszub”,
trenowali strzelania,
a także załadunek
rakiet, uzupełnianie
zapasów na morzu
i poszukiwanie
rozbitków.**



8 F O W

Pojawił się także litewski śmigłowiec ratowniczy AS365 Dolphin. Litwini wzięli udział w epizodach związanych z poszukiwaniem i ewakuacją rozbitków. Śmigłowce prowadziły też działania związane z poszukiwaniem i zwalczaniem okrętów podwodnych. PZ, ŁZ

Zmiany w przepisach

Resort obrony zmienił przepisy dotyczące przyznawania nagród dowódcom i ich zastępcom. Żołnierze przebywający na L-4 z powodu choroby, która nie jest związana ze służbą, dostają 80% wynagrodzenia. Pozostałe 20% trafia na tworzony w jednostce fundusz nagród i zapomóg. Część pochodzących z niego pieniędzy otrzymują ci wojskowi, którzy wykonują obowiązki w zastępstwie żołnierzy nieobecnych w służbie. Przepisy nie precyzują jednak sytuacji, gdy na zwolnienie idzie dowódca lub jego zastępca. W praktyce są oni pozbawieni możliwości otrzymania nagrody uznano-

wej z tytułu zastępstwa, dlatego że takie nagrody dla dowódców i ich zastępców wypłaca ich przełożony ze swojego funduszu. Nie może on natomiast dysponować pulą pieniędzy jednostki. Resort obrony postanowił więc doprecyzować przepisy rozporządzenia w sprawie trybu przyznawania nagród uznaniowych i zapomóg żołnierzom zawodowym. Zgodnie z propozycjami przełożony będzie mógł przyznać dowódcy wykonującemu obowiązki za nieobecnego zastępcę (lub odwrotnie) nagrodę uznaniową z funduszu jednostki, w której obaj służą. PG/PZ

Logistyczna szkoła

Pierwsi słuchacze Szkoły Podoficerskiej Logistyki rozpoczęli naukę. Placówkę, która będzie prowadzić zajęcia w 45 specjalnościach, otwarto na terenie Centrum Szkolenia Logistyki. Oprócz szeregowych mają się tam kształcać podoficerowie zawodowi na kursach kwalifikacyjnych umożliwiających mianowanie ich na kolejne stopnie wojskowe oraz rezer-

wiści. Teraz naukę w szkole rozpoczęło około stu szeregowych zawodowych oraz podoficerów logistyki. Rocznie będzie to nawet 800 osób. Dotychczas szeregowi, którzy chcieli zostać podoficerami logistyki, kończyli ogólny kurs w jednej ze szkół podoficerskich, a następnie musieli udać się po specjalistyczną wiedzę do Centrum Szkolenia Logistyki. PZ, KW

Ani Dąbrowskiej
w bolesnych chwilach po stracie
Mamy
przekazujemy wyrazy otuchy i słowa wsparcia.
Koleżanki i koledzy
z Wojskowego Instytutu Wydawniczego

**TEMAT
NUMERU**

/ SPOŁECZEŃSTWO

NIEPODLEGŁOŚĆ NASZA CODZIENNA

**To jedna z tych wartości, które jednoczą
społeczeństwo ponad podziałami.**

Ale w jaki sposób dziś definiujemy niepodległość? Czy składa się
na nią duma ze swojego kraju, możliwość decydowania o sobie,
pielęgnowanie tożsamości narodowej, a może pamięć
o dokonaniach przodków?

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

JANUSZ BĄCZYŃSKI / SHUTTERSTOCK





A

lina Dąbrowska, 97 lat: „Lato 1939 roku... Ukończyłam właśnie gimnazjum i zdałam egzaminy do liceum. Na wakacje wyjechałam do Istebnej, na obóz przysposobienia wojskowego dla kobiet. Uczyliśmy się strzelać, słuchaliśmy wykładów o niesieniu pierwszej pomocy, ale chyba żadna z nas nie miała poczucia, że właśnie przygotowujemy się do wojny. W każdym razie ja nie

miałam. Do Istebnej zjechały dziewczyny z całej Polski. Były ogniska, tańce, śpiewanie piosenek, wspólne żarty. W sierpniu wróciłam do domu, do Pabianic, i dopiero tam poczułam, jak atmosfera wokół nas z każdym dniem gęstnieje. Pan pyta o niepodległość... Co wówczas dla nas znaczyła... Ja miałam 16 lat. Uczylam się języków, chciałam zwiedzać świat, do Ameryki pojechać. Urodziłam się w wolnym kraju i nie wyobrażałam sobie, że moje życie mogłoby wyglądać inaczej. Rodzice opowiadali o przeszłości, ale kiedy chodziłam do gimnazjum, to jeszcze nie było dla nas tak ważne. Jeszcze nie...”.

Michał, uczeń drugiej klasy liceum w jednym z wielkopolskich miast: „Czym jest dla mnie niepodległość? To możliwość decydowania o sobie i świecie wokół mnie. Możliwość samodzielnego wyboru władz i sojuszy, w jakie wchodzimy. To także jeden z fundamentów wspólnoty, dla mnie nie tyle narodowej, opartej na kryteriach etnicznych, ile obywatelskiej”, wylicza. Zaraz jednak dodaje, że odpowiedź na tak postawione pytanie nie jest prosta. „Tym bardziej że chyba nawet szkoła nie widzi za bardzo potrzeby, by niepodległość w jakikolwiek sposób definiować. O niepodległości mówi się raczej w kontekście jej braku. Mamy więc brutalną politykę caratu, germanizację, Piłsudskiego i walkę o kształt granic. Dla wielu to chyba jednak prehistoria”, przyznaje.

SZUKANIE TOŻSAMOŚCI

Według pplk. dr. Zbigniewa Zielonki z Wojskowego Centrum Edukacji Obywatelskiej, dla współczesnego pokolenia niepodległość stała się pojęciem abstrakcyjnym. „Nie doszukiwałam się w tym jednak niczego negatywnego”, zapewnia. „W czasach, gdy odchodzą od nas ostatni świadkowie batalii o jej odzyskanie i utrzymanie, gdy wśród



PKP INTERCITY



HISTORIA MA DWA KOLORY

Nowoczesnemu patriotyzmowi dajemy wyraz na co dzień, w pracy na rzecz lokalnej społeczności.

Z okazji setnej rocznicy odzyskania niepodległości sporo polskich firm przygotowało kampanie reklamowe nawiązujące do poczucia wspólnoty narodowej. Jak na branżowym portalu cxo.pl uważał Artur Sikorski, spe-

cjalista od komunikacji marketingowej, zaprezentowano w nich nowoczesny patriotyzm, oparty na uniwersalnych wartościach, takich jak solidarność, wzajemny szacunek i wdzięczność. Daje się mu wyraz bez patosu, na co

dzień, w relacjach międzyludzkich i w pracy na rzecz społeczności lokalnej.

Grupa LOTOS zorganizowała kampanię „Nasza historia ma dwa kolory. Nie pisz na fładze”, Polskie Linie Lotnicze LOT ozdobiły dwa nowo

kupione samoloty barwami narodowymi oraz umieściły na nich hasło „Dumni z niepodległości Polski” (także po angielsku), z kolei PKP Intercity okleiły kilkadziesiąt swoich pociągów słowem „Niepodległa”. ■

żywych zaciera się pamięć o tym, co było naturalnym obowiązkiem wobec ojczyzny, wreszcie w czasach pokoju i dobrobytu – jesteśmy przecież w NATO i Unii Europejskiej – fakt ten wydaje się czymś zupełnie naturalnym”, dodaje. Tyle że, jak pokazują wydarzenia ostatnich lat, owa stabilność jest rzeczą kruchą.

Rosyjska aneksja Krymu, rozpętanie wojny domowej we wschodniej Ukrainie czy agresywna polityka Kremla wobec Zachodu stały się kolejnym powodem, by zweryfikować tezę o końcu historii. „W moim przekonaniu Europa stoi w obliczu wielkiego resetu. Kolejne lata zadecydują o jej przyszłości”, uważa płk dr hab. Juliusz Tym



RAFAŁ WIŚNIEWSKI: „Język wartości nie może być hermetyczny, niezależnie od tego, do kogo się zwracamy. Nowe środki wyrazu powinny być jednak mocno osadzone w tradycji”.

z Akademii Sztuki Wojennej. I nie chodzi wcale o klasyczny konflikt militarny, który mógłby zachwiać obecnym status quo. „Pełnoskalowy konflikt w tej części świata dla potencjalnego agresora musiałby wiązać się z osiągnięciem celu politycznego, który byłby tego wart. Bardziej prawdopodobny jest więc tzw. konflikt piątej generacji”, uważa specjalista. Oznacza to sianie chaosu, dezinformacji, prowokowanie wewnętrznych konfliktów, które w konsekwencji mają doprowadzić do dezintegracji społeczeństwa. Walka z tak działającym przeciwnikiem jest trudna, zwłaszcza w systemie demokratycznym. „Obronić się przed nim może wyłącznie społeczeństwo świadome, silne



swoimi wartościami i tożsamością kulturową, a niepodległość to także stan umysłu”, zaznacza płk dr hab. Juliusz Tym. W tym miejscu warto dodać, że niepodległość to także jedno z tych haseł, które potrafią jednoczyć ponad podziałami. Tak przynajmniej wynika z przeprowadzonych w ostatnim czasie badań.

ŚWIĘTO WSPÓLNE?

W połowie listopada 2018 roku pracownicy firmy Kantar Public przeptali reprezentatywną grupę tysięcy Polaków powyżej 15. roku życia na temat tego, co sądzą o niepodległości i dopiero co zakończonych obchodach setnej rocznicy jej odzyskania. Badanie zleciły Narodowe Centrum Kultury (NCK) i TNS Polska. „72% respondentów stwierdziło, że to święto, które bardziej łączy niż dzieli. Z kolei 58% pytanych wskazało na silne emocje towarzyszące im 11 listopada. W większości były to emocje pozytywne: 26% mówiło o dumie, 24% o radości, zaś 16% o wzruszeniu”, wspomina prof. Rafał Wiśniewski, dyrektor NCK, i dodaje: „Badania poświęcone polskiej niepodległości prowadzimy nieprzerwanie od czterech lat. Na podstawie zgromadzonego materiału formułujemy tezę, że ta rocznica ma olbrzymi potencjał kulturotwórczy”.

Rezultatem tego sprzed dwóch lat stały się książka i przeprowadzona kilka miesięcy temu debata ekspercka. Naukowcy, którzy wzięli w niej udział, zgodnie podkreślali, że obchody setnej rocznicy odzyskania niepodległości należy uznać za sukces, ponieważ włączyła się w nie naprawdę szeroka rzesza obywateli. Uroczystościom oficjalnym – państwowym czy samorządowym – towarzyszyła pokaźna liczba oddolnych inicjatyw. „Niepodległość, jak się okazało, to idea możliwa do zaakceptowania przez wszystkich. Przestrzeń do świętowania była na tyle szeroka, że pozwalała się realizować bardzo różnym grupom, które na co dzień mają ze sobą niewiele wspólnego”, podkreślała wówczas prof. Małgorzata Bogunia-Borowska, socjolog, kulturoznawca i medioznawca z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Świętowali więc i narodowcy, i feministki, miłośnicy biegów, młodzi i osoby starsze. Jednocześnie doświadczeniem było choćby wspólne śpiewanie hymnu na rynku w Krakowie. Podobnych epizodów w najnowszej historii Polski mieliśmy raczej niewiele. Wśród nich na pewno wymienić można wielkie wydarzenia sportowe, kiedy to biało-czerwone barwy i poczucie narodowej dumy stały się spoiwem dla całkiem pokaźnej grupy osób.

W tłumnej reakcji na setną rocznicę odzyskania niepodległości naukowcy widzą oznakę swego rodzaju społecznej stabilizacji. „Dojrzałość pojedynczej osoby i narodu polega na uświadomieniu sobie



własnej odrębności i jej zaakceptowaniu”, mówił podczas debaty prof. Antoni Sulek, socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego. „15–20 lat temu ludzie byli jeszcze bardziej zajęci własnymi sprawami. To, co obserwujemy dzisiaj, jest miarą pewnej społecznej stabilizacji”, podkreślał wówczas. Pozostaje jednak pytanie: co dalej? „Warto zastanowić się, czy staliśmy się społeczeństwem bardziej nowoczesnym, zdolnym do wykonywania dużych przedsięwzięć narodowych”, zaznaczał profesor. I pytanie kolejne, tym razem ze świata pojęć: w jaki sposób jesteśmy skłonni definiować niepodległość i narodową tożsamość?

We wspomnianym badaniu NCK i TNS Polska 36% respondentów jako pierwsze skojarzenie ze słowem „niepodległość” wskazało „wolność”, ale już tylko 3% postawiło na termin „suwerenność”. Według ekspertów to pierwsze pojęcie jest bardziej czytelne. „Suwerenność w znacznym stopniu zależy od zawieranych sojuszy oraz umiędzynarodowienia gospodarki. Państwa wchodzące w różnego rodzaju alianse siłą rzeczy muszą mieć zdolność do samoograniczania. Tak dzieje się zresztą od niepamiętnych czasów. Ale choć zawsze znajdzie się pewna grupa osób, która będzie przeciwko temu protesto-



AGATA ŁUCZYŃSKA: „Dwa lata temu wystartowaliśmy z programem „100 lat codzienności”. Zakładał on, że uczniowie będą poznawać polską historię poprzez analizę fotografii, które prezentują życie w najbardziej zwyczajnych jego przejawach”.

KSZTAŁTOWANIE NIEPODLEGŁOŚCOWEGO DYSKURSU STANOWI NIE LADA WYZWANIE DLA CAŁEJ GAMY PODMIOTÓW – OD LOKALNYCH STOWARZYSZEŃ PO INSTYTUCJE PAŃSTWOWE. WAŻNE MIEJSCE W TEJ UKŁADANCE ZAJMUJE SZKOŁA

wać, w silnych państwach o ugruntowanej pozycji zdolność do samostanowienia nadal pozostaje bardzo znacząca”, podkreśla prof. Piotr T. Kwiatkowski, socjolog z Uniwersytetu Humanistycznospołecznego SWPS w Warszawie.

Na tym jednak nie koniec. „Pewien czas temu robiłam badania na temat tożsamości narodowej wśród studentów portugalskich, a potem powtórzyłam je w Polsce”, wspominała podczas debaty NCK dr Izabela Bukalska, socjolog z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. „Młodzi Portugalczycy rzadziej mówili o dumie i wstydzie, nawiązywali zaś do aspektów popkulturowych. Byli dumni ze swojego sportu, kultury, mentalności. W wypadku polskich studentów wypowiedzi były raczej sztywne. Interpretowałam to jako brak elementów popkultury, do której mogliby się ci młodzi ludzie odnosić”, mówiła socjolog. Czy zatem mówienie o niepodległości wymaga wypracowania nowego języka?

„Zmiana języka? Nie widzę takiej potrzeby, jeśli chodzi o sferę wartości i znaczeń. Te są fundamentalne i niezmiennicze”, uważa prof. Kwiatkowski. „Nie oznacza to jednak, że nie mamy już nic do zrobienia”, dodaje. Według socjologa w Polsce brakuje na przykład wielkich współczesnych dzieł opowiadających o odzyskiwaniu niepodległości. Nie doczekaliśmy się żadnego filmu, który byłby zdolny kształtować zbiorową wyobraźnię, jak przed laty „Potop” czy „Krzyżacy”. „Nie wiem, czy stworzenie takiego obrazu jest w ogóle

możliwe, ale chyba warto o tym pomyśleć”, podkreśla. Innym pomysłem, o którym wspomina, jest urządzenie biblioteki filmów o polskiej niepodległości, i to zarówno dokumentów, jak i produkcji fabularnych. „Już w 1921 roku powstał pełnometrażowy film »Cud nad Wisłą« w reżyserii Ryszarda Bolesławskiego. Do dziś zachowały się znaczące jego fragmenty. W historii polskiego kina był to ewenement, jeden z bodajże dwóch obrazów nakręconych w chwili, gdy trwały jeszcze wydarzenia składające się na kanwę scenariusza. Drugim był »Człowiek z żelaza« Andrzeja Wajdy”, podkreśla prof. Kwiatkowski.

WOLNOŚĆ W KOMIKSIE

Kształtowanie niepodległościowego dyskursu stanowi nie lada wyzwanie dla całej gamy podmiotów. Ważne miejsce w tej układance zajmuje szkoła. „Minęły już czasy granatowych mundurków i tarcz. Młodzież dorasta w wolnym świecie, który oferuje mnóstwo możliwości. Części uczniów trudno nawet wyobrazić sobie rzeczywistość lat osiemnastych, kiedy dorastali ich rodzice, a co dopiero czasy, kiedy kraj znajdował się pod okupacją czy zaborami”, przyznaje Mirosława Niemiarowska, opiekunka klas mundurowych w CXXV Liceum Ogólnokształcącym im. Waldemara Milewicza w Warszawie. „Dlatego staramy się organizować spotkania ze świadkami epoki – II wojny światowej czy czasów Solidarności. Nasi uczniowie opiekują się grobami powstańców. Staramy się uświadamiać im, że niepodległość ma swoją cenę, że nie została nam dana raz na zawsze. I że uczestnicy dramatycznych wydarzeń jako młodzi ludzie wcale tak bardzo się od nich nie różnili”, dodaje.

Ucząc o niepodległości, szkoła wcale nie musi poprzestać na wielkiej historii. „Dwa lata temu wystartowaliśmy z programem »100 lat codzienności Polski«. Zakładał on, że uczniowie będą poznawać polską historię poprzez analizę fotografii, które prezentują życie w najbardziej zwyczajnych jego

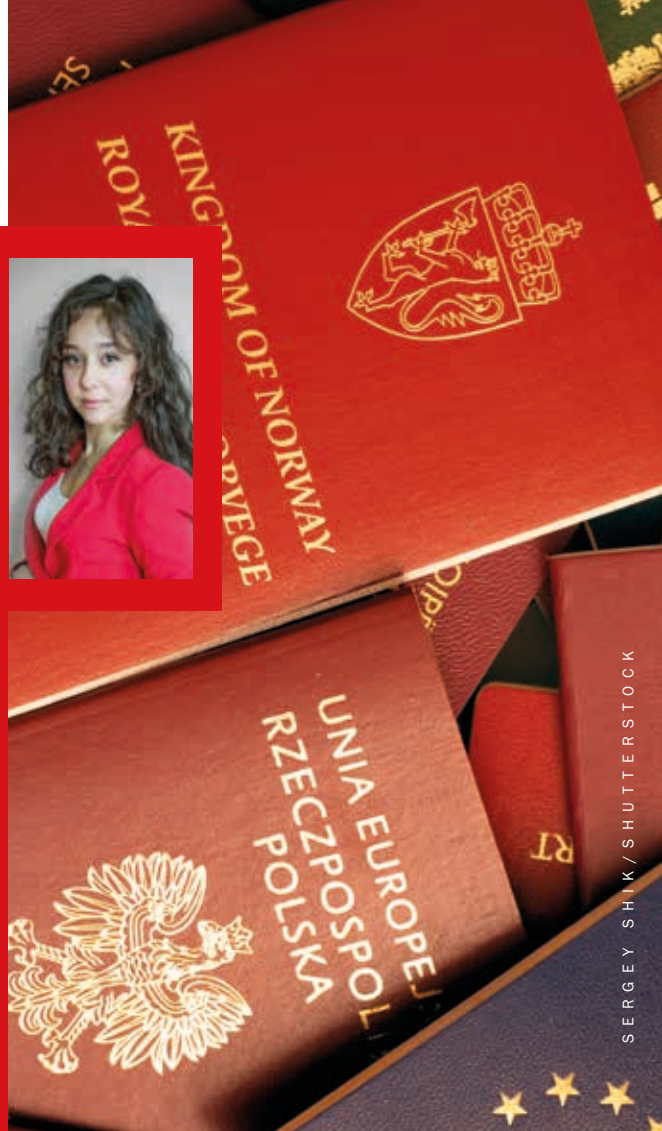


SMAK BABCINYPH OGÓRKÓW

Dorasta kolejne pokolenie emigrantów w dużym stopniu przywiązane do polskości. Tyle że postrzeganej mniej abstrakcyjnie niż dotąd.

Socjolożka z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie dr Stella Strzemecka prowadziła badania poświęcone wielojęzyczności, poczuciu tożsamości oraz procesom adaptacji wśród polskich emigrantów w Norwegii. Wzięła pod uwagę dzieci w wieku 6–15 lat oraz dorosłych pomiędzy 22. a 32. rokiem życia. Rozmówcy pochodzili zarówno z rodzin polskich, jak i mieszanych. Mniej więcej połowa uczęszczała bądź uczęszcza do polskich szkół uzupełniających. Rodzice posyłali ich tam nawet wtedy, gdy zamierzali zostać w Norwegii

na stałe. Jeszcze większa grupa badanych miała okazję regularnie używać języka polskiego w domu. Jak zauważa socjolożka, jej rozmówcy często borykali się z tożsamościowymi dylematami. Zadawali sobie pytania: „kim jestem?”, „dlaczego się tutaj znalazłem?”, „gdzie jest mój dom?”. Mimo to polskość przeważnie stanowiła dla nich wartość. Kojarzyła się im z dobrymi rzeczami. Z reguły jednak nie były to pojęcia abstrakcyjne, jak Bóg, honor czy ojczyzna, lecz zapachy, smak babciny ogórków czy wakacje spędzone na wsi. ■



SERGEY SHIK / SHUTTERSTOCK

przejawach”, wyjaśnia Agata Łuczyńska z Fundacji „Szkoła z Klasą”. „W przygotowanych przez nas materiałach znalazło się m.in. zdjęcie z lat dwudziestych przedstawiające młodych ludzi podczas wykopków. Na innej fotografii, tym razem z lat siedemdziesiątych, widać było konne wozy na warszawskiej Pradze. Niemal dwie dekady później zrobione zostało zdjęcie z poznańskiego McDonalda, gdzie za ladą stała ciemnoskóra pracownica”, wylicza. Uczniowie wysyłali też kartki pocztowe pod losowo wybrane adresy. Dzielili się refleksjami na temat przemian w otaczającym ich świecie i prosili adresatów o to samo. Część pocztówek doczekała się odpowiedzi. „Chcieliśmy w ten sposób pokazać, że niepodległość budowana jest każdego dnia. To nie tylko wielkie czyny, ale też suma drobnych zdarzeń dziejących się wokół nas. Warto o niej mówić w kontekście codziennych wyborów, odpowiedzialności za naszych sąsiadów, współobywateli, najbliższą okolicę. Ale niepodległość i wybory z nią związane warto również osadzić w kontekście globalnym. Pokazać na przykład, jak wielkie znaczenie ma to, co i gdzie kupujemy czy jak podchodzimy do zasobów naturalnych”, podkreśla Łuczyńska.

O nowych sposobach mówienia o niepodległości wspomina także Andrzej Dusiewicz z oficyny Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne. Na pamiątkę setnej rocznicy odzyskania nie-

podległości firma przygotowała antologię komiksu. „Zawiera ona 17 historii stworzonych przez 30 rysowników i scenarzystów – artystów światowego formatu, takich jak Papcio Chmiel, Bogusław Polch, Zbigniew Kasprzak czy Marek Szyszko”, informuje Dusiewicz. Każda opowieść jest poprzedzona wstępem dotyczącym realiów historycznych. Ponadto antologia zawiera osiem artykułów autorstwa wybitnych historyków, pisarzy, językoznawców, badaczy, twórców i krytyków komiksu. „Nie zawsze tradycyjna narracja podręcznikowa jest dla młodych ludzi łatwa. Dlatego sięgamy po sposób przekazu zrozumiały i przyjazny dla ich pokolenia. W podręcznikach szkolnych pojawiają się więc infografiki wykorzystujące modele komputerowe, rysunki rekonstrukcyjne, fotografie rekonstruktorów. Są one dostępne w wersji elektronicznej, co umożliwia uczniom pracę na smartfonie czy tablecie”, wyjaśnia Dusiewicz.

Ewolucja w sposobie mówienia o tego rodzaju kwestiach dotyczy nie tylko szkoły. „Język dotyczący obchodów niepodległości nie może być hermetyczny, dlatego nasze działania realizujemy w różnorodny sposób, nieustannie promując rozwiązania, które mogą zainteresować nie tylko ekspertów, lecz także osoby poszukujące wiedzy, pozytywnych przykładów i inspiracji do świętowania, nie tylko 11 listopada. Nowe środki

NIEPODLEGŁOŚCIOWĄ NARRACJĘ BUDUJĄ NIE TYLKO INSTYTUCJE. OD LAT ROBIĄ TO RÓWNIEŻ GWIAZDY FILMU, MUZYKI, SPORTU. **ICH GŁOS MA SZCZEGÓLNĄ WAGĘ, BO SWOIM PRZYKŁADEM SĄ W STANIE POCIĄGNAĆ ZA SOBĄ OGROMNĄ RZESZĘ OSÓB**



MARCIN GORTAT: „Niepodległość rozumiem przede wszystkim jako wolność, o którą walczyli nasi przodkowie, i o którą my powinniśmy dbać przez następne pokolenia”.

wyrazu powinny być jednak mocno osadzone w tradycji, co jest zgodne z misją NCK”, uważa prof. Wiśniewski. Kierowane przez niego Centrum w ostatnich latach zainicjowało wiele przedsięwzięć adresowanych nie tylko do młodzieży, lecz także do starszych odbiorców. Obok akcji polegających na wspólnym śpiewaniu hymnu w szkołach czy zachęcaniu do tworzenia kokard niepodległości instytucja przygotowała m.in. historyczną grę familijną „Szacun!” połączoną z happeningiem wystawę „Niepodległa” w warszawskiej galerii Kordegarda (historia niepodległościowych zmagani została tam opowiedziana za pośrednictwem dawnych i współczesnych plakatów), stała się też współproducentem filmu „Rzeczpospolita Reaktywacja” w reżyserii Anny Ferens. „Dokument przedstawiał cywilizacyjne i kulturowe osiągnięcia II RP. Widz mógł się przekonać, jak wiele z nich ma realny wpływ na nasze obecne życie”, zwraca uwagę prof. Wiśniewski.

ŚLADAMI IDOLI

Niepodległościową narrację budują nie tylko instytucje. Od lat robią to również gwiazdy filmu, muzyki, sportu, a ich głos ma szczególną wagę. „Niepodległość rozumiem przede wszystkim jako wolność, o którą walczyli nasi przodkowie, i o którą my powinniśmy dbać przez następne pokolenia”, podkreśla Marcin Gortat, znany koszykarz, który przez lata grał w amerykańskiej lidze NBA. „Uważam, że powinniśmy propagować tę ideę wszelkimi dostępnymi sposobami. Będąc przez lata jedynym Polakiem w NBA, miałem poczucie odpowiedzialności za obraz naszego kraju za granicą. Starałem się pokazać nasz kraj i naszą kulturę z jak najlepszej strony”, wspomina. Gortat zapraszał na mecze polskich weteranów, a w stu-

lecie odzyskania niepodległości w szatni swojej drużyny Los Angeles Clippers wywiesił polską flagę i promował w mediach społecznościowych film upamiętniający rocznicę. „Podobne działania staram się prowadzić także w kraju”, zaznacza i dodaje: „Nowe czasy potrzebują współczesnego przekazu, którego powinniśmy szukać. Tylko w ten sposób będziemy w stanie zrozumieć, jak ważną sprawą jest niepodległość”.

W podobnym tonie wypowiada się Joanna Jędrzejczyk, reprezentantka Polski w boksie, kick boxingu i mieszanych sztukach walki, wielokrotna mistrzyni Europy i świata. „Powinniśmy mówić o patriotyzmie, uczyć go młodych. Jak? Choćby przez pokazywanie im wartościowych ludzi, którzy mogą stać się dla nich inspiracją. Dla mnie wzorem byli sportowcy: Tomasz Adamek, Dariusz Michalczewski, Adam Małysz czy Krzysztof Hołowczyc. Sprawiali, że czułam dumę z tego, że jestem Polką. Ale takim wzorem mogą też się stać polscy żołnierze. Kiedy byłam w USA, widziałam, z jak wielkim szacunkiem traktuje się tam wojskowych i weteranów wojennych”, przekonuje.

Koniec końców to nie działalność instytucji czy osób z pierwszych stron gazet zdecyduje o tym, w jaki sposób sprawa niepodległości będzie funkcjonowała w zbiorowej świadomości, czy stanie się ona mocnym fundamentem życia społecznego. Jak zauważa Michał, uczeń wielkopolskiego liceum, na co dzień każdy z nas żyje swoimi sprawami: „Gdybym jednak popytał wśród kolegów, to chyba nie byłoby takiego, który nie chciałby żyć w wolnym kraju. Choć każdy pewnie wyobraża sobie ten kraj trochę inaczej”.

Współpraca MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Młodzi chcą szczerości

*Z Marcinem Sińczuchem
o postawie młodych ludzi i rodzinie, która
ma fundamentalne znaczenie w budowaniu
postaw obywatelskich i rozbudzaniu miłości
do ojczyzny rozmawia Magdalena
Kowalska-Sendek.*

MICHAŁ NIWICZ

Przy okazji świąt państwowych coraz częściej słowa, takie jak „patriotyzm”, „niepodległość” czy „miłość do ojczyzny” są odnawiane przez wszystkie przypadki. Czy można powiedzieć, że jest to modne?

Odpowiedź nie będzie jednoznaczna, bo żyjemy w zróżnicowanym społeczeństwie. Proszę zauważyć, że w Polsce obok siebie funkcjonują różne modele wartości, przekonań, postaw, a przy tym pochodzą one z różnych porządków. Niektóre np. z XIX wieku, kiedy społeczeństwa narodowe się kształtowały, a patriotyzm miał wymiar nacjonalistyczny – wiązał się z ochroną narodowej kultury, języka, tożsamości. Był nastawiony silnie defensywnie, mocno wyznaczał granicę między tym co narodowe i obce. Takie rozumienie patriotyzmu jest nadal silnie obecne, ale dziś przybiera on też inne, bardziej otwarte oblicze. Należy pamiętać, że osoby prezentujące te różne oblicza pa-

triotyzmu żyją obok siebie, chodzą do tych samych sklepów, szkół, zakładów pracy, a nawet są członkami jednej rodziny. Jeśli zależy nam na efektywnym, powszechnym patriotyzmie, powinien on być otwarty dla osób o różnych poglądach i wartościach.

Zgodzi się pan jednak, że patriotyzm jest obecny w sferze publicznej?

Od czasu prezydentury śp. Lecha Kaczyńskiego, a potem po katastrofie smoleńskiej o patriotyzmie rzeczywiście mówi się znacznie więcej. Przed akcesją Polski do Unii Europejskiej patriotyzm nie był w modzie. Dominowała narracja, że powinniśmy czuć się przede wszystkim Europejczykami, a patriotyzm narodowy jest passé. Myślę, że dziś jest on na fali wznoszącej. W sferze zewnętrznej, medialnej mamy marsze niepodległości, wiele imprez historycznych, mamy modę na rekonstrukcje historyczne, ale to wszystko powinno być powiązane z dyskusją na temat wartości obecnych

w przestrzeni publicznej. Jesteśmy świadkami procesu, który ma ustalić dominujący model patriotyzmu, czyli taki, który jest przekazywany podczas socjalizacji, np. dzieci w szkołach, ale też w rodzinach. I nie ma w tym nic złego, że chcemy wprowadzić tu pewien porządek, ustalić, na jakich tradycjach powinno opierać się współczesne społeczeństwo i wojsko, gdzie szukać wzorów osobowych. Nie oznacza to jednak, że powinniśmy zapominać o ciemnych kartach w dziejach i trudnych epizodach z przeszłości. Historia jest nauczycielką życia, a nie ma skutecznej nauki bez analizy zarówno niepowodzeń, jak i sukcesów. Kształt patriotyzmu jest przedmiotem debaty i nawet jeśli przybiera ona ostre formy, to nie ma w tym nic niepokojącego. Po prostu w dzisiejszych czasach nie da się ludziom narzucić jednego zdania, można jedynie argumentować swoje racje. Obserwuję ten dialog i uważam, że wynika on z samej istoty demokracji.

WIZYTÓWKA

DR MARCIN
SIŃCZUCH

Jest pracownikiem Katedry Metod Badania Kultury Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego i Wojskowego Biura Badań Społecznych w Wojskowym Centrum Edukacji Obywatelskiej w Warszawie. Specjalista w dziedzinie socjologii młodzieży ze szczególnym uwzględnieniem instytucjonalnej obecności młodych w systemie współczesnego państwa. ■

Pokolenie 20-latków i 30-latków bardzo chętnie odwołuje się do symboli narodowych np. przez noszenie odzieży z motywami patriotycznymi. Czy pana zdaniem to wyłącznie manifestacja, czy rzeczywista gotowość do podjęcia jakiegoś działania?

Na pewno fakt, że ktoś wkłada koszulkę z napisem „Polska duma”, „Polska Walcząca”, oznacza, że tradycja czy historia nie są mu obojętne. Ale czy zawsze z tym wiąże się gotowość do działania, nie umiem powiedzieć. Czy za taką manifestacją idzie patriotyzm ekonomiczny i gotowość do kupowania wyłącznie polskich towarów i produktów? Młody człowiek z husarią na koszulce może być wielkim fanem polskiej historii, mimo że niekoniecznie brał udział w ostatnich wyborach.

Czy jako socjolog próbował pan kiedyś zbadać te przekonania?

Wojskowe Biuro Badań Społecznych, w którym również pracuję, przebadano

w 2017 roku ponad 2 tys. studentów z całej Polski. Badania dotyczyły zainteresowania służbą wojskową, stosunku do patriotyzmu i obronności. Jak pokazały, 70% studentów uważało wówczas, że jako naród powinniśmy być dumni ze swojej historii, ale jednocześnie krytyczny stosunek do patriotyzmu zgłosiła jedna trzecia badanych, uważając, że w XXI wieku jest to pojęcie przestarzałe. Młodzi ludzie skłaniają się dziś dość często w stronę patriotyzmu pragmatycznego, rozumianego jako płacenie podatków, pracę dla kraju, aktywność obywatelską.

Jak przy codziennym zabieganiu, karierze zawodowej, rodzinie i tysiącu obowiązków pielegnować takie wartości na co dzień?

Fundamentalne znaczenie ma tu tradycja rodzinna. Gdy młody człowiek dowiaduje się o dziadkach lub pradiadkach, którzy walczyli o Polskę, gdy idzie z bliskimi na cmentarz, by zapalić znicz na grobach powstańców, to m.in. w ten sposób jest kształtowana postawa patriotyczna. Oczywiście można się wychować w rodzinie bez takich tradycji i zostać patriotą. Myślę, że warto byłoby tworzyć programy wspierające edukację patriotyczną w rodzinie. Mogłoby to mieć formułę np. warsztatów dla dziadków, rodziców i dzieci, zajęć dla całych rodzin prowadzonych przez ośrodki edukacji historycznej czy muzea albo za pośrednictwem stron internetowych, które popularyzowałyby historyczne gry rodzinne. Tak naprawdę każda sytuacja, w której młodzi ludzie spotykają się z przedstawicielami starszego pokolenia, jest bardzo cenna. Trzeba pamiętać, że świadkowie i uczestnicy II wojny odchodzą, jest ich coraz mniej. Ale przecież na tym nasze wielkie dokonania się nie kończą. Mamy też wspaniałe pokolenie Solidarności, które może dzielić się z młodymi swoim doświadczeniem.

By pomóc w budowaniu wśród nich patriotyzmu?

Tak. Działacze Solidarności powinni spróbować postawić się w sytuacji dzisiejszych młodych ludzi i udzielić im rad, jak tu i teraz działać dla wspólnoty. Spróbować odpowiedzieć na pytanie, co dziś mogłoby być odpowiednikiem działalności opozycyjnej, którą oni kiedyś prowadzili. Młodzi bardzo takich odpowiedzi potrzebują. Nasza historia jest pełna patetycznych treści i heroicznych dokonań, a dziś pozostaje niewiele miejsca na heroizm. Dlatego trzeba zastanowić się nad tym, co młode pokolenia mogą zrobić w praktyce, by uzewnętrznić swoją postawę wobec ojczyzny?

Kto zna odpowiedź na to pytanie?

To jest rola debaty, o której już rozmawialiśmy. Myślę, że trzeba wspólnie dyskutować nad obliczem nowoczesnego polskiego patriotyzmu. Zastanowić się, czy patriotą jest ten, kto płaci w Polsce podatki, czy ten, kto jest zaangażowany obywatelsko. Jak połączyć romantyczną tradycję walki za ojczyznę z pozytywistyczną pracą u podstaw i budowaniem wspólnoty?

Młodzi ludzie potrzebują nie tylko jasnych odpowiedzi, ale i wzorców. Biznesmeni, celebryci, artyści, naukowcy, dowódcy wojskowi – niech mówią głośno o tym, co dla nich oznacza bycie Polką lub Polakiem i jak oni okazują swoją miłość do ojczyzny. Do młodych trzeba mówić szczerze, bo ta grupa jest szczególnie wyczulona na fałsz i obłudę. Trzeba również dyskutować, tak aby mogli oni samodzielnie zdecydować, jaki kształt patriotyzmu odzwierciedla ich przekonania i wartości. Musi on jednak oferować atrakcyjną formułę, być skierowany na równi w przeszłość, jak i w przyszłość. Powinien być podstawą kształtowania naszej narodowej wspólnoty na kolejne dekadę. Bo tutaj nie chodzi o wykluczanie innych, lecz o włączanie, budowanie szerokiej wspólnoty atrakcyjnej dla kolejnych pokoleń. ■

Pisząc o niepodległości, mam na myśli tę najbardziej oczywistą – niepodległość naszej ojczyzny, Polski, chociaż to, o czym będzie tu mowa, odnosi się w dużym stopniu także do innych narodów, zwłaszcza z kręgu cywilizacji euroatlantyckiej. W tym obszarze dzisiaj niepodległość polega na byciu suwerennym. Nikt już nie będzie dokonywał zbrojnych najazdów na innych, lecz dążył do pozbawienia ich suwerenności, czyli decydowania o swoim losie.

MAMY WOLNOŚĆ

Niepodległość wraz z suwerennością, gotowością poświęcenia życia dla ojczyzny, dumą narodową tworzą swoją rodzinę pojęć niezwykle ważnych w dziejach kultury polskiej.

Czas zwykłych obywateli

Współcześnie można obserwować pewne oznaki zmęczenia czy też przesycenia problematyką narodowo-niepodległościową. Czy jest to zjawisko przejściowe, czy też trwały trend?

ANDRZEJ SZPOCIŃSKI

Wyrażało się to w przeszłości m.in. w kulcie bohaterów narodowych tworzących potęgę państwa, walczących o niepodległość, gdy jej nie było, w celebrowaniu wydarzeń z nią związanych. W różnych badaniach prowadzonych przez socjologów te wydarzenia oraz postacie i reprezentowane przez nie wartości zajmowały najwyższe miejsca. Nie budziło to niczyjego zdziwienia, ponieważ wydawało się, że członkowie narodu, który przez 150 lat ponosił ogromne ofiary dla odzyskania suwerenności, a gdy to się udało w 1918 roku, po dwudziestu latach ponownie ją utracił (mimo bohaterstwa w czasach II wojny światowej) na lat 50, nie mogą postąpić inaczej.

Dzisiaj można jednak obserwować pewne oznaki zmęczenia czy też przesycenia problematyką narodowo-niepodległościową. Czy jest to zjawisko przejściowe, czy też trwały trend? Wydaje się, że to pierwsze. Pamiętajmy, że z podobną sytuacją mieliśmy do czynienia po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku. Antoni Słonimski pisał wtedy: „Więc zrzucam z ramion płaszcz Konrada. Ojczyzna w więzach już nie biada”. Mamy wolność, więc poeci mogą być poetami, służyć sztuce, nie polityce, a obywatele – zwykłymi obywatelami, niekoniecznie bojownikami sprawy narodowej.

Badania nad postawami wobec przeszłości wskazują, że takie nastroje i dziś nie należą do rzadkości. Dobrym przykładem będzie stosunek do II wojny światowej. Jest ona ciągle żywa w pamięci społeczeństwa, ale nieco inaczej niż 40 czy 50 lat temu. O ile we wspomnieniach świadków wydarzeń z lat 1939–1945 ważne były niepodległość czy patriotyzm, poświęcenie życia dla ojczyzny, a więc wartości niezwykle istotne z punktu widzenia państwa i społeczeństwa, o tyle obecnie w takich świadectwach na pierwszy plan są wysuwane te, które liczą się najbardziej z perspektywy jednostki – ludzka solidarność, wierność, honor. Nie jest to nic złego.

EUROPEJSKIE DZIEDZICTWO

Doświadczenie uczy, że gdy zajdzie potrzeba, zdecydowana większość społeczeństwa czynem zadeklaruje swe przywiązanie do niepodległości. Wybitny dziewiętnastowieczny historyk Ernest Renan napisał, że istnienie narodu jest jak uczestniczenie w codziennym plebiscycie. Na szczęście na razie jeszcze nikt takiego plebiscytu (w kontekście stanu zagrożenia) nie ogłosił i nie ma potrzeby, by każdy, a nie tylko szczególnie uwrażli-

wieni, brał w nim udział. Pamiętajmy, że gdy w 1939 roku spadły pierwsze bomby na Warszawę, Słonimski, który 20 lat wcześniej głosił indyferentyzm w sprawach narodowych, napisał przepiękny wiersz „Alarm”.

Ważna w kontekście stosunku do niepodległości Polski jest też kwestia naszego członkostwa w Unii Europejskiej. Czy można jednocześnie być dobrym Europejczykiem i polskim patriotą? Czy może jedno wyklucza drugie? Jest to dylemat, przed którym staje wielu Polaków. W moim przekonaniu jak najbardziej fałszywy. Nie można być dobrym Europejczykiem bez zakorzenienia w kulturze własnego narodu i szacunku do niej.

Od wielu lat wieszczy się zmierzch narodów i państw narodowych. Często, jak to zwykle z futurystycznymi prorocztwami bywa, proces ten uznaje się i za konieczny, i za pożądany. W rzeczywistości nic nie wskazuje na to, by przepowiednia miała się ziścić. Na razie, czy tego chcemy, czy nie, jesteśmy skazani na życie w państwach narodowych. Otóż wydaje się, że głębokie przywiązanie do własnej kultury i szacunek dla niej stanowią świętą szkołę układania relacji z innymi narodami. Szczególną rolę w tworzeniu pozytywnych odniesień do innych i tworzenia na tej bazie poczucia przynależności do większej, ponadnarodowej, europejskiej wspólnoty odgrywa dziedzictwo artystyczne – sztuka, muzyka, literatura.

Inni – przykład Niemców i Rosjan będzie tu szczególnie wyrazisty – widziani przez pryzmat doświadczeń historii politycznej, to przedstawiciele nacji, z którymi prawie wszystko nas dzieli. Ci sami Niemcy i Rosjanie widziani z perspektywy ich dorobku kulturowego (Ludwig van Beethoven, Johann Wolfgang von Goethe, Fiodor Dostojewski czy Siergiej Prokofiew) stają się bliscy (i to mimo że Dostojewski był wrogiem Polaków).

Francuski filozof Luc Ferry napisał kiedyś, że piękno jest tym, co łączy nas najłatwiej i zarazem w sposób najbardziej zagadkowy, że w kwestii wielkich dzieł sztuki istnieje zgoda tak silna i powszechna, jak w żadnej innej dziedzinie. Wielkie dziedzictwo kulturowe rozwiązuje (bezkrytycznie) dylemat: Polak czy Europejczyk? Problem jedynie w tym, by owe wielkie europejskie dziedzictwo kultury obronić przed zagładą komercjalizacji i banału. ■

Prof. zw. ANDRZEJ SZPOCIŃSKI jest socjologiem Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk.

ARMIA

/ SIŁY POWIETRZNE



UWAGA, LOT KONTROLOWANY

**Ćwiczenia polskich
i amerykańskich myśliwców
były kontrolowane z ziemi przez balickich nawigatorów,
a z powietrza przez załogę natowskiego samolotu AWACS.**

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

NATO



Samolot AWACS można porównać do naziemnego ośrodka dowodzenia i naprowadzania. Najbardziej znaczącą różnicą jest zasięg radaru, jakim dysponuje E-3A. Maszyna jest w stanie skanować przestrzeń w promieniu nawet kilkuset kilometrów.



W

przestrzeni powietrznej odbywały się skomplikowane misje wielozadaniowych myśliwców F-16. Piloci prowadzili operacje ofensywne i defensywne, walczyli w różnych konfiguracjach. A wszystkim, co działo się w wyznaczonej strefie, zarządzali nasi ludzie oraz personel samolotu AWACS”, opowiada płk pil. Piotr Kurzyk, dowódca 1 Regionalnego Ośrodka Dowodzenia i Naprowadzania (RODN) w Krakowie. „Ćwiczenia w takiej formule odbywają się niezwykle rzadko. A szkoda, bo dla nas to doświadczenie nie do przecenienia”, komentuje pułkownik.

NIGDY NIE ŚPIA

Do zadań 1 Regionalnego Ośrodka Dowodzenia i Naprowadzania, który jest częścią systemu obrony powietrznej RP i zintegrowanej obrony powietrznej NATO, należy przede wszystkim nadzorowanie nienaruszalności podniebnych granic w przydzielonym sektorze odpowiedzialności oraz zabezpieczenie działalności szkoleniowej i operacyjnej sił powietrznych. Specjaliści z podkrakowskich Balic przygotowują zobrażowanie sytuacji, prowadzą identyfikację wszystkich samolotów i śmigłowców poruszających się w przestrzeni powietrznej oraz kontrolują, czy maszyny te wykonują loty zgodnie ze złożonymi wcześniej dokumentami.

„Nasza jednostka nigdy nie śpi. Całodobowe dyżury bojowe pełnią tu różnego rodzaju specjaliści. To eksperci m.in. od nawigacji, ruchu lotniczego, radiolokacji, rozpoznania, obrony przeciwlotniczej i łączności. Jesteśmy po to, by zapewnić pilotom możliwość bezpiecznego wykonywania

zadań, np. podczas misji typu Air Policing”, podkreśla płk Kurzyk. Oficer zwraca uwagę także na to, że Ośrodek to jedyna jednostka w Polsce, w której planowane jest wprowadzenie natowskiego systemu dowodzenia kontroli sił powietrznych w Europie – Air Command and Control System (ACCS). „I z tego chociażby powodu zależy nam na tym, by szkolić się w środowisku międzynarodowym. Chcę, by mój personel cały czas doskonalił swoje umiejętności i uczył się od najlepszych. Stąd pomysł, by w szkolenie lotnicze w Łasku zaangażować nawigatorów właśnie ze statku powietrznego Airborne Early Warning and Control. Załogę AWACS-a tworzą żołnierze różnych narodowości, którzy są szkoleni według tych samych, wysokich standardów. To niezwykle doświadczeni ludzie, którzy nie tylko uczestniczą w dużych międzynarodowych ćwiczeniach, lecz także mają doświadczenia z operacji bojowych np. w Afganistanie”, podkreśla płk Kurzyk.

Naprzeciw oczekiwaniom krakowskich nawigatorów wyszedł jeden z natowskich komponentów wyposażonych w AWACS-y, na co dzień stacjonujący w Geilenkirchen w Nadrenii Północnej-Westfalii. „Wspólne szkolenie to zawsze dobry pomysł, bo korzysta na nim każda ze stron”, mówi mjr nawig. Krzysztof Chwistek, dowodzący przebazowaniem komponentu AWACS-ów do Balic. Oficer wywodzi się z krakowskiego 1 RODN, a od trzech lat służy w Geilenkirchen. Teraz jest dowódcą misji powietrznych (tactical director) oraz instruktorem na E-3A. Przylot do Polski samolotu wczesnego ostrzegania i nadzoru radiolokacyjnego został dopasowany do programu szkolenia, które w Łasku odbywali polscy i amerykańscy piloci w ramach Aviation



Płk PIOTR KURZYK: „Chcę, by mój personel cały czas doskonalił swoje umiejętności i uczył się od najlepszych”.



TRENINGOWE WALKI POWIETRZNE

PROWADZONO NAJCZĘŚCIEJ W PÓŁNOCNEJ I PÓŁNOCNO-WSCHODNIEJ CZĘŚCI POLSKI. MASZYNY OPEROWAŁY NA WYSOKOŚCIACH OD KILKUSET METRÓW DO NAWET 14 KM NAD ZIEMIĄ

Deatchment. Do Łasku przyleciało 18 wielozadaniowych F-16C z 480 Eskadry 52 Skrzydła Myśliwskiego amerykańskich sił powietrznych.

DRUGA PARA OCZU

AWACS wylądował w 8 Bazie Lotnictwa Transportowego w Balicach pod koniec sierpnia. „Wszystkie zadania, które wykonywali nawigatorzy z E-3A i RODN, były ściśle związane z planem treningowym myśliwców”, mówi mjr nawig. Tomasz Mazur z RODN i dodaje: „Żeby współpraca układała się płynnie, skierowaliśmy do Łasku nawigatorów z Krakowa, którzy jako oficerowie łącznikowi po-

magali w planowaniu operacji powietrznych. Było to niezwykle istotne, bo jednorazowo w wyznaczonej strefie w powietrzu mogło się znajdować nawet 30 myśliwców”.

Nawigatorzy wyjaśniają, że do dowodzenia misją powietrzną i nadzorowania jej muszą się przygotowywać tak samo jak piloci. I tak np. jeśli loty zaplanowano na wtorek rano, to już w poniedziałek odbywały się odprawy, podczas których analizowano zaplanowaną misję. „Bardziej szczegółowe planowanie miało miejsce w dniu operacji. Trzeba było podzielić zadania między członków załogi i wyjaśnić cele, jakie chcemy osiągnąć. Kolejnym etapem był briefing z personelem RODN”, mówi mjr Chwistek.





SETKI GODZIN W POWIETRZU

Na szkolenie z cyklu Aviation Detachment do Polski z amerykańskiej bazy w Niemczech przyleciało w sierpniu 2020 roku około 400 żołnierzy i 18 myśliwców. Podczas ćwiczeń Amerykanie szkolili się wspólnie z pilotami z 31 i 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego. Piloci wykonywali m.in. tzw. mi-

sje Large Force Employment, w których uczestniczyło ponad dziesięć statków powietrznych, oraz typowe misje szkoleniowe związane np. ze zrzutem uzbrojenia. Dowództwo 32 Bazy wyliczyło, że podczas trwających kilka tygodni ćwiczeń każdy z pilotów spędził w powietrzu kilkadziesiąt godzin. ■

LOTNICY ZA KAŻDYM RAZEM SPOTYKALI SIĘ NA DEBRIEFINGACH I DROBIAZGOWO OMAWIALI KAŻDY SZCZEGÓŁ OPERACJI

Ta najważniejsza odprawa przed misją odbywała się na tzw. sali bojowej. „Krok po kroku omawialiśmy czekające nas zadania. Wspólnie z personelem AWACS-a ustalaliśmy tzw. kontrakty, czyli zasady współpracy w trakcie misji. Przedstawialiśmy też warianty działania na wypadek wystąpienia sytuacji awaryjnych”, wyjaśnia mjr Mazur. Ostatnim etapem przygotowań był briefing prowadzony za pośrednictwem wideokonferencji, podczas którego spotykali się nawigatorzy z 1 RODN i AWACS-a oraz wszystkie załogi statków powietrznych biorących udział w misji wraz z ich dowódcą, czyli mission commanderem. Po około dwóch godzinach każdy wiedział, co ma robić. Personel 1 RODN logował się na swoich stanowiskach, załoga AWACS-a przygotowywała się do prowadzenia kontroli z powietrza, a w 32 Bazie Lotnictwa Taktycznego w Łasku do startu szykowały się pierwsze myśliwce.

Misje powietrzne prowadzono w różnych konfiguracjach i według skomplikowanych scenariu-

szy. Za każdym razem w przestrzeni powietrznej znajdowało się kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt samolotów. Myśliwce na czas ćwiczeń podzielone zostały na tzw. siły własne i przeciwnie, a kontrolę nad nimi naprzemiennie sprawował naziemny lub latający ośrodek dowodzenia i naprowadzania. Treningowe walki powietrzne prowadzono najczęściej w północnej i północno-wschodniej części Polski. Maszyny operowały na wysokościach od kilkuset metrów do nawet 14 km nad ziemią. „Nawigator ma cały czas kontakt z pilotem, towarzyszy mu w każdej sekundzie walki powietrznej. To taka druga para oczu. Korzystając z różnego rodzaju systemów zobrazowania przestrzeni, może go ostrzec o zbliżającym się niebezpieczeństwie”, mówi płk Kurzyk, który lata na Su-22.

W ten sam sposób pracę tych specjalistów odbierają piloci F-16. „Podczas każdego z lotów mamy kontakt z nawigatorami. Tak też było w trakcie sierpniowego szkolenia. W locie prowadzili nas ci z Krakowa albo z samolotu

AWACS. Nawigatorzy dostarczali nam niezbędnych informacji na temat wszystkich statków powietrznych znajdujących się w strefie, do której mieliśmy lecieć. Na co dzień ostrzegają, gdy ktoś się do nas zbliża. Sprawdzają na swoich radarach teren, który np. zgodnie z celem misji mamy zbombardować”, mówi Michał, doświadczony pilot F-16. „Nierzadko uczestniczymy w szkoleniach, w czasie których w powietrzu spotyka się np. 30 samolotów. W takich wypadkach komunikacja z nawigatorami musi być szybka i bezbłędna”, dodaje.

Działanie pod presją w trakcie misji powietrznych odczuwają jednak nie tylko piloci. Mjr nawig. Tomasz Mazur z krakowskiego 1 RODN zwraca uwagę na to, że nawigatorzy także pracują w deficycie czasu i muszą trzymać nerwy na wodzy. „Trwa walka powietrzna. Musimy monitorować sytuację sekunda po sekundzie, a w odniesieniu do F-16 ten czas leci wyjątkowo szybko. W lotnictwie bojowym opóźnienie kilku sekund we właściwym zobrazowaniu sytuacji powietrznej przez nawigatora naprowadzania może wpłynąć na powodzenie całej misji”, przyznaje major.

PANOWANIE NAD HARMIDREM

Mjr nawig. Krzysztof Chwistek wyjaśnia, że samolot wczesnego ostrzegania i dowodzenia AWACS można porównać do naziemnego ośrodka dowodzenia i naprowadzania. Struktura jest bardzo zbliżona, podobne są także systemy teleinformatyczne. Znaczącą różnicą jest z kolei zasięg radaru, jakim dysponuje E-3A. Maszyna jest w stanie skanować przestrzeń powietrzną w promieniu nawet kilkuset kilometrów.

Na personel samolotu składa się kilkanaście osób. Poza załogą w kokpicie, czyli dwoma pilotami i inżynierem pokładowym, którzy odpowiadają za start, lądowanie i korespondencję z kontrolą ruchu lotniczego, jest jeszcze dowódca misji, który zarządza kilkoma grupami specjalistów. Zadania w powietrzu wykonuje sekcja surveillance i tzw. passive controller, którzy odpowiadają za rozpoznanie, czyli stworzenie obrazu sytuacji powietrznej, naziemnej i nawodnej. W swojej pracy wykorzystują wszystkie dostępne na pokładzie E-3A sensory, głównie radar AN/APY-2, czyli charakterystyczny dysk znajdujący się w górnej części samolotu.

„Na pokładzie mamy także sekcję weapons controller, czyli specjalistów dowodzących walką powietrzną. To właśnie ci nawigatorzy sprawują kontrolę nad samolotami. Poza tym mamy jeszcze techników odpowiedzialnych za radary,

łączność i systemy elektroniczne”, wyjaśnia mjr Chwistek. „W jednym czasie używamy kilkunastu radiostacji i innych systemów łączności, np. z pilotami możemy komunikować się także za pośrednictwem systemu Link-16. Sztuką jest opanować ten harmider i chaos informacyjny”, dodaje oficer.

KILKA MINUT TO WIECZNOŚĆ

Trwająca kilka godzin misja powietrzna to jednak nie koniec zadań pilotów i nawigatorów. Lotnicy za każdym razem spotykali się na debriefingach i drobiazgowo omawiali każdy szczegół operacji. „Akcentowaliśmy wszystko, co dobre i złe. Chcieliśmy maksymalnie wykorzystać obecność personelu AWACS-a, by skupić się na mankamentach i zwracać uwagę na różnice proceduralne”, zaznacza dowódca 1 RODN. „I wcale nie chodzi tu o wytykanie błędów. Zdarza się, że piloci mają do nas zastrzeżenia, my do nich również. Jesteśmy krytyczni wobec siebie, ale dzięki temu wiemy, co można w przyszłości zrobić lepiej”, dopowiada mjr Chwistek.

Oficer wspomina jeden z debriefingów w Krakowie, podczas którego okazało się, że piloci w czasie wykonywanej misji nie otrzymali na czas informacji na temat celu, który mają zniszczyć. Dane zostały podane wyłącznie przez radio, a za pośrednictwem systemów komputerowych dotarły do pilota dopiero kilka minut później. „Szukaliśmy przyczyny błędu, by w przyszłości go nie powtórzyć. Zawsze trzeba mieć na uwadze to, że w realnej misji mogłoby to doprowadzić do utraty ludzi lub sprzętu. Dla F-16 kilka minut to wieczność”, mówi tactical director z E-3A.

Jednym z dowódców załogi AWACS-a był amerykański oficer, który na co dzień szkoli nawigatorów dla sił powietrznych USA. „Drobiazgowo, ale bardzo metodycznie analizował każdą minutę naszej pracy. To była bardzo wartościowa lekcja”, przyznaje kadra 1 RODN.

Krakowscy nawigatorzy mają nadzieję, że podjęta w tym roku współpraca szkoleniowa z personelem AWACS-a będzie kontynuowana. „Zależy mi na wypracowaniu wspólnych metod działania, ujednolicenia procedur”, podkreśla płk Kurzyk. Dowództwo 1 Regionalnego Ośrodka Dowodzenia i Naprowadzania chciałoby zorganizować podobny międzynarodowy trening z udziałem samolotu wczesnego ostrzegania i dowodzenia oraz F-16 w przyszłym roku. Jeśli pandemia ustąpi, być może nawigatorzy z Balic będą mogli wsiąść na pokład E-3A i obserwować, jak sprawuje się kontrolę z powietrza. ■



Misje powietrzne prowadzono w różnych konfiguracjach i według skomplikowanych scenariuszy. W przestrzeni powietrznej znajdowało się kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt samolotów.



CERTYFIKACJA NA POLIGONIE
W WĘDRZYŃNIE OBJĘŁA NIE
TYLKO PLUTONY OCHRONY,
LECZ TAKŻE DOWÓDZTWO
ORAZ ZABEZPIECZENIE
LOGISTYCZNE STWORZONE
NA BAZIE 10 OPOLSKIEJ
BRYGADY LOGISTYCZNEJ

JAKBYŚMY BYLI NA MIEJSCU

Misja w Afganistanie zmieniła swoje oblicze, co jednak nie oznacza, że siły koalicji nie muszą liczyć się z zagrożeniami. Wiedzą o tym żołnierze z 10 Brygady Kawalerii Pancernej, którzy wkrótce wystawią XIII zmianę kontyngentu w operacji „Resolute Support”.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

Wraz z początkiem operacji „Resolute Support” wojska koalicji przestały uczestniczyć w zadaniach bojowych. Główny nacisk położono wówczas na przedsięwzięcia szkoleniowe i doradcze, które mają przygotować afgańską armię do samodzielnego utrzymywania bezpieczeństwa wewnętrznego oraz ochrony granic. Zmiana charakteru misji nie oznacza jednak, że sytuacja w Afganistanie znacząco się poprawiła. Mimo prowadzonych rozmów pokojowych w wielu prowincjach talibowie wciąż są aktywni militarnie. Oprócz tego wraz z początkiem 2015 roku na południu kraju pojawiły się aktywne do dziś grupy związane z tzw. Państwem Islamskim.

PRZYGOTOWANI NA NIESPODZIANKI

To bardzo wymagające warunki, nawet w wypadku prowadzenia misji doradczych, dlatego polscy żołnierze jadący na XIII zmianę do Afganistanu są przygotowywani nie tylko pod kątem znajomości lokalnej kultury, lecz także działań bojowych. Choć Polacy służą w stosunkowo spokojnej części kraju, każdy patrol może być niebezpieczny. „Występują tam różnego rodzaju zagrożenia, dlatego proces przygotowania oraz ocena zdolności mają potwierdzić, że w takich sytuacjach każdy żołnierz potrafi właściwie się zachować”, tłumaczy

gen. bryg. Rafał Kowalik, dowódca 10 Brygady Kawalerii Pancernej oraz kierownik ćwiczeń certyfikujących „Kabul XIII”.

To właśnie żołnierze z 10 Brygady tworzą kontyngent, który najprawdopodobniej już w styczniu 2021 roku rozpocznie kolejną zmianę w Afganistanie. Po serii szkoleń na szczeblu drużyn oraz plutonów w połowie października przeszli oni najważniejszy sprawdzian – certyfikację narodową na poligonie w Wędrzynie. „Oprócz szkolenia afgańskich żołnierzy nasze zadania będą polegały na ochronie baz oraz prowadzeniu patroli poza ich terenem. Jeden z plutonów będzie się tym zajmował w bazie znajdującej się poza Bagram”, mówi płk Paweł Pytko, dowódca XIII zmiany PKW RSM (Resolute Support Mission). Oficer zaznacza, że zmieniające się uwarunkowania geopolityczne mogą także wpłynąć na charakter operacji oraz, co się z tym wiąże, na rodzaj pomocy, o którą mogą poprosić nasi sojusznicy. Dlatego podczas certyfikacji szczególną uwagę skupiono na zadaniach, w czasie których plutony mogą być narażone na kontakt z przeciwnikiem.

ŚWIADOMOŚĆ ZAGROŻENIA

Jednym z najważniejszych i zarazem najczęstszych zagrożeń podczas służby na misji w Afganistanie jest ogień pośredni (indirect fire – IDF), czyli





Wraz z początkiem operacji „Resolute Support” wojska koalicji przestały uczestniczyć w zadaniach bojowych. Główny nacisk położono na przedsięwzięcia szkoleniowe i doradcze, które mają przygotować afgańską armię do samodzielnego utrzymania bezpieczeństwa wewnętrznego oraz ochrony granic.

ostrzał bazy przez rebeliantów. Niezależnie od tego, czy żołnierz będzie wykonywał swoje obowiązki służbowe, czy odpoczywał, w każdej chwili musi być przygotowany do natychmiastowego udania się do schronu i złożenia meldunku potwierdzającego, że jest bezpieczny. „W czasie certyfikacji kładziemy także nacisk na epizody związane z ochroną doradców wyjeżdżających na spotkania poza bazą. Sprawdzamy też działanie plutonów podczas zakładania ruchomych posterunków obserwacyjnych [temporary checkpoint – TCP], na których kontroluje się podejrzane pojazdy”, wymienia kpt. Mariusz Antkowiak, szef zespołu strony przeciwnej oraz dowódca pozoracji. Na misji służył dwukrotnie, podczas VIII zmiany w Afganistanie jako szef sekcji rozpoznania w Zgrupowaniu Bojowym „Alfa”, oraz jako oficer planowania na I zmianie kontyngentu w Czadzie. W czasie szkolenia kapitan wykorzystuje zdobyte doświadczenie, ale podkreśla, że wszystkie scenariusze bazują na bieżących informacjach przesyłanych w meldunkach z Afganistanu.

„Dostosowujemy epizody do tego, w jaki sposób zmienia się taktyka rebeliantów. W konflikcie asymetrycznym przeciwnik nie trzyma się żadnych konwencji i często dopiero w momencie otwarcia ognia możemy odróżnić go od cywila. Odwzorowanie takich warunków podczas certyfikacji jest bardzo wymagające”, podkreśla kpt. Antkowiak. Jako jeden z przykładów podaje incydenty „green-on-blue”, w czasie których rebelianci przebierali się za żołnierzy sił sprzymierzonych i przeprowadzali ataki w najbardziej niespodziewanym momencie. Zespoły certyfikujące dążyły do tego, aby żołnierze 10 Brygady przez cały czas pozostawali czujni. „Żeby to zrobić, nie wystarczy znać zamysłu dowódcy oraz planu ćwiczeń służącego do opracowywania incydentów. Tworzymy także szum informacyjny, z którego trzeba wychwycić, a następnie przeanalizować to, co najważniejsze”, zaznacza kpt. Antkowiak. Wszystkie epizody muszą tworzyć spójny scenariusz. Tylko

w takim środowisku żołnierz będzie miał pełną świadomość, dlaczego wykonuje konkretne zadania.

W czasie przygotowań nie mniej ważne jest doświadczenie, którym z kolegami dzielą się weterani poprzednich zmian. Jednym z nich jest st. szer. Piotr Staszewski, dla którego XIII zmiana PKW RSM będzie już drugą misją w Afganistanie. „Pierwszy raz byłem na XIV zmianie PKW ISAF. Jako gunner dbam o bezpieczeństwo osób znajdujących się poza pojazdem. Wiem, jakie zagrożenia niesie ze sobą misja, dlatego do przygotowań podchodzę z pełną powagą. Staramy się ćwiczyć tak, jakbyśmy byli nie w Polsce, ale tam, na miejscu”, wyjaśnia st. szer. Staszewski. Żołnierze starają się wspierać, nie tylko udzielając sobie nawzajem praktycznych wskazówek. „Przed sformowaniem PKW RSM rozmawialiśmy o tym, z czym wiąże się taki wyjazd. Nie tylko o zagrożeniach, lecz także o wyrzeczeniach w sferze prywatnej. O rozłące z rodziną, z dziećmi. Ci żołnierze, którzy jadą po raz pierwszy, mają już obraz tego, jak to będzie wyglądać”, opowiada st. szer. Staszewski.

WSPÓLNY JĘZYK

Pomimo zagrożeń „Resolute Support” pozostaje misją doradczą, o czym nie zapomniano podczas certyfikacji. Praktycznie każdy epizod zawierał elementy kulturowe, które sprawdzały znajomość zasad zachowania się w relacjach z mieszkańcami Afganistanu. „Zagadnienia te zostały przygotowane we współpracy ze specjalistami z Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych w Kielcach. To żołnierze, którzy byli na misjach wielokrotnie, znają te miejsca i zmiany, które tam zachodzą”, tłumaczy gen. bryg. Rafał Kowalik. Z perspektywy Sojuszu bardzo ważne jest, żeby żołnierze koalicji dobrze rozumieli zasady społeczne oraz zwyczaje obowiązujące w rejonie misji. Tylko w ten sposób mogą znaleźć wspólny język z przedstawicielami armii afgańskiej, lokalnych władz, a także zwykłymi mieszkańcami tego kraju.



MICHAŁ ZIELIŃSKI (2)

„To jeden z ważniejszych elementów, które sprawdzamy. Jednocześnie, aby potwierdzić przygotowanie naszych żołnierzy do współpracy z sojusznikami, epizody odbywają się w języku angielskim. Dotyczy to nie tylko prowadzonych rozmów, ale także procedur, sporządzania dokumentacji oraz obiegu informacji w ramach struktury obowiązującej w Afganistanie”, podkreśla generał.

WYZWANIE DLA LOGISTYKÓW

Certyfikacja na poligonie w Wędrzynie objęła nie tylko plutony ochrony, lecz także dowództwo oraz zabezpieczenie logistyczne stworzone na bazie 10 Opolskiej Brygady Logistycznej. Sprawdzono przede wszystkim czas oraz płynność reakcji na zdarzenia zawarte w scenariuszu. „Dobrym przykładem jest wizyta VIP-a. Od strony logistycznej musimy wtedy przygotować wszystko, co jest związane z wymaganymi pozwoleniami o charakterze dyplomatycznym, sposobem transportu, zakwaterowaniem oraz uzyskać zgody na spotkania środowiskowe czy przemieszczenie do innych baz. Odpowiadamy również za wyposażenie naszego gościa w podstawowe środki ochrony indywidualnej”, wylicza ppłk Jarosław Staszczak, dowódca narodowego elementu wsparcia XIII zmiany PKW RSM. Podstawowym zadaniem logistyków pozostaje jednak zapewnienie bieżącego funkcjonowania misji pod kątem transportu, zabezpieczenia materiałowego, technicznego, medycznego oraz finansowego. Wsparcie to jest przygotowywane zarówno na poziomie krajowym, jak i we współpracy ze Stanami Zjednoczonymi. „Misje zagraniczne to największe wyzwanie dla logistyki. Dysponując zasobami

w rejonie działań, trzeba zachować gradację. Określamy osoby, które w danym momencie najbardziej potrzebują konkretnego wyposażenia, broni czy amunicji. W pierwszej kolejności zaopatrywane są pododdziały bojowe, które wykonują zadania w strefie zagrożonej”, wyjaśnia ppłk Jarosław Staszczak.

Logistycy muszą także mierzyć się z sytuacjami nietypowymi, takimi jak organizacja świąt. Podobne wydarzenia trzeba planować z wyprzedzeniem, uwzględniając przy tym liczbę osób w nich uczestniczących oraz czas zdatności pokarmów sprowadzanych z Polski. Za każdym razem bierze się także pod uwagę, że może to być ostatnia zmiana PKW w Afganistanie. Na taką ewentualność logistycy przygotowują plan jeszcze przed wylotem, który następnie jest na bieżąco uaktualniany.

NIM WYLECĄ NA MISJĘ

Zgodnie z oceną dowódcy XIII zmiany PKW RSM Afganistan certyfikacja nie pozostawia żadnych wątpliwości co do profesjonalizmu żołnierzy 10 Brygady Kawalerii Pancernej. „XIII zmiana jest bardzo dobrze przygotowana do służby na teatrze działań. Niejednokrotnie kierownictwo ćwiczeń dodatkowo utrudniało nasze zadania, które niezależnie od okoliczności były wykonywane zgodnie z planem”, chwali swoich żołnierzy płk Paweł Pytko. Jego opinię potwierdza także kierownik ćwiczeń, gen. bryg. Rafał Kowalik. „Na podstawie przećwiczonych epizodów możemy potwierdzić, że wszyscy żołnierze właściwie reagują na zagrożenia. Istotne jest to, że kontyngent przeszedł certyfikację z wykorzystaniem wyposażenia, z którym pojedzie do Afganistanu. Żołnierze mieli więc możliwość potwierdzenia, że wszystko jest sprawne”, zaznacza generał.

Po pozytywnej certyfikacji kontyngent rozpoczął dalsze przygotowywanie do misji. Ze względu na pandemię COVID-19 żołnierze zobowiązani są do zaszczepienia się przeciwko grypie. Przed wylotem przejdą także dwutygodniową kwarantannę. Wcześniej wezmą udział w cyklicznych szkoleniach utrwalających dotychczas zdobyte umiejętności. „Do momentu, w którym nie wyjedziemy na misję i nie zaczniemy wykonywać zadań mandatowych, wykorzystamy każdą okazję do podnoszenia swoich kwalifikacji. Nie zapominamy jednak, że żołnierze przed wyjazdem potrzebują złapać oddech po intensywnym szkoleniu oraz spędzić czas ze swoimi bliskimi. Dlatego planujemy także urlopy, które pozwolą przygotować się do rotacji i na spokojnie wejść w okres kwarantanny, który czeka nas przed wylotem”, podsumowuje płk Paweł Pytko, dowódca XIII zmiany PKW RSM Afganistan. ■



Gen. bryg. RAFAŁ KOWALIK: „Kontyngent przeszedł certyfikację z wykorzystaniem wyposażenia, z którym pojedzie do Afganistanu. Żołnierze mieli więc możliwość potwierdzenia, że wszystko jest sprawne”.

MŁ. CHOR. NIKODEM KITA



Data i miejsce urodzenia: 15 marca 1978 roku, Opole.

W wojsku służy od:

1 czerwca 1999 roku.

Zajmowane stanowisko:

wódca sekcji – minier w grupie EOD batalionu wsparcia 1 Brzeskiego Pułku Saperów.

EDUKACJA WOJSKOWA:

jako żołnierz zasadniczej służby wojskowej ukończyłem szkołę podoficerską i zdobyłem specjalność sapera.

NAJLEPSZA BRŃ:

głowa. Można się nauczyć używania każdego rodzaju uzbrojenia. Ważne jest jednak, aby robić to mądrze i bezpiecznie.

MISJE I ĆWICZENIA:

w 2002 roku pojechałem na pierwszą misję do Afganistanu, gdzie służyłem przez dwie zmiany. Kolejny raz wyjechałem tam w 2005 roku, a później w 2011 i 2018. W 2008 roku byłem na misji w Czadzie. Mam za sobą udział w wielu ćwiczeniach, w tym zagranicznych.

GDYBYM NIE ZOSTAŁ ŻOŁNIERZEM:

byłbym muzykiem. Przed wojskiem miałem własny zespół rockowy. Nosilem długie włosy i uwielbiałem grać na gitarze.

MOJE NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIE:

to, że potrafię połączyć służbę i długie nieobecności w domu z życiem rodzinnym. Jestem też dumny z tego, że w Afganistanie wykryłem wiele ajdików, dzięki czemu uratowałem życie kolegom.

GDYBYM MÓGŁ ZMIENIĆ COŚ W WOJSKU:

uważam, że bardzo dobrze wyszkoleni żołnierze powinni być bardziej doceniani. Po przejściu na emeryturę powinni dalej dzielić się zdobytą wiedzą i doświadczeniem z młodszymi kolegami.



OPRAC. BOGUSŁAW POLITOWSKI
FOT. BOGUSŁAW POLITOWSKI



MOTTO ŻYCIOWE: ŚPIESZ SIĘ POWOLI. ABY WYKRYĆ I ZNEUTRALIZOWAĆ ŁADUNEK WYBUCHOWY, POTRZEBA DOKŁADNEJ ANALIZY I MĄDREGO PLANU

HOBBY:



muzyka



wędrówki po górach



INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH

ul. Księcia Bolesława 6, 01-494 Warszawa
tel.: +48 261 851 300; fax: +48 261 851 313
www.itwl.pl e-mail: poczta@itwl.pl



ZAKŁAD LOTNISKOWY

KONSULTACJE • EKSPERTYZY • BADANIA • DIAGNOSTYKA

www: z24.itwl.edu.pl

NAD BAŁTYKIEM RUCH

Na poligonie w Ustce można prowadzić ogień na odległość nawet 3 km. W czasie ćwiczeń zalety tego obiektu zostały wykorzystane przez przeciwlotników i żołnierzy pododdziałów piechoty zmotoryzowanej z 12 Brygady Zmechanizowanej.

MAGDALENA MIERNICKA

Historia Centralnego Poligonu Sił Powietrznych sięga 1946 roku. Wówczas w Niechorzu powołano komendę poligonu, która sześć lat później została przeniesiona do Wicka Morskiego. W kolejnych latach trwały prace nad utworzeniem garnizonu. W 1996 roku ośrodek znalazł się w strukturach wojsk lotniczych i obrony powietrznej. Dziś na jego terenie szkolą się żołnierze wszystkich rodzajów wojsk.

MAŁEK SOBÓCZAK

Nie zaczęło jeszcze świtać, kiedy z bram jednostek wojskowych wchodzących w skład 12 Brygady Zmechanizowanej wyjechały kołowe transportery opancerzone Rosomak, pojazdy pododdziałów przeciwlotniczych, logistyków i wojsk inżynieryjnych. Kierunek – Ustka. Na Centralnym Poligonie Sił Powietrznych stawili się m.in. żołnierze 1 Batalionu Piechoty Zmotoryzowanej 12 Brygady.

TRENING OGNIOWY

Ćwiczenia w Ustce miały sprawdzić, czy żołnierze z batalionu są w stanie prowadzić ogień na duże odległości. Na tym poligonie można to robić nawet na dystansie 3 km. „Załogi rosomaków nie mają zbyt często okazji do takich ćwiczeń”, mówi ppor. Piotr Henel, pełniący obowiązki dowódcy 3 kompa-

nii piechoty zmotoryzowanej. Dodaje, że aby wojsko mogło operować na tak dużą skalę, wcześniej trzeba przygotować cele. Umieszcza się je na platformach, żeby PTS-y, czyli gąsienicowe transportery pływające, mogły je wynieść w morze. Ze względów bezpieczeństwa te pojazdy mogą oddalić się od linii brzegowej tylko na kilometr, więc na tej wysokości są przejmowane przez holownik, dzięki któremu przemieszczają się o kolejne dwa. „Cele były imitowane przez pływające barki. Podczas strzałów korzystaliśmy z amunicji treningowej i wielozadaniowej. One nieco się różnią, m.in. prędkością początkową. Dlatego żołnierze musieli korygować sposób prowadzenia ognia”, mówi oficer.

Działania pododdziałów piechoty zmotoryzowanej osłaniali przeciwlotnicy. Na poligonie korzystali z gromów i hibernerytów. Każdy zestaw samobieżny składa się z armaty



ABY WOJSKO
MOGŁO OPERO-
WAĆ NA TAK
DUŻYCH ODLE-
GŁOŚCIACH,
WCZEŚNIEJ TRZE-
BA PRZYGOTOWAĆ
CELE. **UMIESZ-
CZA SIĘ JE NA
PLATFORMACH,
ŻEBY PTS-Y
WYNIOSŁY JE
W MORZE**



Żołnierze nie zorganizowali w Uście dużego obozowiska. Większość czasu spędzali przy swoim sprzęcie. Mimo takich warunków niczego im nie zabrakło, o co zadbała kompania logistyczna.

ZU-23-2 umieszczonej na ciężarówce Star 266. „I w dzień, i w nocy koncentrowaliśmy się głównie na treningu ogniowym”, relacjonuje kpt. Przemysław Kolman, dowódca baterii przeciwlotniczej. Wyjaśnia, że chodziło o neutralizację celów nawodnych i powietrznych. W tym drugim wypadku wojsko prowadziło ogień do tzw. imitatorów celu powietrznego (ICP). W przestrzeń wzbijały się zdalnie sterowane samoloty, ciągnące za sobą rękaw, który żołnierze musieli zestrzelić. Wyzwaniem okazało się prowadzenie takich działań nocą. „Co prawda mieliśmy do dyspozycji noktowizję, ale i tak cele nie były tak dobrze widoczne jak w dzień”, mówi oficer.

Dowódcy nie ułatwiali żołnierzom wykonania zadania. Jak wyjaśnia kpt. Kolman, scenariusz ćwiczeń zakładał, że żołnierze zostaną skażeni bronią

chemiczną i będą musieli przeprowadzić dekontaminację zarówno siebie, jak i swoich pojazdów, a także zatrzymać przeciwnika, który usiłował wtargnąć na teren stacjonowania wojsk.

SKUTECZNIE I DYSKRETNIE

Pełne ręce roboty mieli także żołnierze wojsk inżynieryjnych. Saperzy zbudowali zaporę mającą zabezpieczać teren, na którym stacjonowało wojsko. A o to, by siły przeciwnika nie dały rady jej przekroczyć, zadbali żołnierze z plutonu rozpoznania inżynieryjnego. Przez całą dobę obserwowali teren i o każdej nietypowej sytuacji natychmiast meldowali przełożonym. Używali do tego różnego →

WOJSKO PROWADZIŁO OPERACJE W PRZESTRZENI NIEOSŁONIĘTEJ, NIEMAL NA PLAŻY

rodzaju sprzętu optycznego: noktowizji, lornetek pryzmatycznych czy aparatów fotograficznych z dużą rozdzielczością. Oczywiście musieli działać dyskretnie, tak aby nikt ich nie zauważył.

Żołnierze wojsk inżynieryjnych oprócz tego mieli do wykonania wiele zadań ogniowych, m.in. ćwiczyli strzelania z transportera rozpoznania inżynieryjnego do celów pływających. „Na Bałtyku, który zazwyczaj jest niespokojny, cel się porusza, co wymaga od strzelających większej koncentracji”, wyjaśnia sierż. Sławomir Śnieżek, dowódca plutonu rozpoznania inżynieryjnego. Dodaje, że żołnierze wzięli także udział w zajęciach z minerstwa, podczas których konstruowali wybuchowe sieci elektryczne i ogniowe. W Ustce strzelała również piechota. Żołnierze prowadzili ogień zza przesłon oraz trenowali elementy systemu bezpiecznego użycia broni BLOS (broń, lufa, otoczenie, spust).

WSPARCIE LOGISTYKÓW

Co ciekawe, żołnierze nie zorganizowali w Ustce dużego obozowiska. Większość czasu spędzali przy swoim sprzęcie. O to, by w takich warunkach niczego im nie zabrakło, zadbała kompania logistyczna. Służący w jej szeregach wojskowi zorganizowali na poligonie kuchnię polową, w której przygotowywali posiłki. Oczywiście wszystko odbywało się w reżimie bojowym.

Logistycy dbali także o to, aby na ćwiczeniach nie zabrakło amunicji. Sami zresztą trenowali. Jeden ze scenariuszy zakładał, że w pojeździe podczas działań bojowych zostało uszkodzone koło i trzeba je było wymienić. „Gdyby rzeczywiście doszło do jakiejś usterki, to musielibyśmy ją usunąć lub ewa-

kuować pojazd z terenu operacji”, zaznacza chor. Sebastian Kościółowski, pełniący obowiązki dowódcy kompanii logistycznej dywizjonu przeciwlotniczego.

W WYMAGAJĄCYM TERENIE

Kpt. Błażej Łukaszewski, oficer prasowy 12 Brygady Zmechanizowanej, podkreśla, że pobyt żołnierzy na poligonie w Ustce był ważny nie tylko z powodu intensywnych działań. Przede wszystkim wojsko ćwiczyło w terenie, którego nie zna zbyt dobrze. „Drugim domem żołnierzy 12 Brygady Zmechanizowanej jest poligon w Drawsku Pomorskim. To teren mocno zadrzewiony, pełen wzniesień, pagórków. W Ustce wojsko prowadzi operacje w przestrzeni nieosłoniętej, niemal na plaży. W takiej sytuacji też musimy sobie radzić”, podkreśla. St. szer. Krzysztof Barwiak, działonowy rosomaka, dodaje, że wyzwaniem było używanie ciężkich pojazdów na piaszczystym terenie, ale i na to żołnierze znaleźli sposób. „Taki teren wymaga nie tylko dużego doświadczenia od kierowców, lecz także odpowiedniego przygotowania pojazdów. Trzeba pamiętać np. o częściowym spuszczeniu powietrza z opon, dzięki czemu ich powierzchnia staje się szersza i wozy się nie zakopują”, wyjaśnia.

Ppor. Piotr Henel zapewnia, że wszystko przebiegło zgodnie z planem. Z jego opinią zgadza się kpt. Przemysław Kolman, choć postanowił, że następnym razem większy nacisk położy na maskowanie. „Niedokładne pokrycie farbą dłoni czy szyi powoduje, że żołnierz jest widoczny z dużej odległości. To niby błahostka, ale przez nią możemy zostać wykryci przez przeciwnika, co zniweczy sukces całej operacji”, zaznacza.

W ćwiczeniach, które odbyły się na poligonie w Ustce, wzięło udział w sumie 500 żołnierzy. Z uwagi na pandemię koronawirusa nie przebywali

jednak na tym terenie jednocześnie – podzielili się na dwie grupy. Po

dwóch tygodniach, bo tyle czasu trwały zmagania wojskowych, wszyscy wrócili do siebie. Nie na długo, bo już kilka dni później ruszyli na poligon drawski, tym razem, aby wziąć udział w ćwiczeniach „Ryś '20”. ■

W ćwiczeniach, które odbyły się na poligonie w Ustce, wzięło udział w sumie 500 żołnierzy.



Dobrany duet



AW159 AW101

AW159 to najnowszej generacji, średni, wielozadaniowy śmigłowiec morski. Bezkonkurencyjny w zwalczaniu okrętów podwodnych, zdolny do autonomicznego wykrywania, identyfikowania i zwalczania celów nawodnych i podwodnych. Stworzony do operowania z pokładów okrętów i do działań w ekstremalnych warunkach. Potęguje możliwości sił morskich.

AW101, przeznaczony do zwalczania okrętów podwodnych i działań poszukiwawczo-ratowniczych, wkrótce w służbie Marynarki Wojennej RP, jako ważny element bezpieczeństwa polskiego Bałtyku.

AW159 i AW101, śmigłowce oferowane przez PZL-Świdnik, zostały skonstruowane w oparciu o najnowsze technologie Leonardo, gwarantując najwyższy poziom interoperacyjności.

Zainspirowani wizją, ciekawością świata i kreatywnością wielkiego mistrza i wynalazcy – w Leonardo tworzymy technologie przyszłości.





PIOTR RASZEWSKI

PANCERNA FLANKA

Czołgiści po blisko dekadzie wrócili do Lublina. Stacjonowali w tym mieście do 2011 roku, kiedy została rozformowana 3 Brygada Zmechanizowana.

W 19 Brygadzie Zmechanizowanej powstaje batalion czołgów. Choć pierwsze T-72 trafiły do Lublina w połowie sierpnia, formowanie nowej jednostki rozpoczęło się już pod koniec maja. „Jesteśmy na początku drogi, przyjmujemy sprzęt, organizujemy pomieszczenia i kontynuujemy nabór nowych żołnierzy. Obecnie w batalionie jest ich prawie 80, w tym oficerowie, podoficerowie i szeregowi, a naszym głównym celem w najbliższej przyszłości pozostanie skompletowanie całego pododdziału”, mówi mjr Marcin Wawro, zastępca dowódcy batalionu czołgów 19 Brygady Zmechanizowanej. Dowództwo do końca roku chce sformować jeszcze część sztabu, kompanię

dowodzenia i logistyczną, pierwszą kompanię czołgów i pluton drugiej.

CHEŃNYCH NIE BRAKUJE

W ciągu następnych dwóch lat mają być tworzone kolejne kompanie, tak by cały proces formowania batalionu zakończył się do 2022 roku. „Ten termin nie jest zagrożony, bo nie brakuje chętnych do służby w naszym batalionie. Sporo żołnierzy przenosi się do nas z innych jednostek, pozostali z rezerwy. To w większości ludzie zdeterminowani i świadomi, że tutaj nie będzie im łatwo”, tłumaczy mjr Wawro. Potwierdza to szer. Mateusz Warda, który do Lublina przeniósł się kilka miesięcy temu z Hrubieszowa. „Po służbie przygotowawczej trafiłem do 2 Pułku Rozpoznawczego. Zawsze podobały mi się

jednak czołgi i marzyłem, by służyć właśnie w takiej jednostce, dysponującej najsilniejszym sprzętem wojsk operacyjnych w natarciu. Dlatego, gdy tylko dowiedziałem się, że powstaje tu batalion, od razu zgłosiłem się do służby”, tłumaczy szer. Warda, przyszły działonowy.

Etat w jednostce to jednak dopiero początek długiej drogi. Szeregowi teraz zapoznają się z codziennym funkcjonowaniem nowego pododdziału, przechodzą wewnętrzne szkolenia. „Chcemy jak najlepiej przygotować naszych żołnierzy do pełnienia tej specyficznej służby. Sam sprzęt nie jest łatwy w obsłudze, a do tego dochodzą tak prozaiczne rzeczy, jak np. mała przestrzeń, w której spędza się długie godziny. Nie wspominając już o dłuższych rozławkach z rodzi-



MICHAŁ ZIELIŃSKI



Głównym uzbrojeniem czołgu T-72 jest armata gładkolufowa kalibru 125 mm w różnych wersjach. Jego zasięg to 450 km bądź 600 km z dodatkowymi zbiornikami. Rozwija prędkość do 60 km/h. Załogę czołgu stanowi trzech żołnierzy: kierowca-mechanik, działonowy i dowódca. T-72 to sprzęt radzieckiej konstrukcji. Do jednostek Wojska Polskiego trafił w 1978 roku.

na, bo czołgiści szkolą się głównie na poligonach”, zwraca uwagę ppor. Igor Rdzanek, dowódca plutonu ochrony regulacji ruchu w kompanii dowodzenia batalionu czołgów.

TEST NA CZOŁGISTĘ

Żołnierze teraz uczą się głównie budowy i eksploatacji czołgów. Przed nimi jeszcze kompleksowe badania lekarskie, które będą przepustką do kolejnych szkoleń, już znacznie bardziej specjalistycznych. „Wiemy, że czeka nas długa droga, ale większość jest mocno zmotywowana i mam nadzieję, że uda nam się pomyślnie zakończyć proces szkolenia”, przyznaje szer. Mateusz Warda. Pierwsze badania lekarskie już się rozpoczęły. Przed żołnierzami jeszcze liczne testy, m.in. tolerancji tlenowej, które będą przechodzili w Gdyni. Dopiero potem zostaną skierowani na konkretne kursy – dowódców, kierowców czy działonowych – do Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu.

Niezależnie od tego w styczniu 2021 roku w jednostce rozpoczną się szkolenia ze zgrywania załóg. Praktyczne zajęcia czołgowe będzie można rozpocząć dopiero wtedy, gdy pojawią się pierwsi żołnierze z odpowiednimi kwalifikacjami. W batalionie docelowo znajdzie się 58 czołgów T-72 po modyfikacji. Dostarczane są do Lublina partiami i do końca roku w koszarach pojawi się jeszcze 21 maszyn. „Systematycznie przyjmujemy sprzęt, który trafia do naszego parku sprzętu technicznego. Na razie czołgi stoją na powietrzu, przykryte plandekami, ale docelowo chcemy, by mogły się znaleźć w garażach, które zamierzamy wybudować”, tłumaczy ppor. Igor Rdzanek.

Poprawa infrastruktury w jednostce jest też jednym z kluczowych celów na etapie formowania batalionu. Na jego potrzeby przygotowuje się nie tylko budynki koszarowo-administracyjne, lecz także dostosowuje drogi wewnętrzne i place manewrowe do poruszania się ciężkiego sprzętu. Jednostka ma też rampę kolejową, która pozwoli na bezproblemowe przetrzymywanie czołgów, chociażby na ćwiczenia poligonowe. Właśnie w ośrodkach szkolenia poligonowego będzie bowiem prowadzona większość ćwiczeń z udziałem batalionu.

Czołgiści z Lublina skorzystają również z infrastruktury, która pozostała po stacjonującej tu przed laty 3 Brygadzie Zmechanizowanej. „Mamy pas taktyczny, na którym będziemy mogli prowadzić podstawowe zajęcia. Na początku będą to ćwiczenia zgrywające załogę czołgu, więc ten obiekt w zupełności nam wystarczy. Na kolejnym etapie, czyli zgrywania plutonów, zamierzamy planować pierwsze szkolenia poligonowe”, wyjaśnia mjr Marcin Wawro.

Najważniejszy jest jednak sam sprzęt. Czołgi T-72, które zostały przekazane do lubelskiej jednostki, przeszły znaczące modyfikacje w Zakładach Mechanicznych „Bumar-Łabędy”. W T-72 montowany jest nowy system rozruchu silnika oraz łączności wewnętrznej i zewnętrznej. Ponadto czołgi zostały wyposażone w peryskop noktowizyjny dla kierowcy, dzienno-

-nocny przyrząd obserwacyjny oraz pulpit GPS dla dowódcy i peryskopowy celownik termowizyjny działonowego. Oprócz tego na wieży wozu jest mocowane dodatkowe wyposażenie, m.in. załogi oraz kosze transportowe na osprzęt. T-72 przechodzą również modyfikację układu elektrycznego.

SILA BATALIONÓW

W podporządkowanie 19 Brygady Zmechanizowanej wejdzie, oprócz batalionu lubelskiego, jeszcze jeden batalion czołgów – ten stacjonujący w Żurawicy, na razie pozostający w strukturze 21 Brygady Strzelców Podhalańskich. Przejęcie tego pododdziału nastąpi w momencie, gdy zostanie sformowany batalion piechoty górskiej w Wojnarowej koło Nowego Sącza, który będzie podporządkowany właśnie podhalańczykom.

„Cieszymy się, że w naszej strukturze znajdą się dwa takie bataliony. Przecież właśnie pododdziały czołgowe są przeznaczone do działań na polu walki w bezpośrednim kontakcie z przeciwnikiem. To z kolei oznacza, że stanowią trzon wojsk operacyjnych, w tym wypadku naszej brygady”, tłumaczy por. Jakub Szyndlar, oficer prasowy 19 Lubelskiej Brygady Zmechanizowanej.

Docelowo lubelska jednostka będzie dysponowała sześcioma batalionami, bo w jej strukturach funkcjonują już dwa zmechanizowane: 3 Zamojski Batalion Zmechanizowany i 19 Chełmski Batalion Zmechanizowany, oraz jeden dowodzenia, a będzie tworzony jeszcze batalion logistyczny. W jej strukturze jest również 19 Dywizjon Artylerii Samobieżnej z Chełma, a w trakcie formowania – dywizjon przeciwlotniczy. „Formowanie 18 Dywizji Zmechanizowanej, której podlega m.in. 19 Brygada Zmechanizowana, to element wzmacniania wschodniej flanki NATO. Jej tworzenie jest jednym z kluczowych elementów procesu realnego wzmocnienia i odbudowy potencjału obronnego na tzw. ścianie wschodniej”, przyznaje ppłk Marek Pawlak, szef wydziału działań komunikacyjnych i rzecznik prasowy dowódcy generalnego RSZ. ■

ŁATWO TO JUŻ BYŁO

Międzynarodowe uznanie zdobyli podczas misji zagranicznych w Iraku i Afganistanie. Tam udowodnili, że choć ich żywiołem jest woda, równie dobrze sprawdzają się w lądowych operacjach specjalnych.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

POZNAJCIE
Z NAMI SPECYFIKĘ
SŁUŻBY ŻOŁNIERZY W RÓŻ-
NYCH JEDNOSTKACH POLSKIE-
GO WOJSKA. W CYKLU **WOJSKO
OD KULIS** PRZECZYTAĆ O MA-
RYNARZACH, PILOTACH, LOGI-
STYKACH, ARTYLERZYSTACH,
PRZECIWLOTNIKACH CZY
CHEMIKACH.



Ona jest wyjątkowa”, przyznaje „Juri”, wieloletni operator Jednostki Wojskowej Formoza. Wskazuje na oznakę rozpoznawczą, przedstawiającą łeb morskiego potwora z kotwicą, i dodaje: „My tę paskudę mamy wyszytą nie tylko na mundurze. Ten znak jest dla nas naprawdę ważny, bo zdobycie go kosztowało piekielnie dużo wysiłku”. Noszą go od lat wszyscy żołnierze Formozy. To wyróżnik morskich komandosów z jednostki, która w listopadzie 2020 roku świętuje 45-lecie istnienia.

WYCZEKIWANY SPRAWDZIAN

Kmdr Radosław Tokarski, dowódca morskich komandosów, z jednostką związał się kilkanaście lat temu: „Chociaż służyłem wtedy w marynarce wojennej, to o Formozie niewiele wiedziałem. Ludzie stąd byli skryci, a informacje docierały tylko do wybranych. Oczywiście zdawałem sobie sprawę z tego, że jest taki specjalny pododdział, ale to w sumie tyle”. Jak działają morscy komandosi, jak są wyszkoleni i wyposażeni, przekonał się na początku pierwszej dekady XXI wieku podczas misji w rejonie Zatoki Perskiej. „Byłem

wówczas dowódcą działu artyleryjskiego w składzie załogi ORP »Kontradmiral Xawery Czernicki«, który w czasie misji na Bliskim Wschodzie był bazą dla operatorów Formozy. Ta współpraca zaważyła na mojej dalszej drodze zawodowej”, przyznaje dowódca JWF.

Załoga okrętu oraz komandosi Formozy patrolowali zatokę, przeciwdziałając przemytowi broni i narkotyków. Przeprowadzili wtedy m.in. 56 abordaży. Operatorzy dbali też o bezpieczeństwo „Czernickiego” i wykonywali zadania związane z zapobieganiem zagrożeniom dywersyjnym. Załoga okrętu i komandosi działali w temperaturze powietrza sięgającej 50°C (woda miała 37°!). „Było piekielnie gorąco, ale po latach nie wspomina się niewygód. Dla nas ta misja to był wymarzony, długo wyczekiwany sprawdzian. Przecież każdy operator szkoli się po to, by wziąć udział w operacjach bojowych i my dostaliśmy tę szansę”, mówi jeden z żołnierzy Formozy i dodaje: „Wtedy uwierzyliśmy w siebie. Okazało się, że techniki, które ćwiczyliśmy, się sprawdzają, że reagujemy szybko i potrafimy współdziałać w środowisku międzynarodowym”.



SŁUŻBA W FORMOZIE JEST TYLKO DLA TYCH, KTÓRZY MAJĄ TYTA- NICZNĄ ODPORNOŚĆ I SĄ WYTRWALI



Grupa uderzeniowa Formozy zgodnie z postawionym zadaniem zatrzymywała podejrzone statki, a operatorzy robili przeszukania. „Nocami patrolowaliśmy też rzekę Eufrat na wysokości portu Umm Kasr”, odpowiada operator. Wspomina, że podczas jednego z abordaży żołnierze musieli użyć broni. „Zwykle statki podporządkowywały się i poddawały kontroli, ale spotykaliśmy się też z oporem. Pewnego razu podczas mojej zmiany płynące w szyku trzy łodzie nie reagowały na nasze wezwania, a nawet przyspieszały, jakby chciały zerwać z nami kontakt. Oddaliśmy strzały ostrzegawcze. Wtedy były emocje. Zresztą adrenalina rosła za każdym razem, gdy wchodziliśmy na pokład obcej jednostki. Trzeba było zachować czujność, bo nigdy nie można mieć pewności, co nas tam czeka”.

FOKI POD HINDUKUSZEM

Wysoki poziom wyszkolenia operatorzy Formozy udowodnili także podczas kolejnych misji. Sławę i międzynarodowe uznanie zdobyli dzięki misji w Iraku i Afganistanie. Pod Hindukuszem prowadzili wszelkiego rodzaju lądowe operacje specjalne, od rozpoznania po akcje bezpośrednie. Zatrzymywali rebeliantów, likwidowali nielegalne składy broni, rozbijali szajki zakładające na drogach improwizowane ładunki wybuchowe. Z perspektywy czasu żołnierze Formozy uznają misję ISAF za jeden z najważniejszych momentów w historii jednostki. Jej rozwój nabrał tempa, pojawiło się nowe wyposażenie i otworzyły się drzwi do współpracy z najlepszymi jednostkami specjalnymi na świecie. „Zwykle mówimy, że ostatni łatwy dzień w tej robocie

**FORMOZA
TO HISTORYCZNA
NAZWA TAJWANU
I MOŻNA TO SŁOWO
PRZETŁUMACZYĆ
JAKO „PIĘKNA
WYSPA”. TAK
ZAGRANICZNI STU-
DENCI AKADEMII
MARYNARKI WOJEN-
NEJ OKREŚLILI
SIEDZIBĘ
JEDNOSTKI**

JEDNOSTKA WOJSKOWA FORMOZA

Tradycje Formozy sięgają lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy to w strukturach marynarki wojennej planowano stworzyć formację przeznaczoną do działań specjalnych. Prace koncepcyjne i planistyczne sformalizowano i w ramach Ośrodka Szkolenia Nurków i Płetwonurków WP powołano Zespół Badawczy ds. Płetwonurków Morskich, którym dowodził kmr por. Józef Rembisz. Następnie powstał niewielki, 35-osobowy pododdział w 3 Flotylli Okrętów – Wydział Działań Specjalnych. By utrzymać w tajemnicy utworzenie jednostki specjalnej, jej żołnierze podobno nosili banderki z napisem „okręty hydrograficz-



ne”. WDS, jako niewielka jednostka, od początku miał charakter bardzo elitarny. Trafiali tam najlepsi i najsprawniejsi marynarze. Od początku istnienia pododdziału głównym zadaniem morskich specjalsów było rozpoznanie i dywersja. Ćwiczyli skryte przemieszczanie w wodzie i pod wodą oraz zakładanie pod wodą ładunków wybuchowych. Nazwa pododdziału zmieniła się jeszcze kilkukrotnie, m.in. na Morską Jednostkę Działań Specjalnych. Od 2011 roku funkcjonuje jako Formoza. Jej patronem od 2014 roku jest gen. broni Włodzimierz Potasiński. To właśnie dzięki niemu rozwój jednostki nabrał tempa.

WYPOSAŻENIE

Operatorzy Formozy posługują się m.in. szybkimi łodziami bojowymi typu RHIB (Rigid Hull Inflatable Boat). Specyficzne jest także ich wyposażenie indywidualne, mają np. specjalne skafandry nurkowe, umożliwiające działanie zarówno na powierzchni wody, jak i pod nią. Podczas nurkowania korzystają z automatów powietrznych, tlenowych, nitroksowych, m.in. typu Amphora. Poza tym posługują się różnego rodzaju bronią strzelecką, karabinami maszynowymi, wyborowymi oraz granatnikami, np. Carl Gustaf. Operatorzy JWF używają światowej klasy sprzętu optyczno-noktowizyjnego: celowników optycznych, lunet, dalmierzy laserowych oraz noktowizorów.

był wczoraj. I coś w tym jest. Kolejne wyzwania pokazują, że potrafimy działać w każdej strefie klimatycznej, samodzielnie i we współpracy z innymi jednostkami specjalnymi. Każda operacja specjalna wzmacniała nas jako jednostkę”, podkreśla dowódca morskich komandosów.

Żołnierze Formozy w Afganistanie współdziałali z Jednostką Wojskową Komandosów i GROM-em. Wykonywali zadania w prowincjach Ghazni i Kandahar, a potem, już po zakończeniu misji Międzynarodowych Sił Wsparcia Bezpieczeństwa (ISAF), wrócili pod Hindukusz w ramach misji „Resolute Support”. „Operacje specjalne w Afganistanie udowodniły wszystkim, że choć naszą domeną jest walka na morzu, to jesteśmy gotowi tak samo skutecznie działać na lądzie. Ta uniwersalność nas wyróżnia. Mamy podobne umiejętności jak Amerykanie z SEALs [United States Navy Sea, Air and Land] czy Brytyjczycy z SBS [Special Boat Service], czyli morskie jednostki, które również sprawdziły się np. w Afganistanie”, mówi „Juri”, uczestnik dwóch misji w tym kraju.

ARGUMENT NIE DO ODRZUCENIA

W 2019 roku żołnierze Formozy zaangażowali się w misję Unii Europejskiej i wyjeżdżali na kilkumiesięczne zmiany PKW „Sophia”. Nie stacjonowali jednak w bazie Sigonella na Sycylii, ponieważ służbę pełnili na włoskim okręcie pływającym po Morzu Śródziemnym.



Morski potwór z kotwicą to paskuda, czyli oznaka rozpoznawcza Formozy. Ma symbolizować spryt i waleczność żołnierzy. Kolor błękitny i kotwica są odwołaniem do środowiska morskiego, w którym działają komandosi. Kolor czarny samej paskudy ma oznaczać skrytość działań, a grot na końcu języka potwora odzwierciedla uderzeniowy charakter jednostki.

„Mieliśmy przeciwdziałać przemytowi broni i ludzi do Europy. W proceder były zaangażowane organizacje mafijne, które inkasowały za to ogromne sumy”, wspomina jeden z operatorów.

W styczniu 2019 roku żołnierze Formozy bazowali na włoskiej fregacie „Luigi Rizzo”. „Służba na morzu nie jest prosta. Nasza grupa uderzeniowa była utrzymywana w gotowości do abordażu statków podejrzewanych o przemyt. I taki rozkaz padł 18 stycznia 2019 roku”, mówi dowódca grupy uderzeniowej, oficer JWF. Celem był podejrzewany o przemyt statek handlowy. „Ruszyliśmy do pościgu. Nasi żołnierze mieli pierwsi wejść na tę jednostkę i przejąć nad nią kontrolę. Na szczęście negocjacje przyniosły efekty: załoga zaczęła współpracować, zmieniła kurs i prędkość, poddała się rozkazom. Weszliśmy na pokład sprawdzić, czy wykonują polecenia. Przejęliśmy statek do czasu przybycia grupy inspekcyjnej, składającej się m.in. z oficerów Interpolu mających za zadanie skontrolowanie dokumentów załogi i samego ładunku”, opowiada dowódca komandosów.

Specjaliści weszli na pokład z dwóch łodzi, a ich działania z powietrza zabezpieczała para snajperska. Nikt nie stawiał oporu. „Wchodziliśmy na bojowo, w pełnym oporządzeniu, z bronią. To są argumenty, z którymi się nie dyskutuje”, mówią żołnierze. Dowódca grupy uderzeniowej, odwołując



DO UDZIAŁU W MISJACH ZAWSZE SĄ KIEROWANI DOŚWIADCZENI ŻOŁNIERZE, A TRZEBA PAMIĘTAĆ, ŻE PROCES PRZYGOTOWANIA MORSKIEGO KOMANDOSA ZAJMUJE LATA

się do swojego doświadczenia z czterech zmian w Afganistanie i jednej w Iraku, podkreśla, że służba w czasie misji PKW „Sophia” była doskonałą lekcją, równie ważną jak poprzednie operacje. „Kilkudziesięciu żołnierzy podczas każdej zmiany doskonaliło się w działaniu na morzu. Ćwiczyli planowanie morskich operacji specjalnych, które są przecież niezwykle rzadkie”, mówi.

KOMANDOS UNIWERSALNY

Do udziału w misjach kierowani są zawsze doświadczeni żołnierze, a trzeba pamiętać, że proces przygotowania morskiego komandosa zajmuje lata. Żołnierz, który chce trafić do któregoś z zespołów bojowych w Formozie, ma przed sobą wyboistą drogę. „Szkolenie jest długie, kosztowne i wymagające ogromnego wysiłku. Kluczowa kwestia to właściwy dobór żołnierzy do jednostki. Szczególny nacisk kładziemy więc na selekcję kandydatów”, zaznacza kmdr Tokarski.

Każdy, kto marzy o służbie w szturmie, musi najpierw zaliczyć selekcję. O zadaniach, z którymi w jej trakcie mierzą się śmiałkowie, krążą legendy. Poza egzaminem sprawnościowym i testa-

mi psychologicznymi kandydaci przechodzą testy pływackie (na wodzie i pod powierzchnią) oraz sprawdzian wodno-wysokościowy. Ci, którzy zaliczą testy w jednostce, muszą sobie poradzić jeszcze z ekstremalnym sprawdzianem kondycyjnym w Bieszczadach.

BAZÓWKA MA SMAK SŁONEJ WODY

Zdana selekcja to jednak nie wszystko! Kolejnym krokiem jest roczny kurs bazowy. „To jeden z najbardziej wymagających, a zarazem najtrudniejszych kursów, jakie w ogóle przechodzą żołnierze w czasie służby. Przez rok szlifujemy kandydatów na operatorów. Uczymy ich podstaw działania w ramach zielonej, czarnej i niebieskiej taktyki. Dajemy im bazową wiedzę, którą w przyszłości będą rozwijać już w zespołach bojowych”, podkreśla Piotr, wieloletni operator, a dziś kierownik szkolenia podstawowego Formozy.

Żołnierze pod okiem instruktorów biorą udział w treningach strzeleckich, uczą się technik alpinistycznych, współdziałania ze śmigłowcami, przechodzą szkolenia z bytowania i przetrwania, a także kursy spadochronowe. „Zakres materiału, który



Za twórcę i pierwszego dowódcę JW Formoza uznaje się kmdr. por. JÓZEFA REMBISZA. Oficer był także ojcem chrzestnym sztandaru wojskowego tej jednostki.



TRZY PYTANIA DO

Radosław Tokarski

Co wyróżnia Formozę spośród innych jednostek Wojska Polskiego?

Jednostka Wojskowa Formoza, obok Jednostki Wojskowej Komandosów, GROM-u, Agatu, Nila, należy do rodzi-

ny polskich wojsk specjalnych. Nasi żołnierze są przygotowani do prowadzenia wszelkiego rodzaju operacji specjalnych, od akcji bezpośrednich, rozpoznania specjalnego po wsparcie militarne. Żołnierze wojsk specjalnych nie działają

jak James Bond i, choć są doskonale wyszkoleni, nie potrafią robić wszystkiego. Dlatego poszczególne jednostki mają swoje specjalizacje. Naszym wyróżnikiem jest środowisko walki – woda. Mimo że żołnierze, którzy obec-

muszą opanować, jest ogromny. Kursanci mają bezbłędnie obsługiwać broń, nawiązywać łączność, znać zasady udzielania pomocy medycznej na polu walki, używać sprzętu optoelektronicznego, konstruować ładunki wybuchowe”, mówi Piotr.

Po intensywnych treningach z zielonej taktyki żołnierze uczą się prowadzenia działań specjalnych w terenie zurbanizowanym. Czarna taktyka to m.in. techniki wejść do budynków, przeszukiwanie obiektów oraz walka w pomieszczeniach z wykorzystaniem ostrej amunicji. To co dla Formozy najbardziej charakterystyczne, czyli taktyka niebieska, zwykle kończy szkolenie bazowe. Zanim jednak żołnierze rozpoczną z niej zajęcia, muszą ukończyć kilkutygodniowy kurs nurka bojowego.

„Zielona taktyka była piekielnie wyczerpująca, czarna wymagała dużo nauki i skupienia, ale największy wycisk dostaliśmy na etapie niebieskiej. »Bazówka« już zawsze będzie miała dla nas smak słonej wody”, przyznają ci, którzy ukończyli ostatni etap kursu podstawowego. „Niektórzy uważają, że niebieska taktyka jest najtrudniejsza, choć my nie chcemy tego wartościować. Każda jest inna, każda niezwykle ważna dla operatora. Co w tej jest wyjątkowego? Może to, że łączy w sobie elementy dwóch pozostałych”, dodaje „Kermit”, zastępca kierownika »bazówki«.

O TO CHODZIŁO!

Szkolenie z niebieskiej taktyki zostało podzielone na kilka części, przy czym główne z nich dotyczyły zdobywania i przeszukiwania statków (visit, board, search and seizure – VBSS) oraz skrytego podejścia z wody na plażę (over the beach – OTB). Podczas szkolenia z abordaży żołnierze ćwiczyli wejście na różnego rodzaju jednostki pływające: promy, tankowce, okręty marynarki wojennej i niewielkie statki. Wykorzystywali np. prom pasażerski kursujący codziennie z Gdyni do Karlskrony w Szwecji. „Startowaliśmy, jak tylko prom wychodził poza Hel. Trzeba było akcję robić szybko. Sternicy dopływali z lewej lub prawej burty i niejako przyklejali się do pływającego cały czas kolosa. Pneumatyczną tyczką zaczepialiśmy drabinę i ćwiczyliśmy wejścia. Emo-

cje były ogromne. To było właśnie to! Po to przyszliśmy do tej jednostki”, opowiada Adrian, jeden z uczestników kursu podstawowego.

Podczas OTB z kolei uczyli się skrytego podejścia z wody na ląd. „Wyskakiwaliśmy z łódki jakieś 800 m przed celem. W płetwach, z bronią, zasobnikami i noktowizją, mierząc się z dużą falą, płynęliśmy czasami nawet dwie godziny. Byliśmy wykończeni, a przecież zadanie ciągle pozostawało przed nami”, wspominają żołnierze. Już na plaży prowadzili rozpoznanie, a potem ćwiczyli szturm na obiekt. Działali w większości nocą.

Opowieści o trudach kursu bazowego krótko podsumowuje „Juri”: „Poziom szkolenia w tej jednostce stale rośnie. Zdali selekcję, myśleli, że już są komandosami, a potem dostali w kość na »bazówce«. A teraz trafiają do zespołów bojowych, gdzie wcale nie będą mieli mniej roboty”. Żołnierze wciąż będą się doskonalić w ramach każdej z taktyk i w działaniach połączonych, czyli trenować wszelkiego rodzaju rajdy na morzu na obiekty stacjonarne – platformy i inne instalacje, ćwiczyć szturm na porty, przenikanie w głąb lądu oraz akcje dywersyjne.

Kiedy żołnierze trafiają do tzw. bojówki, zaczynają się szkolić zgodnie ze specyfiką swoich pododdziałów: w działaniach podwodnych albo np. w skokach spadochronowych. „Roboty mamy sporo, dlatego każdy dzień jest dokładnie zaplanowany. Operator wie, co będzie robił w środę za trzy, cztery miesiące. Kiedy są zajęcia nocne, a kiedy kilkudobowe. Kiedy będzie wykonywał skoki HALO i HAHO, a kiedy ćwiczył abordaże z wykorzystaniem łodzi podwodnych lub śmigłowców”, tłumaczy „Juri”.

Żołnierze podkreślają, że służba w Formozie jest tylko dla tych, którzy mają tytaniczną odporność i są wytrwali. „Trzeba nas wrzucić do wulkanu, żebyśmy odklepalі [podali się, odpuścili]”, mówią. Dodają też, że morze uczy pokory, wiedzą, że nie są niezniszczalni, ale potrafią dużo znieść. „Niektórzy się śmieją, że mamy sól morską w nosie i błonę między palcami. Może coś w tym jest”, żartują morsecy komandosi. ■

nie służą w JWF, pochodzą z różnych części Polski i wywodzą się z różnych rodzajów sił zbrojnych, to kilka lat służby w Formozie sprawia, że wszyscy jesteście ludźmi morza.

Kto u was służy?

Jednostkę tworzą żołnierze bardzo różnych specjalności. Najprościej byłoby podzielić ich na tych z zespołów bojowych oraz tych, którzy stanowią zabezpieczenie logistyczne i wsparcie. Proszę jednak pamiętać, że operatorzy to wierzchołek

góry. Jej podnóże zaś tworzą żołnierze, którzy umożliwiają szturmowcom wykonywanie przypisanych im zadań. W Formozie służą zatem operatorzy, ale i logistycy, łącznościowcy, medycy, snajperzy, JTAC-y [wysunięci nawigatorzy naprowadzania lotnictwa], sternicy łodzi bojowych i wielu innych.

Jakich ludzi poszukujecie?

Przede wszystkim takich, którzy potrafią pracować w grupie. Nie chcemy indywidualistów, lecz tych, którzy są

w stanie poświęcić dużo dla służby i rozumieją jej specyfikę. Nie każdy może być żołnierzem Formozy, bo wiąże się to ze szczególnymi wymaganiami, odpornością psychiczną i fizyczną oraz odpowiedzialnością za siebie i innych. To miejsce dla ludzi, którzy potrafią pogodzić służbę ze swoim życiem rodzinnym. I każdy tu musi dobrze pływać – ale to raczej powszechnie wiadomo. ■

Kmdr RADOSŁAW TOKARSKI

jest dowódcą Jednostki Wojskowej Formoza.

POLSKA-ZBROJNA.PL

HISTORIA POLSKA ZBROJNA

MAGAZYN O TRADYCJI I CHWALE
POLSKIEGO ORĘŻA



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

Twoja historia – Twoje życie!

Polecam!

Anna Putkiewicz, redaktor naczelna



TOMASZ ZDZIKOT

Instytut w ekstraklasie



Cyfrowe serce armii coraz mocniej bije tuż za północną granicą Warszawy. To w tym rejonie dynamicznie rozwija się wojskowy hub specjalizujący się w cyberbezpieczeństwie, kryptologii, informatyce i łączności. Jego filarami są legionowskie Narodowe Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni, Centrum Operacji Cybernetycznych oraz powstające właśnie Eksperckie Centrum Szkolenia Cyberbezpieczeństwa. W pobliskim Zegrzu działają Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki oraz – od niedawna – Dowództwo Wojsk Obrony Terytorialnej z Zespołem Działań Cyberprzestrzennych, a także Szkoła Podoficerska SONDA. W Białobrzegach mieści się z kolei Ośrodek Rozpoznania Obrazowego, czyli pierwsza polska jednostka wojskowa mająca zdolności operacyjne w dziedzinie rozpoznania satelitarnego. W Zegrzu Południowym swoją siedzibę ma zaś Wojskowy Instytut Łączności (WIŁ), któremu od 1 października 2020 roku nadano status państwowego instytutu badawczego.

To znaczące osiągnięcie, które wieńczy długotrwałą procedurę związaną także z zewnętrzną oceną dotychczasowej działalności Instytutu, dokonaną na wniosek Ministerstwa Obrony Narodowej przez Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych. Pozytywna opinia wydana przez Komitet potwierdza osiągnięcie unikatowej w skali kraju pozycji w badaniach naukowych i pracach rozwojowych z dziedziny ochrony informacji. Nadanie Instytutowi statusu państwowej placówki badawczej otwiera także nowe możliwości związane z wykonywaniem zadań szczególnie ważnych dla planowania i realizacji polityki państwa. WIŁ będzie się zajmował m.in. zapewnieniem ochrony kryptologicznej, w tym projektowaniem algorytmów i protokołów kryptograficznych, oraz prowadzeniem prac z kryptoanalizy. Kolejne zadania to rozpoznanie cyberzagrożeń przez ciągłą analizę podatności systemów wykorzystywanych przez Siły Zbrojne RP na nowe generacje ataków cybernetycznych, badania naukowe i prace rozwojowe nad wykrywaniem działań nieuprawnionych w sieciach teleinformatycznych, a także szkolenia specjalistyczne. W tym miejscu warto zaznaczyć, że jednym z atutów WIŁ-u jest Laboratorium Analiz Ataków Cybernetycznych, które powstało przy wsparciu Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Do katalogu szczególnie istotnych zadań zaliczono także te związane z prowadzeniem badań w dziedzinie funkcjonowania systemów dowodzenia i łączności, rozpoznania radioelektronicznego, walki elektronicznej i wywiadu sygnałowego, a także komunikacji strategicznej w operacjach zarówno informacyjnych, jak i psychologicznych.

Wojskowy Instytut Łączności dysponuje również pionem produkcji i wdrożeń oraz zapleczem laboratoryjnym. Posiada świadectwa bezpieczeństwa przemysłowego do klauzuli „ściśle tajne”, „NATO Secret”, „EU Secret”, a także prawa patentowe do wynalazków i certyfikaty ochrony kryptograficznej. To tam powstają konkretne produkty, w tym systemy do kryptograficznej ochrony informacji. ■



TOMASZ ZDZIKOT jest ekspertem do spraw cyberbezpieczeństwa. Był wiceministrem obrony narodowej oraz pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni.



KOSMICZNE MANEWRY

„Astral Knight '20” to najważniejsze ćwiczenia amerykańskich sił powietrznych w Europie. Jednym z bardziej widowiskowych elementów tegorocznych manewrów było tankowanie w powietrzu polskich F-16.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

Operator booma, czyli systemu do tankowania ze sztywnym przewodem, podziwia widok rozpościerający się pod latającą cysterną. Nagle wśród chmur dostrzega małe punkty, które gwałtownie zbliżają się w jego kierunku. To formacja F-16 C/D Block 52+ z 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Krzesinach. Polskie jastrzębie ustawiają się po lewej stronie tankowca i kolejno uzupełniają paliwo.

„Tankował również viper [określenie F-16, którym posługują się wojskowi piloci], w którym leciałem. Od momentu podejścia pod ogon cysterny zadaniem pilota jest utrzymanie równych parametrów lotu. To operator booma decyduje o rozpoczęciu procedury. Jeżeli wszystko przebiega poprawnie, rozpoczyna połączenie”, tłumaczy Piotr Łysakowski, który dokumentował to wydarzenie. Sama procedura tankowania trwa zaledwie parę



minut. „Ze względu na doskonałe przeszklenie kokpitu F-16 można dokładnie obserwować cały ten proces. Wlew paliwa znajduje się tuż za drugim fotelem, dlatego boom przechodzi dosłownie kilkadziesiąt centymetrów nad głową. Robi to niesamowite wrażenie, jakby ktoś podłączał nas pod stację kosmiczną”, relacjonuje fotoreporter. „To jest wręcz nierzeczywiste. Kilukrotnie obserwowałem ten proces z tankera, ale doświadczenie tego z perspektywy myśliwca dostarcza nieporównywalnie więcej adrenaliny”.

Po zakończeniu tankowania F-16 czeka na wycofanie przewodu i przechodzi na prawą stronę cysterny. Gdy wszystkie jastrzębie uzupełniły już paliwo, następuje odejście. Myśliwce jeden po drugim przechylają się przez prawe skrzydło i, gwałtownie obniżając wysokość, nikną wśród chmur.

PEŁNA INTEGRACJA SOJUSZNIKÓW

Tankowanie w powietrzu to tylko jeden z epizodów „Astral Knight '20”, które jesienią przeprowadzono na polskim niebie. Ich celem była integracja sił obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej Stanów Zjednoczonych, Polski oraz państw bałtyckich. „Scenariusz obejmował przede wszystkim zadania defensywne, które moglibyśmy otrzymać w sytuacji poprzedzającej uruchomienie artykułu 5 traktatu waszyngtońskiego. W praktyce skupiliśmy się na obronie strategicznych miejsc, takich jak miasta”, tłumaczy gen. dyw. pil. Ireneusz Starzyński, dowódca Centrum Operacji Powietrznych – Dowództwa Komponentu Powietrznego. „Muszę przyznać, że jeszcze półtora roku temu wykonanie

CELEM JESIENNYCH ĆWICZEŃ „ASTRAL KNIGHT '20” była integracja sił obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej Stanów Zjednoczonych, Polski oraz państw bałtyckich.





U S A F (5)

NA ĆWICZENIACH UDAŁO SIĘ OSIĄGNAĆ PEŁNĄ

wspólnie z Amerykanami części tych zadań wydawało się niemożliwe. Dziś udało nam się osiągnąć pełną integrację w dziedzinie komunikacji oraz dzielenia się informacjami niezbędnymi do prowadzenia operacji”, zaznacza generał.

W tych ćwiczeniach wykorzystano także amerykańskie systemy rakietowe Patriot. Nie pozostaje to bez znaczenia dla polskiej obronności. „Czekamy na dostawę baterii Patriot oraz na myśliwców piątej generacji F-35. W tym czasie możemy uczyć się od amerykańskich kolegów, jak wspólnie wykorzystywać możliwości tych systemów”, podkreśla gen. Starzyński.

Oprócz myśliwców F-16, latających cystern KC-135 oraz systemów rakietowych Patriot

w ćwiczeniach wykorzystano także myśliwce F-15, samoloty wielozadaniowe Su-22, bombowce B-52, samoloty wczesnego ostrzegania E-3 Sentry oraz śmigłowce Mi-17. Dowódca Sił Powietrznych USA w Europie i Afryce gen. dyw. Derek France podkreśla, że takie zróżnicowanie platform stawia przed sojusznikami wiele wyzwań. „Dysponujemy różnymi systemami, centrami zarządzania oraz niewielką liczbą ekspertów, którzy wiedzą, jak działają te sieci. Niezliczona ilość wniosków ze wspólnych działań w czasie »Astral Knight« przełoży się na nasze możliwości obronne. Chcę podziękować partnerom z Polski, dzięki którym te ćwiczenia okazały się sukcesem”, podsumowuje amerykański generał. ■

F-15C Eagles czekają na zakończenie kontroli przed startem.





OPRÓCZ
MYŚLIWCÓW
F-16, LATAJĄCYCH
CYSTERN KC-135
ORAZ SYSTEMÓW
RAKIETOWYCH PA-
TRIOT W ĆWICZE-
NIACH WYKORZY-
STANO TAKŻE MY-
ŚLIWCE F-15, SA-
MOLOTY WIELOZA-
DANIOWE SU-22,
BOMBOWCE B-52,
SAMOLOTY
WCZESNEGO
OSTRZEGANIA E-3
SENTRY ORAZ
ŚMIGŁOWCE
MI-17



INTEGRACJĘ W DZIEDZINIE KOMUNIKACJI



ZAPROGRAMOWANI NA ROZWÓJ

Choć uczniowie liceum informatycznego mają bardzo napięty grafik zajęć, po pierwszym roku nikt nie zrezygnował z nauki.

ANNA DĄBROWSKA



Z 50 licealistów, którzy zaczęli naukę w zeszłym roku, żaden nie zrezygnował, a średnia ocen na świadectwach wyniosła 4,7.

Dzień w Wojskowym Ogólnokształcącym Liceum Informatycznym (WOLI) w Warszawie zaczyna się pobudką o 6.00, potem jest poranny rozruch, czyli bieganie lub pływanie, i śniadanie. Zajęcia trwają od 8.00 do 16.00–17.30. Po nich młodzież ma wolne. O 19.00 kolacja i czas na naukę, a o 22.00 cisza nocna. „Taki ścisły plan porządkuje dzień, łatwiej się zorganizować i zdążyć ze wszystkim”, uważają uczniowie liceum powołanego rok temu przez resort obrony przy Wojskowej Akademii Technicznej.

CYBERPRZESTRZEŃ WZYWA

Na brak zajęć uczniowie WOLI nie narzekają. Oprócz zwykłych lekcji mają rozszerzone matematykę, fizykę i informatykę, zwiększoną liczbę godzin angielskiego i lekcje niemieckiego. „Informatyka i matematyka są na wysokim poziomie, już w I klasie mieliśmy podstawy oprogramowania, a na kartkówkach z matematyki robimy zadania maturalne”, opowiada Weronika Kaźmierczak, uczennica II klasy.

Dodatkowo po lekcjach licealiści mogą brać udział w zajęciach fakultatywnych, m.in. z informatyki czy matematyki. „Dzięki współpracy z Wojskową Akademią Techniczną, na której terenie mieści się szkoła, podczas lekcji korzystamy z laboratoriów chemicznych i fizycznych uczelni”, tłumaczy Ewa Kacprzyk, dyrektorka placówki. Licealiści mogą więc rozwijać swoje pasje i zainteresowania. „Mamy unikatowe możliwości korzystania z wiedzy i doświadczenia nauczycieli akademickich oraz zaplecza WAT-u, jesteśmy rodzajem akademickiego liceum”, podkreśla Janek Adamowicz, uczeń II klasy.

Młodzież szczególnie sobie ceni zajęcia informatyczne z płk. dr. inż. Mariuszem Chmielewskim, wykładowcą WAT-u, laureatem Buzdygana, nagrody „Polski Zbrojny”, za 2019 rok. „To charyzmatyczny oficer, który opowiada nam nie tylko o programowaniu czy komputerach, lecz także o studiach, służbie w wojsku czy pracy w Narodowym Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni, gdzie jest zastępcą dyrektora”, mówi drugoklasista Michał Krydowski.

Jak wylicza płk Chmielewski, zajęcia z uczniami obejmują m.in. budowę pierwszych algorytmów i programów, tworzenie prostych gier komputerowych, podstawy powstawania baz danych, naukę robotyki na zestawach klocków Lego Mindstorms czy budowę maszyn Turinga, rozwiązujących proste zadania decyzyjne. „Uczę naszych uczniów pracy zespołowej. Pokazuję, jak wygląda opracowywanie ciekawych i innowacyjnych projektów informatycznych oraz efektywna ich wspólna realizacja. Jest to pierwszy etap przygotowań interdyscyplinarnych

zespołów do udziału w konkursach technologicznych i hackathonach”, wylicza pułkownik.

Oficer podkreśla też, że prowadzone przez niego zajęcia to warsztaty praktyczne, a nie wykłady. „Zwracam uwagę na dziedziny, które przydadzą się młodzieży na studiach, na razie jednak nie obciążam ich teorią. Pokazuję możliwości informatyki, jej praktyczne aspekty i ciekawe technologie”, wyjaśnia płk Chmielewski. Dodaje, że jego celem nie jest przekazanie uczniom konkretnego materiału i wymaganie jego znajomości, lecz motywowanie do poszukiwania informacji. „Wielu młodych ludzi ma ogromną chęć zdobywania wiedzy. Patrę na nich z nadzieją jako na przyszłych programistów i inżynierów oprogramowania, którzy poważnie myślą o nauce i służbie na Wydziale Cybernetyki WAT”, dodaje zastępca dyrektora NCBC.

Uczniowie WOLI jednak spędzają czas nie tylko w salach wykładowych i laboratoriach. „Mamy cztery godziny tygodniowo wychowania fizycznego, dodatkowo możemy korzystać z obiektów sportowych WAT-u: basenu, boisk, siłowni”, wylicza Michał. Weronika dodaje, że jedyne, czego jej w I klasie brakowało, to zajęcia wojskowe. „Mieliśmy co prawda musztrę, ale liczyłam na znacznie więcej”. Na szczęście dla miłośników wojska w tym roku do programu liceum doszły zajęcia z edukacji wojskowej, zarówno dla klas II, jak i I. „Mamy dwie lub trzy lekcje w tygodniu poświęcone teorii wojskowości. Będą też szkolenie z taktyki wojskowej, zajęcia na poligonie, budowanie okopów, biegi na orientację”, cieszy się dziewczyna.

CZEŚĆ WIĘKSZEJ CAŁOŚCI

Powołanie tego liceum to element programu CYBER.MIL.PL uruchomionego przez resort obrony w lutym 2019 roku i przewidującego utworzenie wojsk obrony cybersprzestrzeni. Jednym z elementów ich budowy są działania edukacyjne. Szkoła ma kształcić przyszłych studentów wojskowych uczelni, przede wszystkim WAT-u, na kierunkach informatyka oraz kryptologia i cyberbezpieczeństwo.

WOLI to jedna z dwóch wojskowych szkół średnich w Polsce (druga to Ogólnokształcące Liceum Lotnicze w Dęblinie) i jedyna o profilu informatycznym. Ponadto, w ramach wspomnianego programu resort obrony rozpoczął skierowany do uczniów szkół średnich projekt „CYBER.MIL z klasą”. Przewiduje on utworzenie w szkołach ponadpodstawowych eksperymentalnych klas o profilu cyberbezpieczeństwo i nowoczesne technologie informatyczne. W programie nauki znajdują się podstawy kryptografii, algorytmiki, cyberbezpieczeństwa, zarządzanie bezpieczeństwem danych i informacji.

**KTO CHCE
SIĘ UCZYĆ,
MA TUTAJ
DO TEGO
IDEALNE
WARUNKI,
UWAŻAJĄ
UCZNIOWIE
LICEUM**





KRYPTOŁODZY PATRONAMI

Wojskowemu Ogólnokształcącemu Liceum Informatycznemu decyzją ministra obrony narodowej nadano imię „Polskich Kryptologów”. Chodzi o upamiętnienie nie tylko Mariana Rejewskiego, Jerzego Różyckiego i Henryka Zygalskiego, którzy złamali kody Enigmy, lecz także m.in. Jana Kowalewskiego (na zdjęciu), który rozpracował szyfry Armii Czerwonej w 1920 roku w czasie wojny polsko-bolszewickiej.

Celem projektu jest pozyskanie specjalistów, którzy w przyszłości będą służyć lub pracować w jednostkach i instytucjach wojskowych. Do programu MON-u zakwalifikowało się 16 szkół średnich, po jednej z każdego województwa. Cyberklasy mają zostać otwarte we wrześniu 2021 roku, m.in. w liceach w Suwałkach, Inowrocławiu, Łęborku, Jaworznie, Nidzicy czy w Pile przy Zespole Szkół Technicznych.

ONI CHCĄ SIĘ UCZYĆ

Nauka w WOLI ruszyła w 2019 roku. O miejsce w szkole starało się wówczas 500 kandydatów. „To była kumulacja roczników, do szkół średnich przyszli zarówno uczniowie kończący gimnazjum, jak i pierwszy rocznik po podstawówce”, tłumaczy dyrektorka liceum. W tym roku chętnych było mniej – na jedno miejsce przypadało trzech uczniów. Zmniejszona liczba kandydatów była spowodowana m.in. pandemią koronawirusa. „Z tego powodu nie zorganizowaliśmy dni otwartych, część rodziców obawiała się też wysłania dzieci do internatu”, wyjaśnia Ewa Kacprzyk.

O przyjęciu do liceum, podobnie jak w innych szkołach ponadpodstawowych, decydowały punkty zdobyte za świadectwo – oceny z języka polskiego, angielskiego, matematyki, fizyki – oraz z egzaminu ósmoklasisty. Dodatkowo kandydaci przeszli test sprawności fizycznej i predyspozycji informatycznych. Dostało się 50 osób z całej Polski, wielu to mieszkańcy podwarszawskich miejscowości, ale jest także młodzież z odległych miejsc, Podkarpacia czy Pomorza.

„Kto chce się uczyć, ma tutaj do tego idealne warunki”, uważają uczniowie WOLI. Swoim podopiecznym liceum zapewnia bezpłatny internat, wyżywienie, opiekę lekarską i umundurowanie. Każdy z uczniów dostaje także laptop, a dzięki

patronatowi WAT-u ma dostęp do nowoczesnych pracowni, laboratoriów i bazy sportowej.

Jedyne co na początku doskwierało młodzieży, to tęsknota za domem. Szczególnie ciężko było osobom pochodzącym z odległych miejscowości, którym nie opłacało się jechać do domu na weekend. Z czasem jednak uczniowie przyzwyczaili się do mieszkania w internacie „Można się wspólnie uczyć, wspierać się, pomagać sobie, pogadać...”, wylicza Janek.

Ciężkim okresem dla młodzieży był lockdown spowodowany pandemią. Od marca do końca roku uczyli się zdalnie przez internet. „Taka nauka nie daje tyle, ile mogą dać zwykłe lekcje”, uważa Michał. Potwierdza to dyrektorka, która uczy w liceum matematyki. „Choć przerobiliśmy cały materiał, ten rok szkolny musiałam zacząć od powtórek. Widzę też spore różnice w poziomie wiedzy uczniów I klas”, mówi Kacprzyk. Jak wyjaśnia, część z nich uczestniczyła w zajęciach dodatkowych i ma sporą wiedzę. Inni z powodu pandemii nie zrealizowali w szkole nawet podstawy programowej. Dlatego wprowadzono dla nich dodatkowe godziny wyrównujące z matematyki.

„Uczniowie chcą się uczyć i to widać. Z 50 licealistów, którzy zaczęli naukę w zeszłym roku, żaden nie zrezygnował, a średnia ocen na świadectwach wyniosła 4,7”, podkreśla Ewa Kacprzyk. A jakie mają plany na przyszłość? Weronika jest zdecydowana, aby po liceum studiować w WAT kryptologię i cyberbezpieczeństwo. Michał też myśli o nauce w Akademii, ale jeszcze nie wie, na jakim kierunku. Z kolei Janek na pewno chce się związać z armią i bierze pod uwagę kilka wojskowych uczelni. „Nasza szkoła ma być miejscem, w którym uczniowie przygotowują się nie tylko do matury i studiów, lecz także do życia. Absolwenci WOLI będą umieli konstruktywnie myśleć i skutecznie działać”, dodaje Ewa Kacprzyk.



EWA KACPRZYK:
„Nasza szkoła ma być miejscem, w którym uczniowie przygotowują się nie tylko do matury i studiów, lecz także do życia. Absolwenci WOLI będą umieli konstruktywnie myśleć i skutecznie działać”.

Odbiegamy od schematów

Dobrze jest mieć jakąś pasję, ale jeszcze lepiej, jeśli można dzielić się nią z innymi. W dodatku w czasie służby.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Na chodniku leżała nieprzytomna kobieta. Nie wiadomo, czy by przeżyła, gdyby nie szer. Marcin Wojciechowski i st. kpr. Przemysław Pysiewicz. Żołnierze wracali ze strzelnicy w Chełmie, gdzie zabezpieczali medycznie strzelanie bojowe kompanii zmechanizowanej. Zatrzymali się, aby zbadać kobietę. Sprawdzili ciśnienie, poziom cukru i saturację – parametry życiowe były w normie. Kobieta ocknęła się, ale nie wiedziała, co się dzieje. Żołnierze podejrzewali udar, wezwali karetkę pogotowia, która zabrała chorą do szpitala. Miała szczęście, że trafiła na ratowników medycznych z 3 Zamojskiego Batalionu Zmechanizowanego.

„Wojsko cieszy się dużym społecznym zaufaniem, naszą służbą spłacamy ten dług. Żołnierze 3 Batalionu bywają uczestnikami różnych wydarzeń czy wypadków, czasem ich pomoc może uratować komuś życie. Dlatego nieustannie się szkolimy, m.in. z ratownictwa medycznego pola walki czy kwalifikowanej pierwszej pomocy, ćwiczymy również sztuki walki”, mówi ppłk Sebastian Grell, dowódca 3 Batalionu Zmechanizowanego.

GRAMY DO JEDNEJ BRAMKI

Wkrótce minie półtora roku, odkąd ppłk Sebastian Grell przyjechał do Zamościa, aby objąć dowództwo 3 Batalionu. Główne zadania tej jednostki polegają na szkoleniu pododdziału zmechanizowanego, w którego skład wchodzi kompanie zmechanizowane, dowodzenia, logistyczna oraz wsparcia. I na nich zamierzał się skupić kolejny dowódca, ale chciał też czegoś więcej. „Mógłbym wydać rozkaz i wymóc określone zachowania, ale postanowiłem działać inaczej, nakłonić żołnierzy, aby sami chcieli rozwijać swoje umiejętności medyczne czy sportowe.

Gramy do jednej bramki, liczyłem więc na to, że wspólne cele i praca nas zjednoczą. Udało się”.

Od miesiąca ppłk Grell w codziennej służbie wykorzystuje prywatne zainteresowania żołnierzy, włączając ich w codzienny rytm szkoleń, tak aby mogli swoim pasjami zarazić kolegów. Przykładów nie brakuje: dowodami mistrzowskich osiągnięć sierż. Aleksandry Jakubczak są medale i puchary z różnych biegów. W sportach walki nie ma natomiast lepszego w całym batalionie niż sierż. Marcin Małysza. Z kolei wielką pasją szer. Marcina Wojciechowskiego od lat jest medycyna pola walki.

**GŁÓWNE ZADANIA
JEDNOSTKI POLEGAJĄ
NA SZKOLENIU
PODODDZIAŁU
ZMECHANIZOWANE-
GO. I NA NICH ZAMIE-
RZAŁ SIĘ SKUPIĆ
DOWÓDCA, ALE
CHCIAŁ TEŻ CZEGOŚ
WIĘCEJ. OD TEGO
SIĘ ZACZĘŁO**

TO MUSI WEJŚĆ W KREW

„Moja praca to zarazem moja pasja”, mówi krótko szer. Wojciechowski, od 2019 roku żołnierz 3 Batalionu. Ratowniczo-medyczne szlify zdobywał od 2013 roku na różnych szkoleniach oraz w kilku warszawskich szpitalach. Wówczas zetknął się z medycyną pola walki – brał udział w zabezpieczeniu operacji antyterrorystycznych, wtedy też po raz pierwszy zaopatrywał rany postrzałowe. Dziś jest jednym z ratowników zespołu zabezpieczenia medycznego batalionu i szkoli kolegów z różnych jednostek podległych 19 Brygadzie Zmechanizowanej. Wrócił w rodzinne strony ze stolicy,

bo jak twierdzi, „jak ktoś wychował na się na Rostoczu, ciągnie go z powrotem”. Przyznaje, że od dawna myślał o wstąpieniu do armii, ale na czteromiesięczne podstawowe szkolenie wojskowe zdecydował się w 2018 roku, gdy poczuł, że jako ratownik jest przygotowany do wyjazdu na misję. Wiedział, że sobie poradzi. Rok później trafił do 3 Batalionu. „Dzięki temu, że dowódca stawia na medycynę pola walki, udało się zrobić kilka fajnych rzeczy”, opowiada szer. Wojciechowski.





Sierż. ALEKSANDRA JAKUBCZAK: „Trening biegowy nie polega tylko na bieganiu, można wprowadzić ćwiczenia wzmacniające, np. z płótkami lekkoatletycznymi, piłkami lekarskimi. Nawet gdy mamy tylko oponę, można ją wykorzystać na kilka sposobów”.

Sierż. MARCIN MAŁYSZA: „Po to ćwiczymy, aby inni brali z nas przykład. Adeptów, którzy przychodzą do jednostki, zachęcamy do treningów, ale i do samodoskonalenia”.



Pptk SEBASTIAN GRELL: „Mógłbym wydać rozkaz i wyśmęć określone zachowania, ale postanowiłem działać inaczej, nakłonić żołnierzy, aby sami chcieli rozwijać swoje umiejętności medyczne czy sportowe. Gramy do jednej bramki, liczyłem więc na to, że wspólne cele i praca nas zjednoczą. Udało się”.

Na organizowanych w batalionie kursach kwalifikowanej pierwszej pomocy (KPP) zostało przeszkolonych 68 żołnierzy. 54 wojskowych bez wykształcenia medycznego skończyło szkolenie z ratownictwa pola walki (combat lifesaver – CLS). „Trzeba powtarzać procedury, aby weszły w krew. Po regularnych ćwiczeniach pozostaje pamięć mięśniowa”, podkreśla sierż. Wojciechowski. Statystyki wykazują, że do 15% żołnierzy umiera na polu walki, bo za późno dociera do nich pomoc medyczna. Szeregowy uważa, że przeszkoleni na kursie CLS żołnierze mogą przyczynić się do spadku tej liczby. Wiedzą, jak postąpić w przypadku odmy, krwotoku, czy niedrożności dróg oddechowych, udzielą rannemu koledze pomocy, zanim zjawią się ratownicy medyczni. „Moim celem jest przeszkolenie jak największej liczby żołnierzy”, mówi sierż. Wojciechowski. Podczas kursów obserwuje, jak koledzy z 3 Batalionu wkręcają się w ratowniczo-pole walki.

BIEGI Z POMYSŁAMI

Sierż. Aleksandra Jakubczak, wielokrotna medalistka mistrzostw Polski w biegach średnich i długich, zwyciężczyni wielu biegów ulicznych i prze-

łajowych, zachęca kolegów z 3 Batalionu do sportowej aktywności. „Biegam od ponad 20 lat, najchętniej na dystansie 10 km oraz półmaratony”, opowiada. Kolejnym wyzwaniem mają być starty w ultramaratonach. „Szybkość ucieka z wiekiem, chcę ją jeszcze wykorzystać”, przyznaje.

Każdego dnia o 7.05 żołnierze 3 Batalionu wychodzą na poranny rozruch fizyczny, który prowadzi dowódca kompanii. „Chętnie doradzam, gdy pytają, jak uatrakcyjnić tę zaprawę. Jest ona ważna, bo poprawia kondycję, a także wzmacnia organizm”, dodaje sierż. Jakubczak. Poranny trening z nią budzi coraz większe zainteresowanie żołnierzy. Jak mówi, podczas ćwiczeń wykorzystuje nie tylko własne 20-letnie doświadczenia, lecz także wiedzę zdobytą m.in. na kursach dietetyki, instruktora fitness i sędziego lekkiej atletyki. Stara się, aby zaprawa nie była nudna i monotonna. „Trening biegowy nie polega tylko na bieganiu, można wprowadzić rytmy, interwały, zabawy biegowe czy ćwiczenia wzmacniające, np. z płótkami lekkoatletycznymi, piłkami lekarskimi. Nawet gdy mamy tylko oponę, można ją wykorzystać na kilka sposobów. Widzę zainteresowanie żołnierzy nowymi ćwiczeniami. Moją rolą jest podciągnięcie tych, którzy



Szer. MARCIN WOJCIECHOWSKI:
„Dzięki temu, że dowódca stawia na medycynę pola walki, udało się zrobić kilka fajnych rzeczy”.

**ŁĄCZY ICH
WSPÓLNA IDEA
I JEDNA BARWA,**

**A NASZYWKA
NA RĘKAWIE MUNDURU 3 ZAMOJSKIEGO BATALIONU ZMECHANIZOWANEGO ZOBOWIĄZUJE**

nieco odstają od czołówki, aby wyrównać poziom”, podkreśla sierż. Jakubczak.

Ma pomysły nie tylko na poranny rozruch. Podczas batalionowego Dnia Sportu zaproponowała żołnierzom przeciąganie walca drogowego na bieżni żużlowej. Każda kompania wyznaczyła kilku żołnierzy, którzy stanęli do tej rywalizacji. Nie było to łatwe zadanie, bo taki walec waży kilka ton. Do sztafety 4x400 m włączyła dodatkowe zadanie: każdy z żołnierzy musiał przenieść dookoła boiska oponę, drewnianą kłodę, skrzynię metalową czy kawałek krawężnika. „Zależy mi na tym, aby kompanie ze sobą rywalizowały, poczuły du-

cha walki, a to wszystko w klimacie dobrej zabawy”, zaznacza sierż. Jakubczak.

DUCH WALKI

Fascynacja Marcina Małysza sztukami walki, a przede wszystkim karate kyokushin, rozpoczęła się w szkole podstawowej. Wtedy ojciec zbudował mu w przydomowym garażu salę gimnastyczną. Były w niej worek bokerski, przestrzeń do ćwiczeń z kataną i nunczako. Był rok 1997. Dziś sierż. Marcin Małysz jest żołnierzem i od czterech lat służy w 3 Batalionie, gdzie dalej poświęca się swojej pasji i do podobnej aktywności zachęca kolegów.

„Dowódca dostrzegł we mnie chęć walki, a potem wyciągnął ze mnie cały potencjał”, śmieje się sierżant. W jednostce powstała sekcja walki wręcz, do której zgłosiło się kilkunastu żołnierzy. Zaczynali od podstaw, a dziś jako instruktorzy pomagają młodszym kolegom zgłębiać tajniki tego sportu. Chętni mogą korzystać z sali gimnastycznej, którą dowódca udostępnił im także po służbie. „Każdy pododdział trenuje kilka razy w tygodniu. Instruktorzy z sekcji walki wręcz prowadzą także zajęcia wychowania fizycznego. Codziennie odbywają się również dodatkowe treningi”, opowiada sierż. Małysz.

Jak ocenia, po kilkunastu miesiącach treningów wojownicy z 3 Batalionu weszli już na wyższy poziom. „W ostatnim tygodniu trenowaliśmy kopnięcia na klatkę piersiową oraz obronę przed atakiem nożem”, dodaje. Sierżant jest zadowolony z postępów podopiecznych. Zwraca też uwagę na rolę dowódcy: „Mamy jego wsparcie. Ćwiczy razem z nami, to utalentowany zawodnik”.

Sierż. Małysz tłumaczy, że sporty walki to nie tylko mierzenie się z przeciwnikiem na macie, lecz także szanowanie przełożonych, dbanie o bliskich. „Po to ćwiczymy, aby inni brali z nas przykład. Adeptów, którzy przychodzą do jednostki, zachęcamy do treningów, ale i do samodoskonalenia”, podkreśla. Ze swoich doświadczeń wie, jak to się może przydać w wojsku. Umiejętności zdobyte podczas zajęć sztuk walki wykorzystał w zespole bojowym 2 Pułku Rozpoznawczego, w którym poprzednio służył, na IV i XI zmianie PKW Afganistan. „Byłem wysportowany, bardziej odporny psychicznie i fizycznie, miałem lepszą kondycję”, wspomina sierż. Małysz.

KTO PODEJMIE WYZWANIE

„Widzę, że żołnierzom zaczyna się chcieć, a to miłowy krok w naszej służbie. Gdy daję im więcej swobody, stają się bardziej kreatywni. Z własnej woli przychodzą na treningi do Marcina czy do Oli. Chcą się doskonalić, odkrywają nowe pasje. Dochodzą do wniosku, że łączy nas wspólna idea i jedna barwa, a naszywka na rękawie munduru 3 Zamojskiego Batalionu Zmechanizowanego zobowiązuje”, podsumowuje ppłk Grell. Sierż. Jakubczak docenia takie podejście dowódcy: „Całe szczęście, że jest otwarty na moje propozycje treningów, w których odbiegamy od schematów. Pomyśłów mi nie brakuje, dopiero się rozkręcam. Ciekawe, kto podejmie wyzwanie”.

PO MYŚLIWCU DLA KAŻDEGO



Odrzutowiec szóstej generacji miał być wprowadzony do służby dopiero za dziesięć lat, a tymczasem badania prototypu mogą się rozpocząć już w przyszłym roku. Żaden współczesny samolot bojowy nie został opracowany tak szybko.

KRZYSZTOF WILEWSKI



Ponaddźwiękowy
przelot samolotu
F/A-18E Super
Hornet



CAMERON STONER / US NAVY



D

owództwo amerykańskiej marynarki wojennej (US Navy) w 2008 roku zdecydowało, że pod koniec lat dwudziestych XXI wieku wprowadzi do służby myśliwiec pokładowy szóstej generacji. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że w tym samym czasie nie tylko rozpoczęły się testy pokładowej wersji samolotów piątej generacji F-35 Lightning II, lecz także trwał proces wymiany, wykorzystywanych zarówno przez US Navy, jak i piechotę morską (US Marine Corps), myśliwców F/A-18 Hornet na najnowszą wersję – F/A-18 Super Hornet. Decyzja o projekcie F/A-XX była podyktowana jednak wynikami analizy długofalowych potrzeb Stanów Zjednoczonych jako globalnego supermocarstwa i koniecznością utrzymania zdolności wojennej floty, będącej kluczowym narzędziem globalnej polityki USA. Szczególnie na Pacyfiku.

STO TYSIĘCY TON DEMOKRACJI

W czasie I wojny światowej symbolem morskiej potęgi danej floty były pancerniki. Rolę „panów mórz i oceanów” jednostki te utraciły w czasie II wojny światowej na rzecz lotniskowców, które mogą transportować nie tylko tysiące żołnierzy, lecz także dziesiątki samolotów i śmigłowców. O sile lotniskowców i ich znaczeniu można było się przekonać podczas działań na Pacyfiku. Amerykanie w kluczowym momencie ofensywy Japonii, podczas bitwy o Midway w czerwcu 1942 roku, zatopili trzon wrogiej floty – cztery największe japońskie lotniskowce – a sami utracili tylko jedną jednostkę tego typu. W ten sposób zyskali przewagę strategiczną, której nie stracili do końca konfliktu.

Dziś, mimo ogromnego rozwoju różnych nowych typów uzbrojenia, w tym przede wszystkim broni rakietowej średniego i dalekiego zasięgu, znaczenie lotniskowców nie zmalało, a wręcz przeciwnie, stały się swoistym narzędziem „dyplomacji”. Trudno oszacować, ilu konfliktów zbrojnych udało się uniknąć tylko dzięki groźbie użycia tych „stu tysięcy ton demokracji” w danym rejonie świata. Nie ma się co dziwić, o potęgę militarną tych okrętów świadczy choćby najnowszy atomowy lotniskowiec USS „Gerald R. Ford”, na którego

pokładzie może się znajdować około 90 samolotów myśliwsko-uderzeniowych. Niejedno państwo na świecie ma mniej maszyn uderzeniowych w całych swoich siłach zbrojnych.

WSPÓŁPRACA, KTÓREJ NIE BYŁO

Trzonem lotnictwa amerykańskiej floty są wielozadaniowe myśliwce uderzeniowe F/A-18. Marynarka oraz korpus piechoty morskiej mają około tysiąca tych samolotów w wersjach F/A-18 A/B/C/D Hornet oraz F/A-18 E/F Super Hornet, przy czym prawie 600 F/A-18 (w większości modelu Super Hornet) pozostaje pod komendą US Navy.

Amerykańska marynarka prace badawczo-rozwojowe nad F/A-18, który miał zastąpić w linii aż trzy typy samolotów: dwa szturmowe – Douglas A-4 Skyhawk oraz LTV A-7 Corsair II, a także myśliwsko-bombowy dalekiego zasięgu McDonnell Douglas F-4 Phantom II, rozpoczęła na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Program ten nosił nazwę „Naval Fighter Attack Experimental” (VFAX). Tymczasem amerykańskie siły powietrzne (US Air Force) realizowały swój program samolotu przyszłości o nazwie „Lightweight Fighter” (LWF).

W 1974 roku Kongres postanowił, że dwa tak podobne projekty to marnotrawstwo pieniędzy i wydał zgodę na kontynuację tylko tego prowadzonego przez siły powietrzne. Do ogłoszonego w 1974 roku przetargu stanęły dwie firmy: General Dynamic z YF-16 oraz Northrop z YF-17. Wygrał pierwszy projekt, który miał trafić do służby jako F-16. Kiedy wydawało się, że podpisanie kontraktu na produkcję tych samolotów dla marynarki wojennej i piechoty morskiej jest kwestią kilku miesięcy, dowództwo US Navy przekonało administrację nowego prezydenta – Geralda Forda, że lepszym wyborem będzie drugi z samolotów – YF-17. I w maju 1975 roku podpisano kontrakt na jego opracowanie. Produkcją maszyn (w trzech wersjach: myśliwskiej, uderzeniowej oraz szkolnej) miały się zająć wspólnie firmy Northrop i McDonnell Douglas.

Współpraca nie układała się jednak dobrze. Powodem był brak porozumienia w sprawie szczegółów. McDonnell Douglas naciskał na Pentagon, aby nowa maszyna powstała na bazie projektu F/A-18 Hornet. Northrop liczył zaś, że uda mu się samo-



ANJANETTE KNAPPENBERGER:
„Marynarka wojenna nie potrzebuje myśliwca penetrującego. Część wyposażenia, która jest wymagana w tego rodzaju statkach powietrznych, powoduje koszty”.



JOSHUA MURRAY/US NAVY

Najnowszy atomowy lotniskowiec USS „Gerald R. Ford”, na którego pokładzie może się znajdować około 90 samolotów myśliwsko-uderzeniowych

TRZONEM LOTNICTWA AMERYKAŃSKIEJ FLOTY SĄ WIELOZADANIOWE MYŚLIWCE UDERZENIOWE F/A-18

dzielnie zdobyć kontrakt ze swoim autorskim projektem. Departament Obrony w 1992 roku wybrał ostatecznie propozycję McDonnells i samolot F/A-18 Super Hornet.

SPECYFICZNE WYMAGANIA

Eksperti wojskowi są zgodni, że F/A-18 Hornet, a szczególnie zbudowana na jego bazie konstrukcja F/A-18 Super Hornet, to samolot stworzony na potrzeby floty globalnego supermocarstwa, niczym szyty na miarę garnitur. Zapewnia on US Navy i US Marine Corps nie tylko wystarczającą do zadań bojowych różnego typu ładowność, wynoszącą około 10 t uzbrojenia i sprzętu, lecz także imponujący zasięg. W razie potrzeby i z dodatkowymi zasobnikami paliwowymi F/A-18 w najnowszej wersji mogą razić cele oddalone nawet o 700 km. A gdy trzeba się błyskawicznie przebazować, po-

konanie 3300 km bez tankowania w powietrzu nie jest żadnym problemem. Jak ważne są dla dowództwa US Navy tego typu parametry, najlepiej świadczy to, że kiedy pod koniec ubiegłej dekady rozpoczęły się testy pokładowej wersji najnowszego samolotu amerykańskiej armii, wielozadaniowej maszyny piątej generacji F-35 Lightning II, szefostwo floty wojennej USA uruchomiło program F/A-XX, zmierzający do pozyskania następców F/A-18 Super Hornet. Skąd taka decyzja, skoro Stany Zjednoczone wydały dziesiątki miliardów dolarów na uniwersalny samolot, mający spełniać wymagania wszystkich rodzajów sił zbrojnych?

Argumentacja amerykańskiej admiralicii była prosta. Przejście marynarki wojennej USA wyłącznie na F-35C Lightning II oznaczałoby znaczące obniżenie możliwości operacyjnych sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych. Samoloty te, aby zachować



Wysokość: 4,48 m

Powierzchnia skrzydeł: 62,06 m²Rozpiętość
skrzydeł: 13,11 m

Długość: 15,67 m

Zasięg:
2500 km

F-35C LIGHTNING II

Masa własna: 14 547 kg

Masa uzbrojenia: 8959 kg

Maksymalna masa startowa: 31 751 kg

Prędkość maksymalna (bez uzbrojenia zewnętrznego): 1,6 Ma

Pułap: około 15 000 m

Napęd: silnik Pratt & Whitney F135-PW-400

Uzbrojenie wewnętrzne: 2 × AIM-120 AMRAAM, 2 × GBU-31 JDAM

niską wykrywalność przez radary, mogą zabrać do swego wnętrza jedynie dwie rakiety AIM-120 AMRAAM i dwie bomby GBU-31 JDAM. Dodatkowo ich realny zasięg bojowy z lotniskowców wynosi około 500 km. Oba parametry są niewystarczające na potrzeby armii, która chce mieć możliwości prowadzenia równoległe trzech pełnoskalowych konfliktów.

WSZYSCY SOBIE? NIE DO KOŃCA

Jaki ma być zatem następca hornetów, jeśli F-35 Lightning II, maszyna piątej generacji, jest niewystarczający? Najprostsza odpowiedź brzmi: lepszy. Byłoby to jednak duże uproszczenie, na dodatek nie do końca zgodne z prawdą. US Navy, owszem, chce mieć uderzeniowy myśliwiec szóstej generacji, ale stawia przed nim zupełnie inne wymagania niż US Air Force, które także pracują nad taką maszyną, poszukując sukcesora samolotów F-22.

„Marynarka wojenna nie potrzebuje myśliwca penetrującego. Część wyposażenia, która jest wymagana w tego rodzaju

JAKI MA BYĆ NASTĘPCA SAMOLOTÓW HORNET, JEŚLI F-35 LIGHTNING II, MASZYNA PIĄTEJ GENERACJI, JEST NIEWYSTARCZAJĄCY? ODPOWIEDŹ BRZMI: LEPSZY

statkach powietrznych, powoduje koszty. Jeżeli jednak nie potrzebujemy tego wyposażenia do wykonywania naszych misji, nie chcemy ich ponosić”, wyjaśniała w 2019 roku podczas konferencji „Navy League Sea-Air-Space” w Maryland Anjanette Knappenberger, wicedyrektor ds. broni lotniczej w strukturach podległych amerykańskiemu szefowi operacji morskich, odpowiadając na pytanie, jakie zdolności do przełamania obrony powietrznej przeciwnika ma mieć nowy myśliwiec dla US Navy. Knappenberger dodała, że jest to jeden z najważniejszych powodów, dla których US Navy oraz US Air Force nie mogą mieć tego samego myśliwca piątej generacji.

Nie oznacza to, że każdy z rodzajów sił zbrojnych (jak to było w przeszłości i czego dobrym przykładem jest chociażby F/A-18) dostał zielone światło i miliardy dolarów od Pentagonu na opracowanie własnego statku powietrznego. Dr Will Roper, zastępca sekretarza USAF ds. zakupów, technologii i logistyki, ujawnił w 2019 roku, że opracowywana dla US Navy maszyna F/A-XX (nazywana również Next-Generation Air

Wysokość: 4,88 m
 Powierzchnia skrzydeł: 46,45 m²
 Rozpiętość skrzydeł: 13,62 m
 Długość: 18,31 m



Zasięg:
3300 km

Wysokość: 4,7 m
 Powierzchnia skrzydeł: 38 m²
 Rozpiętość skrzydeł: 12,3 m
 Długość: 17,1 m



Zasięg:
3300 km



F/A-18 E/F SUPER HORNET

Masa własna: 14 552 kg
 Napęd: dwa silniki F414-GE-400
 Maksymalny pułap: około 15 km
 Maksymalna prędkość: 1,8 Ma
 Maksymalna masa startowa: 29 937 kg
 Ilość paliwa wew. maksymalnie: 6667 kg

Uzbrojenie: działko M61A1/A2 Vulcan kalibru 20 mm oraz rakiety powietrze–ziemia, powietrze–powietrze oraz powietrze–woda, w tym AIM-9 Sidewinder, AIM-7 Sparrow, AIM-120 AMRAAM, AGM-84 Harpoon, AGM-88 HARM



F/A-18 C/D HORNET

Masa własna: 10 433 kg
 Napęd: dwa silniki F404-GE-402
 Maksymalny pułap: około 15 km
 Maksymalna prędkość: 1,8 Ma
 Maksymalna masa startowa: 23 500 kg
 Ilość paliwa wew.: 4930 kg

Uzbrojenie: działko M61A1 Vulcan kalibru 20 mm oraz rakiety powietrze–ziemia, powietrze–powietrze oraz powietrze–woda, w tym AIM-9 Sidewinder, AIM-7 Sparrow, AIM-120 AMRAAM, AGM-84 Harpoon, AGM-88 HARM

US DOD, PK/DZIAŁ GRAFICZNY

Dominance – NGAD) będzie mieć takie same kluczowe komponenty jak konstrukcja przeznaczona dla sił powietrznych.

W praktyce miałyby to wyglądać tak, że co pięć lat Pentagon ogłaszałby przetarg na produkcję krótkich serii myśliwców szóstej generacji. Raz dla sił powietrznych, raz dla marynarki lub piechoty morskiej. Jaka byłaby zaleta takiego rozwiązania? Utrzymanie potencjału do projektowania i produkcji zaawansowanych statków powietrznych przez większą niż obecnie grupę podmiotów. Teraz koncerny lotnicze, dzięki temu, że produkują dane statki powietrzne przez 15–20 lat, koncentrują się na ich wytwarzaniu, a nie projektowaniu nowych, lepszych rozwiązań. A tylko one, jak przekonuje Roper, dadzą Amerykanom tak potrzebną im na polu walki przewagę technologiczną.

CZEKAJĄC NA NASTĘPCĘ

Według planów sprzed kilku lat, US Navy miała otrzymać następcę F/A-18 Super Hornet pod koniec lat trzydziestych. Okazuje się, że może to jednak nastąpić znacznie szybciej.

15 września 2020 roku, podczas konferencji „Air, Space & Cyber Conference 2020”, Will Roper ujawnił, że amerykańska armia już dysponuje demonstratorem technologii samolotu NGAD. Nie tylko wzbił się on w powietrze, lecz także zdążył pobić kilka lotniczych rekordów. Roper jednak nie chciał zdradzić jakich. Nie podał też jakichkolwiek danych technicznych maszyny.

Najprawdopodobniej jednak nie jest to konstrukcja przeznaczona dla marynarki. Jak to możliwe? Otóż w 2019 roku Pentagon zdecydował o rozdzieleniu projektu NGAD na dwa odrębne: dla sił powietrznych, które zatrzymały jego pierwotną nazwę, oraz floty morskiej, która uruchomiła projekt o nazwie PMA-230 NGAD. Eksperti są przekonani, że samolot, o którego istnieniu poinformował niedawno Roper, to maszyna właśnie dla US Air Force. Nie ma co do tego jednak stuprocentowej pewności. Amerykanie niejednemu raz już pokazywali, że lubią powodować chaos informacyjny, żeby wprowadzić w błąd obce wywiady. ■

Równowaga po serbsku

Zaniepokojona wzrostem potencjału militarnego sąsiadów Serbia wzmacnia swoje siły zbrojne, na czym korzysta jej przemysł obronny.

T A D E U S Z W R Ó B E L



Wielozadaniowy opancerzony pojazd bojowy BOV M16 Miloš

Serbia jako jedyne państwo z Bałkanów deklaruje, że chce pozostać neutralna militarnie. „Nigdy nie wejdziemy ani do NATO, ani do żadnej innej podobnej struktury”, oświadczył prezydent Serbii Aleksandar Vučić w wywiadzie, którego udzielił rosyjskiej agencji TASS. Jak twierdzi polityk, taka postawa zapewnia jego krajowi możliwość utrzymania niepodległości.

Władzom serbskim trudno jednak zachować konsensus w kontaktach między Zachodem, Rosją i Chinami. Kiedy pod presją Unii Europejskiej Serbia zrezygnowała z udziału we wrześniowych ćwiczeniach wojskowych na Białorusi, „dla równowagi” odwołała też manewry z członkami Sojuszu Północnoatlantyckiego, do którego należy większość jej sąsiadów. Podobną metodę Belgrad próbuje stosować przy zakupach broni za granicą.

CO DALEJ Z LOTNICTWEM?

Jak na razie Serbia jest skazana na import uzbrojenia, szczególnie jeśli chodzi o statki powietrzne, bo jej przemysł lotniczy oferuje tylko lekkie śmigłowe samoloty szkolne Utva Lasta 95. Bojowe odrzutowce musi kupić za granicą, co nie jest łatwe zarówno z powodów politycznych, jak i ekonomicznych. Dlatego tak ważne było przekazanie serbskiemu lotnictwu przez Rosję w 2018 roku

w ramach pomocy wojskowej sześciu myśliwców MiG-29. Jak stwierdziła Katarina Đokić, ekspert z pozarządowego Belgradzkiego Centrum Polityki Bezpieczeństwa, w tym czasie lotnictwo bojowe znalazło się „na skraju wyginiecia” – w 2017 roku miało do dyspozycji tylko cztery pojugosłowiańskie dwudziestki-dziewiątki. W latach 1987–1988 Belgrad otrzymał 16 myśliwców MiG-29, 11 z nich stracił jednak w 1999 roku podczas konfliktu z NATO, a dwunasty – w wypadku w 2009 roku.

Oprócz MiG-29 w użyciu jest jedynie niewielka liczba wiekowych myśliwców MiG-21 (jeden z nich, w wersji szkolno-bojowej, rozbił się 25 września 2020 roku). Z zapaści lotniczej pomagała Serbom wyjść nie tylko Rosja, lecz także Białoruś. Poprzedni minister obrony Zoran Đorđević ogłosił w styczniu 2017 roku, że Mińsk obiecał przekazać osiem samolotów MiG-29 i dwa przeciwlotnicze zestawy rakietowe Buk, ale na razie do Serbii trafiły tylko cztery myśliwce.

Niemniej jednak najnowocześniejsze serbskie bojowe odrzutowce mają już co najmniej 30 lat. Przekazane przez Rosję i Białoruś myśliwce musiano wyremontować. W planach jest też modernizacja MiG-29, która pozwoli je eksploatować jeszcze przez kolejnych kilkanaście lat. To jednak rozwiązanie tymczasowe. „Darowizna to krótkoterminowe rozwią-

zanie, sposób na odłożenie w czasie odpowiedzi na pytanie, co dalej z lotnictwem”, przyznaje Katarina Đokić.

Serbscy piloci mają też do dyspozycji odrzutowe myśliwsko-bombowe J-22 Orao oraz treningowo-szturmowe G-4 Super Galeb. Oba typy samolotów produkowano w Jugosławii do 1992 roku.

Z niedawnej, dość ogólnej wypowiedzi prezydenta Vučića można wnioskować, że podjęto „pewne inicjatywy” zmierzające do zakupu floty myśliwsko-bombowej. Według prorządowych mediów Belgrad zwrócił się do USA z prośbą o sprzedaż 20 samolotów. Serbów interesuje szkolno-treningowy Boeing-Saab T-7A Red Hawk. Pojawiły się sugestie, że w wypadku odmowy Belgrad prawdopodobnie zdecyduje się na rosyjskie szturmowce Su-25. Zresztą ten szlak handlowy Serbowie mają już przetarty, bo w Moskwie kupili pięć nowych śmigłowców transportowych Mi-17V-5 i cztery szturmowe Mi-35M. Na Zachodzie natomiast nabyli jak na razie tylko sześć lekkich śmigłowców H145M z Niemiec.

PARTNER

Z DALEKIEGO WSCHODU

Jakiś czas temu w sferze militarnej pojawił się nowy partner Belgradu – Chiny – co dla Zachodu jest niepokojącym sygnałem. Państwo Środka traktuje



W ODRÓŻNIENIU OD SĄSIADÓW SER- BIA NIE UPUBLICZNIŁA WIELU DANYCH DOTYCZĄCYCH OBRONNOŚCI. WIA- DOMO, ŻE W 2019 ROKU O 43% ZWIĘK- SZYŁA NAKŁADY NA TEN CEL

Serbia będzie dysponowała 14 samolotami MiG-29, chociaż w 2017 roku jej lotnictwo miało tylko cztery eksjugosłowiańskie maszyny.

bowiem dostawy broni jako narzędzie do zwiększania swych wpływów politycznych w różnych państwach. Najbardziej podatne na to są kraje, które z różnych powodów mają ograniczone możliwości kupowania uzbrojenia za granicą. Pekin oferuje im dobre ceny i terminy dostaw, a także kredytuje zakupy, nie uzależniając transakcji od ich wewnętrznej polityki.

W lipcu 2020 roku Serbia otrzymała zatem z Chin dziewięć bezzałogowych statków powietrznych CH-92A wraz z 18 stanowiącymi ich uzbrojenie pociskami powietrze–ziemia FT-8C. W przyszłości planuje zamówić jeszcze 15 tych chińskich dronów. To niejedyna inwestycja Serbów w nowoczesne systemy bezzałogowe. Wcześniej kupili w Izraelu taktyczne orbiter, a niedawno pojawiła się informacja, że są zainteresowani tureckimi bojowymi dronami Bayraktar TB2. Równocześnie pracują nad własnymi systemami bezzałogowymi.

Serbia stara się też unowocześnić naziemną obronę powietrzną, której podstawą są kupione jeszcze w Związku Sowieckim systemy rakietowe Nawa i Kub-M. Właśnie wchodzi do produkcji opracowany w Serbii samobieżny system artyleryjsko-rakietowy PASARS-16, składający się z 40-milimetrowej armaty Boforsa połączonej z dwiema wyrzutniami po-

cisków przeciwlotniczych. Z myślą o własnej armii i eksporcie stworzono możliwość zintegrowania z nim rodzimych RNL-IC 170, licencyjnych Strzała-2M lub kupionych od Rosji 9K38 Igła czy francuskich Mistral 3. To jednak za mało i konieczny jest import bardziej zaawansowanych systemów. Serbowie w tym roku otrzymali sześć rosyjskich zestawów artyleryjsko-rakietowych Pancyr-S1 i byli zainteresowani pozyskaniem z tego samego źródła S-400. W sierpniu jednak pojawiła się informacja o zakupie chińskiego FK-3. O takim wyborze prawdopodobnie zdecydowała cena.

WŁASNYMI SIŁAMI

Serbskie władze postawiły też na modernizację techniczną wojsk lądowych, które nadal używają broni wyprodukowanej w Socjalistycznej Federacyjnej Republice Jugosławii. Odziedziczone po niej zakłady zbrojeniowe mogą zmoder-

nizować część tego starego uzbrojenia, a także dostarczyć nowe systemy. Przykładem na wydłużenie czasu eksploatacji obecnego sprzętu jest czołg M-84 (armia serbska ma ponad 200 sztuk), czyli jugosłowiańska odmiana T-72. Serbscy specjaliści przygotowali jego modernizację do wersji M-84AS1, która została wyposażona m.in. w pancerz reaktywny oraz nowe systemy łączności i kierowania ogniem. Podobnie postąpiono z gąsienicowym bojowym wozem piechoty M-80A (w serbskiej armii jest ich około 550), który powstał w latach siedemdziesiątych XX wieku. Opracowano modernizację tego bewupa do wersji M-98A Vidra, która ma nowe uzbrojenie i wzmocnione opancerzenie (pojazd utracił przez to zdolność pływania).

Wojska lądowe mogą też liczyć na nowe uzbrojenie. W lipcu 2020 roku minister obrony Aleksandar Vulin podał informację, że w krajowej firmie Jogoimport SDPR został zamówiony kołowy transporter opancerzony Lazar III 8x8. Pierwszy raz zaprezentowano go w 2015 roku i dotąd wyprodukowano nieco ponad 20 takich pojazdów. Sześć egzemplarzy trafiło już do żandarmerii wojskowej, a armia serbska może nabyć jeszcze ponad 200 sztuk dla batalionów piechoty. Wojsku dostarczane są też mniejsze pojazdy BOV M16 Miloš 4x4. Vulin potwierdził również, że zostały





Armia dysponuje rozwijanym krajowymi siłami, samobieżnym 52-kalibrowym zestawem artyleryjskim Nora-B52 M15.

HANDEL Z PRZYJACIÓŁMI

Przy okazji konfliktu między Azerbejdżanem i Armenią wyszło na jaw, że Serbia sprzedawała broń obu tym państwom, choć transakcje z Azerami były wielokrotnie większe. Prezydent Aleksandar Vučić tłumaczył, że oba kraje Belgrad uznaje za przyjaciół. Za kontrowersyjną uchodzi także sprzedaż

do Arabii Saudyjskiej nadwyżek starego uzbrojenia, które potem trafiło do krajów zagrożonych w wewnętrznych konfliktach: Syrii i Jemenu. Zbędną serbskiej armii broń sprzedawano też do państw Afryki i Azji.

Prezydent stwierdził, że eksport pozwala utrzymać miejsca pracy w zbrojeniów-

ce, w której w ponad 200 zakładach jest zatrudnionych 17 tys. osób. Przy ograniczonych zamówieniach krajowych jest on dla firm koniecznością. Wielkim sukcesem Serbów w ostatnich latach była sprzedaż kilkudziesięciu armatohaubic Nora B-52 do Bangladeszu, Kenii i Mjanmy. Znaleźli się też chętni na

opancerzone wozy rozpoznawcze BOV M11, samoloty Lasta 95 i system rakietowy obrony wybrzeża ALAS. Wpływ na wyniki eksportu, którego wartość w 2018 roku wyniosła 897 mln dolarów, mają dodatkowo transakcje dotyczące broni strzeleckiej i lekkiej oraz amunicji. ■

zamówione samobieżne armatohaubice Nora B-52 M15 kalibru 155 mm. Jest to kołowy zestaw krajowej konstrukcji. Informacja o ich wprowadzeniu do serbskich wojsk lądowych pojawiła się wiosną 2019 roku. Wtedy działa te otrzymała brygada artylerii w Niszu, która ma cztery dywizjony ogniowe wyposażone w holowane armaty M-46 kalibru 130 mm i armatohaubice M-84 Nora A kalibru 152 mm. Dywizjony artylerii samobieżnej w brygadach ogólnowojskowych dysponują natomiast haubicami 2S1 Goździk kalibru 122 mm, które też potrzebują następcy.

Serbowie przykładają też dużą wagę do artylerii raketowej. Po ponad 40 latach od wprowadzenia do wojska unowocześniany jest zestaw M-77 Oganj – jest przeprowadzana jego cyfryzacja i dodawany system nawigacji inercyjnej, co skraca czas potrzebny do otwarcia ognia. Oganj dostanie też pociski o większym zasięgu. Oprócz tego, z pomocą finansową Zjednoczonych Emiratów Arabskich stworzony został nowy zestaw LRSVM Morava, dostosowany do użycia amunicji kalibrów 107, 122 i 128 mm. Prezydent Aleksandar Vučić zapewnia, że Serbia nie zamierza niko-

go atakować, a armię modernizuje po to, by nie dać się zaskoczyć w żadnej sytuacji. Oznacza to, że władze w Belgradzie nie mają poczucia bezpieczeństwa w regionie, gdzie nadal żywa jest pamięć o konfliktach i wzajemnych krzywdach oraz ciągle istnieją spory terytorialne. Co ciekawe w tym kontekście, Serbia – w odróżnieniu od sąsiadów – nie upublicznia wielu danych dotyczących obronności. Wiadomo jednak, że w 2019 roku zwiększyła o 43% nakłady na obronę, które wyniosły 1,14 mld dolarów (2,22% produktu krajowego brutto). ■

NPL-1T

LORNETKA TERMOWIZYJNA

INNOWACJE DLA BEZPIECZEŃSTWA LUDZI

NAJEŹDŹCA W OFENSYWIE

**Amerykanie budują bombowiec
następnej generacji, który docelowo
ma zastąpić w linii aż dwa
typy samolotów: B-1B Lancer
oraz B-2 Spirit.**

KRZYSZTOF
WILEWSKI

Już sama nazwa samolotu B-21 Raider kryje w sobie bardzo wiele informacji, ale też symboliki. Literą B tradycyjnie są oznaczane amerykańskie bombowce – z wyjątkiem osławionego F-117, który celowo, w ramach dezinformacji wrogich wywiadów, otrzymał literę F zarezerwowaną dla myśliwców. Cyfra 21 oznacza, że będzie to pierwszy nowy amerykański bombowiec w XXI wieku. Przydomek „Raider” wybrano zaś w 2016 roku w wyniku ogólnokrajowego konkursu. Choć jego tłumaczenie z języka angielskiego to po prostu „bombowiec” – albo bardziej obrazowo „najeźdźca” czy „rzejmieszek” – to w tym wypadku określenie to nawiązuje do pilotów, którzy 18 kwietnia 1942 roku brali udział w słynnym ataku na Tokio, Nagoję, Kobe i Osakę, czyli pierwszym nalocie bombowym na Japonię w czasie II wojny światowej. Aby upamiętnić ich bohaterstwo, amerykańska prasa nazwała tych dzielnych pilotów „Doolittle Raiders” – od nazwiska dowódcy płk. Jamesa Doolittle’a.

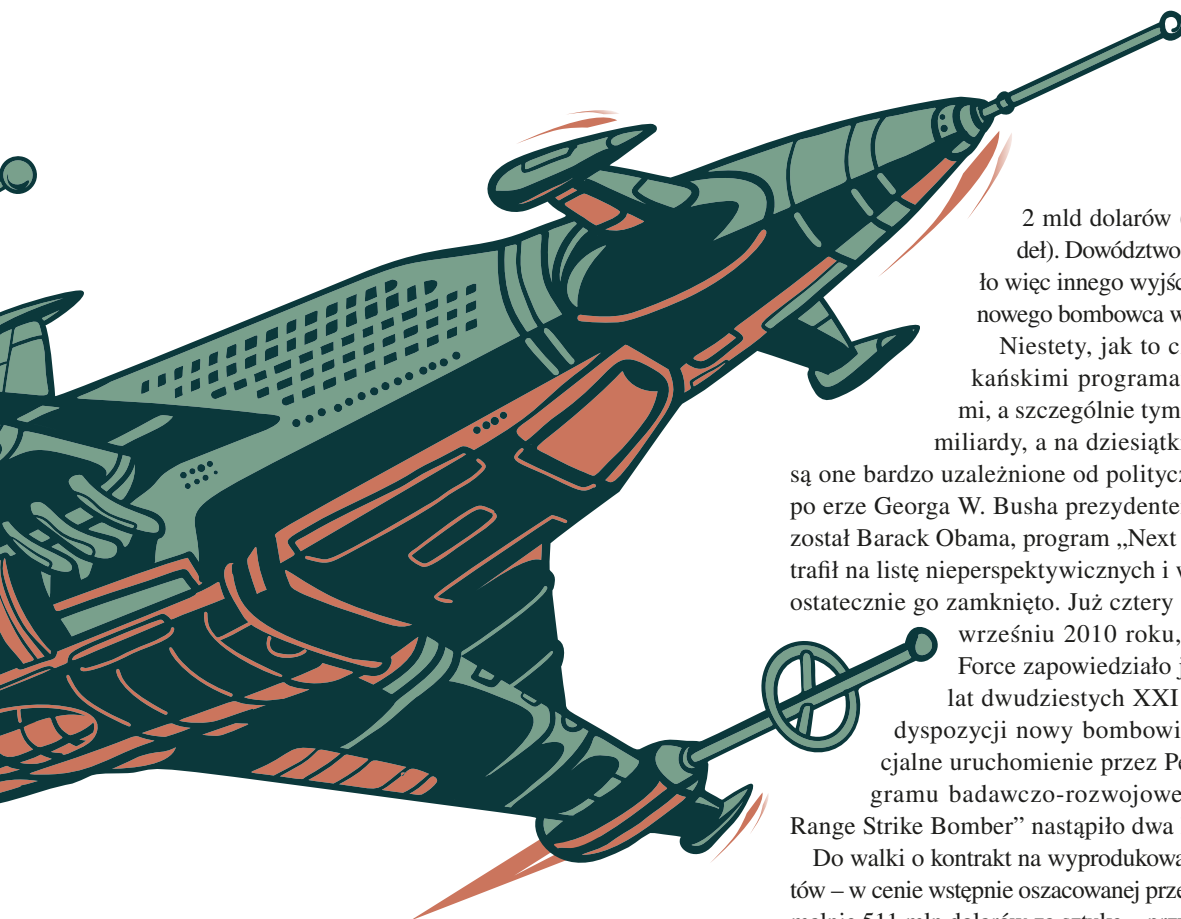
WYBOISTA DROGA

Amerykanie program pozyskania bombowca strategicznego XXI wieku uruchomili już prawie dwie dekady temu. Wówczas to Departament Obrony zlecił podległym sobie siłom powietrznym USA (US Air Force) zaproponowanie nowego systemu uderzeniowego dalekiego zasięgu. Istotne jest, że nie na-

rzucano wówczas tamtejszym siłom powietrznym, że ma to być samolot załogowy lub bezzałogowy. Co więcej, nie zasugetowano w ogóle, że ma to być statek powietrzny, rozważając jako rozwiązanie docelowe m.in. nowe pociski rakietowe dalekiego zasięgu. Ten kierunek dowództwo US Air Force dość szybko jednak odrzuciło. A po testach w 2004 roku, kiedy podczas ćwiczeń o kryptonimie „Resultant Fury” bombowiec strategiczny B-52 zatopił wycofany ze służby desantowiec USS „Schenectady”, zdecydowano – przyszłość amerykańskiego lotnictwa to Next Generation Bomber (NGB), czyli bombowiec następnej generacji.

Kiedy ogłoszono tę decyzję, nie brakowało jej krytyków (głównie wywodzących się z licznej rzeszy zwolenników broni rakietowej). Słusznie wskazywali oni, że Pentagon dysponuje już aż czterema typami strategicznych bombowców – kilkudziesięcioletnimi B-52, opracowanymi na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia B-1B Lancer, wprowadzonymi do służby na początku lat osiemdziesiątych F-117 (oficjalnie wycofanymi ze służby w 2008 roku, nieoficjalnie są w niej nadal) oraz wprowadzonymi do służby na początku lat dziewięćdziesiątych B-2 Spirit.

Po co budować kolejny typ bombowca? Przede wszystkim z powodu wieku obecnie używanych maszyn. Zarówno B-52, jak i B-1B Lancer to samoloty zbudowane w technologii

STUDIOSTOKS/SHUTTERSTOCK
PK/DZIAŁ GRAFICZNY

PO CO BUDOWAĆ KOLEJNY TYP BOM- BOWCA? PRZEDE WSZYSTKIM Z PO- WODU WIEKU OBECNIE UŻYWA- NYCH W US AIR FORCE MASZYN

z zamierzonych dekad ubiegłego wieku, z trudem radzące sobie z nowoczesną obroną przeciwlowniczą. Z kolei F-117, choć to maszyna o właściwościach stealth, czyli trudno wykrywalna przez radary, mogła zabrać na pokład jedynie 2 t bomb. Jak na bombowiec strategiczny – trochę mało. O wiele lepiej prezentował się drugi z „niewidzialnych” amerykańskich bombowców, B-2 Spirit, który maksymalnie może zabrać aż 23 t ładunku. Samolot ten ma jednak ogromną wadę. Zarówno jego zakup, jak i utrzymanie są piekielnie drogie. Koszt jednej maszyny – z powodu ograniczenia liczby zamówień do 21 sztuk (z planowanych 132) – wyniósł od 1,2 do

2 mld dolarów (według różnych źródeł). Dowództwo US Air Force nie miało więc innego wyjścia, jak zażyczyć sobie nowego bombowca w technologii stealth.

Niestety, jak to często bywa z amerykańskimi programami modernizacyjnymi, a szczególnie tymi wycenianymi nie na miliardy, a na dziesiątki miliardów dolarów, są one bardzo uzależnione od politycznych decyzji. Kiedy po erze Georga W. Busha prezydentem USA w 2009 roku został Barack Obama, program „Next Generation Bomber” trafił na listę nieperspektywicznych i w czerwcu 2010 roku ostatecznie go zamknięto. Już cztery miesiące później, we wrześniu 2010 roku, dowództwo US Air Force zapowiedziało jednak, że w połowie lat dwudziestych XXI wieku chce mieć do dyspozycji nowy bombowiec strategiczny. Oficjalne uruchomienie przez Pentagon nowego programu badawczo-rozwojowego o nazwie „Long Range Strike Bomber” nastąpiło dwa lata później.

Do walki o kontrakt na wyprodukowanie około stu samolotów – w cenie wstępnie oszacowanej przez Pentagon na maksymalnie 511 mln dolarów za sztukę – przystąpiło dwóch konkurentów. Konsorcjum Lockheeda Martina i Boeinga (zawiązane po raz pierwszy w 2008 roku dla programu NGB i reaktywowane w 2012 roku w kontekście nowego programu rządowego) oraz Northrop Grumman. Ku zaskoczeniu wielu ekspertów, widzących w duecie firm zdecydowanego faworyta, w październiku 2015 roku okazało się, że to Northrop Grumman zajmie się opracowywaniem bombowca przyszłości. Przegrani walczyli z Pentagonem o anulowanie pierwotnego wyboru. Dopiero pół roku później, w marcu 2016 roku, amerykańska administracja rządowa wskazała, które firmy zajmą się dostawą poszczególnych komponentów do B-21. I tak Spirit AeroSystems, Orbital ATK i Janicki Industries dostarczą elementy kompozytowe, BAE Systems – urządzenia do walki elektronicznej, Rockwell Collins – awionikę, a Pratt & Whitney – silniki.

KLUCZOWY 2021 ROK

Choć szczegółowy terminarz programu bombowca B-21 Raider jest tajny, z różnych wypowiedzi amerykańskich oficerów i wysokich rangą dowódców struktur US Air Force wynika, że kluczowy dla projektu będzie rok 2021. To wówczas nie tylko ma się odbyć lot prototypu, lecz także rozpoczyna się przygotowania do jego produkcji seryjnej.

O tym, że prace nad programem przebiegają zgodnie z planem, przekonuje dokonany w grudniu 2018 roku przez Departament Obrony USA Critical Design Review, czyli tzw. przegląd krytyczny. Ma on wykazać nie tylko to, czy założone cele rządowego programu są realizowane, lecz także, czy nie został przekroczony założony budżet. Jak zapewniali na początku 2019 roku przedstawiciele amerykańskiej administracji, w przypadku B-21 Raider ocena wypadła pozytywnie i plan wprowadzenia bombowca do służby w połowie lat dwudziestych XXI wieku nie jest zagrożony. ■

CZOŁGI POD OSTRZAŁEM

Państwo, które sto lat temu jako pierwsze wdrożyło do służby wojskowej czołgi, wkrótce może je wycofać.

TOMASZ OTŁOWSKI



Media brytyjskie niedawno podały, że Londyn rozważa całkowitą rezygnację z utrzymywania formacji pancernych w siłach lądowych, czyli de facto z użytkowania czołgów. Informacja ta natychmiast wywołała duże emocje i zażarte dyskusje, które szybko zeszły na ogólniejszą tematykę, dotyczącą przydatności czołgów we współczesnych konfliktach i przyszłości sił pancernych jako takich.

PANCERNA DYPLOMACJA

Kwestia przyszłości brytyjskich ciężkich formacji lądowych od jakiegoś czasu regularnie pojawia się w publicznym

dyskursie o kierunkach rozwoju królewskich sił zbrojnych, dotychczas jednak nie stawiano jej w tak jednoznaczny sposób. Z przecieków ze źródeł zbliżonych do kierownictwa resortu obrony narodowej miało bowiem wynikać, że Londyn już wkrótce zamierza zlikwidować wszystkie jednostki pancerne i zmechanizowane mające w swym wyposażeniu czołgi ciężkie typu Challenger 2, a maszyny zakonserwować i zmagazynować jako głęboką rezerwę strategiczną. I to w najłagodniejszym wariantcie, bo nie brakuje głosów, że wozy te – jako przestarzałe, drogie w eksploatacji i zbyt kosztowne w procesie ewentualnej modernizacji – należałoby po prostu pociąć na żyletki.

Uzbrojenie

armata gwintowana L30A1 kalibru 120 mm z zapasem 49 sztuk amunicji różnych typów, karabin maszynowy EX-34 kalibru 7,62 mm (zamontowany wspólnie do działa), karabin maszynowy kalibru 7,62 mm na szczycie wieży, wyrzutnia granatów dymnych kalibru 40 mm

Napęd

silnik dieselski typu Perkins-Condor CV12 o mocy 1200 KM

Masa bojowa

około 65 t
(70 t z dodatkowym opancerzeniem)

Prędkość

56 km/h na drodze,
40 km/h w terenie

Wysokość 2,5 m

Pancerz

kompozytowy typu Chobham/Dorchester (rodzimy patent brytyjski)

Szerokość 3,5 m

Pokonywanie przeszkód

cieki wodne –
głębokość do 1,1 m;
rowy – szerokość do 2,5 m;
ściany – wysokość do 0,9 m

Załoga

4 żołnierzy

Zapas paliwa

1590 l



Zasięg 500 km



PLATFORMY WOJSKOWE NA PODWOZIU CHALLENGERÓW

Trojan

pojazd wsparcia technicznego i rozminowania (około 30 wozów)



Tytan

pontonowy most towarzyszący (około 33 maszyn)



UŻYTKOWNICY

Wielka Brytania:
227 czołgów w służbie, ale tylko około 110 w gotowości operacyjnej.
Oman: 38 czołgów (zakup w latach 1999–2001).

Zaoszczędzone w ten sposób środki budżetowe przekierowano by na wzmocnienie innych – zdaniem wielu decydentów i ekspertów brytyjskich ważniejszych – sektorów obrony narodowej i bezpieczeństwa Zjednoczonego Królestwa: walki w cyberprzestrzeni, przyszłych zdolności kosmicznych, rozwoju lekkich sił aeromobilnych, a nawet marynarki wojennej, mozolnie odbudowującej swe siły i środki po drakońskich cięciach budżetowych z ostatnich dwóch dekad.

I choć niedługo po tych doniesieniach medialnych rząd brytyjski oficjalnie je zdementował, to

w komunikacie urzędu z Downing Street 10 przyznano jednocześnie, że trwa w kraju dyskusja nad zintegrowanym przeglądem obrony i bezpieczeństwa (Integrated Defence and Security Review), w którego ramach – jak podano – „rozważane są różne opcje i scenariusze”, odnoszące się m.in. do kwestii sił pancernych. A to może oznaczać, że alarm podniesiony w sierpniu przez brytyjską prasę miał pewne oparcie w faktach.

Z perspektywy Wielkiej Brytanii – państwa wyspiarskiego nieposiadającego już w Europie żadnych liniowych jednostek ekspedycyjnych (ich →

wycofywanie z Niemiec zakończono w 2019 roku) – kwestia dalszego dysponowania siłami pancernymi ma nieco inny wymiar niż w wypadku kontynentalnych państw europejskich NATO. Sprawa ich przyszłości, oprócz aspektu stricte militarnego (strategicznego i operacyjnego), ma jednak także wymiar symboliczny: oto państwo, które niewiele ponad sto lat temu (w 1916 roku) jako pierwsze wdrożyło do służby wojskowej czołgi, dzisiaj miałoby z nich całkowicie zrezygnować. Armia brytyjska ma dziś na stanie 227 wozów podstawowych typu Challenger 2, ale tylko połowa z nich pozostaje w gotowości operacyjnej (pozostałe są w warsztatach lub składnicach sprzętu).

ZALETY KONTRA WADY

Czołgi trzeciej generacji Challenger 2 weszły do służby w armii brytyjskiej w 1998 roku i wówczas należały do elitarnego grona kilku najnowocześniejszych typów ciężkich wozów pancernych na świecie. Obecnie jednak, ze względu na brak systemowych i gruntownych modernizacji w czasie ich użytkowania, nie spełniają już wszystkich wymogów współczesnego pola walki. Systemy optoelektroniczne, zwłaszcza kierowania ogniem, są przestarzałe, podobnie jak wiele innych wpływających na skuteczność bojową pojazdów oraz świadomość sytuacyjną i komfort załóg. Jedynie opancerzenie czołgów Challenger 2 wciąż jest uważane za nowoczesne, a przede wszystkim wysoce efektywne.

Legendarny i owiany tajemnicą pancerz kompozytowy Chobham/Dorchester sprawił, że w ciągu ponad 20 lat używania tych maszyn w wielu operacjach i konfliktach odnotowano tylko dwa przypadki skutecznej penetracji ich konstrukcji. Pierwszy, podczas inwazji na Irak w marcu 2003 roku, był wynikiem friendly fire (bratobójczego ognia). W drugim, też w Iraku, w 2007 roku challenger został uszkodzony przez ładunek kumulacyjny EFP (explosively formed projectile), czyli specyficzny typ improwizowanego urządzenia wybuchowego, powszechnie stosowanego przez szyickich rebeliantów.

Liczne świadectwa z walk w Iraku potwierdzają, że pancerze challengerów należą do wyjątkowo odpornych. Znane są przypadki, gdy w trakcie zażartych walk miejskich pojedyncze czołgi bez większego uszczerbku dla załogi i sprawności operacyjnej wytrzymywały po kilkanaście trafień z ręcznej broni przeciwpancernej (głównie sowieckie i rosyjskie RPG) oraz po kilka uderzeń kierowanych pocisków przeciwpancernych (ATGM, też rosyjskich). Podobną skalą odporności na ostrzał wroga mogą się pochwalić jedynie izraelskie czołgi Merkawa Mk 3 i Mk 4 czy amerykańskie Abrams A1A2. W zależności od specyficznych uwarunkowań operacyjnych, challengerzy mogą być dodatkowo wyposażone w segmenty

LEGENDARNY PANCERZ KOMPOZYTOWY CHOBHAM/DORCHESTER SPRAWIŁ, ŻE W CIĄGU PONAD 20 LAT UŻYWANIA CZOŁGÓW CHALLENGER W WIELU OPERACJACH I KONFLIKTACH ODNOTO- WANO TYLKO DWA PRZYPADKI SKUTECZNEJ PENETRACJI ICH KONSTRUKCJI

pancerza reaktywnego oraz prętowego, co jeszcze bardziej zwiększa ich odporność i bezpieczeństwo załóg.

Jedną z największych wad tych maszyn jest masa. Czołg w pełnym oporządzeniu bojowym, z dodatkowymi segmentami pancerza może ważyć nawet ponad 70 t. To znacznie więcej niż w wypadku wozów takich jak Abrams A1A2 (60 t) czy Leopard 2A4/5 (55–60 t). Czynniki te nie tylko komplikuje transport jednostek wyposażonych w challenger, lecz także wpływa na ograniczenie operacyjnego zastosowania tych maszyn, np. w warunkach geograficznych Europy Środkowej i Wschodniej.

POMYSŁ NA LIFTING

Kilka lat temu w Londynie powstał pomysł zredukowania liczby challengerów w linii do 148, ale miały one przejść gruntowną modernizację. Jedną z opcji

jest unowocześnienie tych maszyn do standardu Mk 2 Black Night. Przygotowana przez konsorcjum BAE Systems (będące niegdyś głównym producentem challengerów) modernizacja ma polegać m.in. na wyposażeniu czołgów w izraelski system obrony aktywnej (APS) typu Iron Fist, a także w nową optoelektronikę i nowy system komunikacji wewnętrznej, znacznie poprawiających świadomość sytuacyjną załogi. Równolegle podjęto prace koncepcyjne nad wymianą działa na precyzyjniejszą i pewniejszą w użyciu armatę gładkolufową kalibru 120 mm. Jednym z najpoważniejszych oferentów był tu niemiecki Rheinmetall, producent uzbrojenia do czołgów Leopard 2. Projekt ten nie wyszedł jednak poza fazę testów, najpewniej ze względu na wysoki koszt, szacowany na około 200–250 mln funtów.

Modernizacja czołgów Challenger musiałaby także obejmować dopancerzenie szczytu wieży i pokrywy przedziału napędowego (silnika). Doświadczenia z wielu najnowszych konfliktów w różnych częściach świata, m.in. w Syrii, Libii czy na Ukrainie, pokazują, że nawet najnowocześniejsze wozy łatwo wyeliminować z walki przy użyciu zmasowanego ognia ciężkiej artylerii dalekiego zasięgu lub bojowych dronów. Taka jest np. obecna rosyjska taktyka niszczenia wrogich pojazdów pancernych, zademonstrowana podczas konfliktu na wschodniej Ukrainie. Śmiertelne zagrożenie dla załogi czołgu w tych wypadkach nadchodzi z góry, a z tej strony większość współczesnych wozów jest najmniej chroniona.

Jeśli pogłoski o całkowitej rezygnacji z broni pancernej przez brytyjską armię miałyby się ostatecznie potwierdzić, doszłoby do znacznego osłabienia zdolności reagowania Londynu na zagrożenia dla bezpieczeństwa Europy Środkowo-Wschodniej. W razie otwartego konfliktu militarnego na wschodniej flance NATO duże znaczenie będą miały bez wątpienia ciężkie jednostki. ■

STRATEGICZNY EFEKT MOTYLA

**Korea Południowa
przyspieszyła
z planami rozwoju sił
morskich. Czy budowa
lotniskowca jest odpowiedzią
na mocarstwowe ambicje
Chin i Japonii?**

RAFAŁ CIASTOŃ

Wyścig zbrojeń morskich na Dalekim Wschodzie nie jest niczym nowym. Rozbudowa chińskiej marynarki wojennej wywołuje niepokój co najmniej kilku sąsiednich państw, które w miarę swoich możliwości inwestują w morskie systemy uzbrojenia. W wypadku Korei Południowej główną przyczyną rozbudowy marynarki wojennej są jednak działania nie Chin, lecz sąsiada zza 38. równoleżnika. Nie powinno to wszak dziwić, bo rozpoczęta w 1950 roku wojna między państwami koreańskimi formalnie do dziś się nie skończyła. Mniej oczywiste natomiast jest to, że polityka morska Seulu jest również odpowiedzią na działania Tokio.

ZMIANA KONCEPCJI

W południowokoreańskim planie obronnym na lata 2021–2025 znalazły się zapisy o pozyskaniu w kolejnej dekadzie lekkiego lotniskowca. Oznaczony na razie jedynie nazwą kodową okręt LPX-II ma zostać zwodowany pod koniec lat dwudziestych, a nie – jak planowano wcześniej – dopiero w 2033 roku. Co istotne, nie będzie on rozwinięciem jednostek amfibijnych typu Dokdo (jedna jest w służbie, druga przechodzi próby morskie), lecz typowym lotniskowcem o wyporności pełnej około 40 tys. t, z grupą lotniczą składającą się z mniej więcej 20 myśliwców skróconego startu F-35B i kilku śmigłowców. Skąd taka zmiana koncepcji? Jest



ROKN





W 2003 roku Korea Południowa uruchomiła program znany jako „Inicjatywa 326”, którego celem było opracowanie koncepcji budowy uderzeniowego nuklearnego okrętu podwodnego. Kilka lat temu spekulowano o możliwości współpracy w tym zakresie z Francją i skorzystania z doświadczeń programu „Barracuda” (na zdjęciu okręt tego typu).

to odpowiedź na japońskie plany zmodernizowania dwóch okrętów typu Izumo i przekształcenia ich w lekkie lotniskowce, z których również mają operować F-35B. Republika Korei nie chce pozostawać w tyle za wyspiarskim sąsiadem, powoli przekształcającym się w ostatnich latach w pełnowymiarowe mocarstwo. Istotne są tu zarówno kwestie ambiciozne, jak i zaszczyty historyczne, na których cieniem kładą się wciąż nieuregulowane kwestie terytorialne dotyczące wielkiego archipelagu Dokdo (jap. Takeshima).

Koreański lotniskowiec będzie większy od swoich japońskich kuzynów (Izumo i Kaga mają po 27 tys. t wyporności pełnej), ale wydaje się, że będzie przenosił zbliżoną liczebnością grupę lotniczą – Tokio zamierza zakupić 42 myśliwców F-35B, a Seul – 20.

Przyspieszenie planów budowy LPX-II jest związane z zakładaną przebudową wspomnianych okrętów japońskich, ale sam plan nie jest podyktowany wyłącznie tym czynnikiem. Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna od 2017 roku nie przeprowadza testów pocisków międzykontynentalnego pośredniego czy nawet średniego zasięgu. Nie oznacza to jednak, że program balistyczny został tam zastopowany.

Nowo opracowywane pociski krótkiego zasięgu KN-23 i KN-24 są określane mianem kopii rosyjskiego Iskandera i amerykańskiego ATACMS, a ich zasięg ma wynosić odpowiednio 450–690 km i 410 km. Oznacza to, że w promieniu działania tych pocisków znajduje się znaczna część terytorium południowego sąsiada. Mobilna wyrzutnia i napęd na paliwo stałe utrudniają ich wykrycie oraz skracają czas przygotowania do startu. Trwają również spekulacje, czy nowe rakiety będą w przyszłości zdolne do przenoszenia głowic jądrowych. Niezależnie od tego ostatniego wątku mogą posłużyć do zniszczenia w razie potencjalnego konfliktu przynajmniej części lotnisk na Południu, a tym samym czasowo ograniczyć lub wręcz uniemożliwić wykonanie uderzenia odwetowego przy użyciu lotnic-

two. Dwadzieścia myśliwców F-35B stanowiłoby w takim scenariuszu znaczącą i w każdej chwili dostępną siłę bojową, tym bardziej że lotnictwo Pjongjangu nie może być traktowane jako równorzędny przeciwnik dla maszyn V generacji. Seul planuje oprócz zdolność drugiego uderzenia na platformach morskich, oprócz lotniskowca będą to również okręty podwodne.

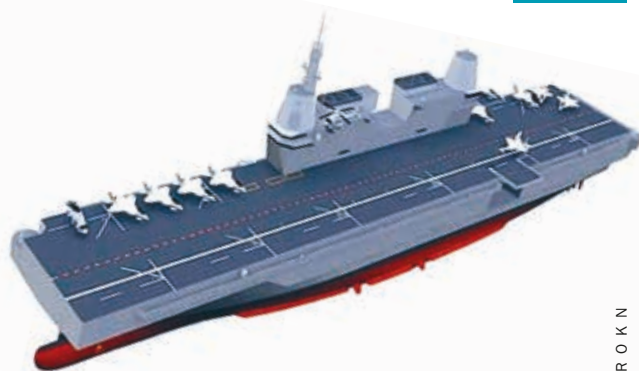
PODWODNA SIŁA

Marynarka wojenna Republiki Korei użytkuje dziś 18 okrętów podwodnych. Połowa z nich należy do niemieckiego typu 209, a druga do typu 214. Planowane jest pozyskanie w trzech transzach kolejnych dziewięciu jednostek oznaczonych nazwą kodową KSS-III. Pierwsza przechodzi już próby morskie i najprawdopodobniej do końca bieżącego roku zostanie przekazana marynarce, a dwie kolejne będą budowane. Okręty z pierwszej transzy miały mieć wyporność nawodną 3 tys. t, ale ostatecznie została ona nieznacznie zwiększona do 3,3 tys. t. W jednostkach z drugiej i trzeciej transzy ma ona wynosić 3,5 oraz 4 tys. t. Są to zatem jednostki w pełni oceaniczne, z niezależną od powietrza siłownią. Ich uzbrojenie stanowią torpedy (sześć wyrzutni kalibru 533 mm) oraz sześć pionowych wyrzutni, z których mogą być odpalane pociski rakietowe rodziny Hyunmoo, zarówno manewrujące, jak i balistyczne. Najnowsza wersja, czyli Hyunmoo-4, ma zasięg 800 km i może przenosić dwutonową głowicę, a Hyunmoo-3 w zależności od masy głowicy mają zasięg 500, 1000 lub 1500 km. Okręty trzeciej transzy zostaną wyposażone w dziesięć wyrzutni rakiet. Co jednak bardziej interesujące, powracają dywagacje na temat budowy przez Seul jednostek z napędem nuklearnym.

W 2003 roku Korea Południowa uruchomiła program, którego celem było opracowanie koncepcji budowy uderzeniowego nuklearnego okrętu podwodnego. Jak zapewnia emerytowany kpt. mar. Moo Keun-sik, który nadzorował wprowadzenie jej w życie, zostały przygotowane ogólny zarys konstrukcyjny



Lekki lotniskowiec oznaczony nazwą kodową LPX-II ma zostać zwodowany pod koniec tej dekady. Na zdjęciu projekt przyszłej jednostki



ROK N

PLANY ZBROJENIOWE SEULU SĄ AMBITNE. ZAKŁADANY COROCZNY WZROST WYDATKÓW NA OBRONNOŚĆ MA WYNOSIĆ ŚREDNIO 6,1%

jednostki oraz projekt odpowiedniego reaktora. Gdy po upublicznieniu informacji o prowadzonych pracach zainteresowała się nim Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej, został zarzucony, lecz na przestrzeni lat kilkakrotnie pojawiały się spekulacje dotyczące jego wznowienia. Nabierały one na sile po testach północnokoreańskich pocisków balistycznych Pukguk-song-1 i -3 do okrętów podwodnych typu Sinpo i Sinpo-C.

Okręty z napędem jądrowym, dzięki nieograniczonemu czasowi pozostawania pod wodą, byłyby bardziej efektywnym narzędziem śledzenia jednostek północnokoreańskich. Choć medialne doniesienia wydają się przesądzać fakt budowy przez Republikę Korei atomowych okrętów podwodnych, nic nie wskazuje jednak na to, by oficjalna decyzja w tej sprawie już zapadła. Bez wątpienia jest to jedna z rozważanych opcji, ale pozostaje pytanie, czy kraj ten byłby zdolny do skonstruowania takich jednostek w pełni samodzielnie, a jeśli nie, to kto mógłby być partnerem w ich budowie. Okręty amerykańskie są zdecydowanie większe i nie do końca odpowiednie do zadań związanych z operowaniem w strefie litoralnej. Kilka lat temu spekulowano o możliwości współpracy z Francją i skorzystania z doświadczeń z prac w programie Barracuda, co byłoby o tyle korzystne, że siłownie tych okrętów wykorzystują nisko wzbogacony uran. Nie byłoby zatem potrzeby rewizji układu z USA, który zabrania Korei Południowej produkcji i użycia do celów militarnych wysoko wzbogaconego uranu.

DYLEMAT BEZPIECZEŃSTWA

Południowokoreańska marynarka do 2027 roku zwiększy swój potencjał o trzy niszczyciele KDD-III z drugiej transzy. W planach jest też budowa sześciu kolejnych jednostek tej klasy w ramach programu KDDX. Pierwszy okręt zacznie powstawać w 2024 roku. W tym samym roku do służby powinna trafić pierwsza fregata typu Ulsan z serii liczącej sześć jednostek. Przy konstrukcji zarówno niszczycieli, jak i fregat uwzględni-

no obronę antybalistyczną, zostaną więc one uzbrojone m.in. w pociski przeciwlotnicze dalekiego zasięgu (Naval L-SAM), niszczyciele będą zaś przenosiły też pociski Hyunmoo-2.

Plany zbrojeniowe Seulu są ambitne. Zakładany coroczny wzrost wydatków na obronność ma wynosić średnio 6,1%. Dla rozwijanego myśliwca KF-X, którego produkcja miałaby ruszyć w 2026 roku, zostaną opracowane pociski dalekiego zasięgu klasy powietrze–ziemia i powietrze–woda, sieć obrony powietrznej również ma być uzupełniona pociskami dalekiego zasięgu (L-SAM), a wokół stolicy będzie rozmieszczony rodzimy system – odpowiednik izraelskiego systemu przeciwrakietowego Iron Dome. Seul planuje też wyniesienie w przestrzeń satelitów, które pozwolą na zwiększenie precyzji uderzenia pocisków balistycznych i manewrujących, a w dłuższej perspektywie rozważy budowę własnego odpowiednika systemu GPS.

Determinantów takiej postawy jest oczywiście kilka. Oprócz zagrożenia stwarzanego przez północnego sąsiada i wspomnianej już kwestii w dużej mierze ambiciojnych relacji koreańsko-japońskich jest to przede wszystkim obawa o przyszłą pozycję i rolę Stanów Zjednoczonych w regionie. Zapowiedzi Donalda Trumpa dotyczące ewentualnego wycofania części wojsk z półwyspu przy jednoczesnym pogłębianiu się rywalizacji, a właściwie już konfliktu, amerykańsko-chińskiego są dla Seulu bodźcem do tego, aby dążyć do większej samodzielności militarnej. Tyle tylko, że znaczny wzrost zdolności wojskowych jednego państwa skutkuje zwykle pojawieniem się tzw. dylematu bezpieczeństwa u jego sąsiadów. Dlatego warto bacznie przyglądać się dalszym planom zbrojeniowym Japonii.

Równoczesne zbrojenia Seulu i Tokio bez wątpienia zostaną wykorzystane przez Pekin do uzasadnienia potrzeby dalszej rozbudowy własnej marynarki wojennej, lotnictwa czy wojsk strategicznych, to zaś nie pozostanie bez odpowiedzi ze strony Stanów Zjednoczonych. Wyścig zbrojeń na Dalekim Wschodzie zdaje się dopiero rozpoczynać. ■



Mglisty horyzont

Przyspieszenie modernizacyjne, tak w dwóch słowach można określić ostatnie lata w filipińskich siłach zbrojnych. Na drodze do nowoczesności pojawiło się jednak kilka przeszkód.

T A D E U S Z W R Ó B E L

Filipiny, podobnie jak inne państwa leżące nad Morzem Południowochińskim, toczą spory terytorialne z Chińską Republiką Ludową, która rości sobie prawa do większości tego akwenu. Manila boryka się jednak również z wewnętrznymi problemami – od lat stara się uporać z islamskimi terrorystami i maoistowską partyzantką (więcej o sytuacji na Filipinach na str. 95–97). Tymczasem 125-tysięczne siły zbrojne Filipin są uznawane za najsłabsze i najgorzej uzbrojone w regionie.

WRESZCIE NOWY SPRZĘT

Przez kilkadziesiąt lat Filipiny najczęściej kupowały tanie, używane uzbrojenie, jako że bezpieczeństwo zapewniały im ulokowane tam amerykańskie bazy wojskowe. Te jednak zostały zamknięte w 1992 roku. Dlatego już latach dziewięćdziesiątych XX wieku Manila próbowała inwestować w unowocześnianie armii, ale na przeszkodzie stanął kryzys finansowy, który dotknął wówczas państwa azjatyckie. Dlatego dopiero w 2012 roku przyjęto program modernizacji sił zbrojnych w latach 2013–2027. Podzielono go na trzy etapy.

W pierwszym, znanym jako program „Horizon 1”, realizowanym w latach 2013–2017, mimo dość skromnych środków finansowych (75 mld peso, czyli 1,4–1,6 mld dolarów) udało się przeprowadzić kilka ważnych projektów modernizacyjnych. Jednym z nich był zakup dwóch lekkich fregat rakietowych

w Korei Południowej, do których zamówiono śmigłowce AW 159 Wildcat. Pierwszą, BRP „Jose Rizal”, przyjęto do służby 10 lipca 2020 roku. To był przełomowy dzień dla tamtejszych sił zbrojnych, bo nowa fregata jest pierwszym w historii filipińskiej marynarki wojennej dużym okrętem z uzbrojeniem rakietowym. Zamówienie nowych jednostek nie oznaczało jednak rezygnacji z pozyskiwania używanych. Flotę zasilają więc trzecia fregata patrolowa typu Gregorio del Pilar. Są to przekazane przez USA jako grant duże kutry ich Straży Przybrzeżnej. Zmodernizowane jednostki otrzymały m.in. zakupione we Włoszech śmigłowce AW 109. Z Korei Południowej natomiast trafiła do Filipińczyków wielozadaniowa korweta typu Pohang, która weszła do służby w sierpniu 2019 roku.

W podobny sposób zwiększono zdolności patrolowe lotnictwa morskiego. Do realizacji tych zadań przystosowano cztery z pięciu samolotów Beechcraft King Air TC-90, które otrzymano z Japonii. Docelowo jednak Filipiny chcą kupić nowe samoloty patrolowe oraz wodnosamolot.

ZMIANA PRIORYTETÓW

Do wzmocnienia kontroli nad morskimi akwenami okalającymi Filipiny mają służyć lekkie naddźwiękowe odrzutowce FA-50, które kupiono od Korei Południowej. Uzbrojono je w kierowane pociski rakietowe powietrze–powietrze AIM-9L/I-1 Sidewinder i powietrze–ziemia AGM-65G2



Prezydent Duterte uważa, że bardziej niż myśliwce potrzebne są maszyny bojowe do działań przeciwpartyzanckich. Dlatego też w 2017 roku kupiono sześć brazylijskich samolotów bliskiego wsparcia A-29 Super Tucano.

ZAKUPY UZBROJENIA

(KWOTY W MILIONACH DOLARÓW)

Horizon 1 (2013–2017)

- 2 fregaty rakietowe (311)
- 6 kutrów uderzeniowych MPAC Mk III (około 11)
- 12 samolotów FA-50PH (421)
- 6 samolotów A-29 (ok. 100)
- 3 samoloty C-295M (119)
- 2 samoloty C-130T (34,1)
- 2 samoloty NC212i (18,3)
- 13 śmigłowców AW 109, w tym 5 morskich (109–130)
- 8 śmigłowców Bell 412EP (105)
- 2 śmigłowce AW 159 (114)
- zestaw BSP ScanEagle 2 (13,2)
- 3 radary ELM-2288ER (56)
- 114 transporterów M113A2 (1,4)
- 12 haubic M-71 kalibru 155 mm (9,7)

- 63 286 karabinków R4A3 (47)

Horizon 2 (2018–2022)

- 2 samoloty C-130H (31,6)
- samolot Gulfstream 280 (37)
- samolot C-295M (35)
- 16 śmigłowców S-70i (241,4)
- 3 zestawy BSP Hermes 900 i zestaw BSP Hermes 450, razem 13 aparatów dla sił powietrznych (175)
- zestawy BSP Hermes 450, Skylark 1-LEX i Skylark 3 oraz THOR dla wojsk lądowych (154)
- 3 radary stacjonarne ARS i jeden mobilny (103)
- system C4ISTAR (około 45)
- 12 samobieżnych haubic ATMOS kalibru 155 mm (47,2)

Dzięki takiej polityce filipińskiego prezydenta zyskały też, zwalczające rebeliantów, wojska lądowe i piechota morska, dla których kupiono dziesiątki tysięcy nowych karabinków automatycznych Remington R4A3 i kamizelek kuloodpornych oraz sprzęt łączności. Ciężkie uzbrojenie, takie jak amerykańskie transportery M113 czy izraelskie haubice kalibru 155 mm, nabywano natomiast już z drugiej ręki.

NIEPEWNE PLANY

W walkach z rebeliantami ważny jest przerzut żołnierzy i sprzętu, bo wzdłuż południka Filipiny rozciągają się na niemal 1900 km, a wzdłuż równoleżnika – 1200 km. Dlatego kupiono samoloty transportowe NC212i i C-295M oraz Gulfstream 280. Do tego samego celu będą służyć używane herculesy ze Stanów Zjednoczonych. Dowódca sił powietrznych gen. Allen Paredes ujawnił, że jest planowany zakup pięciu nowych C-130J-30. Są szanse, że znajdą się na nie pieniądze, bo dla sił powietrznych przewidziano 2,41 mld z 5,6 mld dolarów przeznaczonych na realizację programu „Horizon 2” w latach 2018–2022. Jeśli chodzi o ten rodzaj sił zbrojnych, to najkosztowniejszy okazał się plan zakupu samolotów wielozadaniowych (wojskowi preferują tutaj gripeny). Sęk w tym, że Rodrigo Duterte nie jest jego entuzjastą, ponieważ stawia na lekkie uzbrojenie. Obawia się też kosztów nabycia i użytkowania myśliwców. Stąd rosną raczej szanse na zakup nie tylko herculesów, lecz także kolejnych tukanów, śmigłowców i dronów.

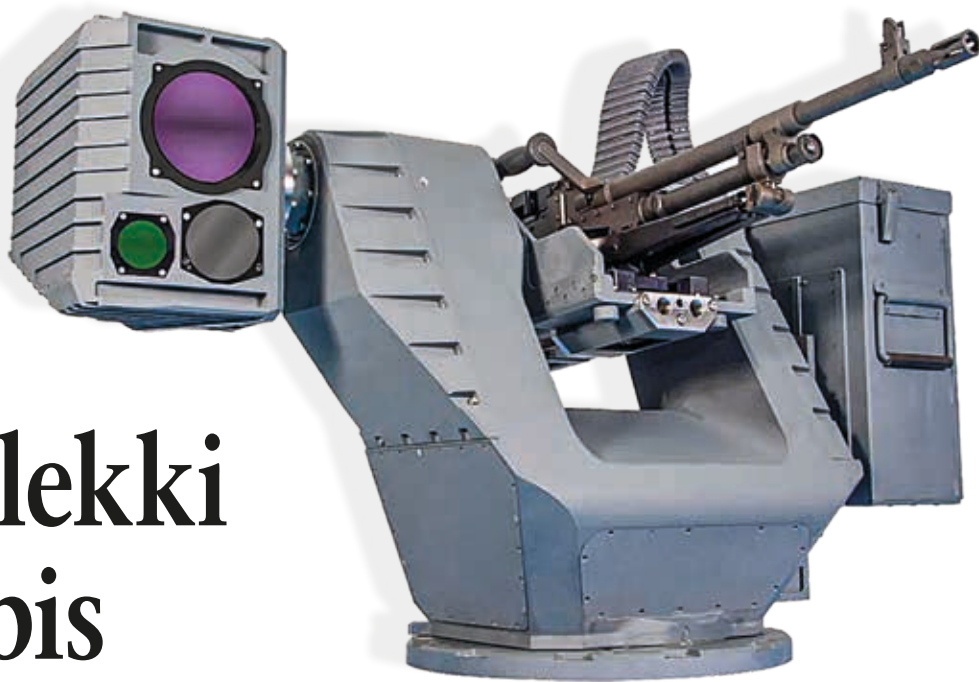
Potwierdzeniem tej tendencji jest informacja z października 2020 roku o zainteresowaniu używanymi koreańskimi śmigłowcami UH-1 i MD500. W trakcie realizacji jest natomiast podpisany w 2019 roku kontrakt na 16 wielozadaniowych S-70i. Ambasador Polski w Manili Jarosław Szczepankiewicz podał, że pierwszych pięć, sześć maszyn, które są montowane w Mielcu, zostanie dostarczonych na Filipiny jeszcze w 2020 roku. Dostawa pozostałych jest planowana w 2021 roku, ale termin może ulec zmianie, bo producent zaoferował Filipińczykom modyfikację sześciu S-70i i ich uzbrojenie, m.in. w kierowane pociski Hellfire. Jest to tańsza opcja niż zakup śmigłowców uderzeniowych.

Nie wiadomo, jaki będzie długoterminowy wpływ ekonomicznych skutków pandemii na modernizację sił zbrojnych. W lipcu 2020 roku zapowiedziano przesunięcie 10,07% środków z bieżącego budżetu resortu obrony na jej zwalczanie. Dlatego, choć w programie „Horizon 2” przewidziano 1,44 mld dolarów dla marynarki wojennej, minister Delfin Lorenzana poinformował o przesunięciu zamówienia dwóch korwet rakietowych na lata 2023–2027, czyli do programu „Horizon 3”. Nie wiadomo też, jaki budżet zostanie przeznaczony na modernizację. Tymczasem oprócz korwet są również plany zakupu dwóch, trzech francuskich okrętów podwodnych typu Scorpene i dwóch baterii indyjskich pocisków przeciwokrętowych Brahmos. Pewną nadzieją dla wojskowych są zapowiedzi polityków, że przyszłoroczny budżet departamentu obrony wzrośnie o 11% w stosunku do obecnego, czyli do 209,1 mld peso (4,3 mld dolarów).

W LIPCU 2020 ROKU ZAPOWIEDZIANO PRZESUNIĘCIE 10,07% ŚRODKÓW Z BIEŻĄCEGO BUDŻETU RESORTU OBRONY NA ZWALCZANIE PANDEMII

Maverick. Rozpoczęto też modernizację zaniedbanego przez lata radarowego systemu dozoru przestrzeni powietrznej. W 2016 roku zamówiono w Izraelu radary ELM-2288ER, a następnie w Japonii kolejne, będące odmianą stacjonarnego J/FPS-3 i mobilnego JTPS-P14.

To tyle, jeśli chodzi o potencjał zbrojeniowy w kontekście zagrożeń zewnętrznych. Prezydent Rodrigo Duterte uważa bowiem, że na potrzeby wojska należy kupować przede wszystkim lekkie uzbrojenie, przydatne do zwalczania rebeliantów. Dlatego we wrześniu i październiku 2020 roku tamtejsze siły zbrojne wzbogaciły się o sześć brazylijskich samolotów bliskiego wsparcia A-29 Super Tucano. Do tego rodzaju działań są też używane, kupione w Kanadzie i we Włoszech, śmigłowce Bell 412EP i AW 109E oraz AH-1F Cobra przekazane przez Jordanię.



HISZPANIA

Superlekki Aspís

Firma Escribano Mechanical & Engineering opracowała najlżejszy na świecie zdalnie sterowany moduł uzbrojenia Aspís o masie 90 kg.

Jego uzbrojenie stanowi broń kalibru 7,62 mm. W wariantcie z amerykańskim karabinem maszynowym M240, który jest odmianą belgijskiego FN MAG, stanowisko ma długość 1220 mm, szerokość 983 mm, a wysokość 649–782 mm. Inną opcją

uzbrojenia jest napędowy karabin maszynowy M134D kalibru 7,62 mm.

Aspís jest stabilizowany w dwóch osiach. Jego system optoelektroniczny, złożony z niechłodzonej kamery termowizyjnej, kamery dziennej o wysokiej rozdzielczości i dalmierza lase-

rowego, umożliwia identyfikację celów (moduł ma układ automatycznego ich śledzenia) odległych o ponad 2 km, niezależnie od pory dnia. Zestaw może być montowany na lądowych i pływających platformach bezzałogowych. WR

ESCRIBANO MECHANICAL
& ENGINEERING



REPUBLIKA KOREI

MIŁOWY KROK

Za dwa lata planowane są pierwsze loty wielozadaniowego rodzimego myśliwca.

Agencja uzbrojenia Defense Acquisition Program Administration (DAPA) poinformowała, że w należącym do Korea Aerospace Industries (KAI) zakładzie w Sacheon trwa montaż pierwszego prototypu rodzimego myśliwca,

który powstaje w ramach programu KF-X, mającego kosztować 7,2–7,3 mld dolarów. W sierpniu tego roku państwowa Agency for Defense Development (ADD) pokazała prototyp przeznaczonego dla tego odrzutowca radaru

z aktywnym skanowaniem elektronicznym (AESA). „Po-mimo pandemii COVID-19 realizacja projektu KF-X przebiega zgodnie z planem, a prototyp ma być dostępny w przyszłym roku”, powiedział Jung Kwang-sun z DAPA. Według informacji podanej w lipcu przez KAI, roll out nowego odrzutowca planowany jest w kwietniu 2021 roku, a pierwsze loty przewidziano w 2022 roku.

Pierwsza transza samolotów ma zostać wyprodukowana w latach 2026–2028.

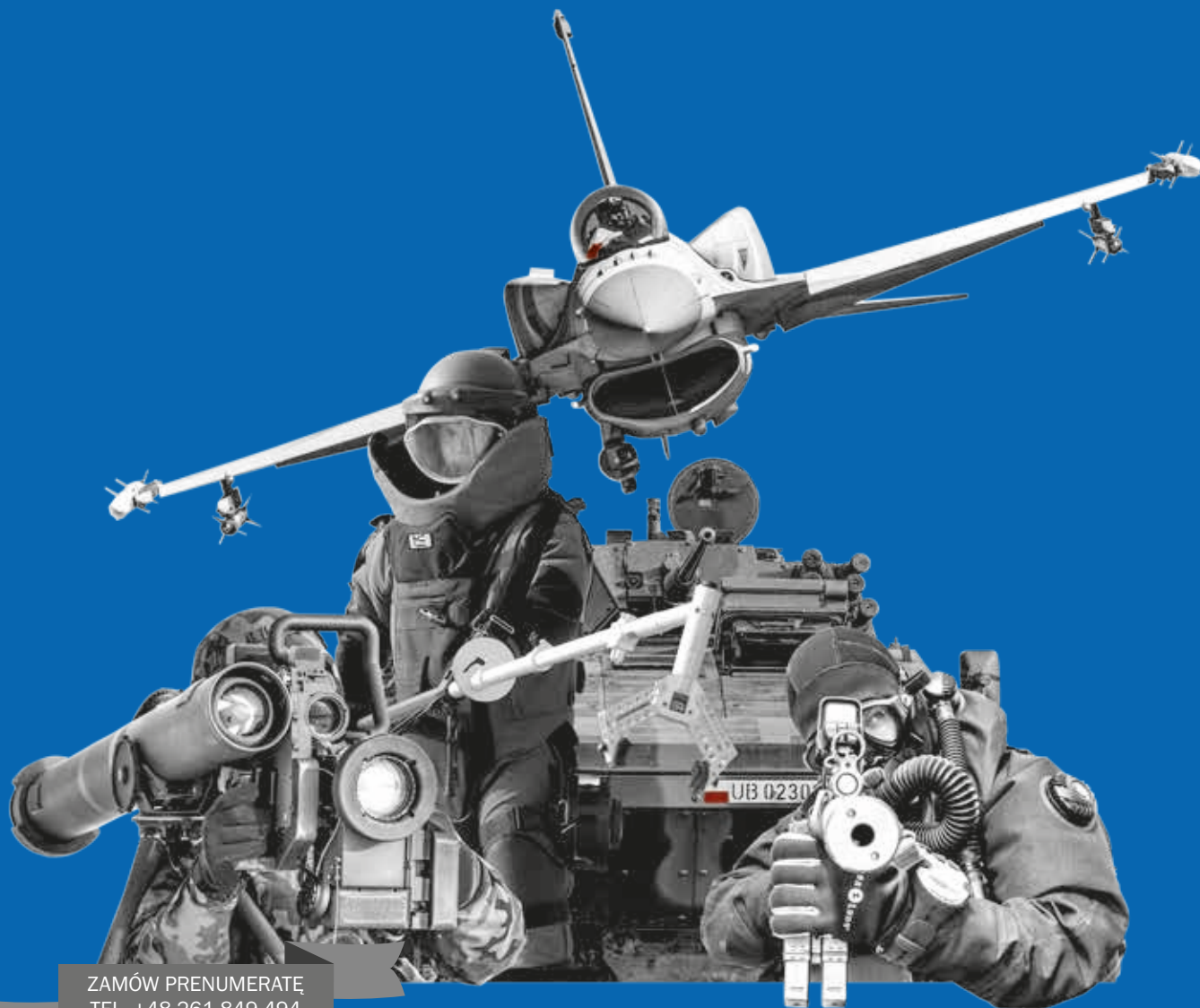
Dwusilnikowy KF-X będzie myśliwcem wielozadaniowym generacji 4.5., ale początkowo z ograniczonymi

zdolnościami do zwalczania celów naziemnych. Odrzutowiec ma osiągać maksymalną prędkość 1,81 Ma, a zasięg lotu wyniesie 2900 km. Zaprojektowano dziesięć węzłów do podwieszania uzbrojenia, zasobników ze specjalistycznym wyposażeniem oraz dodatkowych zbiorników z paliwem. Maksymalna masa startowa KF-X ma wynieść 25 400 kg, a ładunku – 7700 kg. Rodzima konstrukcja zastąpi w południowokoreańskich siłach powietrznych stare amerykańskie myśliwce F-4D/E Phantom II i F-5E/F Tiger II. Korea Południowa chciałaby mieć co najmniej 120 KF-X. WT

POLSKA-ZBROJNA.PL

PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH

ŹRÓDŁO WIEDZY O UZBROJENIU,
TAKTYCE POLA WALKI I SZKOLENIACH



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

Wasza siła – Nasze bezpieczeństwo

Polecam!

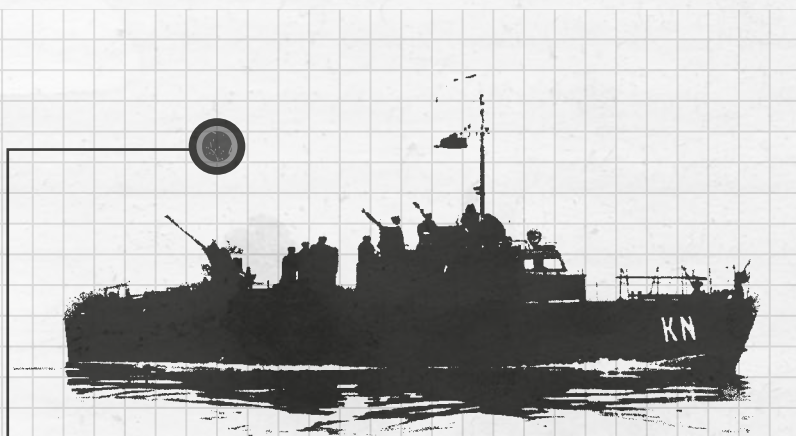
Krzysztof Wilewski, redaktor wydawniczy

MALI ŁOWCY

Przez 60 lat pod polską banderą pełniły służbę niewielkie jednostki przeznaczone do zwalczania okrętów podwodnych.

Główną bronią większości ścigaczy i kutrów były grawitacyjne bomby głębinowe. Jednostki niektórych typów miały w arsenale rakietowe bomby głębinowe lub torpedy. Początkowo wśród okrętów tej klasy służących pod polską banderą dominowały jednostki eksowieckie. Po 1972 roku ten komponent

marynarki wojennej opierał się na okrętach rodzimej konstrukcji. Choć już w latach sześćdziesiątych zagraniczne marynarki wojenne rezygnowały ze ścigaczy na rzecz większych korwet, Polska z przyczyn ekonomiczno-politycznych zachowała je wraz z kutrami ZOP do pierwszej dekady XXI wieku. ■



Projekt UD-200

W 1946 roku do służby weszły małe ścigacze OP, przekazane Polsce przez Związek Sowiecki na poczet niemieckich reparacji wojennych. Okręty były oznaczone w Polsce jako projekt MO-D-3. Ostatnie z nich wycofano w 1960 roku.

Projekt MO-D-3

- ❶ Wyporność – 43,4 t (całkowita)
- ❷ Długość – 23,4 m
- ❸ Szerokość – 4 m
- ❹ Zanurzenie – 1,7 m
- ❺ Prędkość – 25 w.
- ❻ Zasięg – 1600 Mm przy prędkości 6 w.
- ❼ Uzbrojenie – armata przeciwlotnicza kalibru 37 mm, dwa karabiny maszynowe kalibru 12,7 mm (2xI), dwie zrzutnie bomb głębinowych (12 sztuk)
- ❽ Załoga – 22

Projekt 122bis

W latach 1955–1957 marynarka wojenna otrzymała duże ścigacze OP projektu 122bis. Choć planowano ich budowę licencyjną, ostatecznie wydzierżawiono osiem egzemplarzy od Związku Sowieckiego. Ścigacze te zakończyły służbę pod polską banderą w latach 1970–1972.

Projekt 122 bis

- ❶ Wyporność – 336 t (całkowita)
- ❷ Długość – 52,2 m
- ❸ Szerokość – 6,6 m
- ❹ Zanurzenie – 2,2 m
- ❺ Prędkość – 18,7 w.
- ❻ Zasięg – 3000 Mm przy prędkości 8,5 w.
- ❼ Uzbrojenie – działo kalibru 85 mm, dwie armaty przeciwlotnicze kalibru 37 mm (2xI), sześć karabinów maszynowych kalibru 12,7 mm (3xII), dwa rakietowe miotacze bomb głębinowych (32 sztuki), dwa miotacze i dwie zrzutnie bomb głębinowych (30 sztuk, alternatywnie 18 min)
- ❽ Załoga – 50–54

Projekt 912M

W 1969 roku rozpoczęła się w Polsce budowa ośmiu ścigaczy na bazie zmodyfikowanego projektu patrolowca 912. Uchodziły za przestarzałe już w momencie wejścia do służby (w latach 1970–1972), ale z powodów ekonomicznych były w niej przez ponad 30 lat.

Projekt 912M

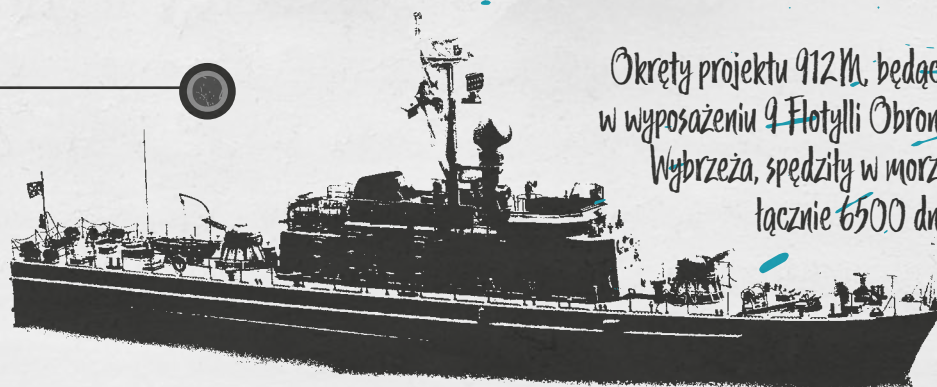
- ❶ Wyporność – 235 t (całkowita)
- ❷ Długość – 41,26 m
- ❸ Szerokość – 6,29 m
- ❹ Zanurzenie – 1,95 m
- ❺ Prędkość – 24 w.
- ❻ Zasięg – 658 Mm przy prędkości 12 w.
- ❼ Uzbrojenie – cztery armaty przeciwlotnicze kalibru 30 mm (2xII), cztery zrzutnie bomb głębinowych (24 sztuki), dwa tory minowe (cztery miny lub sześć bomb)
- ❽ Załoga – 27

Projekt 918M

W latach 1977–1983 podniesiono banderę na 11 kutrach ZOP. Był to wariant kutra pościgowego projektu 918 uzbrojony w torpedy SET-53M przeznaczone do zwalczania okrętów podwodnych. Ostatnie z tych okrętów wycofano ze służby w 2006 roku.

Projekt 918M

- ❶ Wyporność – 93,53 t (całkowita)
- ❷ Długość – 28,83 m
- ❸ Szerokość – 5,8 m
- ❹ Zanurzenie – 1,36 m
- ❺ Prędkość – 27,8 w.
- ❻ Zasięg – 340 Mm przy prędkości 25 w.
- ❼ Uzbrojenie – dwie armaty przeciwlotnicze kalibru 23 mm (1xII), dwie wyrzutnie torped kalibru 533 mm (2xI)
- ❽ Załoga – 12



Okrety projektu 912M, będące
w wyposażeniu 4 Flotylli Obrony
Wybrzeża, spędziły w morzu
łącznie 6500 dni.



OPRAC. TADEUSZ WRÓBEL
GRAF. MD/DZIAŁ GRAFICZNY



STRATEGIE

/ ROZMOWA

STABILNA NIESTABILNOŚĆ

*Z Wojciechem Góreckim o pełnej
paradoksów naturze konfliktu w Górskim
Karabachu, następstwach trwającej eskalacji
oraz zaangażowaniu zewnętrznych graczy
rozmawia Michał Zieliński.*



STRINGER/REUTERS/FORUM



W

naszej świadomości w Górskim Karabachu od wielu lat mamy do czynienia z konfliktem zamrożonym. Słusznie?

To był jeden z największych błędów w myśleniu o konflikcie karabaskim.

Od połowy lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia do około 2003 roku jego intensywność była rzeczywiście dość niska, ale w ciągu ostatnich dwóch dekad liczba incydentów, w tym akcji dywersyjnych oraz ostrzałów terytorium poza strefą konfliktu, narastała. W 2016 roku mieliśmy tzw. wojnę czterodniową, natomiast w lipcu 2020 roku krótkotrwałą eskalację i wreszcie 27 września rozpoczęła się obecna odsłona konfliktu. On się przez cały czas tli w Górskim Karabachu, ponieważ sytuacja w tym regionie nie została w żaden sposób uregulowana. Zarazem pozycje obu stron często znajdują się w zasięgu wzroku żołnierzy. W takich warunkach łatwo choćby o prowokację.

Pod koniec września Baku zdecydowało się doprowadzić właśnie do takiej eskalacji.

Konflikt w Górskim Karabachu ma wpływ na kształt współczesnego oblicza zarówno Azerbejdżanu, jak i Armenii. Obie strony są zakładnikami własnej narracji, a dotychczasowe status quo

było dużo bardziej komfortowe dla strony ormiańskiej. W Azerbejdżanie nigdy nie pogodzono się z tym, że utracone tereny nie zostały odzyskane. Jednocześnie podczas lipcowej eskalacji zginął jeden z azerbejdżańskich generałów, co w Baku doprowadziło do masowych demonstracji ludzi domagających się ostatecznego rozwiązania tej kwestii. Do tego dochodzi gigantyczne wsparcie Turcji oraz coraz bardziej ograniczona reakcja Rosji.

Mimo wszystko obecne warunki, pod względem politycznym i ekonomicznym, średnio sprzyjają prowadzeniu działań wojennych. Czy na Kaukazie należy brać pod uwagę efekty trwającej pandemii?

Nie wiemy, jakie były wyjściowe plany Azerbejdżanu. Być może chodziło o blitzkrieg, szybkie zajęcie jak największego terenu, co się nie udało. Wszystkie globalne czynniki mają jednak wagę również na Kaukazie. Dla obu stron konfliktu COVID-19 stanowi bardzo duży problem. W odniesieniu do Azerbejdżanu dochodzą też konsekwencje spadku ceny ropy. Prowadzenie działań wojennych jest bardzo kosztowne i po jakimś czasie może zabraknąć na nie środków. Z tego wnioskuję, że kalkulowano znacznie krótszą operację.

Wspomniał pan o poparciu społecznym w Azerbejdżanie. Czy ono wygląda tak samo po obu stronach konfliktu i jaki wpływ ma na nie przebieg walk, w tym ataki na cele cywilne?

Górski Karabach w percepcji przeciętnych Ormian należy do nich. Stąd duża liczba ochotników, także z diaspory, którzy zgłaszają się do woj-ska i chcą walczyć, nawet mimo różnic światopoglądowych, w tym politycznych. Dla Ormian ta sprawa to niczym obrona Częstochowy dla nas – i w tej sytuacji społeczeństwo stoi murem za władzami. Warto jednak zaznaczyć, że Azerbejdżan został w tym konflikcie potwornie poszkodowany. Mówię tutaj przede wszystkim o leżących poza samym Górskim Karabachem tzw. terenach okupowanych, o które toczą się obecne walki [stan na połowę października]. Otóż tam ponad 90% ludności stanowili Azerbejdżanie, a łączna liczba osób wypędzonych wyniosła po stronie azerbejdżańskiej około 750 tys. Jak na tak mały kraj, to bardzo dużo. Dlatego świadomość krzywdy i chęć rewanżu była w tym społeczeństwie potężna. Po eskalacji doszło jednak do zmiany nastrojów. Sukcesy pierwszych dni wywołały patriotyczną euforię, wraz z ugrzęźnięciem ofensywy i kolejnymi raportami o stratach zaczęło dominować przygnębienie, a potem pojawiła się ostrożna nadzieja.

WIZYTÓWKA

WOJCIECH GÓRECKI

Jest analitykiem w Zespole Turcji, Kaukazu i Azji Centralnej Ośrodka Studiów Wschodnich oraz autorem książek reporterskich, m.in. „Planeta Kaukaz”, „Toast za przodków”, „Abchazja” i „Buran. Kirgiz wraca na koń”. Był ekspertem misji Unii Europejskiej, badającej okoliczności wojny w Gruzji w 2008 roku. ■



W percepcji przeciętnych Ormian Górski Karabach należy do nich. Stąd duża liczba ochotników, także z diaspory, którzy zgłaszają się do wojska i chcą walczyć, nawet mimo różnic światopoglądowych, w tym politycznych.

Z naszej perspektywy ten konflikt jest pełen paradoksów. W zachodnich mediach Azerbejdżanie są przedstawiani jako agresorzy, będący jednocześnie sojusznikami jednego z państw NATO. Zarazem Armenia, z którą opinia publiczna sympatyzuje, jest ściśle powiązana z Rosją. Jak to rozumieć?

Po pierwsze, zwykle bardziej identyfikujemy się z ofiarami, a Azerbejdżan jest uznawany za stronę, która doprowadziła do eskalacji. Fakty są jednak takie, że działania toczą się na terenach uznanych międzynarodowo za obszar Azerbejdżanu. Armenia jako taka nie została zaatakowana. Z tego powodu zresztą Rosja wstrzymuje się od reakcji. Trzeba także pamiętać

o skomplikowanych relacjach wewnątrz NATO, w tym o różnicy zdań między Turcją i Francją, oraz zauważalnym wpływie diaspory ormiańskiej na Paryż. Po drugie, Armenia nie jest jednoznacznie identyfikowana z Kremlen. Rosja przyjęła dość wyczekującą postawę, ale też od wielu lat ustawia się w pozycji pośrednika w tym konflikcie. Górski Karabach to bodaj jedyne miejsce w regionie euroazjatyckim, gdzie interesy Rosji i Zachodu są zgodne – obu stronom zależy na tym, żeby utrzymać tam stabilność. Moskwie pozwala to zachować wpływy w tym regionie, a Zachód ma bezpieczną otulinę Bliskiego Wschodu. Azerbejdżan zaś uważany jest za kraj, który ten spokój narusza.





Mężczyźni trzymający flagi narodowe Turcji i Azerbejdżanu stoją obok prowizorycznego pomnika w Moskwie upamiętniającego ludzi zabitych w Azerbejdżanie podczas konfliktu zbrojnego.

Sytuacja wewnętrzna Armenii także jest paradoksalna. Po zmianie władzy dwa lata temu na sojuszu z Rosją pojawiły się rysy. Samym Ormianom coraz bliższy jest Zachód, ale o pomoc zwrócono się teraz do Moskwy...

Armenia jest stroną Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym. Korzenie aktualnej władzy mogą być prozachodnie, ale Nikol Paszinian zaraz po objęciu stanowiska premiera zadeklarował, że wszystkie zobowiązania wobec Kremla będą dotrzymywane. Wynika to z kilku powodów. Rosjanie posiadają na terytorium Armenii bazę wojskową oraz aktywa gospodarcze, w tym energetyczne, oraz koleje. Jeśli chodzi o przekaz w telewizjach kablowych, to około 80% treści jest rosyjskojęzyczna, co stanowi solidny soft power. Sympatie społeczne są zaś podzielone mniej więcej po połowie, z rosnącą liczbą zwolenników Zachodu. I chociaż Moskwa traktuje Armenię instrumentalnie, to jest jedynym graczem, który może jej realnie pomóc. Gdyby po ewentualnym ataku na ten kraj nic nie zrobiła, silnie uderzałoby to w jej wizerunek jako wiarygodnego sojusznika. Należy też jednak pamiętać, że Paszinian doszedł do władzy w wyniku kolorowej rewolucji, a o tego rodzaju sprawach na Kremlu się nie zapomina.

Można odnieść jednak wrażenie, że Rosjanie dążą do deeskalacji, ponieważ chcą zachować wpływy w obu zwaśnionych państwach.

Rosja chce uniknąć sytuacji, w której konflikt zostałby w pełni uregulowany, ponieważ wtedy nie byłaby już po-

trzebna jako pośrednik. Nie na rękę jest Moskwie także wojna na dużą skalę, gdyż to wymagałoby jej militarnego zaangażowania. Z tych właśnie powodów Rosji odpowiada stan zawieszenia, z którym mieliśmy do czynienia przed 27 września 2020 roku.

Jest jednak jeszcze Turcja, która z jednej strony podejmuje współpracę z Rosją, a z drugiej rozszerza strefy wpływów w regionie. Jak wytłumaczyć tak skrajnie różne postawy?

To efekt zmieniającej się natury stosunków międzynarodowych. Kiedyś między dwoma państwami albo był konflikt, albo go nie było. Teraz na jednym poziomie może być konflikt, na drugim współpraca, a na trzecim sojusz przeciwko komuś innemu. W wypadku Turcji i Rosji z jednej strony mamy zakup systemów rakietowych S-400, z drugiej coś na kształt wojny zastępczej na Kaukazie oraz rywalizację w Libii i Syrii. Stosunki te wykraczają poza granice klasycznej polityki. Zarazem nie wiemy, co Ankara chce osiągnąć na Kaukazie. Na pewno dąży do zmiany status quo i zwiększenia swoich wpływów kosztem Rosji, ale ciężko stwierdzić, do jakiego stopnia jest zdeterminowana i co konkretnie uznałaby za sukces. Jej działanie wpisuje się w doktrynę Mavi Vatan, zgodnie z którą wszystko, co dzieje się w okolicy Turcji bez jej udziału, jest zagrożeniem. W tym wypadku zagrożeniem może być brak wpływu Ankary na karabaski proces pokojowy i z różnych deklaracji wiemy, że chce ona go uzyskać.

GÓRSKI KARABACH TO BODAJ JEDYNE MIEJSCE W REGIONIE EUROAZJATYCKIM, GDZIE INTERESY ROSJI I ZACHODU SĄ ZGOD- NE – OBU STRONOM ZALEŻY, ŻEBY UTRZY- MAĆ TAM STABILNOŚĆ

Istotnym graczem w regionie jest jeszcze Iran. Spotykamy się także z reakcją społeczności międzynarodowej, w tym Unii Europejskiej i Organizacji Narodów Zjednoczonych. Czy mają one wpływ na przebieg konfliktu?

Bezpośredniego wpływu nie mają, ale dwa zachodnie państwa należą do odpowiadającej za proces pokojowy Mińskiej Grupy OBWE: Francja, która nieformalnie reprezentuje tam Unię Europejską, oraz Stany Zjednoczone. Prezydent Emmanuel Macron próbował przejąć inicjatywę i zaproponował zwaśnionym stronom spotkanie, na co zareagowała Rosja, zapraszając ministrów spraw zagranicznych Armenii i Azerbejdżanu do Moskwy. USA są zajęte walką z pandemią oraz kampanią wyborczą. Jeżeli chodzi o UE jako taką, to pewnie byłaby bardzo aktywna po zakończeniu konfliktu, kiedy mogłaby wprowadzić swoje programy pomocowe. W Iranie zaś dominuje neutralna narracja, w której kładzie się nacisk na zakończenie sporu między sąsiednimi państwami. Przekaz w mediach delikatnie przechylił się w stronę Azerbejdżanu, jako państwa walczącego o swoje, co być może wynika z wewnętrznych uwarunkowań politycznych. Nie przeszkadza to jednak Teheranowi utrzymywać dobrych relacji z Armenią. Jest to dowód na to, że konflikt w Górskim Karabachu nie ma znamion wojny religijnej.

Sporo tych graczy. Wszyscy mają ambicje geopolityczne oraz często rozbieżne cele. Czy konflikt w Górskim Karabachu może wyjść poza region?

Mam nadzieję, że eskalacja wypali się i konflikt wróci do stanu, który nazywam stabilną niestabilnością. Wskazują na to uwarunkowania ekonomiczne, ale nie tylko. Utrzymanie zdobyczy terytorialnych wymaga operacji lądowych, a na Kaukazie zbliża się zima. Prowadzenie walk w tym czasie jest dość ekstremalne. Zarazem Azerbejdżan odzyskał kilkadziesiąt miejscowości i może już przedstawić swoją operację jako sukces. Także Armenia nie poniosła klęski. Obie strony mogą jeszcze wycofać się bez większych strat wizerunkowych, przy czym Ormianie mają świadomość, że tzw. tereny okupowane kiedyś w końcu trzeba będzie oddać. Musimy jednak pamiętać, że bez postępu w rozmowach pokojowych w przyszłości będzie dochodzić do nowych eskalacji. Natomiast im dłużej będą trwały walki, tym trudniej będzie je zatrzymać i być może z czasem pojawi się kontekst religijny. To całkowicie zmieniłoby obraz sytuacji.

Konflikt w Górskim Karabachu rządzi się za-tem swoimi prawami, niezależnymi od tego, co dzieje się na świecie w ostatnich latach...

Ten konflikt ma niezależną od szerszego kontekstu logikę, ale w ostatnim czasie doszło kilka zmiennych. Jedną z nich jest znacznie bardziej aktywna postawa Turcji, która jednak na razie nie dąży chyba do otwartej konfrontacji. Z jej ambicjami musi się zmierzyć Rosja, mająca napięte stosunki z Zachodem, zaangażowana w konflikty w Syrii oraz Libii i przede wszystkim już nie tak silna jak w przeszłości. Pozostaje jednak obecna na Kaukazie militarnie, gospodarczo oraz kulturowo i ma odpowiednie instrumenty do tego, żeby skutecznie bronić swoich wpływów. W pełnym zakresie zaangażuje się jednak dopiero w momencie, kiedy będą zagrożone jej strategiczne interesy.

Czy sytuacja w Górskim Karabachu może mieć wpływ na polską rzeczywistość?

Nie, jeśli nie dojdzie do dalszej eskalacji. Polska uznaje integralność terytorialną Azerbejdżanu, ale ma dobre stosunki ze wszystkimi państwami Kaukazu i bardzo tego pilnuje. W wersji pesymistycznej konflikt w Górskim Karabachu może pogłębić rozdzźwięk pomiędzy Turcją oraz innymi członkami NATO. Osłabi to Sojusz, co nie jest w naszym interesie. ■

Ormianie są mocno zmotywowani i mimo znacznych strat przeprowadzają kontrataki. Na zdjęciu: artyleria armeńska podczas ostrzału w rejonie konfliktu

ARMENIAN DEFENSE MINISTRY/PAN/FORUM



Mimo podejmowanych prób zawarcia rozejmu wydaje się, że raczej nie ma szans na to, by wojna w Górskim Karabachu zakończyła się przy stole rokowań. Azerowie powoli, lecz konsekwentnie posuwają się w głąb terenów przeciwnika.

ROBERT SENDEK

Dwie czerwone linie

Po kilku tygodniach toczących się w Górskim Karabachu działań zbrojnych coraz wyraźniej widać, że o szybkim ich zakończeniu nie ma mowy, a o kompromis będzie trudno. Wynika to z całkowicie sprzecznych celów, które stawiają sobie obie strony. Azerowie wprost stwierdzają, że w ciągu minionych 30 lat, które upłynęły od początku tego konfliktu, dyplomacja się nie sprawdziła. Rozmowy w ramach Mińskiej Grupy OBWE, odbywające się pod przewodnictwem Rosji, USA i Francji, nie przynoszą, ich zdaniem, żadnych efektów.

Z wywiadów z przywódcami Armenii i Azerbejdżanu, przeprowadzonych w połowie miesiąca przez rosyjską telewizję publiczną, jasno wynika, jakie są ambicje obu stron. „Jeśli chodzi o czerwone linie, to wskazywaliśmy je bardzo wyraźnie i uczestnicy Mińskiej Grupy OBWE są ich świadomi. Azerbejdżan za żadną cenę nie zgodzi się na naruszenie jego integralności terytorialnej, za żadną też cenę nie zgodzi się na niepodległość Górskiego Karabachu”, zaznaczył prezydent Azerbejdżanu Ilham Alijew, a Nikol Paszinian, premier Armenii, podkreślał: „Azerbejdżan nie chciał i nie chce uznać prawa Ormian z Górskiego Karabachu do samostanowienia. A to jest dla nas czerwona linia, której nie możemy przekroczyć”.

Podejmowane przez dyplomację rosyjską próby skłonienia obu stron do podjęcia rokowań kończą się połowicznym suk-

cesem: w nocy z 9 na 10 października ogłoszono pierwsze zawieszenie broni, tydzień później – drugie. Rozejmów jednak nie respektuje ani jedna, ani druga strona.

ZWROT INWESTYCJI W WOJSKO

Dotychczasowy przebieg konfliktu pokazuje, że inicjatywę mają Azerowie. Wydaje się też, że w porównaniu do lat dwięćdziesiątych ubiegłego stulecia tym razem to oni są na mocniejszej pozycji. Dysponują znacznymi dochodami z eksportu ropy naftowej i gazu ziemnego, a nadwyżki finansowe od lat konsekwentnie przeznaczają na inwestowanie w armię. W efekcie budżet wojskowy tego kraju w ostatnich latach był znacząco wyższy niż Armenii (nie mówiąc już o Republice Górskiego Karabachu).

Azerbejdżan ma ponadto bezwarunkowe polityczno-dyplomatyczne wsparcie Turcji. A za tym idzie konkretna pomoc wojskowa, m.in. dostawy broni i sprzętu. Szacuje się, że od początku 2020 roku Azerowie kupili od tego kraju wyposażenie obronne i lotnicze za 123 mln dolarów, a tureccy instruktorzy wojskowi szkolą ich wojsko. Najpewniej brali też udział w opracowaniu planu działań bojowych z wykorzystaniem dronów. Arcrun Owannisjan, rzecznik armeńskiego ministerstwa obrony, twierdzi nawet, że to strona turecka kieruje całą operacją powietrzną w Karabachu.



NIKOL PASZINIAN,
premier
Armenii:

„Azerbejdżan nie chciał i nie chce uznać prawa Ormian z Górskiego Karabachu do samostanowienia. A to jest dla nas czerwona linia, której nie możemy przekroczyć”.



ILHAM ALIJEW,
prezydent
Azerbejdżanu:

„Za żadną cenę Azerbejdżan nie zgodzi się na naruszenie jego integralności terytorialnej, za żadną też cenę nie zgodzi się na niepodległość Górskiego Karabachu”.



WZAJEMNE OSKARŻENIA

Na terenie Górskiego Karabachu oprócz konfliktu militarnego trwa wojna informacyjna.

Sprzeczne dane dotyczą nie tylko strat wojskowych, lecz także zniszczeń obiektów cywilnych oraz liczby ofiar. Obie strony przerzucają się odpowiedzialnością za śmierć cywilów. Azerowie obwiniają Ormian o ostrzał miast i osad leżących poza strefą konfliktu, np. w Gandży na terenie Azerbejdżanu. Według oficjalnych danych do połowy października w wyniku armeńskiego ostrzału zginęło 43 cywilów.

Z kolei karabascy Ormianie oskarżają Azerbejdżan o stosowanie zakazanej amunicji kasetowej. Podnoszą

też zarzuty o zbrodnie wojenne, wskazując zbombardowany szpital w Martakercie i przywołując zamieszczony w sieciach społecznościowych film, na którym widać, jak azerscy żołnierze chwytają, a potem rozstrzelują jeńców, w tym także cywila. Resort obrony Azerbejdżanu odrzucił te oskarżenia, twierdząc, że to fałszywka, ale śledztwo serwisu Bellingcat raczej potwierdza ormiańskie doniesienia. Według źródeł armeńskich w dotychczasowych walkach śmierć poniosło około 40 cywilów. ■

Wydaje się, że przyjęty przez Azerów sposób prowadzenia walki przynosi pewne efekty. Na dużą skalę wykorzystują oni bojowe bezzałogowce, zarówno do identyfikowania i obserwacji stanowisk ormiańskich oddziałów, jak też do masowego, lecz punktowego eliminowania konkretnych obiektów. Korzystają przy tym m.in. z izraelskich dronów Harop oraz SkyStriker, pełniących funkcję amunicji krążącej, stosują także ofensywne tureckie bezzałogowce Bayraktar, które Turcja zdążyła już z powodzeniem przetestować w Libii.

Azerom udało się zająć obszary wzdłuż granicy z Iranem na południowym wschodzie Republiki Górskiego Karabachu, wokół miast Dżebrail, Füzuli i Hadrut, oraz tereny w północno-wschodniej i wschodniej części spornego obszaru. Również straty zadane wojskom przeciwnika wydają się znaczne. Mogą o tym świadczyć materiały zarejestrowane przez azerskie drony podczas ataków. Na filmach widać, jak bezzałogowce likwidują przeciwlotnicze zestawy rakietowe, systemy radiolokacyjne i walki radioelektronicznej, czołgi, transportowe samochody ciężarowe i grupy żołnierzy. Są również doniesienia, że Azerom udało się zniszczyć co najmniej jeden armeński kompleks pocisków balistycznych.

Ormianie są jednak mocno zmotywowani i bronią się z dużym zaangażowaniem. Mimo znacznych strat okazują duży opór i podejmują kontrataki. Poza tym cały teren Górskiego Karabachu jest jednak bardzo górzysty i ma słabo rozwinięte linie komunikacyjne. Wszystko to sprawia, że azerska ofensywa nie postępuje tak szybko, jakby sobie tego życzył prezydent Alijew. Premier Armenii Nikol Pashinyan

podsumował to stwierdzeniem, że blitzkrieg Azerom nie wyszedł. To jednak Azerowie powoli, lecz konsekwentnie posuwają się w głąb Górskiego Karabachu. W drugiej połowie października poinformowali, że udało im się zająć miasto Zangilan wraz z okolicznymi wsiami, co oznacza, że przejęli kontrolę nad całą granicą z Iranem.

WALKA O KAŻDĄ PIĘDŹ ZIEMI

Ormianie za swojego głównego sojusznika uznają Rosję, żywo zainteresowaną utrzymaniem wpływów na południowym Zakaukaziu. W Giumri na północy kraju ma ona swoją 102 Bazę Wojskową, a w Erebuni pod Erywaniem bazę lotniczą. Na obecnym etapie wydaje się jednak, że władze rosyjskie zachowują dość wstrzemięźliwą postawę, jeśli chodzi o angażowanie się w konflikt, ograniczając się w dużej mierze do działań dyplomatycznych. Dmitrij Pieskow, rzecznik prezydenta Federacji Rosyjskiej, wyjaśnił, że rosyjskie gwarancje bezpieczeństwa dotyczą jedynie terenu Armenii i nie obejmują obszaru Górskiego Karabachu.

Tymczasem Azerowie prowadzą własną ofensywę dyplomatyczną. Próbuje mianowicie skłonić Ormian do rokowań pokojowych w formacie 2+2, tj. Azerbejdżan ze wspierającą go Turcją po jednej stronie stołu, po drugiej zaś Armenia z Rosją. Wypracowanie kompromisu, który trwale rozwiązałby konflikt, a przy tym satysfakcjonował obie strony, wydaje się jednak niezwykle trudne. Pozostaje zatem argument siły. Wygląda na to, że jeśli nie dojdzie do istotnego przełomu dyplomatycznego lub militarnego, obie strony w najbliższym czasie czeka zaciekle, wyniszczająca walka niemal o każdą piędź ziemi Górskiego Karabachu. ■



EGIPT STAWIA NA SYNAJ

Aktywność islamistów na południu Synaju zaczęła coraz bardziej zagrażać ośrodkom turystycznym. Kair musiał przystąpić do zdecydowanych działań, by chronić jeden z głównych filarów egipskiej gospodarki. Już widać pierwsze efekty nowej strategii.

TOMASZ OTŁOWSKI



Islamiści, pomimo znacznego osłabienia ich szeregów, wciąż są zagrożeniem dla stabilności państwa. Na zdjęciu funkcjonariusz sił bezpieczeństwa przed jednym z lokali podczas wyborów do egipskiego senatu. Sierpień 2020 roku

Radykalne zmniejszenie aktywności islamskich ekstremistów, zarówno z Al-Kaidy, jak i Państwa Islamskiego (IS), jest jednym z efektów szerzącej się na świecie od niemal roku pandemii koronawirusa. Zjawisko to dotyczy nie tylko krajów zachodnich, w których działalność i operacje islamistów zostały zminimalizowane po wprowadzeniu tam niekiedy bardzo uciążliwych ograniczeń swobód obywatelskich i aktywności społecznej.

Znaczący spadek działalności operacyjnej islamskich radykałów odnotowały też ich struktury w państwach muzułmańskich, także tam, gdzie jeszcze niedawno odnosili spore sukcesy militarne w walce z lokalnymi siłami bezpieczeństwa. Jednym z takich regionów jest półwysyp Synaj, należący do Egiptu. Jeszcze rok temu zapewnienie bezpieczeństwa w tej części kraju było więcej niż trudne dla władz w Kairze. Trwająca od 2011 roku islamistyczna rebelia w tej prowincji (głównie w jej północnej części) stanowiła wyzwanie, jeśli chodzi o utrzymanie spokoju w pobliżu Kanału Sueskiego, będącego kluczową morską arterią komunikacyjną i transportową. Postępująca z roku na rok aktywność terrorystów powodowała coraz większe zagrożenie dla głównych ośrodków turystycznych na południu Synaju, takich jak kurorty w Szarm el-Szejk, Nuwajba, Taba i Dahab. Turystyka jest jednym z filarów egipskiej gospodarki, więc Kair musiał przystąpić do zdecydowanych działań.

OPERACJA MILITARNA

Ciągąca się od 2012 roku operacja antyterrorystyczna „Synaj” – wspólne działania armii i sił bezpieczeństwa – została po 2015 roku znacznie zintensyfikowana. Stopniowo rozbudowywano na półwyspie kontyngent wojskowy do walki z islamistami, ściągano kolejne oddziały, a wraz z nimi czołgi, artylerię i lotnictwo bojowe. Ponieważ obszar półwyspu Synaj na mocy egipsko-izraelskiego układu pokojowego z 1978 roku formalnie stanowi strefę zdemilitaryzowaną, działania podjęte przez Kair są ściśle koordynowane i uzgadniane z Izraelem, który jednak nie stawia Egipcjanom przeszkód. Izraelczycy, sami zaniepokojeni skalą aktywności ekstremistów na Synaju, już kilka razy po 2012 roku wyrażali zgodę na stopniowe zwiększanie egipskiej obecności wojskowej na półwyspie. Co więcej, wielokrotnie udzielali Kairowi bezpośredniej pomocy, przekazując informacje wywiadowcze, a nawet organizując akcje z użyciem swojego lotnictwa bojowego.

Od 2018 roku z rebeliantami walczy na Synaju już ponad 40 tys. egipskich żołnierzy (około 80 batalionów). Oznacza to, że niemal co dziesiąty z nich, pełniący służbę w tamtejszych siłach zbrojnych, stacjonuje na półwyspie, a to pokazuje, jak duże jest zaangażowanie militarne Kairu w tej części kraju. Co więcej, służy tam też kilkanaście tysięcy funkcjonariuszy policji i straży granicznej.

Pomimo zaangażowania tak znacznych sił i środków, egipskie siły bezpieczeństwa nie radziły sobie jednak dotychczas z islamistyczną rebelią. Niemal codziennie dochodziło do starć i potyczek z bojownikami, a co kilka miesięcy – do dużego zamachu terrorystycznego. W zasadzie jedynym sukcesem Kairu w tamtym czasie było odepchnięcie rebeliantów



od południowej części półwyspu i znajdujących się tam słynnych kurortów turystycznych, co ograniczyło zasięg rebelii wyłącznie do jego północnej części.

NIEPRZYPADKOWE MIEJSCE

Siły bezpieczeństwa ponosiły jednak duże straty – tylko od 2017 roku w walkach z islamistami poległo kilkuset egipskich żołnierzy i policjantów (łącznie od początku operacji straty samej armii to oficjalnie 1,5 tys. poległych). Sytuacja taka wynika z kilku zasadniczych czynników, związanych z historią i strukturą społeczną półwyspu Synaj, jego ukształtowaniem terenu, a także charakterem samej rebelii. To miejsce od wieków zamieszkują w większości plemiona beduińskie, tradycyjnie parające się przemytem różnych dóbr, a często i rabunkiem, oraz posiadające duże poczucie wolności i niezależności od państwa, co przekłada się na ich brak zaufania do władz. W połączeniu z trudnym górzysto-pustynnym terenem i surowym klimatem daje to idealne warunki do prowadzenia długotrwałych działań rebeliancko-partyzanckich. Nie powinno zatem dziwić, że islamskie organizacje ekstremistyczne wybrały sobie właśnie Synaj na teren działania i główną bazę operacyjną. Islamistyczne podziemie, aktywne w tym regionie, nie jest jednak monolitem. To konglomerat co najmniej kilku dużych grup, z których największe i najbardziej groźne są Al-Kaida Półwyspu Synaj, Prowincja Synaj (lojalna wobec Państwa Islamskiego) oraz kilka lokalnych struktur, takich chociażby jak Żołnierze Islamu. Organizacje te nie działają jednak wspólnie, a część z nich jest wręcz wroga wobec siebie. Wbrew pozorom nie ułatwia to jednak zadania siłom bezpieczeństwa, które są zmuszone prowadzić kilka równoległych operacji przeciwko każdej z większych struktur dżihadystycznych operujących na półwyspie.

ISLAMIŚCI W ODWROCIE

Wszystkie te elementy, choć każdy w inny sposób, znacząco utrudniają skuteczne prowadzenie operacji przeciwb rebelianckich. Problem jest tym większy, że północny Synaj graniczy z jednym z najbardziej zapalnych punktów na mapie Bliskiego Wschodu – Strefą Gazy. Ta ostoja palestyńskiego radykalizmu spod sztandarów Hamasu, w prostej linii wywodzącego się z zakazanego w Egipcie Bractwa Muzułmańskiego, jest dla Izraela niczym cierni, który sprawia, że interesy Kairu i Tel Awiwu-Jafy są względem Synaju wyjątkowo zbieżne.

Wiosną i latem 2020 roku sytuacja strategiczna w północnej i środkowej części półwyspu zaczęła się jednak zmieniać, i to wyraźnie na korzyść Kairu. Siły bezpieczeństwa przeprowadziły całą serię błyskawicznych, zakrojonych na szeroką skalę operacji zbrojnych przeciwko bojownikom z Państwa Islamskiego i Al-Kaidy Półwyspu Synaj, zakończonych sukcesami. W tych akcjach zniszczono setki kryjówek, baz i magazynów rebeliantów, eliminując przy okazji dziesiątki bojowników, w tym wielu komendantów polowych, oraz niszcząc znaczne ilości broni, amunicji i sprzętu należących do ekstremistów. Sukcesy sił rządowych były możliwe dzięki współlistnieniu dwóch zasadniczych elementów – bardzo dobrego rozpoznania sytuacji w terenie oraz utrzymania dużego tempa działań operacyjnych.



Szeregi ugrupowania Prowincja Synaj zasila coraz więcej „ochotników dżihadu” z całego Bliskiego Wschodu i można spodziewać się, że trend ten nasili się w najbliższej przyszłości, co może przełożyć się na ponowny wzrost skuteczności islamistów.

DUŻA SIŁA UDERZENIA, ZDECYDOWANIE W DZIAŁANIU I JEGO SZYBKOŚĆ. TO BYŁY NAJWAŻNIEJSZE CZYNNIKI, KTÓRE PRZESĄDZIŁY O SUKCESACH KAIRU W ZWALCZANIU ISLAMISTÓW



TWITTER

Egipcjanie wyraźnie zwiększyli w ostatnich miesiącach sprawność swego wywiadu, ale najprawdopodobniej dostali również bezpośrednie wsparcie ze strony Izraela i USA, i to ogromne – chodzi o precyzyjne dane z wywiadu satelitarnego i elektronicznego. Równie ważny jest też czynnik presji operacyjnej, wywieranej nieustannie na siły przeciwnika. Dotychczas formacje egipskie działające na północnym Synaju przeprowadzały długo przygotowywaną dużą operację i później tygodniami czekały na rozpoczęcie kolejnej. Obecnie podjęto serię dużych operacji, jedna po drugiej, nie dając islamistom czasu na przegrupowanie się, rozproszenie sił i środków, wtopienie w lokalne społeczności i złapanie oddechu. Moc uderzenia, zdecydowanie w działaniu i jego szybkość to były najważniejsze czynniki, które przesądziły o sukcesach Kairu.

W efekcie, w stolicy prowincji Synaj Północny, mieście Al-Arisz latem 2020 roku, po kilku latach paraliżu i terroru islamistów, życie mogło wrócić do względnej normalności. Otwarto szkoły i uczelnie, handel działa normalnie, przywrócono połączenia komunikacyjne z kontynentem. Wciąż jednak dochodzi do pojedynczych ataków i incydentów zbrojnych, a znaczna obecność sił bezpieczeństwa (w tym ciężkich pojazdów wojskowych) na ulicach miasta przypomina o trwającej cały czas wojnie z islamistami.

Te udane działania sił rządowych z ostatnich miesięcy w dużym stopniu zdeorganizowały struktury islamistów i utrudniły ich działania. Dość nieoczekiwanym sojusznikiem Kairu w walce z ekstremistami okazała się też epide-

mia koronawirusa. Według danych wywiadu egipskiego, choroba zbiera wśród bojowników duże żniwo – większość z nich się zaraziła, a wielu zmarło. Nie bez znaczenia pozostaje jednak i to, że równoległe ze wzrostem skuteczności działań militarnych zaczynają już się pojawiać na północnym Synaju pierwsze pozytywne efekty rządowych projektów odbudowy i modernizacji infrastruktury tego regionu. Zapoczątkowano je w 2014 roku, ale dopiero dwa lata temu nabrały przyspieszenia. Ich celem jest poprawa statusu Synaju, wciąż należącego do jednego z najbardziej zacofanych infrastrukturalnie i najbiedniejszych rejonów Egiptu.

INWESTYCJE W BEZPIECZEŃSTWO

Polepszenie sytuacji społeczno-ekonomicznej i infrastrukturalnej na półwyspie, oprócz oczywistego celu obiektywnej zmiany tamtejszych realiów, ma osłabić wpływy i zasięg ideologicznego oddziaływania islamskich radykałów. W dotychczasowej propagandzie bardzo często wykorzystują oni biedę synajskich społeczności i technologiczne zacofanie tego regionu, interpretując je jako rezultaty celowych działań Kairu. Tymczasem, według danych z połowy 2020 roku, łączna wartość rządowych inwestycji i projektów alokowanych na Synaju wynosi już około 38 mld dolarów, co jest niebagatelną kwotą, zważywszy na ogólnie nie najlepszą kondycję egipskiej gospodarki, zwłaszcza w ostatnich miesiącach. Do największych projektów infrastrukturalnych należą rozwój strefy wolnego handlu w północno-zachodnim Synaju i skomunikowanie jej z Egiptem kontynentalnym za pomocą sieci mostów, nowoczesnych autostrad oraz podziemnych tuneli drogowo-kolejowych, biegnących pod Deltą Nilu w osi Wschód–Zachód, a także budowa nowoczesnych instalacji odsalania wody morskiej, które poprawią zaopatrzenie półwyspu w wodę pitną i umożliwią znaczne powiększenie areałów ziem uprawnych.

Zmiana strategii Egipcjan na Synaju i przejście do zdecydowanych działań ofensywnych znacząco poprawiły stan bezpieczeństwa na półwyspie. Wciąż jednak daleko jest do osiągnięcia pełnego sukcesu, zwłaszcza że Prowincja Synaj stopniowo staje się jednym z głównych ośrodków aktywności Państwa Islamskiego na Bliskim Wschodzie. Jej znaczenie – jako struktury operującej na terenie bezpośrednio graniczącym z Palestyną i Izraelem – wzrośnie zapewne jeszcze bardziej po niedawnym nawiązaniu przez państwo żydowskie stosunków dyplomatycznych z Bahrajnem i Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi. Ta arabska „zdrada sprawy palestyńskiej” z pewnością przyczyni się do zwiększenia roli synajskiej dżihadystycznej rebelii. Już teraz szeregi Prowincji Synaj zasilają coraz więcej „ochotników dżihadu” z całego Bliskiego Wschodu i należy się spodziewać, że w najbliższej przyszłości ta tendencja się nasili, co może się przełożyć na ponowny wzrost skuteczności islamistów. Władze w Kairze nie mogą zatem liczyć na trwały spadek aktywności islamskich radykałów na półwyspie i chwilę oddechu. Operacja „Synaj” zapewne będzie więc kontynuowana z równie dużą intensywnością, stawką jest bowiem nie tylko bezpieczeństwo na samym półwyspie, lecz także przyszłość Egiptu. ■

Dynamicznie w regionie



TRZY PYTANIA DO

Michał Wojnarowicz

Pierwszy raz od 30 lat Izrael i Liban rozpoczęły negocjacje. Czy jest to przełomowe wydarzenie w kontekście normalizacji stosunków Izraela z państwami znanymi z Zatoki Perskiej?

Negocjacje izraelsko-libańskie stanowią kwestię odrębną. Rozmowy między tymi państwami dotyczą bardziej prozaicznej tematyki – delimitacji granic morskich. Tłem jest chęć ustalenia przynależności i podziału złóż gazu w związku ze złą sytuacją gospodarczą Libanu. Można się natomiast spodziewać porozumień Tel Awiwu-Jafy z innymi krajami w regionie, bo izraelsko-arabska normalizacja, jako jedno z istotniejszych wydarzeń na Bliskim Wschodzie w ostatnich latach, wprowadza nową dynamikę polityczną. Uznanie Izraela przez Zjednoczone Emiraty Arabskie i Bahrajn [więcej na ten temat w artykule „Dyplomatyczne tsunami”, „Polska Zbrojna” 10/2020] ułatwiał fakt, że od ponad dekady utrzymywały one bliską, niejawną współpracę z Izraelem, m.in. handlową i w sprawach bezpieczeństwa. Skala zaangażowania – widoczna np. w liczbie podpisanych umów bilateralnych i w retoryce decydentów – wskazuje, że proces normalizacji będzie rozszerzany na inne państwa. Świadczy o tym zadeklarowanie przez władze Sudanu w ostatnich dniach października, że nawiązanie relacji z Izraelem jest elementem ich porozumienia ze Stanami Zjednoczonymi. Wśród innych państw wymienia się Maroko czy Oman. Ze względu na uwarunkowania wewnętrzne mniej prawdopodobne – choć możliwe – jest dołączenie do tego grona Arabii Saudyjskiej, której udział byłby najmocniejszym akcentem w procesie normalizacji.

Czy w takiej sytuacji Palestyńczycy stracą sojuszników wspierających ich w konflikcie z Izraelem?

Dla palestyńskich władz proces normalizacji jest dzisiaj jednym z najpoważniejszych wyzwań politycznych. Działania ZEA, Bahrajnu i Sudanu oznaczają odejście od dotychczasowej polityki zagranicznej państw arabskich, która łączyła uznanie Izraela z wypracowaniem rozwiązania dla Palestyńczyków. Jednocześnie proces normalizacji minimalizuje szanse na zapowiadaną przez izraelskie władze aneksję osiedli żydowskich na Zachodnim Brzegu. Strona arabska wciąż podtrzymuje wolę wspierania Palestyńczyków, ale jednocześnie wyraża nieufność i „zmęczenie” postawą ich władz.

Jak po normalizacji stosunków Izraela z kolejnymi państwami zmieni się obraz Bliskiego Wschodu i układ sił?

Normalizacja umacnia pozycję amerykańskich sojuszników w regionie, czyli blok państw sunnickich, w którym najważniejszą rolę odgrywają Arabia Saudyjska, ZEA i Egipt. Oznacza ona też konsolidację antyirańskiego obozu na Bliskim Wschodzie, co doprowadzi do napięcia w rejonie Zatoki Perskiej. Częścią porozumienia – początkowo dementowaną przez Izrael – jest transfer technologii wojskowych do państw Zatoki. Chodzi o izraelską zgodę na zakup przez ZEA myśliwców wielozadaniowych F-35. ■

MICHAŁ WOJNAROWICZ jest analitykiem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

Rozmawiała MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER.



Pod koniec sierpnia 2020 roku w mieście Jolo na wyspie Sulu dżihadysty zdetonowali bombę w pobliżu wojskowej ciężarówki, która wiozła pomoc humanitarną w operacji związanej ze zwalczaniem koronawirusa. Na zdjęciu ewakuacja jednego z rannych żołnierzy

NICKEE BUTLANGAN / AFP / EAST NEWS

Pokój nie dla wszystkich

„Naszym celem jest całkowite wyrugowanie terroryzmu”, zapewnił Rodrigo Duterte po niedawnych atakach na Filipinach. Wydarzenia ostatnich miesięcy pokazują jednak, że kraj ten nie radzi sobie z problemem, z którym próbuje się uporać od dekad.

ROBERT CZULDA

Stwierdzenie, że ten kraj został dotknięty „plagami egipskimi”, użyte współcześnie w odniesieniu do Filipin, byłoby jak najbardziej na miejscu. Niczym plagi zesłane na to zamieszkane w większości przez katolików państwo Azji Południowo-Wschodniej są bowiem bez wątpienia wszechobecna bieda, duże bezrobocie, pospolita przestępczość oraz biznes narkotykowy, który jest

wciąż ogromnym zagrożeniem pomimo ogłoszonej kilka lat temu przez prezydenta Rodriga Dutertego kampanii wzywającej policjantów i obywateli do zabijania zarówno handlarzy środków odurzających, jak i ich klientów.

W wielu miejscach Filipin od lat głównym problemem są jednak grupy zbrojne i terroryzm. Pod koniec sierpnia 2020 roku w mieście Jolo w prowincji Sulu wybuchły dwie



O POTĘDZE FILIPIŃSKICH DŻIHADYSTÓW I SKALI PROBLEMU ŚWIADCZY HISTORIA MARAWI, POŁOŻONEGO NA MINDANAO DWUSTUTYSIĘCZNEGO MIASTA, KTÓRE W 2017 ROKU PRZEZ PIĘĆ MIESIĘCY BYŁO PRZEZ NICH OBLEGANE

bomby, które zabiły 15 osób, a raniły 74 kolejne. Dżihadysty zdetonowali bombę w pobliżu wojskowej ciężarówki z pomocą humanitarną potrzebną do zwalczania koronawirusa. Zaledwie kilkadziesiąt minut później zamachowiec-samobójca wysadził się w pobliżu miejsca pierwszego wybuchu, gdzie trwała akcja służb. Chociaż ataki w regionie nie są niczym nowym, ten incydent jest niepokojący, zwłaszcza że rząd centralny w Manili kilka lat temu porozumiał się z tamtejszymi głównymi siłami separatystycznymi. W efekcie walki ustały, a w 2019 roku powołano BARMM (Bangsamoro Autonomous Region in Muslim Mindanao), czyli autonomiczny region Bangsamoro na Mindanao, drugiej co do wielkości wyspie Filipin.

ZAKULISOWE GRY

Jak zawsze przy analizie zjawisk politycznych, należy sięgnąć do praprzyczyn. Początki zorganizowanej przemocy na Filipinach sięgają roku 1972, kiedy powstał Narodowy Front Wyzwolenia Moro (Moro National Liberation Front – MNLF), a więc w większości muzułmańskiej grupy etnicznej, stanowiącej obecnie około 5% populacji Filipin. Na przestrzeni lat, w wyniku starć z siłami bezpieczeństwa, wielu członków zginęło, podczas gdy inni ostatecznie porozumieili się z rządem i uzyskali w regionie władzę – albo oficjalnie obejmując stanowiska, albo zakulisowo prowadząc swe nie do końca legalne interesy. Inni natomiast postanowili kontynuować działania zbrojne, tworząc w 1977 roku Islamski Front Wyzwolenia Moro (Moro Islamic Liberation Front – MILF).

Ostatecznie w 2014 roku Manila zawarła z MILF porozumienie pokojowe. Na jego mocy powołano wspomniany wcześniej region autonomiczny (BARMM), zamieszkały przez nieco ponad 4 mln osób. Na czele miejscowych władz stanął Murad Ebrahim, przewodniczący MILF. Zgodnie z porozumieniem BARMM ma otrzymywać od rządu centralnego 5% przychodów z podatków. Odbyło się także referendum, ale nie wszyscy pogodzili się z werdyktem – 88% głosujących poparło utworzenie BARMM. Miejscem szczególnie niebezpiecznym pozostaje, licząca około 800 tys. mieszkańców, wyspiarska prowincja Sulu na południowym zachodzie Filipin, gdzie 99% populacji to sunniccy muzułmanie.

Pomimo referendum i zwiększonej autonomii w regionie nadal działa wiele organizacji, ale najważniejsza wydaje się terrorystyczna, muzułmańska Grupa Abu Sajjafa (Abu Sayyaf Group – ASG). Wyłoniła się ona w 1991 roku

z MILF i stanowi luźną federację wielu organizacji. Na czele każdej frakcji stoi inny przywódca, mający prywatne oddziały i własne aspiracje. W przeszłości ASG współpracowała z Al-Kaidą, a jej członkowie szkolili się w Afganistanie. W ostatnich latach nawiązano stosunki z Państwem Islamskim. Jeden z miejscowych watażków, będący w ASG od 1992 roku Hatib Sawadjaan, otwarcie ogłosił wierność tej organizacji i obwołał się emirem prowincji Państwa Islamskiego w Azji Wschodniej.

Według oficjalnych deklaracji Grupa Abu Sajjafa walczy o pełną niepodległość południowej części Mindanao i powołanie państwa, w którym obowiązywałoby prawo szariatu. Trudno jednak jednoznacznie określić, w jakim stopniu ta organizacja kieruje się ideologią. Jej członkowie zachowują się jak pospoliccy, aczkolwiek bardzo groźni przestępcy. Istotnym elementem działalności ASG jest bowiem porywanie ludzi dla okupu. Wystarczy wymienić uprowadzenie w 2001 roku 20 turystów z wyspy Dos Palmas. Obywatela Niemiec i dwóch Kanadyjczyków ścięto, bo nie uzyskano za nich okupu. Szacuje się, że ASG przetrzymuje kilkadziesiąt osób, w tym oprócz Filipińczyków również Indonezyjczyków – głównie rybaków – oraz Wietnamczyków.

PRZEMOC POWRACA

O potęgę miejscowych dżihadystów i skali problemu świadczy historia Marawi. To położone na Mindanao dwustutysięczne miasto było w 2017 roku przez pięć miesięcy oblegane przez terrorystów z ASG, z grupy Maute, znanej też jako Państwo Islamskie Lanao, Zwolennicy Kalifatu na Filipinach (Ansar Khalifa Philippines), oraz Islamskich Bojowników o Wolność Bangsamoro (Bangsamoro Islamic Freedom Fighters – BIFF). Setki tysięcy cywilów uciekło, stając się wewnętrznymi uchodźcami. W czasie okupacji dżihadysty mordowali chrześcijan. Miasto z czasem odbito, a region wzmocniono wojskiem. Od 2018 roku Filipiny utrzymują na Sulu dodatkowe siły w postaci 11 Dywizji Piechoty, zwanej też Alakdan, której formowanie ma się zakończyć za dwa lata. Mimo to sytuacja daleka jest od stabilnej, a na aktywność dżihadystów nakładają się niesnaski między służbami bezpieczeństwa. Oto bowiem w lipcu 2020 roku w Jolo z rąk policjantów zginęło czterech oficerów wywiadu wojskowego. Obie strony zaczęły przetrzucać się oskarżeniami. Brak zaufania i współpracy zmniejsza szanse na efektywną walkę z islamistami. A ci nie odpuszczają.



ARMIA FILIPIŃSKA I SIŁY BEZPIECZEŃSTWA są postawione w stan pełnej gotowości bojowej w związku z zagrożeniem atakami terrorystycznymi występującym na terytorium całego kraju.

Do krwawego ataku terrorystycznego doszło chociażby w lipcu 2018 roku, kiedy to w mieście Lamitan na wyspie Basilan eksplodowała bomba. Zginęło dziesięć osób, ale ofiar mogło być dużo więcej. Zamachowiec zmierzał bowiem na miejskie uroczystości, gdzie odbywała się parada 2 tys. dzieci i ich nauczycieli. Gdy zepsuł mu się po drodze samochód, przechodnie chcieli pomóc kierowcy, ale zobaczyli we wnętrzu pojazdu przewody połączone z pojemnikami i zaalarmowali wojsko. Wtedy ładunek zdetonowano. W wyniku śledztwa ustalono, że zamachowcem był Marokańczyk. W inne akty przemocy byli zaangażowani Egipcjanie, a także Indonezyjczycy.

NIEPOKOJĄCE PERSPEKTYWY

W styczniu 2019 roku para Indonezyjczyków przeprowadziła zamach w Katedrze Matki Bożej z Góry Karmel w Jolo. Dwie eksplozje, które zabiły co najmniej 23 osoby i raniły ponad sto, nastąpiły, gdy wierni gromadzili się na niedzielnym nabożeństwie. W lipcu tego samego roku pierwszy raz samobójczy atak terrorystyczny wykonał Filipińczyk. Wtedy to w dwóch eksplozjach bombowych w siedzibie jednostek specjalnych filipińskiej armii w Indanan zginęło osiem osób, a 22 zostały ranne. W sierpniu 2020 roku członkowie BIFF w zamachu bombowym w Isulan zabili trzy osoby i ranił niemal 40. Pięć dni później nastąpił kolejny wybuch.

Ostatni atak raz jeszcze postawił na nogi wszystkie służby. Ich działania przyniosły efekty, bo pod koniec września miejscowe siły bezpieczeństwa poinformowały o zabiciu jednego z do-

wódców ASG. Był nim Arsibar Sawadjaan, kuzyn eksperta bombowego Mundiego Sawadjaana, który brał udział w zorganizowaniu zamachu. Prezydent Rodrigo Duterte odwiedził wówczas Jolo, gdzie powiedział, że ostatnie ataki jedynie zwiększyły determinację władz odnośnie do zniszczenia ASG. „Jako Filipińczyk w pełni popieram wasze działania. Naszym celem jest całkowite wyrurowanie terroryzmu z kraju”, powiedział Duterte.

Na poziomie społeczno-politycznym od tego roku proces budowania demokratycznych instytucji BARMM jest wspierany przez Program Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (United Nations Development Programme – UNDP). Za wzór do naśladowania wybrano sąsiednią Indonezję, gdzie ostatecznie separatyści Ruchu Wolnego Acehu (Geurakan Acèh Meurdèka – GAM) porozumieili się z rządem i rozpoczął się proces pokojowy.

Trudno jednak być optymistą w ocenie wydarzeń na Filipinach, bo terroryzm, jak to często się zdarza, jest tu jednym z objawów poważniejszej choroby – ciężkiej sytuacji wewnętrznej i chronicznej biedy w Bangsamoro, paradoksalnie jednym z najbogatszych w surowce naturalne regionów. Trudne warunki ekonomiczne jego mieszkańców wykorzystują grupy zbrojne. Dla wielu osób bycie w gangu, handel narkotykami lub walka u boku dżihadystów to jedyna szansa na przetrwanie. Rząd w Manili obiecywał, że autonomiczny region Bangsamoro otrzyma dodatkowe fundusze na rozwój infrastrukturalny, w tym na przystosowanie do normalnego życia 80 tys. byłych bojowników, ale ostatecznie przeznaczono je na walkę z pandemią. ■



Filipiny borykają się z biedą, wysokim bezrobociem, pospolitą przestępczością oraz narkobiznesem. Prezydent Rodrigo Duterte (na zdjęciu) już kilka lat temu wezwał policjantów i obywateli do bezceremonialnego zabijania zarówno handlarzy narkotyków, jak i samych narkomanów.



Niemcy mają problem z zapewnieniem odpowiednich samolotów, które w razie potrzeby mogłyby przenieść jądrowe ładunki. Dlatego resort chce kupić nowe myśliwce, które zastąpią kończące swój żywot **czterdziestoletnie tornada**, na jakich latają piloci Bundeswehry.

NUKLEARNA RULETKA

Udział Niemiec w natowskim programie „Nuclear Sharing” podzielił tamtejszą scenę polityczną. Zbliżające się wybory mogą zatem przynieść rewolucyjne zmiany, które wpłyną na spójność całego Sojuszu.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Od kilku miesięcy w Niemczech toczy się debata na temat wyjścia z programu „NATO Nuclear Sharing”, dotyczącego udostępniania broni jądrowej w ramach Sojuszu Północnoatlantyckiego. Wydawałoby się, że to kolejna rozgrywka na wewnętrznej scenie politycznej. Tymczasem ta dyskusja nabrała szerszego wymiaru strategicznego, gdyż ostatnio coraz częściej pojawiają się głosy, że wynik wyborów parlamentarnych w Niemczech, które odbędą się w 2021 roku, może mieć wpływ na bezpieczeństwo państw wschodniej flanki NATO.

DROGIE ZABAWKI

Pacyfistyczne organizacje od lat żądają, aby amerykańska broń jądrowa, która od kilku dekad jest składowana na terytorium Niemiec, zniknęła z kraju. Podobnego zdania jest większość społeczeństwa – według sondaży od 60 do 80%. Zapis o wycofaniu tego typu uzbrojenia znalazł się nawet w zawartej w 2009 roku umowie koalicyjnej partii chadeckich CDU/CSU i liberalnej FDP. Rok po jej podpisaniu Bundestag przypomniał rządowi o podjętym wcześniej zobowiązaniu. Ostatecznie żaden z kolejnych gabinetów kanclerz Angeli Merkel nie zdobył się jednak na ten krok.

Polityczny klimat dyskusji na temat wycofania amerykańskiej broni atomowej z Niemiec zmienił się po agresji Rosji na Ukrainę. W białej księdze dotyczącej polityki obrony i bezpieczeństwa, którą rząd CDU/CSU i SPD opublikował w 2016 roku, zapisano, że strategiczne zdolności nuklearne NATO (głównie USA) są gwarancją bezpieczeństwa sojuszników, a Niemcy pozostaną uczestnikami programu „Nuclear Sharing”.

Udział Berlina w tej inicjatywie został potwierdzony w kolejnym porozumieniu wielkiej koalicji, zawartym w 2018 roku. Według umowy, dopiero gdy Waszyngton i Moskwa podpiszą umowę rozbrojeniową, z niemieckiego terytorium będzie mogła zostać wycofana amerykańska broń jądrowa. Na to się zaś na razie nie zanoszą. Tymczasem Niemcy mają problem z zapewnieniem odpowiednich samolotów, które w razie potrzeby mogłyby przenosić jądrowe ładunki. Dlatego w kwietniu 2020 roku minister obrony Annegret Kramp-Karrenbauer (CDU) ogłosiła, że resort chce kupić nowe myśliwce, które zastąpią kończące swój żywot czterdziestoletnie tornada. Chodzi o 45 myśliwców Eurofighter oraz 45 amerykańskich F/A-18 (15 EA-18G Growler i 30 F/A-18E/F Super Hornet).

Chociaż ostateczną decyzję dotyczącą zakupu nowych maszyn podejmie Bundestag po wyborach w 2021 roku, plany resortu obrony sprowokowały przewodniczącego frakcji SPD w Bundestagu Rolfa Mützenicha do zajęcia oficjalnego stanowiska. W wywiadzie dla dziennika „Der Tagesspiegel” w maju 2020 roku powiedział on, że Niemcy nie powinny kupować drogich zabawek w postaci samolotów do przeno-

szenia broni jądrowej, lecz stopniowo wycofywać się z „Nuclear Sharing”.

Rolf Mützenich nie zakwestionował potrzeby prowadzenia natowskiego programu, opowiedział się także za pozostaniem Niemiec w sojuszniczej Grupie Planowania Nuklearnego. Wywiad, którego udzielił, wywołał jednak reakcję ambasador USA w Polsce Georgette Mosbacher. Na Twitterze zaproponowała ona, że jeśli Niemcy chcą zmniejszyć potencjał nuklearny i osłabić NATO, to być może Polska mogłaby przyjąć ten potencjał do siebie. Na tweet Mosbacher odpowiedział ówczesny ambasador Niemiec Rolf Nikel, pisząc, że „Niemcy dotrzymują swoich zobowiązań wobec NATO i swoich partnerów zgodnie z umową koalicyjną z 2018 roku. W związku z tym wszelkie dalsze spekulacje są bezcelowe”.

BLISKA NIEMIECKO-AMERYKAŃSKA WSPÓŁPRACA WOJSKOWA JEST WAŻNA DLA EUROPEJSKIEGO BEZPIECZEŃSTWA I OBRONY WSCHODNIEJ FLANKI SOJUSZU

Inne stanowisko niż Rolf Mützenich zajęli socjaldemokratyczni politycy wchodzący w skład rządu. „Jednostronne kroki, które podkopują zaufanie naszych najbliższych partnerów, nie zbliżają nas do celu, jakim jest świat wolny od broni atomowej. Wręcz przeciwnie. Osłabiają nasze sojusze”, oświadczył minister spraw zagranicznych Heiko Maas. Do dyskusji włączył się ambasador USA Richard Grenell, który na łamach dziennika „Die Welt” napisał, że „najwyższy czas, by Niemcy, zamiast podkopywać solidarność, która stanowi

fundament atomowego odstraszania NATO, spełniły swoje zobowiązania wobec partnerów”. Kropkę nad i postawił Steffen Seibert, rzecznik gabinetu Angeli Merkel. Podkreślił, że parasol nuklearny nad Europą powinien pozostać, gdyż pełni funkcję straszaka, oraz zapewnił, że Niemcy nie zrezygnują z „Nuclear Sharing”.

Po kilku miesiącach Mützenich ponownie wzbudził kontrowersje swoimi wypowiedziami. Tym razem w rozmowie z dziennikiem „Süddeutsche Zeitung”, w sierpniu tego roku, stwierdził, że skoro Amerykanie postanowili zredukować liczbę swoich żołnierzy stacjonujących na terenie RFN-u, należy ograniczyć z nimi współpracę wojskową. Podtrzymał propozycję wycofania z terytorium Niemiec broni jądrowej. Roderich Kiesewetter oraz Henning Otte z CDU przypomnieli mu, że USA są najważniejszym partnerem Niemiec poza Europą, który od lat gwarantuje bezpieczeństwo na Starym Kontynencie. Jak więc widać, temat od maja 2020 roku wraca jak bumerang i można się spodziewać, że zyska jeszcze na intensywności w dyskusjach przedwyborczych.

MADE IN USA

Zapoczątkowany w latach pięćdziesiątych XX wieku program „Nuclear Sharing” polegał na udostępnieniu przez Stany Zjednoczone głowic jądrowych sojusznikom zrzeszonym w NATO. Gdyby wybuchła wojna, siły zbrojne tych państw mogłyby użyć tej broni za zgodą rządu USA, musiałyby jedynie zapewnić samoloty do ich przenoszenia. Na przykład





KOMENTARZ

ŁUKASZ KULESA

Wycofanie amerykańskiej broni jądrowej z terytorium Niemiec osłabiłoby polityczną spójność NATO. Najprawdopodobniej wywołałoby też w Sojuszu dyskusję na temat samej zasadności dalszego składowania amerykańskich bomb jądrowych w Europie. Państwa wschodniej flanki NATO powinny przygotowywać się do aktywnego udziału w tej debacie, bo jedną z opcji byłoby włączenie dodatkowych państw do programu „Nuclear Sharing”.

ŁUKASZ KULESA jest ekspertem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

niemieckie maszyny z amerykańskimi bombami atomowymi na pokładzie miały zatrzymać atakujące oddziały zmechanizowane Układu Warszawskiego, gdyby taki rozkaz wydał prezydent Stanów Zjednoczonych.

W czasie zimnej wojny w Europie rozlokowano ogółem blisko 7300 bomb i pocisków nuklearnych made in USA, w tym nad Renem – 2750 sztuk. Od 1990 roku Amerykanie sukcesywnie wycofywali broń jądrową z kontynentu, w tym także z Niemiec. Według raportu „US Nuclear Weapons in Europe”, opublikowanego w 2005 roku przez międzynarodową grupę działającą na rzecz ochrony środowiska Natural Resources Defense Council, amerykański potencjał jądrowy na Starym Kontynencie wynosił 440–480 ładunków jądrowych znajdujących się w kilku krajach: w Belgii (około 20), Holandii (około 20), we Włoszech (70–90), w Turcji (50–90), Wielkiej Brytanii (50–110) i RFN-ie (około 20). Amerykańskie taktyczne ładunki jądrowe teraz znajdują się w bazie Büchel w Nadrenii-Palatynacie.

W KTÓRĄ STRONĘ?

Wypowiedzi niemieckich polityków na temat amerykańskiej broni jądrowej na terytorium RFN-u należy rozpatrywać w kategoriach polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Dla chadecji atomowe ładunki w bazie Büchel zawsze były jednym z kluczowych elementów sojuszu z Waszyngtonem, a podczas zimnej wojny stanowiły tarczę ochronną przed Związkiem Radzieckim i państwami Układu Warszawskiego. Inne stanowisko zajmują w tej sprawie pozostałe niemieckie partie. Nastawiona w dużej mierze pacyfistycznie SPD, a szczególnie zyskująca ostatnio na znaczeniu jej lewe skrzydło,

chce wycofania broni jądrowej z terytorium Niemiec. Socjaldemokratów popiera zaledwie kilkanaście procent wyborców, co jest najgorszym wynikiem w historii tej partii. Zielonych bardziej niż kwestie bezpieczeństwa martwią zmiany klimatyczne, więc zakup nowych myśliwców do przenoszenia amerykańskich ładunków jądrowych uważają za niepotrzebny wydatek. Podobnie myślą politycy z partii Lewica. Alternatywa dla Niemiec (AfD) chce natomiast wyjścia Niemiec z NATO, Unii Europejskiej i sojuszu z USA, ale jej znaczenie na federalnej scenie politycznej jest niewielkie.

Los programu „Nuclear Sharing” zależy od tego, jaka koalicja będzie rządzić Niemcami po 2021 roku. Zarówno w SPD, jak i wśród Zielonych są politycy, którzy reprezentują bardziej proatlantyckie stanowisko i mogą porozumieć się z chadekami. Jeśli do władzy dojdzie koalicja lewicowa – lewe skrzydło SPD i Zielonych oraz partia Lewica – prawdopodobnie zapadnie decyzja o wycofaniu się z zakupu nowych myśliwców do przenoszenia amerykańskich ładunków jądrowych. Inne koalicyjne konstelacje pozwalają przypuszczać, że Niemcy nie zrezygnują z „Nuclear Sharing”.

WAŻNY PROGRAM

Niektórzy eksperci krytykują takie wypowiedzi polityków, jak te Rolf Mützenicha, twierdząc, że są jak gra w ruletkę, w dodatku niebezpieczna, bo stawiają pod znakiem zapytania sojuszniczą wiarygodność Niemiec. „Nuclear Sharing” wiąże bowiem Stany Zjednoczone z Europą w obszarze bezpieczeństwa. Ten program to także sygnał dla Rosji, że współpraca transatlantycka działa, nie jest jedynie fasadą, za którą nic się nie kryje. Decyzję Berlina o wycofaniu ze swojego terytorium amerykańskiej broni atomowej Moskwa odebrałaby jako rozluźnianie relacji Starego Kontynentu z Waszyngtonem.

Bliska niemiecko-amerykańska współpraca wojskowa jest też ważna dla europejskiego bezpieczeństwa i obrony wschodniej flanki Sojuszu. Dlatego dla Polski i republik bałtyckich istotne jest, aby Niemcy pozostały w programie „Nuclear Sharing”. Są one największym europejskim sojusznikiem w NATO i – mimo pewnej oziębłości w stosunkach z Waszyngtonem – utrzymują transatlantycki kurs.

W sprawie pozostania Niemiec w programie „Nuclear Sharing” wypowiedział się także sekretarz generalny Sojuszu Północnoatlantyckiego Jens Stoltenberg. Ostrzegł, że „podczas gdy NATO traktuje odstraszanie nuklearne głównie jako narzędzie polityczne, Rosja zintegrowała swój nuklearny arsenał z militarną strategią”. Jak zapewnił, wszyscy sojusznicy są zgodni, że dopóki istnieje broń nuklearna, dopóty NATO pozostanie sojuszem nuklearnym. ■



W czasie zimnej wojny w Europie rozlokowano ogółem blisko 7300 bomb i pocisków nuklearnych made in USA, w tym nad Renem – 2750 sztuk.

PATRONAT HONOROWY
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ANDRZEJA DUDY

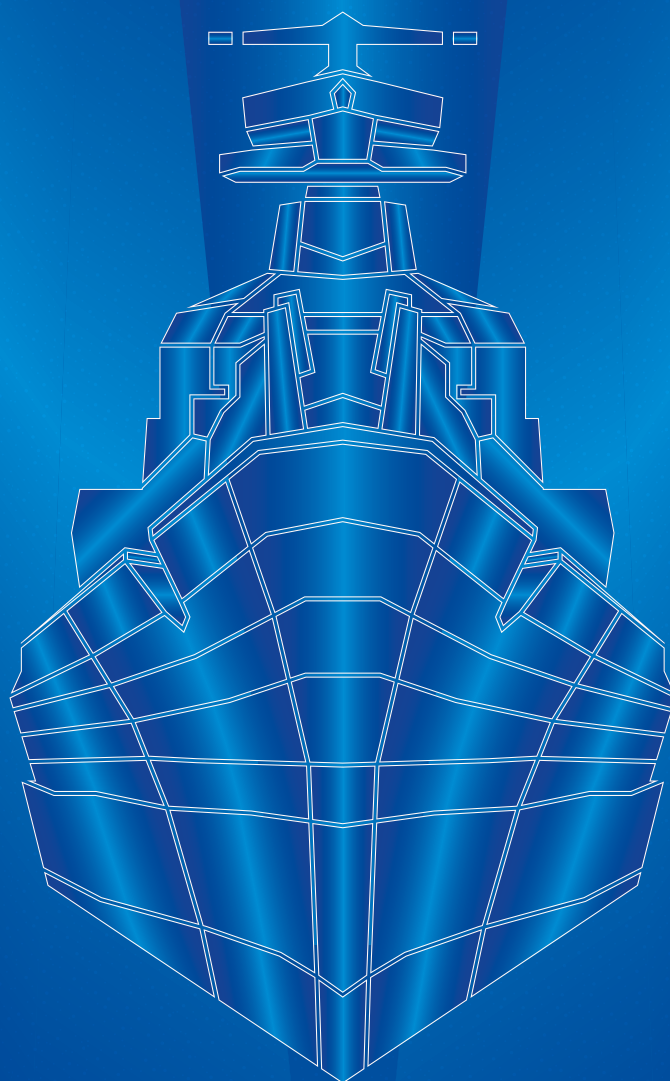


BALT MILITARY EXPO

16. BAŁTYCKIE TARGI MILITARNE



IX MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA NAUKOWO – TECHNICZNA NATCON



warto **być**

GDĄŃSK
20–22 KWIETNIA **2021** **amber**
expo

WWW.BALTMILITARY.PL

UKRAINA, WIELKA BRYTANIA

SPRZĘT NA KREDYT

Pojawiła się szansa
na wzmocnienie
ukraińskiej floty.

Brytyjski sekretarz obrony Ben Wallace oraz minister obrony narodowej Ukrainy Andrij Taran podpisali memorandum w sprawie nawiązania ściślejszej współpracy między Ukrainą a Wielką Brytanią w sferze wojskowej i wojskowo-technicznej. Jednym z najważniejszych jego elementów była brytyjska deklaracja o otwarciu dla Ukraińców kredytu w wysokości 1,25 mld funtów na cele wojskowe. W ramach tej sumy sfinansowana zostanie budowa ośmiu kutrów raketowych klasy Barzan dla sił morskich. Ustalono, że pierwsze dwa zostaną zbudowane w Wielkiej Brytanii, natomiast pozostałych sześć – na Ukrainie. Znaczną część swojej floty Kijów utracił podczas aneksji Krymu przez Rosję w 2014 roku. Od tego czasu boryka się z wieloma wyzwaniami dotyczącymi zapewnienia bezpieczeństwa na Morzu Czarnym i Morzu Azowskim. SEN ■



FRANCJA

Znak zaufania

Referendum niepodległościowe
w Nowej Kaledonii.

Obywatele Nowej Kaledonii 4 października wypowiedzieli się w referendum niepodległościowym, czy chcą odłączenia od Francji i utworzenia własnego państwa. Zgodnie z oficjalnymi wynikami przeciwnicy niepodległości zwyciężyli nieznacznie większością: **za przynależnością do Francji opowiedziało się 53,26% głosujących**, przy wysokiej frekwencji, wynoszącej 85,6% uprawnionych. Zadowolenia z wyników głosowania nie krył prezydent Francji Emmanuel Macron, który uznał referendum za „znak zaufania do Republiki”. ■

Nowa Kaledonia, wyspiarski kraj leżący w zachodniej części Pacyfiku, oficjalnie stanowi terytorium francuskie, dysponuje jednak szeroką autonomią. Część mieszkańców od lat domaga się przyznania krajowi pełnej niepodległości. Zgodnie z porozumieniem zawartym pod koniec lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia mieszkańcy prowincji mają prawo do zorganizowania trzech referendum niepodległościowych. To było już drugie takie głosowanie w ostatnich latach. RS ■



ARGENTYNA

Samorząd argentyńskiej prowincji Jujuy przekazał 5 Grupie Artylerii 20 łam. Żołnierze mają korzystać z pomocy zwierząt podczas zadań operacyjnych wykonywanych w trudno dostępnych, górskich obszarach. R



NIEMCY

Firma zbrojeniowa FFG Flensburger Fahrzeugbau zaprezentowała demonstrator technologii kołowego transportera opancerzonego o nazwie Genesis. Specyficzną cechą pojazdu jest hybrydowy napęd: silnik wysokoprężny służy do zasilania akumulatorów, napędzających osiem silników elektrycznych. S ■

IRAN

Koniec embarga

Teheran może bez przeszkód importować
i eksportować sprzęt wojskowy.

Upłynął termin obowiązywania embarga na dostawy broni i wyposażenia wojskowego do Iranu, wyznaczony przez Organizację Narodów Zjednoczonych na 18 października 2020 roku. Jest to zgodne z międzynarodowym porozumieniem z 2015 roku dotyczącym kontroli nad jądrowym pro-

gramem tego kraju. Jak poinformowano w irańskim



Mike Pompeo, amerykański sekretarz stanu

ministerstwie spraw zagranicznych, Teheran znów może importować i eksportować niezbędne wyposażenie wojskowe.

Sprzeciw wobec zniesienia embarga na dostawy broni do Iranu zgłosiły Stany Zjednoczone. Waszyngton w sierpniu 2020 roku podjął na forum Rady Bez-

pieczeństwa ONZ bezskuteczną próbę przedłużenia sankcji oraz nałożenia nowych. Mike Pompeo, amerykański sekretarz stanu, ostrzegł równocześnie, że kraje, które będą dostarczały broń Iranowi, spotkają się ze stosowną odpowiedzią Stanów Zjednoczonych. Za interesowaną współpracą wojskową z Teheranem jest Moskwa, a Chiny wręcz otwarcie mówią o zamiarach sprzedaży broni Iranowi po 18 października. ROB ■

MALI

W SAHELU NIESPOKOJNIE

Atak islamistów na bazę wojskową.

Grupa islamistów w połowie października 2020 roku zaatakowała posterunek malijskiej armii. W miejscowości Sokoura, położonej w środkowym Mali w pobliżu granicy z Burkina Faso, doszło do strzelaniny. Jednostka wysłana jako wsparcie dla zaatakowanych sama wpadła w zasadzkę. Według oficjalnych komuni-

katów w ataku zginęło 25 osób, w tym 13 żołnierzy armii rządowej. W starciu zabitych zostało dziewięciu islamistów.

Był to najbardziej brutalny atak od połowy sierpnia, kiedy to armia podczas zamachu stanu przejęła w kraju władzę, odsuwając od rządów prezydenta Ibrahima Boubacara Keitę.

Rząd Mali prowadzi walkę z ugrupowaniami islamistycznymi, które w 2012 roku ogłosiły w północnej części kraju utworzenie niezależnego państwa o nazwie Azawad. Podobne potyczki, incydenty i zamachy bombowe regularnie się powtarzają, zarówno w Mali, jak też w sąsiednim Burkina Faso. SR

TAJLANDIA

Masowe protesty

Narasta niezadowolenie z systemu politycznego.

Tysiące osób wyszło w połowie października 2020 roku na ulice Bangkoku mimo wprowadzonego przez władze zakazu zgromadzeń. Antyrządowe protesty trwają w Tajlandii z różnym nasileniem od lutego, ale teraz wybuchły z nową siłą. Manifestanci domagają się dymisji rządu kierowanego przez byłego wojskowego Prayutha Chan-ochę, który przejął władzę po puczu wojskowym w 2014 roku. W ten sposób wyrażają też swoje oburzenie aresztowaniami działaczy prodemokratycznych, którzy otrzymali wysokie wyroki. Niektórym grozi nawet dożywocie. DEK

SZWECJA

CZAS REAGOWANIA

Wiecej pieniędzy na armię.

Rząd szwedzki zapowiedział, że w ciągu najbliższych pięciu lat zwiększy krajowy budżet na wojsko o prawie 40%. Ma również wzrosnąć liczba osób powoływanych do służby woj-

skowej. Powodem jest zagrożenie ze strony Rosji, w tym coraz większa aktywność Rosjan na Morzu Bałtyckim. „Strona rosyjska jest gotowa użyć środków wojskowych do osiągnięcia celów politycznych. Mamy zatem do czynienia z nową geopolityczną sytuacją bezpieczeństwa”, uzasadnił decyzję minister obrony Peter Hultqvist. Nowe propozycje oznaczałyby zwiększenie budżetu wojskowego o 27,5 mld koron szwedzkich (3,10 mld dolarów) do 2025 roku. ROB

HISTORIA

/ XX WIEK

POLSKA WRACA DO GRY

Kiedy po ponad stu latach zaborów
Rzeczpospolita znów
pojawiła się na arenie
międzynarodowej niczym
klin wbity w zastały porządek,
wymusiła przededefiniowanie polityki
w całym regionie.

MACIEJ NOWAK-KREYER



Pierwszym państwem, które uznało polską niepodległość, były – paradoksalnie – zrewolucjonizowane Niemcy. Na zdjęciu: słup graniczny koło Piaśnicy na granicy polsko-niemieckiej





Józef Piłsudski, jako Naczelny Wódz, 16 listopada 1918 roku podpisał depeszę obwieszczającą światu odrodzenie się polskiej państwowości. Niedługo później, w nocy z 18 na 19 listopada, za pośrednictwem neutralnej Szwecji wysłano ją drogą radiową z wojskowego poniemieckiego nadajnika na warszawskiej Cytadeli. Dokonał tego Jan Pradelok, Ślązak, członek Polskiej Organizacji Wojskowej i były niemiecki podoficer. Ten bardzo nowoczesny jak na owe czasy sposób nadania wiadomości wybrano celowo. Druć tele-

graficzny biegł bowiem przez stolicy państw centralnych i wysłanie obwieszczenia tą drogą mogło wywołać wrażenie, że niepodległa Polska pojawia się na arenie międzynarodowej w porozumieniu z nimi. Tymczasem w treści depeszy odcinano się od nich, wyraźnie stając po stronie ententy.

CIĄG DAŁSZY PAŃSTWA

Najważniejsze w wysłanej wiadomości było jednak podkreślenie, że powstające właśnie

CZŁONKOWIE KNP ORAZ PIŁSUDSKI, POMIMO WZAJEMNEJ NIECHĘCI, UZNALI, ŻE NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI TO CEL NADRZĘDNY I PODJĘLI WSPÓŁPRACĘ. 16 STYCZNIA 1919 ROKU IGNACY PADEREWSKI, JEDEN Z LIDERÓW KOMITETU, ZOSTAŁ W KRAJU PREMIEREM I MINISTREM SPRAW ZAGRANICZNYCH



Naczelnik Państwa Józef Piłsudski (pierwszy z lewej), premier Ignacy Paderewski (drugi z lewej), minister spraw wewnętrznych Stanisław Wojciechowski (trzeci z lewej) po uroczystym nabożeństwie w katedrze św. Jana Chrzciciela. Uroczystości otwarcia Sejmu Ustawodawczego, Warszawa, 9 lutego 1919 roku

państwo polskie nie jest nowym tworem, lecz kontynuacją Rzeczypospolitej, której byt został brutalnie przerwany przez rozbiory. W związku z tym odrodzona Polska ogłosiła się całkowicie suwerenną i rościła sobie prawo do władzy nad terytoriami dawnego państwa.

Ta deklaracja niepodległości początkowo przeszła właściwie bez echa. Stany Zjednoczone oraz państwa ententy, do których przede wszystkim ją kierowano, szykowały się do mającej odbyć się w Paryżu konferencji pokojowej po wielkiej wojnie. Były one zaskoczone tym, że pojawił się zupełnie inny ośrodek władzy, niż uznawany przez nich de facto

za rząd Komitet Narodowy Polski (KNP), kierowany przez Romana Dmowskiego i od 1917 roku lobbujący na rzecz niepodległości. To z jego przedstawicielami zamierzano rozmawiać o odrodzonej Polsce i definiować jej kształt oraz pozycję w świecie. Tymczasem jakiś nowo powstały w kraju ośrodek władzy podjął działanie metodą faktów dokonanych i to głosząc bardzo śmiało deklaracje. Czekano więc na dalszy rozwój wypadków, zwłaszcza że do Piłsudskiego podchodzono wówczas na Zachodzie nieufnie, widząc w nim byłego terrorystę, rewolucjonistę oraz dawnego sprzymierzeńca państw centralnych.



ZDECYDOWANIE NEGATYWNIE DO POLSKICH AMBICJI ODNOSIŁA SIĘ WIELKA BRYTANIA, KTÓRA NAJCHĘTNIEJ WIDZIAŁABY ODRÓDZONĄ RZECZPOSPOLITĄ MNIEJ WIĘCEJ W GRANICACH DAWNEJ KONGRESÓWKI

O ironio, pierwszym państwem, które uznało polską niepodległość, były zrewolucjonizowani Niemcy. Berlin zrobił to za pośrednictwem swojego poselstwa w Warszawie. Szybko jednak, bo już 15 grudnia, nastąpiło zerwanie polsko-niemieckich stosunków dyplomatycznych, ponieważ nasz zachodni sąsiad uświadomił sobie stanowczość polskich roszczeń wobec ziem, które uznawał za integralną część swojego terytorium.

Członkowie KNP oraz Piłsudski, pomimo wzajemnej niechęci, uznali, że niepodległość Polski to cel nadrzędny i podjęli współpracę. 16 stycznia 1919 roku Ignacy Paderewski, jeden z liderów Komitetu, został w kraju premierem i ministrem spraw zagranicznych. Wtedy właśnie państwa ententy uznały niepodległość Polski. Wysłanników Piłsudskiego dokooptowano do KNP.

Paderewski świetnie nadawał się do roli łącznika między dwoma obozami politycznymi, gdyż szanowano go i ceniono na całym świecie. Był też znany jako wielki propagator sprawy polskiej, bezinteresownie wykorzystujący dla niej swój olbrzymi majątek oraz, jak byśmy dziś powiedzieli, celebrycką wręcz popularność. Najprawdopodobniej za nominacją Paderewskiego stał Amerykanin, Herbert Hoover, odpowiedzialny za pomoc amerykańską dla zniszczonej wojną Europy. Miał wobec słynnego pianisty prywatny dług wdzięczności, związany ze wsparciem finansowym, którego ten udzielił mu podczas studiów. Od mianowania Paderewskiego premierem Stany Zjednoczone prawdopodobnie uzależniły wsparcie dla Polski, a była to pomoc niebagatelna – jedna piąta wszystkich środków dystrybuowanych przez organizację pomocową kierowaną przez Hoovera.

ZASTĘPCZA ROSJA

Stosunek europejskich decydentów do powracającej na mapę świata Polski był jednak bardzo różny. Za sprawą Stanów Zjednoczonych i postulatu prezydenta Woodrowa Wilsona, który m.in. pod wpływem Paderewskiego uznał w 1918 roku odbudowaną polską państwowość za jeden z głównych elementów powojennego ładu, wszyscy zgadzali się na istnienie niepodległej Polski. Brakowało jasności

co do jej miejsca w nowym systemie. Polacy stanowczo i natęczyli domagali się państwa silnego oraz rozległego terytorialnie. Tymczasem główni rozgrywający na kontynencie, Francja oraz Wielka Brytania, przez ponad wiek nieobecności Polski na mapie świata odzwyczaili się od niej, na wschód od Niemiec dostrzegając tylko Rosję.

Dla Francji carskie imperium było cennym sojusznikiem przeciwko Niemcom i ważnym partnerem gospodarczym, ale rewolucja bolszewicka nagle zmieniła to przyjazne państwo we wroga, który zagarnął ulokowany na swoim terytorium francuski kapitał. Dopóki jednak władza komunistów pozostawała chwiejna i toczyła się wojna domowa, Francja nie chciała osłabiać dawnego przyjaciela, wciąż licząc na ostateczny sukces frakcji Białych. Popierała więc polskie roszczenia tylko w stosunku do Niemiec, a w kwestii polskiej granicy wschodniej zachowywała dużą powściągliwość.

Gdy pasmo zwycięstw bolszewików rozwinęło nadzieje na koniec ich rządów, Francja uznała, że należy szukać na Wschodzie nowego sprzymierzeńca szachującego Niemcy, „zastępczej Rosji”, przy okazji chroniącej Zachód przed komunistyczną nawałą. Do tej roli świetnie nadawała się odrodzona Polska, wzmocniona terytoriami zabranymi Niemcom, daleko wysunięta na wschód, silna militarnie – oraz pozostająca w dużej zależności od Francji. Przy okazji taki układ pozwalał odzyskać część inwestycji poczynionych na tych dawnych terenach rosyjskich, które weszłyby w skład państwa polskiego.

Francuzi zaczęli więc energicznie udzielać Polsce pomocy politycznej oraz wojskowej, wspierając nasze roszczenia terytorialne, wysyłając doradców, instruktorów i materiał wojenny. Ceną była seria umów gospodarczych, znacznie korzystniejszych dla Paryża niż dla Warszawy, w oczach przeciwników tej współpracy czyniących Rzeczpospolitą czymś na kształt francuskiego satelity.

OBAWY ALBIONU

Zdecydowanie negatywnie do polskich ambicji odnosiła się Wielka Brytania, która najchętniej widziałaby odrodzoną Rzeczpospolitą mniej więcej w granicach dawnej Kongre-

sówki. Brytyjczycy, kierując się naczelną zasadą swojej polityki zagranicznej, a mianowicie dążeniem do równowagi sił w Europie, nie chcieli osłabiać Rosji (nieważne, czy białej, czy czerwonej), a przede wszystkim Niemiec, bo to doprowadziłoby to nadmiernego wzrostu potęgi Francji. Ponadto wschodnie imperium uważali za rezerwuarn żywności i z tego względu planowali współpracować z nim gospodarczo, niezależnie od panującego tam ustroju. Wielkiej Brytanii nie na rękę byłoby zatem połączenie i wzrost potencjałów Francji i ściśle związanej z nią Polski, bo to odbyłoby się kosztem Niemiec oraz Rosji. Brytyjczycy przewidywali także, zresztą słusznie, że wtedy, na gruncie wrogości wobec Rzeczypospolitej wyrosłaby współpraca niemiecko-rosyjska.

Brytyjską politykę przeciwstawiania się osłabianiu Niemiec na rzecz Polski wsparli też Amerykanie, chociaż z innych, szlachetniejszych pobudek, związanych z dążeniem do zagwarantowania praw każdemu narodowi. W rezultacie ententa nie zgodziła się na postulaty KNP dotyczące włączenia do odrodzonej Polski m.in. Gdańska, Warmii i Mazur czy Górnego Śląska. Co więcej, wymusiła na Polsce podpisanie w czerwcu 1919 roku tzw. małego traktatu wersalskiego, zobowiązującego ją do poszanowania praw mniejszości narodowych, nie nakładając jednocześnie odpowiedniego zobowiązania innych krajów w stosunku do mniejszości polskiej.

KONCEPCJA MIĘDZYMORZA

Z punktu widzenia Rosji Radzieckiej, w pierwszych latach po wielkiej wojnie całkowicie izolowanej na arenie międzynarodowej, powstanie suwerennej Polski przekreślało plan, aby na fali rewolucji niemieckiej i sowieckiej utworzyć bolszewicką polską republikę, ściśle związaną z czerwoną Rosją i stanowiącą dla niej pomost w marszu na Zachód. Początkowe nadzieje związane z socjalistyczną przeszłością Piłsudskiego i ogłoszeniem nowego państwa republiką szybko zostały rozwiane za sprawą zdecydowanie antyrosyjskiej postawy polskiego przywódcy.

Inne kraje leżące wokół odradzającej się Polski na jej zaistnienie na arenie międzynarodowej reagowały głównie neutralnie, chociaż owa neutralność miała wiele odcieni, od wrogiej, jak w wypadku Czechosłowacji oraz Litwy, po życzliwą Węgier (początkowo wspólna granica Polski i Węgier wydawała się oczywistością) albo Rumunii. Właściwie tylko Łotwa była Polsce od razu przychylna, co wynikało z konieczności uzyskania polskiego wsparcia w obronie własnej niepodległości.

Brak entuzjazmu większości sąsiadów wynikał przede wszystkim z istnienia terytoriów spornych. Czechosłowacja rościła sobie prawa do Żalozia, Spisza i Orawy, co już w styczniu 1919 roku doprowadziło do krótkiej, lecz bardzo krwawej wojny z Polską i zagarnięcia przez Czechów i Słowaków większości spornych ziem. Sprawa Spisza i Orawy, historycznej części Węgier, ochładzała też ciepłe uczucia tradycyjnie przyjaznych Polsce Madziarów. Chociaż widzieli w naszym kraju sojusznika przeciwko Rosji i ważnego partnera handlowego, w tym winiarski rynek zbytu, na nową, niepodległą Polskę spoglądali ostrożnie. Czechosłowacka aneksja zlikwidowała jednak źródło ewentualnych polsko-węgierskich niesnasek.

Z kolei Litwę bardzo różniła z Polską sprawa Wilna, uważanego przez obie strony za bezapelacyjnie im przynależne. Zresztą ten kraj, budujący na nowo swoją tożsamość narodową, w ogóle odcinał się od związków z Polską, torpedując wszelkie wysiłki zmierzające do powiązania obu państw na wzór dawnej Rzeczypospolitej. Rumunia, która w 1918 roku zabrała Rosji obszar Besarabii, upatrywała zaś w Rzeczypospolitej cennego antyrosyjskiego sprzymierzeńca, chociaż obawiała się prowęgierskiej postawy Polaków, bo z kolei Madziarom odebrała Siedmiogród. Dla nas stanowiła zaś, obok Węgier, ważny element wysuniętej przez Piłsudskiego koncepcji Międzymorza, czyli pasa wrogich Rosji państw, od Bałtyku po Morze Czarne, które pod polskim przewodnictwem oddzielałyby Zachód od bolszewików. Pomysł ten pogrzebały konflikty graniczne ewentualnych członków Międzymorza z Polską oraz antymadziaryzm krajów wchodzących w skład dawnych Austro-Węgier.

TRAGICZNY REWANŻ

Polska wróciła na arenę międzynarodową niczym klin wbity w zastawy od wielu dekad porządek, wymuszając zupełne przededefiniowanie polityki wobec całego regionu. Zjawiła się efektownie, ogłaszając swój byt za pomocą zaawansowanego technicznie, nowoczesnego środka przekazu, po ponad stuleciu niebytu prawie natychmiast stając się niezbędnym, chociaż nie zawsze chcianym elementem nowego ładu.

Miało to jednak swoją cenę. Zbudowanie solidnej podstawy terytorialnej oraz politycznej godziło w interesy polskich sąsiadów, prowadząc do szeregu konfliktów. W rezultacie Polskę otaczały nieprzychylnie państwa, z których największe, Niemcy i Rosja, doprowadziły w końcu do tragicznego rewanżu. ■



Zbudowanie solidnej podstawy terytorialnej oraz politycznej godziło w interesy polskich sąsiadów, prowadząc do wielu konfliktów.



Na zdjęciu uzbrojeni
polscy kolejarze na
parowozie Tr 11.
1918 rok

RECEPTĄ NA PRO- BLEMĘ SPOŁECZNE MIAŁO SIĘ STAĆ WŁASNE PAŃSTWO. RZECZYWISTOŚĆ SZYBKO OKAZAŁA SIĘ BARDZIEJ SKOMPLIKOWANA



Sen o wolności

Z Sebastianem Adamkiewiczem o tym, co zaprzętało głowy przeciętnych Polaków 11 listopada 1918 roku, rozmawia Łukasz Zalesiński.

Mamy 10 listopada 1918 roku. Nazajutrz nastąpi dzień, który do dziś uznajemy za symboliczną datę odzyskania przez Polskę niepodległości. Do Warszawy przyjeżdża Józef Piłsudski zwolniony właśnie z więzienia w Magdeburgu. Jak jest witany?

Bardzo skromnie. Tego dnia czekała na niego niewielka grupa osób, a wśród nich komendant Polskiej Organizacji Wojskowej Adam Koc i reprezentant Rady Regencyjnej książę Zdzisław Lubomirski. Fotografie niesionego entuzjazmem tłumu, które przez lata utrwaliły się w zbiorowej świadomości, zostały wykonane w 1916 roku. Na rozpowszechnienie mitu powszechnej radości miały też wpływ wspomnienia Jędrzeja Moraczewskiego. Tymczasem 10 listopada większość mieszkańców Warszawy nawet nie wiedziała, że Piłsudski właśnie dotarł do ich miasta. Informacja w prasie pojawiła się dopiero w kolejnych dniach. W dodatku głowy mieli przeważnie zaprzęgnięte zupełnie innymi problemami.



Jakimi?

Kończąca się właśnie I wojna światowa odcisnęła na Królestwie Polskim ogromne piętno. Przez tamtejsze tereny przetoczył się front. W 1915 roku Rosjanie zostali wyparci przez wojska niemieckie i austriackie, które z jednej strony zaczęły organizować na tym terenie własną administrację, a z drugiej dokonywały grabieży i wywózek ludności. Niektóre miasta Królestwa opustoszały. Licz-

ba mieszkańców Łodzi na przykład spadła o połowę. Część osób uciekła przed skutkami wojny, wielu trafiło na przymusowe roboty w głąb Niemiec, część tułała się po frontach. Panowały ogromna bieda i bezrobocie. Przemysł, przez lata ukierunkowany na produkcję wojenną, trzeba było przestawić na nową tory. W dodatku służby porządkowe musiały walczyć ze złodziejami rozkradającymi i tak już poważnie nadwątłone majątki fabrykantów. I znów: doświadczyła tego szczególnie Łódź.

Ówczesna prasa regularnie donosiła, że ludzie mają problem ze zdobyciem żywności i opału, a przecież zima zbliżała się wielkimi krokami. Cał-



kiem spora grupa musiała liczyć na pomoc organizacji charytatywnych. Jakby tego było mało, niedożywienie i typowe dla wojny kłopoty z higieną sprawiły, że w miastach i na wsiach zaczęły szerzyć się rozmaite choroby zakaźne – dur brzuszny, gruźlica. A już za chwilę Europą miała wstrząsnąć epidemia hiszpanki. Na to wszystko nałożył się całkowity upadek dotychczasowych struktur państwa.

Jesień 1918 roku była więc czasem chaosu i niepewności?

Tak, ale też nadziei, którą przez lata podsycali różne polskie organizacje niepodległościowe. Przekonywały one, że bieda, brak edukacji, analfabetyzm to wina zaborców. Receptą na problemy społeczne miało się stać własne państwo. Rzeczywistość szybko okazała się bardziej skomplikowana. Niemniej na nowe otwarcie z niecierpliwością czekali właściwie wszyscy. Dla elit odrodzenie Polski było ucieleśnieniem marzeń pielęgnowanych przez kolejne pokolenia. Zwykli zjadacze chleba po cichu liczyli po prostu na lepsze życie. Choć nikt jeszcze wówczas nie miał tak do końca pojęcia, jak ta nowa Polska będzie wyglądać.

Nie wiedzieliśmy tego po tylu latach walki o niepodległość?

Mieliśmy wówczas kilka ośrodków władzy i każdy z nich wypracował własną wizję. W początkach listopada w Lublinie powstał rząd socjalisty Ignacego Daszyńskiego. W Warszawie działała Rada Regencyjna, która przekazała władzę Piłsudskiemu. Ostatecznie Daszyński szybko mu się podporządkował, ale przecież w Paryżu ciągle działał Komitet Narodowy Polski z Romanem Dmowskim i Ignacym Janem Paderewskim na czele. Alianci właśnie w nich widzieli reprezentantów tworzącego się państwa. Do tego dodajmy sformowaną w Galicji Polską Komisję Likwidacyjną.

W miastach Królestwa Polskiego sytuację próbowali uporządkować wybrane w 1917 roku samorządy. Nie zawsze jednak cieszyły się one wśród mieszkańców autorytetem – po pierwsze, dlatego że zostały wyłonione w czasie okupacji, na mocy zarządzeń niemieckich, po drugie, elekcja nie była w pełni demokratyczna, ponieważ uboższe grupy społeczne miały prawo wyboru mniejszej liczby radnych niż elity. Jednocześnie w Kongresówce zaczęły powstawać rady robotnicze. Dziś można powiedzieć, że władza w wyłaniającej się z niebytu Polsce leżała niemal dosłownie na ulicy. Pozostawało pytanie: kto



Marszałek Józef Piłsudski w Poznaniu. 27 października 1918 roku

okaże się na tyle silny, by po nią sięgnąć i pchnąć państwo w pożądanym przez siebie kierunku?

Tymczasem porzućmy na chwilę Królestwo Polskie i przenieśmy się do Galicji. Jest 11 listopada 1918 roku. Mieszkaniec Krakowa budzi się rano i wychodzi na ulicę – co widzi?

Dostrzegalne wokół skutki wojennych grabieży, wyludnienie, ekonomiczna zapaść – to wszystko akurat samego Krakowa dotyczy w mniejszym stopniu. Na prowincji jest jednak dużo zniszczonych budynków gospodarczych i zdziczała ziemia. Brakuje nasion zbóż na zasiewy, a na to wszystko nakłada się niesprzyjająca aura. Efekt: poważny kryzys w rolnictwie, który będzie odczuwalny w kolejnych latach. W dodatku po wsiach i miasteczkach krążą grupy zdemoralizowanych dezertów. Jednocześnie w Galicji Wschodniej toczą się walki z Ukraińcami, którzy chcą własnego państwa. Stara monarchia rozpada się na oczach mieszkańców. Pod koniec października niepodległość ogłaszają Czechosłowacja i Węgry, 1 listopada rodzi się Zachodnioukraińska Republika Ludowa. W samej Galicji powstaje wspomniana Polska Komisja Likwidacyjna. Organy państwowe jednak dopiero się tworzą.

Czy ten chaos nie powodował dystansu wobec państwa, które właśnie się

WIZYTÓWKA

DR SEBASTIAN ADAMKIEWICZ

Historyk, doktor nauk humanistycznych, koordynator sekcji naukowej Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi, popularyzator wiedzy historycznej i współzałożyciel Dziecięcego Uniwersytetu Ciekawej Historii. Specjalizuje się m.in. w dziejach Polski, historii tożsamości i propagandy, zajmuje się kulturą elit władzy.

rodziło, i skutkowało sentymentem wobec tego, które odchodziło w przeszłość? Austro-Węgry nie były przecież krajem tak opresyjnym jak Prusy i Rosja.

Sentyment tu i ówdzie był zauważalny. Odczuwali go nie tylko przeciwnicy polskiej państwowości. Niepodległość była marzeniem ogromnej rzeszy Polaków. Z drugiej strony kolejne pokolenia dorastały w poczuciu przynależności do pewnych struktur. W Austro-Węgrzech kończyli szkoły, robili kariery, dorabiali się, pracowali. To musiało powodować pewnego rodzaju rozdarcie. Owa cesarsko-królewska spuścizna do dziś stanowi w Małopolsce element lokalnej tożsamości. Ale problem, o którym mówimy, w mniejszym lub większym stopniu dotyczył wszystkich zaborów.

Na tym jednak nie koniec. Wtłoczenie Polaków w ramy trzech różnych organizmów państwowych doprowadziło do różnic, które czasem powodowały nieufność. Wystarczy wspomnieć, jak na początku wojny przyjmowane były w Kongresówce Legiony Piłsudskiego. Najogólniej rzecz ujmując – z dystansem. Miejscowi Polacy widzieli w nich emisariuszy Cesarstwa Niemieckiego. A Niemiec, jak przekonywała rosyjska propaganda, to wróg. Zresztą nie trzeba było nawet propagandy. Przecież Niemcy strzelali do ich bliskich, którzy walczyli w szeregach carskiej armii. Do idei niepodległości zbliżały jednak doświadczenia I wojny światowej.

Wróćmy do listopada 1918 roku, by przenieść się do trzeciego z zaborów. On jeszcze przez pewien czas pozostanie pod władzą niemiecką. Miasta i wsie są tam dużo bardziej zasobne niż w Królestwie Polskim czy Galicji. Polscy przedsiębiorcy się bogacą, chłopci także nie cierpią głodu...

...problem analfabetyzmu właściwie nie istnieje. Jest rozwinięta sieć dróg i tras kolejowych. Oczywiście zabór ten odczuwa skutki wojny, ale nie bezpośrednio. W Wielkopolsce czy na Śląsku walk nie było.

A jednak Polacy bardzo mocno chcą niepodległości. Wkrótce wybuchnie powstanie wielkopolskie. Dlaczego?

Status ekonomiczny nie zawsze musi być czynnikiem decydującym o lojalności wobec państwa. Kiedy w latach siedemdziesiątych XIX wieku kanclerzem został Otto von Bismarck, władze zaczęły prowadzić brutalną politykę, która miała ujednolicić i scalić społeczeństwo. Polaków dotknęło to bardzo mocno. Próby wynaradawiania skonsolidowały ich, a ponadto ugruntowały w nich przeświadczenie, że państwo pruskie jest strukturą wroga i opresyjną. Bogacenie się, budowanie różnego rodzaju organizacji obywatelskich i społecznych zostało podporządkowane przyszłej walce o niepodległość.

Polska wywalczyła niepodległość, ale problemy nie zniknęły...

Wojna dla Polaków nie zakończyła się w 1918 roku. Trwała trzy lata dłużej, czyli aż do odparcia wojsk bolszewickiej Rosji

i zakończenia trzeciego z powstań śląskich. Niezależnie jednak od wojennej zawieruchy, trzeba było prowadzić mozolną pracę nad scaleniem fragmentów trzech kompletnie różnych organizmów państwowych. Był to projekt rozpisany na długie lata. Struktury urzędnicze, administracyjne tak naprawdę zostały ujednolicone dopiero w latach trzydziestych.

Na czym polegały podstawowe różnice?

Było ich tak wiele, że nie sposób wymienić wszystkich. Dobrym przykładem jest system edukacji. Jak wspominałem, w zaborze pruskim analfabetyzm właściwie nie istniał, dzieci zostały objęte obowiązkiem szkolnym, a sieć szkół była rozbudowana. Tymczasem na terenie zaboru rosyjskiego edukacja powszechna była w powijkach, co przełożyło się na potężny problem analfabetyzmu, a także brak zrozumienia dla wartości edukacji. System wymagał ogromnych nakładów, i to na poziomie absolutnie podstawowym. Spore inwestycje należało też poczynić w Galicji, choć jeśli chodzi o samo nauczanie po polsku, akurat tam w czasach zaborów panowała największa swoboda.

A infrastruktura komunikacyjna?

Poszczególne zabory miały oczywiście połączenia pomiędzy sobą. Istniała na przykład Kolej Warszawsko-Wiedeńska, ale pobudowane przez zaborców drogi i linie kolejowe, co naturalne, w dużej części zostały zorientowane na zewnątrz: odpowiednio w kierunku Moskwy i Petersburga, Berlina oraz Wiednia, czyli ku ówczesnym centrom polityczno-gospodarczym. Gęstość szlaków komunikacyjnych w dawnym zaborze pruskim była nieporównanie większa niż w austriackim i rosyjskim. W dodatku większość linii kolejowych w Królestwie Polskim miała typowe dla Rosji szyny o rozstawie 1524 mm. Proces dostosowywania szerokości tamtejszych torów do standardów europejskich [1435 mm] zakończył się dopiero w 1929 roku.

Czy powstanie Polski pociągnęło za sobą migracje ludności?

Nie, przede wszystkim dlatego, że po I wojnie światowej nie doszło do masowych wysiedleń tak charakterystycznych dla kolejnej wojny i czasu, który nastąpił bezpośrednio po niej. Mimo zmiany granic Niemcy zamieszkujący Wielkopolskę, Śląsk czy Pomorze w większości pozostali w swoich domach. Wielu z nich przyjęło obywatelstwo Rzeczypospolitej, wykazując się wobec niej lojalnością. Część jednak po dojściu do władzy Hitlera zaangażowała się w różnego rodzaju nielegalne, pronazistowskie organizacje i zaczęła działać przeciwko nowemu państwu. II RP zresztą miała problem z prowadzeniem skutecznej polityki wobec mniejszości. Władze nie potrafiły stworzyć warunków do tego, by Ukraińcy, Białorusini, a nawet Żydzi poczuli się w Polsce jak u siebie. Już po wybuchu II wojny światowej sytuacja ta miał przynieść fatalne skutki. Ale to już temat na zupełnie inną opowieść. ■

KOBIETY RWAŁY SIĘ DO BOJU

PRZED STU LATY ODRODZONE POLSKIE WOJSKO ODPARŁO BOLSZEWICKĄ NAWALĘ. W CYKLU **BOLSZEWIKA GOŃ** POKAZUJEMY MAŁO ZNANYCH, ZAPOMNIANYCH BOHATERÓW TAMTYCH WYDARZEŃ.

Charles de Gaulle w 1920 roku w swoim dzienniku zapisał, że jednym z największych wstrząsów na froncie był dla niego widok martwej kobiety. Francuz był zgorznięty faktem, że ona i wiele innych walczyły na pierwszej linii. Widocznie nie znał wówczas specyfiki tej wojny.

PIOTR KORCZYŃSKI



Do wczesnego lata 1920 roku w centralnej Polsce niezbyt przejmowano się wojną z bolszewikami. Toczyła się ona daleko – hen, na Kresach, a wiktoria kijowską, jak w Warszawie nazwano to nadzwyczaj łatwe zajęcie stolicy Ukrainy, wielu odbierało jako finał konfliktu z Rosją. W czerwcu Armia Czerwona jednak niespodziewanie przerwała polski Front Środkowy i w ślad za wycofującym się wojskiem w granice Rzeczypospolitej wdarli się jeźdźcy Apokalipsy – czerwoni Kozacy Siemiona Budionnego i Gaj-Chana. Nieprzypadkowo porównywano ich do mongolskich wojowników Czyngis-chana, skutecznych w boju, ale i okrutnych złoczyńców.

Uciekinierzy z terenów zajętych przez 1 Armię Konną i 3 Korpus Kawalerii opowiadali straszne rzeczy o rzeziach, gwałtach i pożogach... Powiało grozą. Ale przeliczyli się bolszewicy władcy Kremla w swych rachubach, że terror złamie ducha społeczeństwa, które dopiero co odzyskało dla siebie swój kraj. Stało się coś zupełnie przeciwnego – Polacy powszechnie odpowiedzieli na apel dotyczący ochotniczego zaciągu do armii i wsparcia jej frontowego wysiłku. W szeregach chcieli iść nie tylko mężczyźni, lecz także kobiety i młodzież szkolna. Wszyscy czuli, że to konflikt, który w razie przegranej przyniesie o wiele gorsze konsekwencje niż niedawne zabory, że nowy totalitaryzm może już na zawsze unicestwić Polskę.

ŁAZIKI NA FRONT

W noweli Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego „Loluś Grajek” o ochotnikach idących na wojnę polsko-bolszewicką można przeczytać taki oto dialog dwóch żołnierzy: „– Byłem w kancelarii nowego pułku, co się formuje na Pradze [...]. Widziałem tam ochotnika-kobietę, żonę oficera, Szybowską. Mała, szczupła, słaba, a w oczach – ogień, na twarzy – siła. Gdy

chłopcy się zmęczą i ledwie się wloką, dość, aby się obejrzała, i znowu wszyscy jak gdyby nic, jak gdyby przed chwilą zaczęli ćwiczenia, bo to, widzicie, druhowie, wszak wstyd przed niewiąstą słabość pokazać. [...] – Poznałem i ja panią Szybowską – ozwał się siedzący na uboczu chłopiec o bladej, prawie niebieskiej twarzy, a oczy mu zabłysnęły. – Powiadam wam, na człowieku aż skóra cierpnie, gdy się widzi, że są jeszcze tacy, którzy się za piecem kryją, gdy kobiety rwą się do boju”.

Pani Szybowska to postać fikcyjna, ale mająca tysiące odpowiedników w ówczesnej rzeczywistości. Ossendowski uchwycił też bardzo istotny szczegół – że akces kobiet do wojska wpływał mobilizacyjnie na mężczyzn. W lipcu czy sierpniu 1920 roku na ulicach polskich miast nierzadko panie zaczępiały obcych mężczyzn po cywilnemu, krzycząc za nimi: „Łaziki na front!”. Władze wojskowe zresztą wydały wiele apeli do kobiet, by nie wstrzymywały swych mężczyzn w domu, kiedy ojczyzna w potrzebie.

W ulotce wydanej przez Generalny Inspektorat Armii Ochotniczej czytamy m.in.: „Jeżeli każda z was naprawdę kocha, to powinna mu nie tylko nie odradzać, ale nakazać, żeby szedł do wojska na front. A jeśli nie usłucha, pogardzić nim jak tchórzem, jak nikczemnym oszustem, który, mówiąc wam, że was kocha, kłamie, bo jedynym dowodem miłości dzisiaj dla matki, dla żony, dla narzeczonej może być tylko służba na froncie”. Nie może więc dziwić, że szeregi Armii Ochotniczej szybko pęczniały od tysięcy ochotników, którzy zaciekle bili się z bolszewikami.

Rola kobiet latem i jesienią 1920 roku nie ograniczała się jedynie do zachęcania swych mężów, narzeczonych i synów do wstępowania w szeregi wojska. Same wkładały mundur i pełniły służbę wojskową w Ochotniczej Legii Kobiet. W Warszawie powstały na przykład dwa oddziały Legii – wartowniczy



Marszałek Józef Piłsudski odznacza Krzyżem Walecznych Marcelinę Rościszewską. Płock, 10 kwietnia 1921 roku



Latem i jesienią 1920 roku rola kobiet nie ograniczała się jedynie do zachęcania swych mężów, narzeczonych i synów do wstępowania w szeregi wojska. Jak pisał Ferdynand Ossendowski, same wkładały mundur i pełniły służbę wojskową w Ochotniczej Legii Kobiet.

i uzupełniający. Kobiety pomagały w zakładaniu szpitali wojskowych i w nich służyły, opiekowały się uchodźcami z terenów zajętych przez Armię Czerwoną. Na przełomie lipca i sierpnia blisko tysięcy z nich walczyło z epidemią tyfusu plamistego, brzusznego i czerwionki szerzącej się w szeregach Wojska Polskiego. Tysiące pań zrzeszonych w różnych kobiecych organizacjach kwestowało na rzecz armii. Powstawały kobiece stowarzyszenia opieki nad poszczególnymi dywizjami, pułkami i kompaniami piechoty oraz pułkami i szwadronami jazdy walczącymi na froncie.

NA PIERWSZEJ LINII

Nie zabrakło też kobiet na pierwszej linii walk. Wydarzeniem, które stało się symbolem ofiarności cywilnych obrońców, była obrona Płocka przed Kozakami Gaj-Chana (19–20 sierpnia 1920 roku). Wówczas to, kiedy w szeregi wojska wkradła się panika, na barykadach do walki stanęli cywile, między nimi kobiety, a nawet dzieci. W obronie kluczowej barykady zginęła Maria Siwaczówna, poległ też czternastoletni uczeń Stefan Zawadzki. Marcelina Rościszewska (1875–1949), która już wcześniej odznaczyła się podczas obrony Lwowa, za co otrzymała odznakę „Orlęta”, w Płocku pod gęstym ostrzałem nieprzyjacielskim przeprowadziła pluton żołnierzy znad Wisły na ulicę Kościuszki, co przyczyniło się do wzmocnienia obrony miasta. Za ten czyn została 11 kwietnia 1921 roku odznaczona osobiście przez marszałka Józefa Piłsudskiego Krzyżem Walecznych.



Marcelina Rościszewska pod gęstym ostrzałem nieprzyjacielskim przeprowadziła pluton żołnierzy znad Wisły na ulicę Kościuszki w Płocku, co przyczyniło się do wzmocnienia obrony miasta.

Inna dzielna kobieta, sanitariuszka Janina Landsberg-Śmieciuszewska, widząc, jak jeden z oddziałów poddaje się panice, krzyknęła do żołnierzy: „Chłopcy, idziemy, to nie takie straszne!”, i poprowadziła ich z powrotem na barykadę. Wśród informacji o wielu bezimiennych dziewczętach i kobietach, które dostarczały walczącym na barykadach amunicję, wodę i żywność, w kronikach miasta zanotowano historię młodej praczkini, Marty Szymanowiczówny, która oprócz niezbędnych rzeczy „przynosiła żołnierzom uśmiech otuchy”, dopóki nie zginęła od bolszewickiej kuli.

Czy młody mjr Charles de Gaulle, zgorszony faktem, że kobiety walczą na pierwszej linii, co nie zdarzało się na froncie zachodnim wielkiej wojny, słyszał o walecznych kobietach z Płocka? Czy wiedział, co by je czekało, gdyby dostały się w ręce żołdaków Gaj-Chana lub Budionnego? Czy dotarły do niego opowieści o bohaterskiej śmierci Teresy Grodzińskiej, sanitariuszki 4 Pułku Piechoty Legionów? 1 września 1920 roku, po wycofaniu się jej jednostki spod Hrubieszowa, dobrowolnie została przy ciężko rannych żołnierzach. Wówczas dostała się do sowieckiej niewoli. Zamknięta w stodole, przez kilka godzin broniła się przed Kozakami i w końcu została bestialsko zamordowana. Pośmiertnie, jako pierwsza kobieta w II Rzeczypospolitej, została odznaczona Krzyżem Virtuti Militari V klasy. Postawione pytania pozostają bez odpowiedzi, ale de Gaulle z pewnością już po wojnie musiał zweryfikować swoje sądy zapisane na gorąco na wschodnim froncie.

Za wszelką cenę do domu

Pod koniec II wojny światowej trafili do łagru w głębi Rosji. Uciekli stamtąd i pokonali kilkaset kilometrów, żeby wrócić do Polski. Pech sprawił, że znów wylądowali w obozie. Żołnierze Armii Krajowej – Jan Balawender i Henryk Dawiskiba.

ROBERT SENDEK

Latem 1944 roku na ziemiach polskich zajętych przez Armię Czerwoną powstała tzw. Polska Lubelska, proklamowana przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Organ ten pozostawał pod ścisłą kontrolą Sowietów i konsekwentnie realizował politykę Kremla. PKWN odrzucał władzę rządu emigracyjnego w Londynie, akceptował przy tym wschodnie granice Polski na Bugu.

UZNANI ZA AGENTÓW

Na terenie Polski Lubelskiej bardzo aktywnie działało podziemie niepodległościowe. Początkowo oddziały Armii Krajowej współdziałały z wojskami sowieckimi, traktując je – zgodnie z rozkazami – jako sojuszników. Stosunek ten szybko jed-

nak zmienił się na wrogi. Na zajętych przez Armię Czerwoną terenach bez przeszkód operowały bowiem sowieckie służby. Podstawą do tego był podpisany 26 lipca 1944 roku przez Edwarda Osóbkę-Morawskiego z PKWN-u dokument, oddający jurysdykcję nad ludnością Polski Lubelskiej w ręce armii sowieckiej i Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (NKWD).

Żołnierzom AK z tego terenu Sowieci postawili ultimatum: mają uznać władzę Komitetu, złożyć broń i wstąpić do ludowego wojska. Dowódca 1 Frontu Ukraińskiego gen. Iwan Koniew zapowiadał w wydanej na początku sierpnia odezwie, że ci, którzy tego nie dopełnią, „podlegają natychmiastowemu aresztowaniu jako agenci niemieccy, szerzący zamęt wśród ludności polskiej”. Nie-



Ppor. Jan Balawender
„Puchacz”



Por. Henryk Dawiskiba
„Ruszczyk”

mieckimi agentami stawali się zatem akowcy, którzy od początku wojny walczyli z nazistami, a teraz wystarczyło, że nie uznali sowieckiej władzy!

Już wkrótce do dzieła przystąpiły oddziały NKWD. Ujawnionych lub ujawniających się oficerów AK aresztowano, żołnierzom niższych szczebli proponowano wstąpienie do armii gen. dyw. Zygmunta Berlinga, a wszystkich opornych wysyłano do więzień lub zsyłano do łagrów.

Taki los przypadł w udziale ppor. Janowi Balawenderowi „Puchaczowi” i por. Henrykowi Dawiskibie „Ruszcycowi”. Pierwszy z nich, rocznik 1920, już w pierwszych miesiącach wojny zaangażował się w działalność niepodległościową. Był kolporterem prasy podziemnej, później kierował także kolportażem w Inspektoracie AK Przemyśl. Od lutego 1944 roku działał w Obwodzie AK Przeworsk, był dowódcą plutonu dywersyjnego. Za działalność konspiracyjną komendant Podokręgu AK Rzeszów ppłk Kazimierz Putek „Zworny” odznaczył go w początkach października 1944 roku Krzyżem Walecznych.

Z kolei „Ruszczyk” (czasem podaje się także pseudonim „Raszczyc”) działał w konspiracji polskiej we Lwowie. Był kierownikiem brygady obserwacyjno-wywiadowczej „Ślad” w Inspektoracie AK Lwów-miasto. W marcu 1944 roku został szefem kontrwywiadu Okręgu AK Lwów, potem komendantem Obwodu II Siemianówka w Inspektoracie Południowym Okręgu Lwów.

RYZYKOWNE PRÓBY ŚMIAŁKÓW

Zarówno Balawender, jak i Dawiskiba ujawnili się podczas akcji „Burza”. Widząc jednak brutalność, z jaką wojska „sojuszniaka” poczynały sobie na zajęętym terenie, zdecydowali się znów zejść do podziemia, tym razem antysowieckiego.

Nie trwało to długo: NKWD aresztowało obu jeszcze w październiku 1944 roku. Trafili do więzienia w Rzeszowie, gdzie podczas przesłuchań poddawano ich torturom, a następnie wysłano wraz z wieloma innymi akowcami do obozu filtracyjnego NKWD w Bakończycach pod Przemyślem. Stamtąd w styczniu 1945 kolejną zostali wywiezieni do Stalinogorska (dziś Nowomoskowsk koło Tuły, około 230 km na południe od Moskwy).

Jan Łopuski „Mariusz” z Inspektoratu AK Rzeszów tak wspominał tę podróż: „Załadowano nas po osiemdziesięciu do dużego wagonu, tzw. świniarki. Na środku wagonu stał piecyk, do którego nie było opału. Blaszaną lej wetknięty w dziurę w ścianie wagonu, zwany megafonem, stanowił naszą latrynę. Wszyscy byli wynędzniali, zmaltretowani i śmiertelnie blado, a poza paroma wyjątkami również nędznie ubrani. Naszą dzienną rację żywnościową stanowiły dwa wiaderka zupy i parę garści cukru do podziału na 80 osób i po 300 gram chleba na głowę. Konwojenci mówili nam, że temperatura na zewnątrz spadała w nocy poniżej 40° C”.

Podróż trwała dwa tygodnie. Więźniowie trafili do łagru nr 283 w Stalinogorsku. Był to obóz filtracyjny, do którego kierowano element niepewny politycznie, m.in. żołnierzy AK schwytanych przez NKWD. Szacuje się, że od stycznia do maja 1945 roku z Polski trafiło do Stalinogorska i jego podobozów w sumie około 6,3 tys. obywateli polskich, przede wszystkim akowców z Lubelszczyzny i Rzeszowszczyzny, przywiezionych w ośmiu transportach. Trafił tam również jeden transport z terenów Litwy, tych ludzi jednak traktowano jak obywateli ZSRS, choć większość stanowili w nim polscy konspiratorzy z Wileńszczyzny.

Po przybyciu na miejsce komisja lekarska przeprowadzała kwalifikację więźniów pod kątem przydatności do pracy. Na podstawie wyników kierowano ich do odpowiednich oddziałów. Najczęściej trafiali do kopalni węgla, ale pracowali również przy budowie nowych łagrów.

W obozie panowały fatalne warunki, nie więc dziwnego, że często podejmowano próby ucieczki. Powodzenie ich było jednak wątpliwe. Stanisław Kądziela „Lech”, który w 1945 roku trafił do łagru w Borowiczach, będącego częścią tamtejszego obozowego kompleksu, tak zapamiętał tego rodzaju próby: „Doszły nas słuchy, że jest grupa śmialków, którzy niepomni na fatalną zimę, nie doceniając trzeźwo szans, postanowili zaryzykować ucieczkę. Gdy niczego nieprzeczuwający konwojenci grup roboczych na chwilę tylko osłabili

MAXIMILLIAN CABINET/SHUTTERSTOCK



NIEMIECKIMI AGENTAMI STAWALI SIĘ AKOWCY, KTÓRZY OD POCZĄTKU WOJNY WALCZYLI Z NAZISTAMI, A W 1944 ROKU NIE UZNALI SOWIECKIEJ WŁADZY

nadzór, trójka ryzykantów oddaliła się”. Los uciekinierów, którzy działali pod wpływem impulsu, bywał jednak tragiczny. Kądziela podał, że po dwóch, trzech tygodniach od tej ucieczki przy bramie obozowej zgromadzono wszystkich więźniów, gdzie ustawiono na widoku sanie z jakimś ładunkiem przykrytym płachtą: „Niebawem zjawilo się naczalstwo i gruby major zabrał głos: »Taki los czeka każdego, kto by próbował sam decydować o swym losie na rosyjskiej ziemi«. To powiedziawszy zdarł płachtę, a pod nią ujrzelismy zmasakrowane, pokrwawione zwłoki uciekinierów. Długotrwałe przygnębienie zawładnęło nami”.

Mimo wszystko chętnych, by stamtąd dać nogę, nie brakowało. Tadeuszowi Cyganowi „Czarnemu” udało się zbiec ze Stalinogorska. Chociaż wybrał trudną porę roku, w lutym 1945 roku dotarł do domu w małopolskim Grajowie. Dawiskiba i Balawender z ucieczką poczekali jednak do wiosny. Stanisław Kołyszko „Kołaczkowski”, który również przeszedł przez ten obóz i był świadkiem wielu ucieczek, tak opisuje przygotowania do eskapady: „Ucieczka z obozu musiała być dobrze zorganizowana i szczegółowo przemyślana. W kraju o ustroju totalitarnym, gdzie każdy obywatel był zobowiązany zawiadomić najbliższy punkt milicyjny, gdy zauważył kogoś lub coś, co mogłoby być niebezpieczne dla ustroju, należało, szykując ucieczkę, brać to wszystko pod uwagę, a w czasie ucieczki stosować wszelkie środki ostrożności. Trzeba było przygotować suchary, zgromadzić trochę gotówki. Potrzebne też były naczynia na wodę i dobrze wyostrzony nóż. Jeszcze tylko parę plasterków żelczatej słoniny (innej nie spotykaliśmy) i wyposażenie było kompletne”.

„Puchaczowi” i „Ruszczycowi” los jednak sprzyjał, bo wojenny chaos ułatwiał im wędrówkę. Do pokonania mieli ze Stalinogorska jakieś 900 km. Szli przez kraj zniszczony wojną, spacy-

fikowany przez sowieckie służby, pogrążony w bezładzie. Gdzieś na Zachodzie dogorywała III Rzesza, przez kraj przetaczały się fale żołnierzy jadących do boju albo wracających do domu, ciągnęły transporty z więźniami i trofejną zdobyczą. Szli pieszo, choć jeśli nadarzała się okazja, próbowali też korzystać z kolei, zwłaszcza z wagonów transportowych. Spali, gdzie popadnie, żywili się tym, co im wpadło w ręce. Unikali jakichkolwiek kontaktów z mundurowymi.

OSTATNIA PROSTA

I właściwie niemal im się udało, bo dotarli na tereny przedwojennej Polski. Zabrakło im jednak szczęścia na ostatniej prostej: Dawiskiba, którego zdrowie nadwerężone było wyczerpującą pracą w obozie oraz długą podróżą, dostał ciężkiego zapalenia płuc. Dalsza droga i przedzieranie się pieszo przestały zatem wchodzić w grę. Uciekinierzy stanęli więc przed alternatywą: albo Dawiskiba trafi do lekarza, albo umrze.

Gdy zgłosili się po medyczną pomoc, zmizerowanymi Polakami zainteresowały się służby. Zostali uznani za podejrzanych i na wszelki wypadek znów skierowani do obozów. „Puchacz” trafił do więzienia: najpierw w Orle, potem w Homlu i Briansku, wreszcie na powrót do Stalinogorska, gdzie został rozpoznany jako zbieg. Dostał tam karcer, przeszedł ciężką chorobę, która go jednak nie zwolniła z pracy. Do Stalinogorska wrócił również Dawiskiba, gdy już nieco go podleczone. Obu zwolniono z łagru dopiero latem 1946 roku. Do Polski wrócili wraz z setkami innych polskich akowców. ■

Cytaty pochodzą ze wspomnień opublikowanych w książce Dionizego Garbacza i Andrzeja Zagórskiego, „W kleszczach czerwonych: »wyzwolenie« Rzeszowszczyzny 1944” oraz w wydawnictwie „Na przedpolu Warszawy. Zeszyty historyczne Okręgu Warszawa-Powiat Świątowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej”.

Bohaterom 1920 roku

W o j s k o w y I n s t y t u t
W y d a w n i c z y



Katyń 1920-1940

HISTORIA TYCH, CO POKONALI
BOLSZEVIKÓW W 1920, A POLEGLI
W 1940 ROKU W KATYNIU

47 złotych. Taniej o 22%



Rok 1920

ROK 1920 W OBRAZIE I DOKUMENCIE.
WOJNA Z BOLSZEVIKAMI W ZBIORACH
ARCHIWÓW POLSKICH

120 złotych. Taniej o 25%



Bellona

POLSKIE ZWYCIĘSTWO DLA
WOLNOŚCI EUROPY. BITWA
WARSZAWSKA 1920 OCZAMI
ŚWIADKÓW TAMTYCH WYDARZEŃ

40 złotych. Taniej o 33%



Arcybiskup Stanisław Gall

ŻYCIORYS PIERWSZEGO BISKUPA
POLOWEGO WOJSKA
POLSKIEGO

39,90 złotych

2020
Darmowa
dostawa

DOSTĘPNE NA WWW.SKLEP.POLSKA-ZBROJNA.PL



POSZŁABYM JESZCZE RAZ

Z Janiną Kin o pierwszych dniach września 1939 roku na Kresach, grozie niemieckiej okupacji i służbie sanitariuszki rozmawia Piotr Korczyński.

Czy 1 września 1939 roku pozostawił jakiś obraz w oczach nastoletniej dziewczyny?

Wtedy byłam właściwie jeszcze dzieckiem. Urodziłam się w Warszawie 1 marca 1926 roku, ale wojna zastała mnie na Kresach. Mieszkaliśmy w Mokwinie koło Kostopola. Pierwszego września wyszłam na stację, by pociągiem dojechać do szkoły. Miałam akurat rozpocząć naukę w pierwszej klasie gimnazjalnej. Na stacji razem z innymi uczniami dowiedzieliśmy się, że pociąg nie przyjedzie. Zaskoczona takim obrotem sprawy, wróciłam do domu. Mój ojciec był zatrudniony w Ministerstwie Spraw Wojskowych i z jego ramienia nadzorował budowę fortyfikacji na Kresach. Tego dnia przyszedł wcześniej do domu i od niego dowiedziałam się, że wybuchła wojna! Mnie i młodszemu o dwa lata bratu oznajmił, że trzeba będzie się rozstać. Okazało się, że razem z kierownictwem prac fortyfikacyjnych dostał rozkaz wyjazdu do Rumunii.



PIOTR KORCZYŃSKI

KAPITULACJA. TEN STRASZNY MOMENT, KIEDY TRZEBA BYŁO SOBIE UŚWIADOMIĆ, ŻE TO WSZYSTKO POSZŁO NA MARNE...

Polecono im ewakuację za granicę już w pierwszych chwilach wojny?

Tak. Dla nas to była tragedia. Pamiętam, jak ojciec płakał. Moja mama zmarła tuż po śmierci marszałka Piłsudskiego – 16 maja 1935 roku, a teraz on musiał nas zostawić pod opieką macochy. Z Rumunii przedostał się do Francji. Tam w 1940 roku, czekając na transport do Wielkiej Brytanii, został wzięty przez Niemców do niewoli. W oflagu przesiedział do 1945 roku i dopiero wówczas zobaczyliśmy go ponownie. Ale wyprzedzam fakty...

Wróćmy więc na Kresy w pierwszych dniach wojny.

Po 17 września nie zobaczyliśmy sowieckich żołnierzy. W naszej szkole doszła wtedy obowiązkowa nauka języka rosyjskiego. Muszę stwierdzić, że Rosjanie odnosili się do nas poprawnie, a nawet życzliwie, choć warunki życia pogorszyły się znacznie. Musieliśmy z bratem pracować w lesie. On korował ścięte drzewo, a ja sprzątałam budynek nadleśnictwa. Tak to trwało do czerwca 1941 roku, kiedy na Kresy przyszli kolejni okupanci – Niemcy. Wówczas jednemu ze znajomych ojca udało się wyjechać do Warszawy. Tam spotkał naszą stryjenkę i opowiedział jej, w jak trudnych warunkach żyjemy. Ona załatwiła nam pozwolenie na powrót do Warszawy, co nastąpiło we wrześniu 1942 roku. Tutaj trafiłam pod opiekę siostry mojej mamy, a bratem zajęła się siostra taty. Zostaliśmy rozdzieleni.

Czy czuła pani wówczas – w stolicy pod okupacją niemiecką – atmosferę grozy?

Proszę pana, bardzo! Ja byłam przerażona. Myśmy czegoś takiego na Kresach nie doświadczali. Wprawdzie jako dziecko nie o wszystkim słyszałam, ale w Warszawie groza dosłownie wisiała w powietrzu. Tutaj też pierwszy raz usłyszałam nazwę „Katyń”. Pewnego dnia w 1943 roku ciocia powiedziała do mnie: „Słuchaj, Janka, pójdiesz na spotkanie z księdzem, który uciekł z Ostaszkowa”. W naszej rodzinie tak się złożyło, że wszystkie kobiety wysłały swych mężów lub synów na wojnę i nie miały od nich żadnych wiadomości. Tak było też w wypadku cioci, która chciała się czegoś dowiedzieć od tego księdza. Kiedy powiedziała mi o masakrze polskich oficerów w Katyniu, odpowiedziałam jej, żeby w to nie wierzyła. Nie mieściło mi się w głowie, że Rosjanie byliby do tego zdolni, ponieważ nie doświadczyłam od nich niczego złego w Kostopolu. Taka była perspektywa nastolatki...

To zaś, co zobaczyłam w Warszawie, z miejsca uświadomiło mi, jakim śmiertelnym wrogiem są dla nas Niemcy. Codzienne łapanki na ulicach i kanonady strzałów. I ten wszechogarniający strach. Do tego myśmy z ciocią mieszkali w Śródmieściu, przy ulicy Zgoda. Tam spotykali się cinkciarze i – wbrew nazwie – ciągle dochodziło do jakichś porachunków. Nie wiem, czy bandyckich, czy politycznych, ale nie było dnia, by ktoś tam nie został ranny lub nawet zabity. Jeszcze o jednym muszę wspomnieć, bo było to dla mnie prawdziwym szokiem – o płonącym wiosną 1943 roku getcie warszawskim. Pomyślałam wówczas, że przyjechałam do piekła.

Zetknęła się pani wtedy w Warszawie z konspiracją?

Nie należałam do konspiracji, ale moi starsi kuzyni już tak. Przyjechałam z Kresów w nie najlepszym stanie, niedożywiona i z licznymi odmrożeniami. Dzięki temu, że ciocia zgłosiła mnie do Rady Głównej Opiekuńczej, rozpoczęłam leczenie w przychodni doktora Jana Czarneckiego, która mieściła się w tym samym budynku, co nasze mieszkanie. Kiedy doszłam do siebie, znalazłam w tej przychodni pracę. Za niewielką pensję i wyżywienie zostałam pomocnikiem lekarza: otwierałam pacjentom drzwi, podawałam instrumenty medyczne, sprzątałam. Państwo Czarnecky to byli zacni ludzie, traktowali mnie prawie jak córkę.



MUSZĘ WSPOMNIEĆ O PŁONĄCYM WIOSNĄ 1943 ROKU GETCIE WARSZAW- SKIM. POMYŚLAŁAM WÓWCZAS, ŻE PRZYJECHAŁAM DO PIEKŁA

W tej przychodni zastało panią powstanie?

Nasza przychodnia – wówczas mówiło się lecznica – miała specjalizację laryngologiczną. Niezależnie od tego, zarówno ona, jak i inne placówki w mieście po godzinie W zostały zmobilizowane i zmienione w punkty sanitarne dla powstańczego wojska. Przyśtafiłam do powstania na ochotnika, ale najpierw nie służyłam jako sanitariuszka, lecz donosiłam walczącym żołnierzom butelki z benzyną z ulicy Zgoda na Boduena, czyli na róg placu Napoleona [dziś plac Powstańców Warszawy]. Dopiero jak powstańcy na początku września wycofali się ze Starego Miasta do Śródmieścia, otrzymałam przydział jako sanitariuszka do Batalionu AK „Bończa”.

Właściwie wszystkie punkty sanitarne i szpitale były na pierwszej linii frontu. Jak wyglądała pani służba w takich trudnych warunkach?

Początkowo polegała głównie na szukaniu wszędzie, gdzie się dało, materiału, z którego można było sporządzić bandaże – zbierałam prześcieradła, poszewki, ręczniki. Tego trzeba było naprawdę dużo, bo brakowało wody do prania zużytych opatrunków i ciągle należało przygotowywać nowe. Wraz z upływem czasu pojawiało się coraz więcej rannych i opieka nad nimi pochłonięta mnie zupełnie. Z każdym kolejnym wrześniowym dniem przybywało potrzebujących pomocy, a bandaży i innych medykamentów było – nomen omen – jak na lekarstwo. Co gorsza, zaczęło brakować nawet wody i ludzie doświadczali strasznych katuszy z pragnienia, nie mówiąc już o bólu, którego nie było czym uśmierzać. Przeżyłam naprawdę ciężkie chwile, bo jak wytłumaczyć cierpiącym ludziom, że nie mogę im pomóc? Przede wszystkim opiekowałam się rannymi leżącymi w piwnicach w obrębie ulic Zgoda, Boduena i Przeskok. W byłej kawiarni przy Boduena 4 zorganizowano duży szpital. Tam też służyłam.

Który etap powstania był dla pani najtrudniejszy?

Kapitulacja. Ten straszny moment, kiedy trzeba było sobie uświadomić, że to wszystko poszło na marne... Ja nie wyszłam z Warszawy z wojskiem, lecz 6 października w kolumnie cywilnej, razem z ciocią, którą musiałam się opiekować. Ona po prostu nie puściła mnie do niemieckiej niewoli. Z kolei brat, który w powstaniu walczył jako ochotnik, wyszedł razem z wojskiem, mimo że był o dwa lata młodszy ode mnie. Trafiłyśmy z ciocią do obozu przejściowego w Pruszkowie. Kiedy w styczniu 1945 roku wróciłyśmy do Warszawy, naszego domu już nie było – stał jedynie kawał frontowej ściany...

Z tym domem jest związane pewne moje ciekawe wspomnienie. Któregoś dnia w czasie powstania, zmęczona ciągłym tkwieniem w piwnicy, postanowiłam, że kolejną noc spędzę w swoim łóżku. Mieszkaliśmy na piątym piętrze. Poszłam tam wcześniej i przesunęłam łóżko do przedpokoju – wydawało mi się, że tam będzie

bezpieczniej w razie ewentualnego nalotu czy ostrzału. Wróciłam później do piwnicy i kiedy o swoim planie opowiedziałam cioci, ta kategorycznie zabroniła mi tego robić. Gdy następnego dnia poszłam do mieszkania, zauważyłam, że w przedpokoju jest bardzo widno. Spojrzałam do góry i zamiast sufitu zobaczyłam wielką dziurę, nad którą rozpościerał się błękit nieba. Całe łóżko było pokryte... amunicją. Okazało się, że nocą w czasie alianckiego zrzutu jeden z zasobników przebił sufit mieszkania i wyładował w moim łóżku. Z pękniętego na pół pojemnika wysypała się amunicja. Od razu pobiegłam do dowództwa swego batalionu z dobrą wiadomością. Tymczasem po okolicy rozniosła się plotka, że z samolotów zrzucono zasobniki z żywnością. Kiedy wróciłam do piwnicy, rozczarowana ciocia miała do mnie pretensje, że nie przyniosłam jej nic do jedzenia, tylko wszystko rozdałam. Nie chciała mi uwierzyć, że to była amunicja...

Czy, według pani, powstanie miało sens?

Dziś często zastanawiam się nad tym, że nie pamiętam uczucia głodu, chociaż wówczas prawie nie miałam co jeść. Podstawą naszej diety był rozgotowany jęczmień ze zdobytých magazynów Haberbuscha [Haberbusch i Schiele, zakład zajmujący się produkcją piwa]. Jak żyliśmy bez mycia się, bez jedzenia i bez snu przez dwa miesiące? Nie dość tego – z każdej strony szalał ogień nieprzyjaciela, były ciągle bombardowania i naloty... Ale przez to wszystko przebija się euforia tych pierwszych dni powstania, kiedy poczuliśmy się znowu wolnymi ludźmi i skończył się ten straszny terror. Z pełną odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że gdybym raz jeszcze przeżywała ten okupacyjny terror i strach, to nawet ze świadomością tragedii, jaka rozegrała się w Warszawie w sierpniu i wrześniu 1944 roku, stanęłabym do powstania po raz drugi. ■

JANINA KIN (z domu Ostrowska) w powstaniu warszawskim była sanitariuszką 101 kompanii Batalionu AK „Bończa”.

Za możliwość przeprowadzenia wywiadu z panią Janiną Kin serdecznie dziękuję pani Jolancie Szyłkowskiej, prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Szczecin, oraz panu Tomaszowi Sawickiemu, prezesowi Stowarzyszenia „Paczka dla Bohatera”.

Wstąp i ty

ARCH. PIOTRA KORCZYŃSKIEGO



HISTORIA PEWNEGO ZDJĘCIA

Tę fotografię na odwrocie podpisano: „Kosynierzy 1920”. Czyżby to tej broni tak obawiało się już carskie wojsko?

W 1920 roku to dzięki ochotnikom, którzy do walki stanęli z własną bronią, choćby nawet kosą, *w okopach pojawiła się wiara w zwycięstwo.*

Psia krew! Harmata!”, miał krzyknąć kosynier Bartos – Bartoszem Głowackim nazwany po bitwie – zanim swą kosą przejechał po żebach rosyjskiego kanoniera pamiętnego 4 kwietnia 1794 roku pod Racławicami. Od tego dnia w armii rosyjskiej pojawiła się wielka awersja do „arcypolskiej broni” – chłopskiej kosy nastawionej na sztorc. Sołdaci ginęli pod jej ciosami w kolejnych powstaniach, które wznecali Polacy przeciwko ich władcy – carowi. Powyższa fotografia podpisana na odwrocie prosto „Kosynierzy 1920” dowodzi, że i ich spadkobiercy z Armii Czerwonej mogli pod Warszawą być atakowani przez kosynierów.

Prezentowana na zdjęciu grupa, dzierząca dumnie kosy nastawione na sztorc, należy do oddziałów Armii Ochotniczej wyruszających na front z placu Saskiego w Warszawie w sierpniu 1920 roku. Na opaskach założonych na ramiona mieli wypisane hasło: „Wstąp i ty”. Widok kosynierów w 1920 roku może budzić uśmiech, ale tu nie tyle o broń chodziło, ile o ducha bojowego, niezdemoralizowanego wcześniejszymi klęskami. Tak pisał o tym Melchior Wańkowicz w swej korespondencji frontowej, której dał tytuł od pierwszej części Sienkiewiczowskiej trylogii – „Ogniem i mieczem”: „»Powstańcy« – określili [ochotników z Armii Ochotniczej]

żołnierze. Przewisko miało być pogardliwe, drwiące [...] »Powstańcy« – mówił żołnierz fachowiec o żołnierzu amatorze. A przecież w ciągu tygodnia miały napłynąć coraz gęstsze masy owych »powstańców«. I w okamgnieniu znikło przewisko. Stał się głęboki przełom. Cała armia stała się inna jakaś – powstańcza”.

To właśnie ci ochotnicy, z własną bronią – choćby kosą, ale niektórzy i bez broni, bez przeszkolenia, przynieśli na pole bitwy głęboką wiarę, że możliwe jest odparcie bolszewickiego najeźdźcy od bram stolicy i wyrzucenie go z kraju. A noszone na rękawach hasło „Wstąp i ty” znalazło odzew w narodzie, jak nigdy wcześniej. PK ■



MUZEUM WOJSK LĄDOWYCH w Bydgoszczy

ul. Czerkaska 2, 85-641 Bydgoszcz
tel. 261 41-20-26, fax 261 41-23-31

www.muzeumwl.pl

Znajdź nas na Facebooku 

Oddział w Toruniu

ul. Sobieskiego 24-28, 87-100 Toruń

tel. 261 43-24-66

fax 261 43-24-65

Oddział we Wrocławiu

ul. Obornicka 108, 50-961 Wrocław

tel. 261 65-74-23, 261 65-74-24





KRZYSZTOF KUBIAK

Kampania zastraszania



W latach siedemdziesiątych XX wieku Republika Południowej Afryki zmagiała się z rosnącą krytyką na arenie międzynarodowej wywołaną państwową polityką segregacji rasowej (apartheid) oraz intensyfikacją działań emancypacyjnych czarnej ludności. Większość tego rodzaju akcji prowadził Afrykański Kongres Narodowy (The African National Congress – ANC). Od połowy lat sześćdziesiątych dysponował on zbrojnym ramieniem, zwanym Włóczęgą Narodu. Bojownicy szkolili się na terytorium Tanzanii i Angoli. ANC miał wpływ w środowisku międzynarodowym. Oprócz bloku wschodniego poparcia udzielały mu rozmaite organizacje antydyskryminacyjne z Europy Zachodniej, zwłaszcza ze Szwecji, Norwegii, Szwajcarii i Holandii. W wielu wypadkach działały z pełnym poparciem rządów. Władze RPA traktowały to jako zagrożenie. Dlatego podjęto decyzję o rozpoczęciu infiltracji sieci organizacji sprzyjających Afrykańskiemu Kongresowi Narodowemu. Na pierwszy ogień poszła działająca w Szwajcarii, ale finansowana głównie przez szwedzki rząd, fundacja International University Exchange Fund (IUEF). Organizowała ona stypendia akademickie dla aktywistów ANC. Pod koniec lat siedemdziesiątych, w wyniku złożonej intrygi, oficer afrykanerskiego wywiadu Craig Williamson został zastępcą szefa IUEF.

Afrykanerzy, wykorzystując skandynawskie powiązania, zdołali wysłać paczkę pułapkę, która zabiła mieszkającą w Mozambiku aktywistkę ruchu emancypacyjnego Ruth First (żonę Joe Slova, jednego z białych zajmujących prominentną pozycję w ANC). Wydarzyło się to w 1982 roku. W ten sam sposób zaatakowano dwa lata później innego białego przeciwnika apartheidu Mariusa Schoona. Paczkę pułapkę, która zabiła jego żonę i sześciolletnią córeczkę, również wysłano ze Szwecji. Sprawa musiała mieć przy tym wymiar osobistej zemsty – wcześniej Schoonowie mieli rozpracować kamuflaż Williamsona, co zdecydowało utrudniło dalszą infiltrację struktur ANC.

Wątek afrykanerski pojawił się również w trakcie śledztwa w sprawie zabójstwa premiera Szwecji Olofa Palmego 28 lutego 1986 roku. Polityk był zaangażowany w działalność wymierzoną w system segregacji rasowej. Wątek ten nie został jednak oficjalnie potwierdzony przez szwedzkich śledczych. Prowadzone w Europie działania afrykanerskich służb specjalnych okazały się nieskuteczne zarówno w krótkiej, jak i długiej perspektywie czasowej. Brutalna kampania zastraszania, w której stosowano metodę selektywnej eliminacji (taki eufemizm ukuto na określenie motywowanych politycznie morderstw), nie doprowadziła do znaczącego ograniczenia działalności ANC. Już w 1994 roku ugrupowanie, drogą pokojową, przejęło pełnię władzy w RPA. Co interesujące, skruszeni kluczowi organizatorzy aktów politycznej przemocy, tacy jak wspomniany Craig Williamson czy płk Eugene de Kock, składali chętnie obszerne wyjaśnienia przed Komisją Prawdy i Pojednania. Wynikało z nich, że „tylko” wykonywali rozkazy. ■



Prof. dr hab. KRZYSZTOF KUBIAK jest pracownikiem naukowym Katedry Nauk o Bezpieczeństwie na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach.

PO SŁUŻBIE

/ WETERANI

CHODZĘ TYLKO W SNACH

**Wie, jaką moc mają góry i jak
mogą pomóc w rehabilitacji.**

**Choć Rafał Konopka porusza się na wózku
inwalidzkim, w ciągu dwóch lat
pokonał 200 km górskich szlaków.**

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER



T

o opowieść o facecie, który postanowił udowodnić całemu światu, że mimo przeciwności losu będzie samodzielny. Były żołnierz Czerwonych Beretów opowiada o tym, jak pachną górskie szlaki, które przemierza, choć jego nogi są bezwładne. „Cóż z tego, że jeżdżę na wózku? Nikt nie zabronił mi spełniać marzeń: chodzić po górach, odkrywać nowych szlaków, przełamywać barier – społecznych i moich własnych”, mówi Rafał Konopka.

NIE JEST TAK ŻŁE

„Dziś skur...ska rocznica. Minęły 22 lata, odkąd zapłaciłem najwyższą cenę w służbie państwu i społeczeństwu. Około 15.00 22 lata temu na poligonie stałem się kaleką. Nigdy nie sądziłem na początku swego tragicznego życia, że dożyję takiego wieku na wózku. Czasem żałuję, że wyszedłem obronną ręką z depresji i nie skończyłem ze sobą, wiedząc, że do końca życia będę w jakimś stopniu uzależniony od innych, że moje życie i moje wybory nie będą w 100% zależne ode mnie [...]. 28 września to chyba jedyny dzień, w którym jestem szczery do bólu i mówię głośno to, co mnie boli”, napisał kilka tygodni temu Rafał Konopka na Facebooku.

Dariusz Cegiełka, żołnierz 5 Pułku Inżynieryjnego i reprezentant Polski na igrzyska weteranów Invictus Games w Hadze, poznał Rafała na zgrupowaniu w Wojskowym Ośrodku Szkoleniowo-Kondycyjnym w Mrągowie, gdzie polska drużyna przygotowywała się do tych zawodów. „W jakich dyscyplinach może on wystartować?”, pomyślał, gdy zobaczył, jak tamten wjeżdża na wózku na poranną odprawę. „Potem zaczęliśmy rozmawiać. Dowiedziałem się, że w Hadze wystartuje w łucznictwie bloczkowym i pływaniu. Byłem zaskoczony tym, że jest pełen energii i optymizmu”, wspomina Cegiełka i teraz, z perspektywy czasu, twierdzi, że przygotowania do zawodów oraz poznanie weteranów poszkodowanych na misjach dały Rafałowi dodatkowy zastrzyk energii.

Ta energia daje mu siłę, aby podczas pandemii ćwiczyć w garażu strzelanie z łuku. Ostatnio wrzucił na Facebook zdjęcie tarczy z trzema trafieniami w dziesiątkę. „Trenerze, nie jest tak źle”, napisał.



Lista jego górskich osiągnięć jest długa: Hala Gąsienicowa, Turbacz, Kiczera, doliny Chochołowska, Strążyska, Kościelska, Rusinowa Polana, Popradzki Staw oraz najnowsze – Klimczok.



„Muszę to zobaczyć na żywo. A na razie – gratulacje!”, odpowiedział Ryszard Bukański, który przygotowuje drużynę łuczników do zawodów Invictus Games.

TO BYŁO PRZEŻYCIE

Miał 19 lat, gdy zgłosił się do wojska, aby zostać zawodowym żołnierzem. „Chciałem bronić kraju, ale także słabszych. Marzyłem o skokach spadochronowych”, wspomina. Szybko minęły pierwsze miesiące służby. I wtedy, kilka dni przed tak oczekiwanym pierwszym skokiem, zdarzył się wypadek. Podczas ćwiczeń na poligonie szer. Rafał Konopka spadł z wiszącej kilka metrów nad rowem z wodą liny, którą rozhuśtał dowodzący jego pododdziałem kapral. Upadek zakończył się urazem rdzenia kręgowego na odcinku szyjnym z częściowym paraliżem rąk. „Uderzyłem głową o dno, a karabin wbił mi się w czaszkę”, opowiada mężczyzna. Trafił do szpitala, gdzie został podpięty do aparatury podtrzymującej jego funkcje życiowe. Psycholog, który go odwiedził, powiedział tylko, że wszystko będzie dobrze. „Wtedy pomyślałem, że z tego nie wyjdę”, dorzuca Rafał Konopka. Kilka razy próbował odłączyć się od aparatury, wyrывая wenflony, ale za każdym razem pielęgniarki zdążyły w porę zareagować.

Po kilku miesiącach wyjechał ze szpitala na wózku. Jak wszyscy, którzy znaleźli się



ARCH. RAFAŁ KONOPKA

PO KILKUNASTU MIESIĄCACH ZAMKNIĘCIA W CZTERECH ŚCIANACH ZROZUMIAŁ, ŻE JEŚLI MA DALEJ ŻYĆ, MUSI SIĘ CZYMŚ ZAJĄĆ. TĘSKNIŁ ZA SPORTOWĄ AKTYWNOŚCIĄ I ADRENALINĄ

w podobnej sytuacji, nieustannie zadawał to samo pytanie: dlaczego? Cemu on, młody, wysportowany chłopak, został do końca życia skazany na wózek inwalidzki? Po kilkunastu miesiącach zamknięcia w czterech ścianach zrozumiał jednak, że jeśli ma dalej żyć, musi się czymś zająć.

Tęsknił za sportową aktywnością i za adrenaliną. Przypadek sprawił, że trafił do drużyny rugby na wózkach. Tomasz Szkwara, który po wypadku od 32 lat jeździ na wózku, poznał Rafała podczas jednego z meczów. Grali w przeciwnych drużynach, ale już wtedy zauważył jego wielką sportową determinację. Ze swoim zespołem Rafał cztery razy zdobył mistrzostwo Polski. Został członkiem reprezentacji narodowej i występował w rozgrywkach międzynarodowych. Dziś Tomasz trenuje dru-

żynę rugby Sitting Bulls Katowice, której Rafał jest zawodnikiem. „Nadal jest ambitny”, mówi o przyjacielu.

Rafał Konopka wciąż ma całkowicie porażone nogi i lewą rękę, ale dzięki rehabilitacji znacznie usprawnił prawą. Sam się ubiera i myje, przesiada się z łóżka na wózek, korzysta z komputera, robi zakupy i gotuje. „Muszę dbać o kondycję – tygodniowo pokonuję 200 km, jeżdżąc rowerem po Krakowie i okolicy”, dodaje. Startował w maratonach: warszawskim na wózku inwalidzkim i krakowskim – na handbike’u.

Po wypadku Rafał postanowił, że kiedyś skoczy ze spadochronem. Marzenie to udało mu się spełnić dopiero po dziewięciu latach, w tandemie. „To było przeżycie! Nie zapomina się tego, jak spełniają się dziecięce marzenia. Ten pęd





ARCH. RAFAŁA KONOPKI

Najbliższy cel Rafała Konopki to Korona Beskidów Polskich.

powietrza na twarzy, poczucie wolności i radości, że jest tak pięknie. I ta cisza wokół... A potem ziemia robi się coraz większa i większa. Gdy wylądowaliśmy, jeszcze przez kilka godzin przeżywałem ten skok”, wspomina, do dziś zachwycony. Apetyt jednak rośnie w miarę jedzenia, więc następnym podniebnym celem Rafała jest samodzielny skok na wózku. Jak mówi, są tacy śmiałkowie, którzy tego dokonali.

TA WYPRAWA ZMIENIŁA WSZYSTKO

„Wielkie gratulacje za determinację. Za pokazanie, że nie ma barier nie do pokonania. Za wielką miłość do gór”, wpis podobnej treści często pojawiają się pod relacjami ze zdobycia kolejnego szczytu, które Rafał Konopka zamieszcza na Facebooku. Lista osiągnięć jest długa: Hala Gąsienicowa, Turbacz, Kiczera, doliny Chochołowska, Strążyska, Kościeliska, Rusinowa Polana, Popradzki Staw oraz najnowszy sukces – Klimczok.

„Wyprawy na górskie szlaki stały się moją pasją. Górski rower zastępuje mi sprawne nogi”, tłumaczy mężczyzna. W pierwszą trasę wyruszył zimą, a za cel obrał Dolinę Kościeliską. Dotarcie do schroniska zajęło mu pięć godzin. „Ta wyprawa zmieniła wszystko. Byłem zmęczony i przemarznięty, ale szczęśliwy, że się udało”, wspomina. Miesiąc później na pożyczonym od kolegi handbike’u dotarł do Morskiego Oka.

Twierdzi, że samo wspinanie się na szczyty i zdobywanie innych założonych celów to nie wszystko, chodzi też o przekraczanie kolejnych barier. „Całe życie walczę o swoją sprawność, niezależność i samodzielność. Lata usłane sukcesami sportowymi, społecznymi, ale i wypełnione płaczem z bezradności”, napisał na Facebooku w 22. rocznicę wypadku.

W ciągu dwóch lat Rafał pokonał 200 km górskich szlaków. Podkreśla, że dla niego to forma rehabilitacji fizycznej i psychicznej. W tych wyprawach nie zawsze ważna jest wysokość, na której znajduje się jego cel, ale np. kąt nachylenia. „Czasem zbyt stromy, abym podjechał. Bywa, że na drodze wystają korzenie drzew, wtedy muszę zsiąść z roweru, przeczołgać się przez przeszkodę i przeciągnąć rower. Na Klimczok na przykład nie wjadę bez pomocy”, opowiada. Pewne szlaki na razie są poza jego zasięgiem – Rafał nie ma roweru z napę-

dem na tylne koła. To kolejny cel, który sobie wyznaczył: zebranie funduszy na zakup dwóch rowerów typu handbike. Dlaczego dwóch? Z jednego korzystałby sam, a drugi udostępniłby niepełnosprawnym, którzy zechcą mu towarzyszyć na górskich szlakach. „Wiem, jaką moc mają góry i jak mogą pomóc w rehabilitacji”, twierdzi Rafał.

Łukasz Michalski, jego przyjaciel, ocenia, że wyprawy w góry bardzo zmieniły Rafała. „Stał się bardziej otwarty. Chce pomagać innym, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji”, mówi. Rafał został współzałożycielem Fundacji Aktywnych Niepełnosprawnych FAN, aby pokazać innym dotkniętym tetraplegią (porażeniem wszystkich kończyn), że mimo ograniczeń mogą być aktywni. „Nie chodzi o to, aby ktoś wnosił czy pchał wózek niepełnosprawnego, on sam musi zmierzyć się z górą”, tłumaczy.

Na stronach fundacji dzieli się wrażeniami ze szlaków: „Zaczyna świtać i powyżej schroniska ukazuje nam się krajobraz niczym z baśni. Jest przepięknie i mrocznie, cisza, świergot ptaków”. Opisuje nie tylko widoki, rośliny i zwierzęta, które zobaczy, lecz także przeszkody dla niepełnosprawnych. „Nigdy nie myślałem, że można tak opowiadać o górskich wyprawach”, przyznaje Łukasz Michalski. „Rafał twierdzi, że każdy szlak pachnie inaczej. Jeden jest bardziej wilgotny, na innym powietrze jest czystsze albo czuć woń grzybów czy spróchniałego drewna”.

TAK WYGLĄDA MARZENIE

Najbliższy cel Rafała Konopki to Korona Beskidów Polskich. „Całe pasmo tych gór jest jak z bajki. Niestety wiem to głównie ze zdjęć. Wiem także, że chociaż nie są wysokie, to tamtejsze szlaki bywają sydkie, kamieniste i błotne”, tłumaczy Rafał. Zdobył dopiero dwa z dziewięciu szczytów. Wjazd na pozostałe w dużej mierze zależy od odpowiedniego sprzętu. „Tak właśnie wygląda moje marzenie”, to podpis pod zdjęciem, jakie Rafał wrzucił na Facebook. Fotografia przedstawia handbike, który podczas górskich wypraw może mu zastąpić sprawne nogi (Rafała Konopkę można wesprzeć poprzez zbiórkę na stronie: <https://zrzutka.pl/jszgar>). Przyznaje, że dawno przestał marzyć o stanięciu na własne nogi. Chodzi tylko w snach. ■



JACEK
SZUSTAKOWSKI

Theater of War Productions przygotował już około 700 przedstawień dla żołnierzy i cywilów. Antyczne sztuki są pretekstem do dyskusji o PTSD, przemocy domowej, problemach alkoholowych czy rasizmie.



NIE JESTEŚ SAM

Z powodu pandemii COVID-19 od maja 2020 roku Theater of War Productions intensywnie działa w sieci. W ten sposób kontynuuje innowacyjny projekt, który w 2008 roku wymyślił reżyser z Brooklynu Bryan Doerries. Jego celem jest pomoc ludziom dotkniętym zaburzeniami związanymi z traumą. Do terapii wykorzystuje starożytne greckie tragedie. Po odczytaniu ich fragmentów przez aktorów widzowie dzielą się z zaproszonymi do dyskusji gośćmi wrażeniami i porównują swoje przeżycia do doświadczeń bohaterów na przykład sztuk Sofoklesa.

Przed wybuchem pandemii amerykański teatr wojny zorganizował blisko 700 przedstawień. Na początku skupił się na pomocy żołnierzom dotkniętym zespołem stresu pourazowego (Post-traumatic Stress Disorder – PTSD) oraz ich rodzi-

nom. Z roku na rok poszerzał się zakres tematów, do których nawiązywały spektakle, zwiększał się też krąg ich odbiorców. Doerries m.in. zwrócił uwagę na takie kwestie, jak: rasizm, nierówności społeczne, uzależnienie od alkoholu, przemoc z użyciem broni, a także kryzysy między społecznościami i organami ścigania. Spektakle odbywały się w bazach wojskowych, teatrach, hotelowych salach konferencyjnych i balowych, w schroniskach dla bezdomnych, kościołach czy domach kultury.

REALNY TEATR WOJNY

Pierwsze przedstawienie Theater of War Productions zorganizowano w 2008 roku w sali balowej hotelu Hyatt w San Diego. Fragmenty sztuk Sofoklesa „Ajas” i „Filoktet” oglądało





SOFOKLES SAM BYŁ GENERAŁEM I W SZTUKACH WYKO- RZYSTYWAŁ WŁASNE PRZEMYŚLENIA PO ROZMOWACH ODBY- TYCH Z GRECKIMI ŻOŁNIERZAMI, KTÓ- RZY CIERPIELI Z PO- WODU ODNIESIONYCH RAN CZY ŚMIERCI TOWARZYSZY

kilkuset marines, czyli amerykańskich żołnierzy piechoty morskiej, z rodzinami. Wybór tych dramatów był nieprzypadkowy. Tytułowy bohater „Ajasa” to słynny wojownik, który został zdradzony i upokorzony przez swoich generałów. Żołnierz po stracie w bitwie przyjaciela cierpiał na depresję. Wyczerpany wojną nie widział dla siebie przyszłości i odebrał sobie życie. Z kolei bohater drugiej tragedii, „Filoktet”, po ukąszeniu przez węży musiał przez dziesięć lat przebywać na bezludnej wyspie. Pozostawił go na niej Odyseusz, aby krzyczący z bólu mężczyzna nie psuł morale wojowników szykujących się do walki o Troję.

Bryan Doerries w książce „The Theater of War: What Ancient Greek Tragedies Can Teach Us Today” („Teatr wojny: Czego współcześnie mogą nas nauczyć antyczne greckie tragedie”), opisując inauguracyjny spektakl, zwrócił uwagę na reakcje osób go oglądających. Na przykład marines siedzący z tyłu sali popijali piwo i wpatrywali się w podłogę. Bardziej zainteresowali się przedstawieniem, gdy aktorzy grający tytułowe postacie krzyczeli na całe gardło. Zauważył wtedy, że wszyscy widzowie, żołnierze i członkowie ich rodzin, zaczęli płakać. Żony marines szczególnie reagowały na słowa

małżonki Ajasa, gdy zwracała się do jego towarzyszy z prośbą o pomoc. W późniejszej dyskusji odnosiły je do swoich doświadczeń.

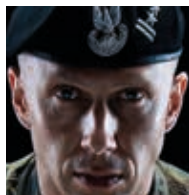
Ważne jest to, jak przyznawał Doerries, że autor sztuk, Sofokles, sam był generałem i wykorzystywał własne przemyślenia po rozmowach odbytych z greckimi żołnierzami, którzy cierpieli z powodu odniesionych ran czy śmierci towarzyszy. W starożytnych teatrach tragedie Sofoklesa oglądali m.in. weterani.

Miały one ich integrować i pomóc w leczeniu traum. To samo zamierzał osiągnąć założyciel Theater of War Productions. Doerries był przekonany, że emocje, które odczuwają żołnierze podczas poznawania historii starożytnych wojowników, mogą im pomóc wrócić do zdrowia.

Posty na amerykańskich portalach pod artykułami o projekcie Theater of War pokazują, że udało mu się to osiągnąć. „Po obejrzeniu »Filokteta« doceniliśmy więź łączącą nas, żołnierzy. W starożytności wojownik, gdy nie mógł już dłużej pomagać towarzyszom w walce, był pozostawiony sam sobie. Był tylko trybikiem w greckiej maszynie wojennej”, napisał „basriji”. Z kolei „quanla” podkreślił, że losy bohaterów obu sztuk Sofoklesa są odzwierciedleniem tego, czego



Bryan Doerries w książce „The Theater of War: What Ancient Greek Tragedies Can Teach Us Today” zwrócił uwagę na to, że aktorzy wykorzystują różne środki wyrazu – ci grający tytułowe postacie krzyczeli na całe gardło, żołnierze popijali piwo i wpatrywali się w podłogę, a ich najbliżsi kulili się ze strachu.



KOMENTARZ

SZCZEPAN GŁUSZCZAK

Wykorzystanie w spektaklach antycznych dramatów, z umiejętnym dostosowaniem konkretnych fragmentów do odbiorcy, w prosty sposób wyzwała dyskusję. W wypadku weteranów najważniejsze jest podjęcie próby rozmowy, wyrzucenie z siebie problemów, podzielenie się bólem z innymi, wspólne przeżywanie i spędzanie czasu. Ma to wymiar zarówno terapeutyczny, jak i integracyjny. ■

Plk SZCZEPAN GŁUSZCZAK jest dyrektorem Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa.

doświadcza wielu żołnierzy podczas walki. „Filoktet cierpi z powodu pozostawienia go samego na wyspie Lemnos i bólu po ukąszeniu przez węża. Podobnie cierpią żołnierze, którzy czują się samotni w walce z PTSD. Spektakle i dyskusje po nich sprawiają, że weterani czują się lepiej. [...] To niesamowite, że tragedia napisana przed wiekami ma tak duży wpływ na dzisiejszy świat”, zauważył internauta. „Kirtan” natomiast zwrócił uwagę na to, że „Filoktet jest symbolem walki, z którą mierzy się wielu weteranów, a jego izolacja na wyspie Lemnos jest odzwierciedleniem tego, jak współczesne społeczeństwo postrzega osoby z dolegliwościami psychicznymi”.

RAZEM BĘDZIEMY DZIELIĆ BÓL

Innowacyjny projekt przygotowany przez Theater of War Productions spodobał się w Pentagonie, co zaowocowało dotacją w wysokości 3,7 mln dolarów na organizację spektakli w amerykańskich bazach wojskowych na całym świecie. Od samego początku jednym ze zwolenników pomysłu Doerriesa była gen. bryg. Loree Sutton, obecnie w rezerwie, która jako psychiatra zajmowała się problematyką PTSD.

Terapię przez dyskusję sprowokowaną po odczytaniu przez aktorów fragmentów tragedii greckich dobrze oceniła też dr Kathleen Chard, profesor psychiatrii i neurologii behawioralnej na Uniwersytecie Kalifornijskim. Po jednym z przedstawień „Ajasa” i dyskusji na temat podobieństw przeżyć tytułowego bohatera i amerykańskich żołnierzy przyznała, że weterani potrzebują motywacji, aby dokonać zmian w swoim życiu. Dodała, że może im w tym pomóc projekt Theater of War Productions i jego przesłania: „Nie jesteś sam!”, „Powiedz nam wszystko, razem będziemy dzielić ból”.

Z kolei David Strathairn, zdobywca Złotego Globu oraz aktor nominowany do Oscara za rolę dziennikarza Edwarda Murrowa w filmie „Good Night and Good Luck”, o innowacyjnym projekcie Doerriesa w jednym z wywiadów powiedział: „Niezwycię w pomysł Bryana jest to, że te sztuki nie potrzebują inscenizacji. Żadnych świateł, kostiumów, muzyki. Historia pozbawiona ozdób dociera bezpośrednio do publiczności. I jak Bryan wielokrotnie powtarzał, prawdziwy dramat zaczyna się po zakończeniu czytania i rozpoczęciu dyskusji”.

ECHO WŁASNYCH PROBLEMÓW

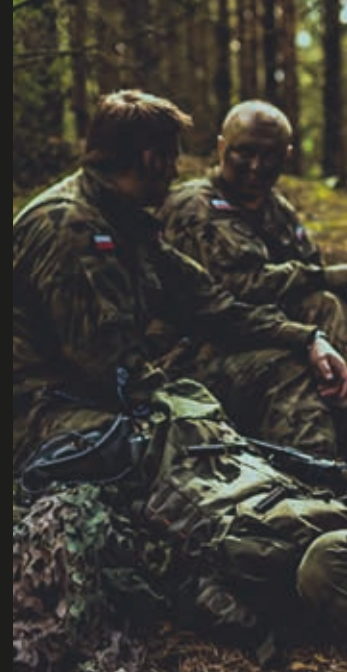
Po przeniesieniu swojej działalności do sieci Theater of War Productions nie zmienił formuły spotkań. W pierwszej części aktorzy odczytują fragmenty tragedii greckich, a w drugiej odbywa się panel dyskusyjny. W początkowej fazie rozmowy głos otrzymują zaproszeni goście, czyli osoby borykające się z problemami będącymi tematem rozważań. W spotkaniach online z publicznością chętnie uczestniczą aktorzy, którzy wcześniej również współpracowali z Theater of War Productions. Jednym z nich jest Jason Isaacs – znany z filmów „Furia”, „Patriota”, „Żołnierz przyszłości”, „Helikopter w ogniu” czy „Szyfry wojny”. Aktor przed wybuchem pandemii brał udział w przedstawieniach dla brytyjskich spadochroniarzy. Był zaskoczony, że zostały one tak dobrze przez nich odebrane. Udział w spektaklach w sieci jest dla niego nowym wyzwaniem. „Udało mi się sprawić, że ten ból sprzed 2 tys. lat krzyczał z ekranu komputera, tak aby widzowie słyszeli w nim echo problemów z własnego życia”, powiedział Isaacs w wywiadzie udzielonym reporterowi szkockiej agencji PA.

„Króla Edypa” w sieci obejrzało 15 tys. osób. Co ciekawe, tyle samo przybyło na premierę tej sztuki do Teatru Dionizosa u stóp Akropolu około 429 roku p.n.e. Ateńczyków i widzów oglądających „Króla Edypa” ponad 20 wieków później łączyło coś jeszcze: i jednym, i drugim przyszło pobierać nauki od Sofoklesa w czasach szalejącej zarazy. ■

Innowacyjny projekt przygotowany przez Theater of War Productions spodobał się w Pentagonie, co zaowocowało dotacją w wysokości 3,7 mln dolarów na organizację spektakli w amerykańskich bazach wojskowych na całym świecie.



Od lewej: st. szer. Jarosław Kozłowski, Roman Bosski i kpr. Aron Szostak



Mundur, bit i nawijka

„Rap opowiada o życiu, a skoro wojsko jest jego częścią, chcieliśmy o tym zaśpiewać”, mówią terytorialsi, którzy nagrali teledysk promujący służbę.

ANNA DĄBROWSKA

Kiedy st. szer. Jarosław Kozłowski, na co dzień kierowca z Ostrołęki, i kpr. Aron Szostak, mieszkaniec Ostrowi Mazowieckiej, fotograf i grafik komputerowy, poznali się dwa lata temu w Komorowie podczas szkolenia w 52 Batalionie Lekkiej Piechoty 5 Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej, okazało się, że łączy ich coś więcej niż służba.

„Odkąd pamiętam, interesowały mnie militaria, broń, survival, ale nie służyłem w wojsku. Po powrocie z pobytu w Niemczech poszedłem na spotkanie na temat powstającego w Komorowie batalionu WOT-u i od razu podjąłem decyzję o wstąpieniu w jego szeregi”, opowiada Aron Szostak. Z kolei Jarosław Kozłowski odbył zasadniczą służbę wojskową, ale potem wyjechał do Wielkiej Brytanii na kilkanaście lat. „Tam, z dala od kraju odrodził się we mnie duch patriotyzmu”, mówi i dodaje, że po powrocie do kraju dowiedział się o nowym rodzaju wojsk i zdecydował się na służbę.

„Jako zbuntowany nastolatek interesowałem się rapem, zacząłem pisać własne teksty, wreszcie przyszła pora na freestyle, czyli improwizowane rymowanie na żywo”, opowiada Kozłowski. Pod pseudonimem „UnikatOs” wydał już dwie płyty. Podobne młodzięńcze doświadczenia

ma Szostak – jako „Szo100” z kolegami założył zespół MazGroup, który niestety się rozpadł.

KAWAŁKI O ŻYCIU

Dzięki portalom społecznościowym o pasji Kozłowskiego dowiedziała się Aneta Szczepaniak, rzeczniczka 5 MBOT. „Znalazłam rapowe kawałki ze świetnym tekstem i muzyką”, wspomina rzeczniczka. Zaproponowała, aby napisał utwór promujący WOT. „Pomyślałem, że utwór, który będzie opowieścią o służbie, to spore wyzwanie, ale też świetny pomysł”, mówi żołnierz.

Do współpracy zaprosił Szostaka. „Rap to raczej narzędzie antysystemowe, więc nie bardzo kojarzy się z wojskiem. Te kawałki jednak przede wszystkim opowiadają o życiu, a skoro wojsko jest jego częścią, musiało się nam udać”, tłumaczy kapral. Pomysłodawcą utworów jest Jarek,

on zamawia do nich muzykę i pisze większość tekstów. Aron dopisuje swoje zwrotki, jest też drugim głosem. W ten sposób powstały „Jestem terytorialsem” i „Biało-Czerwona”, które po raz pierwszy można było usłyszeć podczas koncertu w 2019 roku w Ciechanowie, zorganizowanego z okazji

**TERYTORIAŁSI PISZĄ
TEKSTY O TYM, JAK
WYGLĄDA ARMIA
Z PERSPEKTYWY
ŻOŁNIERZA**



Kpr. ARON SZOSTAK: „Rap to raczej narzędzie antysystemowe, więc nie bardzo kojarzy się z wojskiem. Te kawałki jednak przede wszystkim opowiadają o życiu, a skoro wojsko jest jego częścią, musiało się nam udać”.

święta brygady. Potem żołnierze nagrali utwory w profesjonalnym studiu.

KLIP NA POLIGONIE

W Serocku terytorialsi wystąpili wspólnie z raperem Romanem Bosskim, który po koncercie zaprosił ich do udziału w klipie swojego utworu „Terytorialsi”. „Nasi żołnierze dopisali swoje zwrotki”, wyjaśnia Aneta Szczepaniak. Teledysk nakręcono pod koniec sierpnia w rejonie Siedlec, z udziałem żołnierzy 53 Batalionu Lekkiej Piechoty.

Teraz powstaje „Moc watahy”, czyli kolejny wspólny kawałek poświęcony terytorialsom, a dowództwo WOT-u zwróciło się już do raperów o przygotowanie następnego, opowiadającego o służbie podczas pandemii. Kozłowski napisał też „Dywizjon 303”, zgłoszony do wojskowego konkursu piosenki lotniczej. „Wspólnie myślimy o nagraniu płyty, z zaproszonymi gościnnie raperami, o tematyce bardziej cywilnej”, zdradza kpr. Szostak.

Jak zapewniają żołnierze, dowództwo 5 MBOT ich wspiera, ale jednocześnie daje wolną rękę w pisaniu. „Koledzy z batalionu czy brygady, którzy na początku podchodzili z dystansem do naszej twórczości, teraz mówią, że ich odbiór utworów jest pozytywny, choć oczywiście nie jest to muzyka dla każdego”, dodaje Jarosław Kozłowski.

„Piszemy prosto z serca o tym, jak wygląda armia z perspektywy żołnierza. Mamy nadzieję, że to przemawia do młodych ludzi i że nasze utwory są dobrą reklamą wojska”, mówi kpr. Szostak. Aneta Szczepaniak uważa, że one mogą zachęcać do służby w WOT i stać się swego rodzaju hymnem terytorialsów. A sądząc po tym, ile mają wyświetleń w internecie, cieszą się sporym zainteresowaniem. „Jeśli ktoś pod wpływem naszej twórczości postanowi wstąpić w szeregi WOT-u, będzie to dla nas ogromną nagrodą”, dodaje kpr. Szostak. ■



St. szer. JAROSŁAW KOZŁOWSKI: „Jako zbuntowany nastolatek interesowałem się rapem, zacząłem pisać własne teksty, wreszcie przyszła pora na freestyle, czyli improwizowane rymowanie na żywo”.




Fundacja Fort III Pomiechówek

Ministerstwo Obrony Narodowej oraz Fundacja Fort III Pomiechówek realizują projekt pod nazwą: „Zachowajmy w pamięci Fort III w Pomiechówku”. Fort III w Pomiechówku był w czasie II wojny światowej najstraszniejszą niemiecką katownią gestapo na Mazowszu.

Jeśli:

- posiadasz jakiegokolwiek informacje lub pamiętki dotyczące Fortu,
- ktoś z Twojej rodziny był więźniem Fortu lub posiadasz informacje o innych więźniach,
- chciałbyś odwiedzić Fort III, poznać jego historię i architekturę,
- chcesz sprawdzić kto był więźniem Fortu,
- chciałbyś dowiedzieć się więcej o bieżących wydarzeniach związanych z Fortem.

Skontaktuj się z nami:

- strona internetowa www.forttrzecipomiechówek.org,
- profil Fundacji na FB: <https://www.facebook.com/fundacjaforttrzecipomiechówek>
- mail: fundacja@forttrzecipomiechówek.org
- telefon: +48 22 828 08 94

Razem nie dopuścimy aby po więźniach Fortu zostały tylko napisy wyryte przez nich na ścianach celi śmierci.

Pomóżcie nam ocalić o nich pamięć.

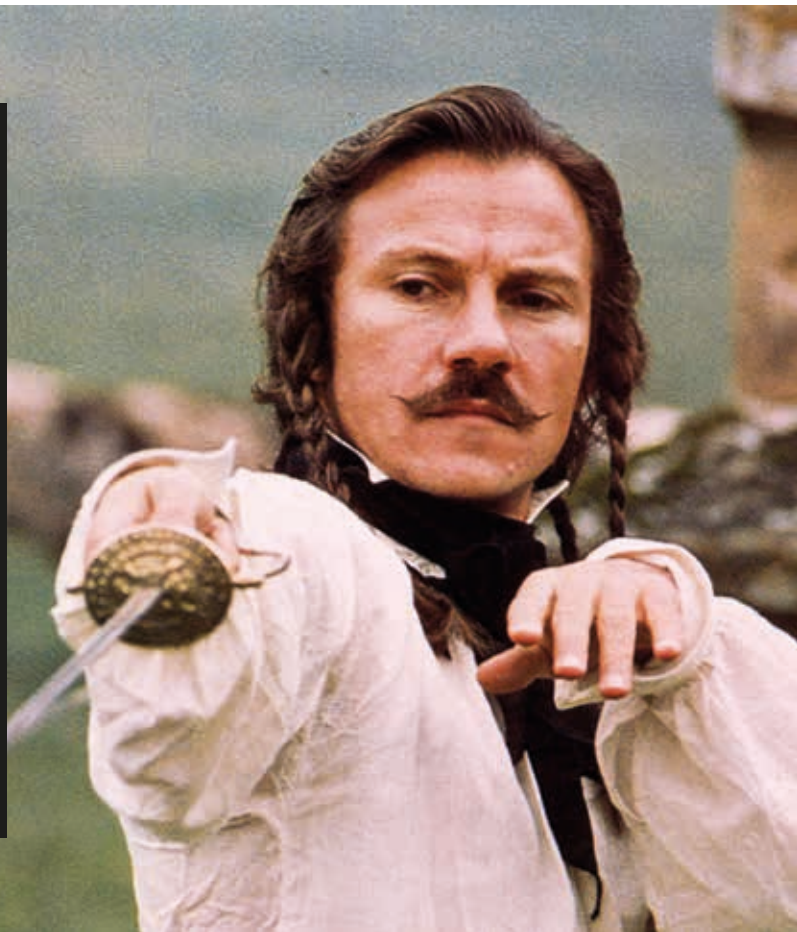
Projekt dofinansowany ze środków Ministerstwa Obrony Narodowej



Wojna na wojnie

Ridley Scott jest kojarzony przede wszystkim z takimi filmami, jak „Obcy”, „Gladiator” czy „Helikopter w ogniu”. Ale już jego debiut był spektakularny – „Pojedynek” to do dziś jeden z najlepszych filmów o epoce napoleońskiej.

PIOTR KORCZYŃSKI



Pieniądze. To jest zawsze duży problem dla młodego filmowca, a staje się jeszcze większy, gdy artysta ma ambitny plan zadebiutowania produkcją historyczną.

Jeśli zaś chodzi o historię osadzoną w epoce napoleońskiej, to zadanie wydaje się prawie niemożliwe. Same mundury walczących wówczas armii oszałamiają barwami i szamerunkiem, a cóż dopiero przygotowanie plenerów w dziesiątkach miejscowości całej Europy, które były zdobywane przez wojska cesarza Napoleona Bonapartego.

Ridley Scott miał jednak dwa atuty: oddanych i zdolnych współpracowników, przede wszystkim w osobach ambitnego producenta Davida Puttnama i operatora Franka Tidy'ego, oraz klucz, który otwierał furtę do tych burzliwych dziejów. Było nim opowiadanie Josepha Conrada „Pojedynek”, w którym pisarz nakreślił historię dwóch francuskich oficerów pojedynkujących się na śmierć i życie w przerwach między kolejnymi wyprawami wojennymi Napoleona.

WRÓG WE WŁASNYCH SZEREGACH

„Pojedynek” Scotta przenosi nas do Strasburga z 1800 roku. Oficer huzarów, por. Armand d'Hubert (Keith Carradine) otrzymuje w sztabie zadanie odnalezienia por. Gabriela Ferauda (Harvey Keitel), by poinformować go, że został ośa-

dzony w areszcie domowym. Wbrew pozorom, nie jest to łatwe zadanie, gdyż padło na znanego w całej armii awanturnika, który tylko szuka okazji do burd i pojedynków. I jak było do przewidzenia, Feraud z miejsca uznał d'Huberta za wroga. Pod pretekstem zniewagi wyzwał emisariusza na pojedynek. Nie został on jednak rozstrzygnięty podczas pierwszego starcia i zmienił się w cały ciąg potyczek, prowadzonych w przerwach między kolejnymi kampaniami wojennymi.

Według ustalonych przez sekundantów zasad, oficerowie nie mogli się pojedynkować, kiedy Francja była w stanie wojny, gdy jeden z nich awansował na wyższy stopień lub jeśli obaj, co oczywiste, znajdowali się w różnych miejscach. Oznaczało to ni mniej ni więcej, że w czasie krótkich chwil pokoju d'Hubert był zmuszony dawać satysfakcję zaciętemu Feraudowi. Przez to życie huzara zmieniło się w prawdziwy koszmar i w końcu ta prywatna wojna stała się dlań ważniejsza od losów państwa i jego władcy.

Zresztą po kolejnych krwawych kampaniach d'Hubert przestał wierzyć w gwiazdę Napoleona, co znalazło swój wyraz w przejmującej scenie odwrotu spod Moskwy w 1812 roku. Cesarz Francuzów musiał uznać swą klęskę. Armand d'Hubert przeszedł wtedy na służbę restytuowanego przez



W opowiadaniu „Pojednienie”, na którego podstawie powstał film Ridleya Scotta, poznajemy historię dwóch francuskich oficerów walczących na śmierć i życie w przerwach między kolejnymi wyprawami wojennymi Napoleona.



W filmie Scotta, który przenosi nas do Strasburga z 1800 roku, główne role zagrali Keith Carradine oraz Harvey Keitel.

antynapoleońskich koalicjantów Ludwika XVIII. Wydawało się, że oto w życiu huzara otwiera się nowy, spokojniejszy rozdział, w którym wreszcie będzie miał czas na rodzinę. Pewnego dnia zastukał jednak do drzwi jego domu niski mężczyzna w zniszczonym surducie. Mimo cywilnego ubrania przybysza d'Hubert od razu rozpoznał tę wykrzywioną w grymasie nienawiści twarz. Stał przed nim Feraud i ponownie zażądał satysfakcji za wyrządzoną zniewagę. Ten, jako oficer w służbie czynnej, nie mógł zignorować groźby posądzenia o brak honoru. Ponownie był zmuszony podjąć wyzwanie. Wydawało się, że błędne koło przerwie jedynie śmierć któregoś z protagonistów. Rozstrzygające starcie przybrało jednak nieoczekiwany obrót...

W ostatnich sekwencjach filmu Feraud w charakterystycznym, trójgraniastym kapeluszu przypominał cesarza Napoleona. To zamierzone podobieństwo, gdyż w istocie ten zawiadaka to alter ego „boga wojny”. Taka charakterystyka Napoleona mogła szokować zwłaszcza polskiego widza, przyzwyczajonego do innego obrazu

cesarza: wielkiego przyjaciela Polaków, darującego mu namiastkę wolnej ojczyzny – Księstwo Warszawskie.

ROZPRAWIANIE SIĘ Z MITEM

Od razu nasuwa się podejrzenie, że Ridley Scott, Brytyjczyk z urodzenia, niejako wyrównał rachunki z wodzem, który zadał angielskiej armii tyle klęsk w Hiszpanii i Portugalii oraz wprowadził blokadę kontynentalną Wielkiej Brytanii... To jednak błędny trop, gdyż twórca był tutaj całkowicie wierny wymowie opowiadania Josepha Conrada. To zatem nasz rodak w ten sposób rozprawił się z napoleońskim mitem. Francuski cesarz był dla niego takim samym nosicielem totalitaryzmu, jak rosyjski car, austriacki cesarz czy pruski król. Trzeba też pamiętać, że kolejny władca Francji z dynastii Bonapartych – Napoleon III – także w cyniczny sposób wykorzystał Polaków, którzy liczyli na jego pomoc, gdy ruszyli do powstania styczniowego. Jednym z powstańców był młody idealista i poeta Apollo Korzeniowski, ojciec Conrada...



MAGDALENA KOWALSKA-SENDECK

Sztafeta pokoleń

To jedna z najważniejszych dat w naszej historii. 11 listopada 1918 roku Polska po 123 latach niewoli wróciła na mapę Europy. W tym roku, ze względu na pandemię koronawirusa, odzyskanie niepodległości przyszło nam świętować w trudnych warunkach. Nie możemy się spotykać i wspólnie cieszyć tym dniem, ale może to dobry czas na refleksję.

Narodowe Święto Niepodległości to nie tylko rocznica przełomowego momentu w dziejach państwa i narodu, nie tylko łopocąca na wietrze biało-czerwona flaga. To również lekcja pamięci o ludziach – Ojcach Niepodległości, ale i ich następcach, którzy Polsce oddali swe najlepsze lata: żołnierzach walczących na frontach II wojny światowej, ofiarach represji wojennych i powojennych, działaczach opozycji antykomunistycznej. Troska o nich jest jednym z najlepszych sposobów na to, by podziękować im za niepodległą Polskę. Starsi, często schorowani, potrzebują naszego zainteresowania, troski i opieki każdego dnia.

Na szczęście o kombatantów, bohaterów wojennych dbają różnego rodzaju organizacje społeczne, stowarzyszenia, fundacje, a także sami żołnierze – ich następcy. Wydaje się najzupełniej naturalne, że młodsze pokolenia pamiętają o dokonaniach swych poprzedników, ale relacje, jakie łączą współczesnych żołnierzów z kombatantami, bywają niezwykle. Weterani nie tylko bywają w jednostkach wojskowych z okazji różnego rodzaju świąt, lecz także zapraszają młodszych kolegów do swoich domów. Komandosi z Lublińca często odwiedzali gen. bryg. Janusza Brochwicz-Lewińskiego „Gryfa” czy sanitariuszkę z powstania warszawskiego Halinę Jędrzejewską „Sławkę”. Żołnierze GROM-u spotykali się m.in. z gen. bryg. Stefanem Bałukiem, a dziś wspólnie ze specjalsami z Agatu troszczą się o mjr. Aleksandra Tarnawskiego.

Budująca jest także postawa terytorialsów, którzy dziedziczą tradycje Armii Krajowej. Ich zaangażowanie jest szczególnie widoczne w czasie pandemii. Żołnierze nie tylko odwiedzają kombatantów, pomagają im w zakupach i codziennych obowiązkach. Od niedawna dowożą też ciepłe posiłki podopiecznym Domu Wsparcia dla Powstańców Warszawskich.

11 listopada, w tym wyjątkowym, symbolicznym dniu, ruszy też akcja „Bożonarodzeniowa Paczka dla Bohatera”. Jubileuszowa, dziesiąta edycja tego przedsięwzięcia zostanie przeprowadzona z niespotykanym dotąd rozmachem. Stowarzyszenie „Paczka dla Bohatera” przygotowuje podarunki dla ponad 2500 podopiecznych, kombatantów walk o niepodległość. W całym kraju zbierane są dary: długoterminowa żywność, chemia gospodarcza, kosmetyki, środki higieny. Do akcji pod hasłem „Walczyli dla nas. Zawalcmy dla nich” może się przyłączyć każdy. Podobnie jak w poprzednich latach, zaangażowali się w nią także pracownicy Wojskowego Instytutu Wydawniczego. Zachęcamy do tego również czytelników „Polski Zbrojnej”. Nie czekajmy ze świętowaniem do 11 listopada. Dbajmy o weteranów i w ten sposób celebруем Niepodległą każdego dnia!

MAGDALENA KOWALSKA-SENDECK jest dziennikarką „Polski Zbrojnej” specjalizującą się w tematyce wojsk specjalnych i lotnictwa.

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

NALEŻNOŚCI ZA ZMIANĘ GARNIZONU

Wyznaczono mnie na dowódcę pododdziału w innym garnizonie. Żona z dwójką dzieci została w naszym dotychczasowym miejscu zamieszkania. Czy w takiej sytuacji przysługuje mi zasiłek osiedleniowy, rozłukowe, dodatek dowódczy itd.?

→ W przedstawionej w zapytaniu sytuacji zaistniała konieczność zmiany garnizonu oraz miejsca zamieszkania, spowodowana wyznaczeniem żołnierza na nowe stanowisko służbowe poza miejscowością stanowiącą siedzibę jednostki lub wydzielonego pododdziału, w których żołnierz zajmował dotychczas stanowisko. **Dodatki i świadczenia przysługujące z tego tytułu zostały uregulowane przede wszystkim w ustawie z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych.**

Zgodnie z przepisami tej ustawy żołnierzowi zawodowemu wyznaczonemu na stanowisko służbowe poza miejscowością stanowiącą siedzibę jednostki wojskowej lub wydzielonego pododdziału, w której żołnierz zajmował dotychczas stanowisko służbowe, przysługują:

- 1) ryczałt z tytułu przeniesienia,
- 2) diety – za czas przejazdu i pierwszą dobę pobytu w nowym miejscu pełnienia służby,

3) ryczałt na pokrycie kosztów przejazdu z miejsca stałego zamieszkania do nowego miejsca pełnienia służby.

W przypadku przesiedlenia się żołnierza zawodowego do nowego miejsca pełnienia służby przysługują mu ponadto zasiłek osiedleniowy i zwrot kosztów przewozu urządzeń domowych.

Warunki otrzymania wymienionych świadczeń, sposób i tryb ich przyznawania oraz terminy i tryb wypłacania są uregulowane w art. 86 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych, a także w rozporządzeniu ministra obrony narodowej z 16 lipca 2014 roku w sprawie należności pieniężnych żołnierzy zawodowych za przeniesienia, przesiedlenia i podróże służbowe.

Zasiłek osiedleniowy, o którym wspomina autor pytania, jest jednym ze świadczeń przysługujących żołnierzowi po przesiedleniu się do nowego miejsca pełnienia służby. Gdy ubiegający się o to świadczenie pozostaje w związku małżeńskim lub posiada dzieci na utrzymaniu, zasiłek ten ustala się z uwzględnieniem członków rodziny przesiedlających się z żołnierzem do nowego miejsca pełnienia służby. W tym przypadku rodzina nie będzie brana pod uwagę, gdyż nie przeniosła się razem z żołnierzem. Jednocześnie należy podkreślić, że zasiłek osiedleniowy nie przysługuje, gdy



w miejscowości, w której żołnierz został wyznaczony na nowe stanowisko, on lub jego małżonek posiada dom lub samodzielny lokal mieszkalny albo jest on zameldowany na pobyt stały. Wysokość zasiłku osiedleniowego wynosi:

1) 250% najniższego uposażenia – jeżeli żołnierz przesiedlił się z członkami rodziny;

2) 50% najniższego uposażenia – jeżeli żołnierz jest samotny albo przesiedlił się bez członków rodziny.

Do ustalenia wysokości zasiłku przyjmuje się kwotę najniższego uposażenia z dnia przesiedlenia się żołnierza. Aby uprawniony mógł otrzymać taki dodatek, musi złożyć pisemny wniosek i dołączyć do niego dokument potwierdzający przesiedlenie się do nowego miejsca pełnienia służby, a w przypadku gdy prawo do należności dotyczy również członków rodziny żołnierza – także dokument potwierdzający ich przesiedlenie się. Wymagane jest też oświadczenie, że w miejscowości, do której żołnierz został przeniesiony, on sam lub jego małżonek nie posiadają domu bądź samodzielnego lokalu mieszkalnego oraz że bezpośrednio przed przeniesieniem służbowym nie byli zameldowani w tej miejscowości na pobyt stały.

Dodatek za rozłąkę z kolei stanowi rekompensatę pieniężną za pozbawienie żołnierza możliwości mieszkania z rodziną. Podstawowym warunkiem jego przyznania jest korzystanie przez żołnierza zawodowego z zakwaterowania zbiorowego, przydzielonego mu miejsca w internacie lub w kwaterze internatowej, i to bez prawa zamieszkiwania z członkami rodziny. Ponadto żołnierz musi być w związku małżeńskim lub mieć dzieci pozostające na jego utrzymaniu.

Wyżej wymieniony dodatek nie przysługuje wtedy, gdy żołnierzowi zawodowemu przyznano świadczenie mieszkaniowe lub gdy pełni on służbę poza granicami państwa. Dodatek za rozłąkę wypłacany jest także na pisemny wniosek żołnierza. Trzeba do niego dołączyć oświadczenie o pozostawaniu w związku małżeńskim lub posiadaniu dzieci na utrzymaniu, oświadczenie o nieko-

rzystaniu z uprawnienia do świadczenia mieszkaniowego, dokument potwierdzający miejsce zamieszkania członków rodziny oraz dokument, z którego wynika, że żołnierz korzysta z zakwaterowania zbiorowego, przydzielonego miejsca w internacie lub w kwaterze internatowej, bez prawa zamieszkiwania z członkami rodziny.

Jeśli natomiast chodzi o dodatek dowódczy wskazany w pytaniu, należy zauważyć, że jest to dodatek służbowy do uposażenia, wypłacany za pełnienie zawodowej służby wojskowej na określonych stanowiskach dowódczych i kierowniczych lub samodzielnych albo w określonych jednostkach wojskowych. Dodatek taki przyznaje się w formie decyzji na czas określony lub nieokreślony. Szczegółowe informacje można odnaleźć w rozporządzeniu ministra obrony narodowej z 28 grudnia 2016 roku. Przy przyznawaniu dodatku uwzględnia się charakter i zakres zadań lub czynności realizowanych przez jednostkę organizacyjną, liczbę podległych żołnierzy i pracowników wojska, a także stopień wywiązywania się żołnierza z powierzonych zadań lub czynności oraz jego kwalifikacje. W § 26 rozporządzenia wymieniono stanowiska służbowe, na których taki dodatek przysługuje, jednakże w pytaniu autora jest za mało danych, aby jednoznacznie stwierdzić, czy może on starać się o przyznanie takiego dodatku.

Powyżej zostały przedstawione różnego rodzaju świadczenia i dodatki, które żołnierz zawodowy może otrzymać w wypadku zmiany garnizonu w związku się z przeprowadzką bez członków rodziny, a także zasady przyznawania dodatku dowódczego. Nie znając dokładnego stanu faktycznego, nie sposób jednak ocenić, które z tych świadczeń przysługują czytelnikowi. Analiza powyższej odpowiedzi powinna jednak pomóc mu zorientować się, o które z nich może się ubiegać. ■

JOANNA RYBA

Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymięcki

Podstawy prawne:
ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU 2019, poz. 330 ze zm.) – art. 68, 80, 86, 104; rozporządzenie MON-u z 30 kwietnia 2010 roku w sprawie świadczeń socjalno-bytowych dla żołnierzy zawodowych (DzU 2010 nr 87, poz. 565 ze zm.) – § 2–4; rozporządzenie MON-u z 16 lipca 2014 roku w sprawie należności pieniężnych żołnierzy zawodowych za przeniesienia, przesiedlenia i podróże służbowe (DzU 2014, poz. 1003); rozporządzenie MON-u z 28 grudnia 2016 roku w sprawie dodatków do uposażenia zasadniczego żołnierzy zawodowych (DzU 2019, poz. 853 ze zm.).

CZY NALEŻY SIĘ NAGRODA JUBILEUSZOWA?

Przed powołaniem do zasadniczej służby wojskowej w styczniu 2003 roku prowadziłem gospodarstwo rolne, które zostało na mnie przepisane aktem notarialnym z 26 marca 1999 roku. Prowadziłem działalność rolniczą i w dniu uzyskania pełnoletniości podlegałem ubezpieczeniu społecznemu rolników. W jednostce, w której pełnię zawodową służbę wojskową, po okazaniu dokumentów wystawionych przez KRUS odmówiono mi wypłacenia nagrody jubileuszowej. Powołano się na przepisy mówiące, że dokumentami potwierdzającymi okresy wliczane do czasu czynnej służby wojskowej, od których zależy nabycie prawa do nagrody jubileuszowej, są w szczególności: karta ewidencyjna, świadectwo służby, świadectwo pracy lub dyplom ukończenia studiów wyższych. KRUS nie wystawia żadnych dokumentów. Czy należy mi się nagroda jubileuszowa, a jeśli tak, to na jakiej podstawie?

➔ Zgodnie z art. 85 ust. 1 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych żołnierzom zawodowym przysługują nagrody jubileuszowe stosownie do stażu czynnej służby wojskowej. Szczegółowe zasady dotyczące nagród jubileuszowych określono w rozporządzeniu MON-u z 11 maja 2004 roku w sprawie nagród jubileuszowych żołnierzy zawodowych. Zgodnie z § 2 rozporządzenia do okresu czynnej służby wojskowej, od którego zależy nabycie prawa do nagrody jubileuszowej, wliczają się: okresy czynnej służby wojskowej, służby w Policji i w innych organach wymienionych w rozporządzeniu, zakończone okresy zatrudnienia wykonywanego w pełnym wymiarze czasu pracy oraz okresy ukończonych studiów wyższych przed powołaniem do zawodowej służby wojskowej.

Z treści przywołanych przepisów wynika, że nie przewidują one możliwości wliczenia pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym do okresu czynnej służby wojskowej, od którego uzależnione jest nabycie prawa do nagrody jubileuszowej. Praca w indywidualnym gospodarstwie rolnym nie jest niewątpliwie zatrudnieniem, o którym mowa w § 2 ust. 1 pkt 3 powołanego wyżej rozporządzenia.

Podstawy prawne:
ustawa o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych z 11 września 2003 roku (DzU 2020, poz. 860) – art. 85 ust. 2; rozporządzenie MON-u w sprawie nagród jubileuszowych żołnierzy zawodowych z 11 maja 2004 roku (DzU 2018, poz. 1918) – § 2, § 3, § 9; uchylone rozporządzenie MON-u z 15 czerwca 2000 roku, w sprawie wykonania niektórych przepisów ustawy o uposażeniu żołnierzy (DzU 2000, nr 62, poz. 729 ze zm.); ustawa z 20 lipca 1990 roku o wliczaniu okresów pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym do pracowniczego stażu pracy (DzU 1990, nr 54, poz. 310).

Należy jednak pamiętać o § 9 wskazanego rozporządzenia, który stanowi, że: „żołnierzowi zawodowemu, który pełnił służbę w dniu 1 lipca 2004 roku, przy ustalaniu prawa do nagrody jubileuszowej do okresu służby, o którym mowa w § 2, włącza się także okresy wliczone przy ustalaniu prawa do nagrody jubileuszowej, do której nabył prawo w czasie pełnienia służby przed dniem 1 lipca 2004 roku”. Zatem należy wziąć pod uwagę ustawę z 20 lipca 1990 roku o wliczaniu okresów pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym do stażu pracy. O ile w chwili obecnej nie może ona mieć zastosowania do żołnierzy zawodowej służby wojskowej, o tyle jednak możliwość taka istniała do 30 czerwca 2004 roku. Do tego czasu w odniesieniu do żołnierzy zawodowych miał bowiem zastosowanie przepis § 8 ust. 1 rozporządzenia ministra obrony narodowej z 15 czerwca 2000 roku w sprawie wykonania niektórych przepisów ustawy o uposażeniu żołnierzy. Zgodnie z tą regulacją do stażu służby żołnierza zawodowego uprawniające do nagrody jubileuszowej zaliczało się również inne okresy, jeżeli z mocy odrębnych przepisów podlegały one wliczeniu do stażu pracy, od którego zależały uprawnienia pracownicze, w tym też okres pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym. Powyższe potwierdza wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie z 13 stycznia 2009 roku, sygn. akt II SA/Wa 1199/08.

Konkludując, obecnie zaliczenie pracy w gospodarstwie rolnym do okresu uprawniającego do nabycia prawa do nagrody jubileuszowej jest możliwe jedynie zgodnie z § 9 rozporządzenia, tj. w przypadku gdy był on wliczony przy ustalaniu prawa do nagrody jubileuszowej, które żołnierz nabył przed dniem 1 lipca 2004 roku.

Z przedstawionej przez autora pytania sytuacji wynika, iż okres pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym nie był przed 1 lipca 2004 roku uwzględniany przy ustalaniu prawa do nagrody jubileuszowej, skoro dopiero teraz odmówiono mu wliczenia go do okresu czynnej służby wojskowej. W takim przypadku autorowi pytania słusznie odmówiono prawa do nagrody jubileuszowej, jeśli wyłączając okres pracy w indy-



dualnym gospodarstwie rolnym, nie spełnia on kryteriów lat czynnej służby wojskowej, od których zależna jest wypłata świadczenia.

Ustosunkowując się do pytania autora o dokumenty potwierdzające okresy czynnej służby wojskowej, należy stwierdzić, że zgodnie z § 3 rozporządzenia z 11 maja 2004 roku w sprawie nagród jubileuszowych żołnierzy zawodowych takimi dokumentami są w szczególności: karta ewidencyjna, świadectwo służby, świadectwo pracy, dyplom ukończenia studiów wyższych albo zaświadczenie lub inny dokument, określający w szczególności datę rozpoczęcia i zakończenia studiów lub programowy czas ich trwania. W przepisie tym wy-

mieniono przykładowe dokumenty, zatem udo-
wadnianie okresów zaliczanych do okresu czynnej
służby wojskowej może odbywać się także na
podstawie innych niż przytoczone. Jednakże, jak
już wskazano, okres pracy w gospodarstwie rol-
nym nie zostanie zaliczony autorowi pytania do
stażu pracy w związku z przedstawionym stanem
faktycznym sprawy, zatem nie ma w tym wypad-
ku znaczenia przepis o dokumentach, na podsta-
wie których potwierdza się okresy czynnej służby
wojskowej. ■

JOANNA RYBA

Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

SPRAWY ŻOŁNIERZY

Co z odprawą mieszkaniową?

Interpretacja przepisów dotyczących naliczania odprawy mieszkaniowej budzi wątpliwości żołnierzy.

Od 2015 roku żołnierze zawodowi mogą sami wybrać dzień (także wstecznie), od którego zostanie naliczona im odprawa mieszkaniowa. Jej wysokość uzależniona jest m.in. od liczby członków rodziny. Przepis ten od samego początku budził jednak wątpliwości interpretacyjne. Chodzi o sytuację, w której żołnierz wskazuje dowolną, najkorzystniejszą dla siebie ze względu na wysokość odprawy datę, kiedy posiadał „najliczniejszą” rodzinę, a w momencie zwolnienia ze służby osoby te nie są już jej członkami albo nie pozostają z żołnierzem w trwałej relacji. W praktyce to np. zmarli krewni, była żona (z którą we wskazanym czasie pozostawał on w związku małżeńskim), dzieci, które założyły już własną rodzinę lub te, które skończyły 25 lat i w dniu wypłaty odprawy nie mieszkają już ze składającym wniosek.

W takich sytuacjach Agencja zaczęła więc bazować na uzasadnieniach wyroków sądowych, które jasno mówią, że „celem odprawy mieszkaniowej jest udzielenie ze środków Skarbu Państwa pomocy byłemu żołnierzowi w zaspokojeniu jego potrzeb mieszkaniowych po zakończeniu służby wojskowej, a potrzeby te winny być oszacowane w sposób uwzględniający realny stan rodzinny żołnierza”. W praktyce więc przedstawiciele AMW przy obliczaniu wysokości odprawy zaczęli uwzględniać stan faktyczny jego rodziny aktualny na dzień wypłaty odprawy, a nie w dniu wskazanym przez żołnierza. Agencja nie naliczała więc np. normy na byłą żonę lub dziecko, które wyprowadziło się z domu (uwzględniano przy tym normę na dziecko, które skończyło 25 lat i zamieszkiwało z żołnierzem w dniu odejścia ze służby).

Sprawa zaczęła budzić coraz więcej kontrowersji, dlatego przedstawiciele Konwentu Dziekanów Korpusu Oficerów Zawodowych postanowili wystąpić do ministra z prośbą o podjęcie działań zmierzających do wyjaśnienia tej sytuacji. Ostatecznie prezes AMW zwrócił się z prośbą o wydanie opinii prawnej do Prokuratury Generalnej RP. W przypadku stanu faktycznego rodziny na dzień wypłaty odprawy dokument potwierdza interpretację stosowaną przez AMW: wysokość odprawy dla żołnierza odchodzącego z armii powinna uwzględniać rzeczywisty stan rodziny w momencie zwolnienia żołnierza ze służby albo uprawnienie się do zwolnienia ze służby. W praktyce przy wyliczeniu tego świadczenia nie mogą być uwzględniani członkowie rodziny, których żołnierz w dniu zwolnienia ze służby nie posiada lub z którymi wspólnie nie zamieszkuje, np. na skutek orzeczonego rozvodu, śmierci członka rodziny. Z kolei norma na dziecko, które przekroczyło 25 lat w momencie zwolnienia żołnierza ze służby, ale które nie zawarło związku małżeńskiego i nadal wspólnie zamieszkuje z byłym żołnierzem, będzie naliczana. Nie będzie miało znaczenia to, że jest np. właścicielem innego lokalu ani fakt, że jest, podobnie jak ojciec, żołnierzem zawodowym. PG/PZ ■

SPOKÓJ NIEŚMIERTELNIKA

**Żołnierzom i ludziom związanym z wojskiem
udostępniamy łamy „Polski Zbrojnej”, aby zachować
pamięć o tych, którzy odeszli.**

**Panu płk. Radosławowi Woźniakowi
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, żołnierze i pracownicy
Centrum Symulacji i Komputerowych Gier Wojennych
Akademii Sztuki Wojennej.

Rodzinie

śp.

st. chor. sztab. Gerarda Maja

wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa wsparcia
w trudnych chwilach
składają dowódca, żołnierze i pracownicy RON
20 Bartoszyckiej Brygady Zmechanizowanej.

**Koledze mjr. Andrzejowi Dudkowi
i Jego Najbliższej Rodzinie**

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Ojca Czesława

składają dowództwo, kadra i pracownicy
resortu obrony narodowej
22 Ośrodka Dowodzenia i Naprowadzania
w Bydgoszczy.

**Koledze mł. chor. Konradowi Więcek
i Jego Najbliższej Rodzinie**

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Ojca Kazimierza

składają dowództwo, kadra i pracownicy
Resortu Obrony Narodowej
22 Ośrodka Dowodzenia i Naprowadzania
w Bydgoszczy.

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 24 września 2020 roku zmarł w Białymstoku
śp.

kpt. dr Tadeusz Waśniewski

ps. „Sobieski”

urodzony 25 października 1936 roku w Goniądzu.

W 1953 roku współorganizator młodzieżowej
organizacji niepodległościowej „Wolny Orzeł Polski”.

W marcu 1954 roku aresztowany przez Urząd
Bezpieczeństwa, następnie skazany na cztery lata
więzienia. W listopadzie 1956 roku zwolniony
warunkowo. Od września 1980 roku przewodniczący
Uczelnianego Komitetu Założycielskiego „Solidarności”
Politechniki Białostockiej. W październiku 1980 roku
współorganizator Międzyzakładowego
Komitetu Założycielskiego „Solidarność” Regionu
Białystok. Od września do października 1981 roku
przewodniczący delegacji Regionu Białystok podczas
I Krajowego Zjazdu Delegatów. Od 13 grudnia 1981
do 31 marca 1982 roku internowany w ośrodkach
odosobnienia w Białymstoku i Suwałkach.
Wieloletni pracownik naukowy Politechniki
Białostockiej, prezes Białostockiego Oddziału
Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego
oraz członek Zarządu Głównego ZWPOS.
Uhonorowany Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia
Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia
Polski, Krzyżem Wolności i Solidarności,
Medalem Komisji Edukacji Narodowej
oraz innymi odznaczeniami.
Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!
Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przysyłać pod adresem: polska-zbrojna@zbrojni.pl
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 849 213,
261 849 147, 261 849 262

**Panu płk. Radosławowi Woźniakowi
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, żołnierze i pracownicy
Centrum Symulacji i Komputerowych Gier Wojennych
Akademii Sztuki Wojennej.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

płk. rez. Jana Madejskiego,
serdecznego kolegi,

wieloletniego pracownika Inspektoratu Uzbrojenia.

Wyrazy szczerego współczucia
oraz wsparcia i otuchy w trudnych chwilach

Rodzinie oraz Najbliższym

składają szef, kierownictwo i pracownicy
Inspektoratu Uzbrojenia.

Wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci

Taty

Panu Szymonowi Jajko oraz Jego Rodzinie i Bliskim
składają dyrektor, kierownictwo oraz koleżanki i koledzy
Biura Ministra Obrony Narodowej.

Panu mł. chor. Mirosławowi Kozłowskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerą kondolencję
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy RON
Batalionu Ochrony Bazy w Redzikowie.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

Pana gen. dyw. pil. Henryka Pietrzaka,

byłego szefa sztabu – zastępcy dowódcy
Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej,
a następnie dyrektora Biura – pełnomocnika ministra
obrony narodowej do spraw budowy i wdrażania
Narodowego Centrum Wspomagania Operacji
Powietrznych.

Rodzinie i Najbliższym Pana Generała

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
składają obecni i byli pracownicy Biura.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, iż nasz serdeczny
Przyjaciół i drogi Tata,

płk. w st. spocz. Józef Stanisław Kluza,
zmarł 14 września 2020 roku.

Był długoletnim pracownikiem Wydziału Prawnego
Śląskiego Okręgu Wojskowego, pod koniec będąc jego
Szefem. Rozpoczął pracę w ciężkich
czasach stalinowskich. Mimo to wielokrotnie podkreślał
w swoich wspomnieniach życzliwość przełożonych
i kolegów, z jaką się spotkał w czasie służby. W swojej
pracy pomagał żołnierzom i ich rodzinom,
poszkodowanym na skutek działań sił zbrojnych.

Wiele osób ma go w swojej serdecznej pamięci.

Chcielibyśmy podziękować wszystkim uczestnikom
pogrzebu, a zwłaszcza gen. bryg. w st. spocz. Walerianowi

Sowie za głęboko poruszającą mowę,

znakomicie przybliżającą pamięć o Przyjaciół.

W wypowiedzianych słowach brzmiały tak dobrze
pamiętane przez wielu zasługi i przymioty Zmarłego.

Wyrazy podziękowania kierujemy także do Księdza
Kapelana Parafii Garnizonowej oraz dla pododdziału
31 Batalionu Radiotechnicznego,

sprawującego wojskową asystę w czasie ceremonii.

Oddane honory wojskowe wywarły niemałe wrażenie
na uczestnikach uroczystości. Był to ostatni

tak wyraźny dowód docenienia przez Ojczyznę służby
i oddania Pana Pułkownika.

Przyjaciele i rodzina

Z głębokim żalem i pogrążeni w smutku
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

gen. dyw. pil. Henryka Pietrzaka,

wspaniałego Przyjaciela i animatora działalności
Budowy i Wdrażania Narodowego Centrum
Operacji Powietrznych.

W imieniu całego stanu osobowego Jednostki,
szef Szefostwa Służby Ruchu Lotniczego SZ RP

Wyrazy szczerego współczucia
i głębokiego żalu oraz wsparcia
w trudnych chwilach z powodu śmierci

Taty

mjr. Radosławowi Kozłowskiemu

składają koleżanki i koledzy
z Dowództwa Generalnego RSZ.

Panu płk. Mariuszowi Gawrońskiemu,
szefowi Oddziału Zabezpieczenia
Żandarmerii Wojskowej,
oraz Jego Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia, szczerze kondolencje
i słowa wsparcia w trudnych chwilach po śmierci

Mamy

składają komendant główny, żołnierze i pracownicy
Żandarmerii Wojskowej.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

płk. Daniela Jaroszewskiego,

byłego oficera Biura Ewidencji Osobowej
Wojska Polskiego.

Pograżonej w bólu

Rodzinie i Bliskim

wyrazy szczerzego współczucia i otuchy składają
dyrektor, żołnierze i pracownicy BEO WP.

Pani Kamili Wróblewskiej

wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu
oraz wsparcia i otuchy

w trudnych chwilach z powodu śmierci

Mamy

składają dyrektor, żołnierze i pracownicy
Departamentu Budżetowego MON.

Panu płk. Wojciechowi Daniłowskiemu,

dowódcy 15 Sieradzkiej Brygady Wsparcia Dowodzenia,
wyrazy szczerzego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają żołnierze i pracownicy 15 SBWD.

Panu płk. Wojciechowi Daniłowskiemu

wyrazy szczerzego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
Dowództwa Garnizonu Warszawa.

Panu płk. Wojciechowi Daniłowskiemu

wyrazy głębokiego żalu i szczerzego współczucia
oraz słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze oraz pracownicy RON
Jednostki Wojskowej Nr 2286.



ppłk Hieronim Kupczyk

6 listopada 2003 roku
PKW Irak

st. chor. sztab. Zbigniew Jasdejewski

8 listopada 1996 roku
UNIFIL Liban

kpt. Władysław Rudnik

7 listopada 1955 roku
KNPN Korea

st. sierż. Tomasz Murkowski

11 listopada 2006 roku
PKW Irak



Pamiętamy

por. Zygfryd Zieliński

7 listopada 1955 roku
KNPN Korea

st. szer. Adam Jazukiewicz

27 listopada 1994 roku
UNPROFOR b. Jugosławia

sierż. Andrzej Filipek

2 listopada 2007 roku
PKW Irak



mjr Jakub Zygielski

7 listopada 1955 roku
KNPN Korea

st. kpr. Wiesław Szkwarek

27 listopada 1994 roku
UNPROFOR b. Jugosławia

„Bóg widzi śmierć inaczej niż my.
My widzimy ją jako ciemny mur,
Bóg – jako bramę”.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

st. szer. Rafała Jóskowskiego,
żołnierza 33 Dywizjonu Rakietowego
Obrony Powietrznej.

Rodzinie i Najbliższym

szczerze wyrazy głębokiego współczucia
składają dowódca, kadra zawodowa i pracownicy
3 Warszawskiej Brygady Rakietowej
Obrony Powietrznej.

Panu płk. Hubertowi Iwole,
komendantowi Mazowieckiego Oddziału
Żandarmerii Wojskowej,

wyrazy głębokiego współczucia
oraz najszczerze kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant główny, żołnierze i pracownicy
Żandarmerii Wojskowej.

**Pani Krystynie i Panu Januszowi Pieniążek
oraz Ich Rodzinie i Najbliższym**

szczerze wyrazy głębokiego żalu i szczerzego współczucia
z powodu śmierci

Teściowej i Mamy

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego
z Polikliniką w Krakowie.

**Pani Danucie Więckowskiej
oraz Jej Rodzinie**

wyrazy szczerzego żalu, głębokiego współczucia,
a także słowa wsparcia w trudnych chwilach
po śmierci

Męża

składają szef, żołnierze i pracownicy
Wojskowego Sztabu Wojskowego w Gdańsku.

Wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci

Taty

**Panu st. chor. sztab. Krzysztofowi Cyganowi
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

składają dyrektor, kierownictwo
oraz koleżanki i koledzy

z Biura Ministra Obrony Narodowej.

Panu ppor. Przemysławowi Michalakowi

wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, żołnierze i pracownicy
17 Wojskowego Oddziału Gospodarczego.

„Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych”.

Pani Karolinie Jóskowiak

wyrazy współczucia, szczerze kondolencje
i słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Mamy

składają komendant, żołnierze i pracownicy
45 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Wędrzynie.

Wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu
oraz wsparcia i otuchy

w trudnych chwilach z powodu śmierci

Mamy i Teściowej

Państwu Dariuszowi i Joannie Pabich

składają komendant, żołnierze i pracownicy
45 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Wędrzynie.

Panu kpt. Damianowi Grabskiemu

wyrazy żalu i szczerzego współczucia
oraz słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Ojca

składają dyrektor, żołnierze oraz pracownicy
Archiwum Wojskowego w Toruniu.



Fundacja
Dorastaj z Nami
10 lat!

Jestem Iga. Dopiero uczę się mówić, bo urodziłam się głucha. Mój tata został ranny na wojnie w Iraku i dzielnie walczy z przeciwnościami losu tak jak ja. Uwielbiam powtarzać „mama” i „tata”, bo widzę jak rodzice się wtedy cieszą. Dziś już lepiej słyszę, a w rehabilitacji pomaga mi fundacja.

Zdjęcie Igi pochodzi z wystawy pt „Dorastam z Wami”, której patronem medialnym jest Polska Zbrojna.

foto. Justyna Radzyńska



Dorastam z Wami

Pod opieką Fundacji Dorastaj z Nami jest obecnie 135 dzieci zmarłych i poszkodowanych żołnierzy, policjantów, strażaków, a także medyków walczących z covid-19. Fundacja współfinansuje rozwój i edukację dzieci oraz zapewnia im pomoc psychologiczną.

Iga z bratem i tatą
- Łukaszem Wojciechowskim,
żołnierzem, który został
ciężko ranny na misji w Iraku.
Iga urodziła się po wypadku.



Pomóż dzieciom Bohaterów bezpiecznie dorastać!

Wpłać darowiznę na konto: **29 1030 1508 0000 0008 1545 4006**
w tytule przelewu wpisz: Polska Zbrojna.

Więcej o wystawie i podopiecznych Fundacji Dorastaj z Nami na: dorastajznami.org

TEL DAT



Węzły Teleinformatyczne (WTi) w wersji kontenerowej



www.TELDAT.com.pl

Innowacyjne i wysokowydajne duże zbiory wojskowych rozwiązań ICT (sprzętowych i programowych) zapewniające nowoczesną, sieciocentryczną i bezpieczną infrastrukturę teleinformatyczną dla systemu dowodzenia i łączności SZ RP

Opracowane na podstawie kilkunastoletniego doświadczenia z wdrażania, eksploatacji i doskonalenia węzłów teleinformatycznych JAŚMIN, także na teatrach działań pokojowych i stabilizacyjnych

TEL DAT
Cicha 19-27
85-650 Bydgoszcz

Grand Prix w kategorii
„INNOWACYJNY PRODUKT”

